Kolberg

11

II.720.950

OSKAR Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

REEDYCJA

Monografie etnograficzne wydane za życia autora

Pieśni ludu polskiego

Sandomierskie

Kujawy (2 t.)

Krakowskie (4 t.)

Wielkie Księstwo Poznańskie (7 t.)

Lubelskie (2 t.)

Kieleckie (2 t.)

Radomskie (2 t.)

Łęczyckie

Kaliskie i Sieradzkie, cz. I

*

Mazowsze (5 t.)

Pokucie (4 t.)

Chełmskie (2 t.)

*

Ziemia Dobrzyńska

Monografie etnograficzne wydane pośmiertnie

Przemyskie

Śląsk

Wołyń

Tarnów — Rzeszów

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

TOM II

POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE
WROCŁAW – POZNAŃ

II. 720. 950

OSKAR KOLBERG

W. KS. POZNAŃSKIE

CZĘŚĆ III

POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE
LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

WYDANO POD OPIEKĄ NAUKOWĄ POLSKIEJ AKADEMII NAUK
Z FUNDUSZU KOMITETU OBCHODU TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

BIBLIOTEKA NARODOWA

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001007908017

II.720.950

KOMITET REDAKCYJNY

Julian Krzyżanowski — przewodniczący, Józef Bursztа — redaktor naczelny, członkowie: Kazimiera Zawistowicz-Adamska, Jan Czekanowski, Stefan Dybowski, Józef Gajek, Czesław Hernas, Helena Kapełuś, Tadeusz Ochlewski, Anna Kutrzeba-Pojnarowa, Maria Znamierowska-Prüfferowa, Kazimierz Rusinek, Maria Turczynowiczowa, Marian Sobieski, Stanisław Wilczek, Bogdan Zakrzewski

1963 eo 10189/11

MATERYAŁY

DO

ETNOGRAFII SŁOWIAŃSKIÉJ.

LUD.

Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce.

PRZEDSTAWIŁ

OSKAR KOLBERG

Członek kor. Akademii umiejętności w Krakowie oraz Towarzystw naukowych w Paryżu, Petersburgu i muzycznego we Lwowie.

Serya XI.

Z ryciną wedle rysunku B. Hoffa.

W Ks POZNAŃSKIE.

Część trzecia
wydana z pomocą Akademii Umiejętności w Krakowie.

KRAKÓW,
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Ignacego Stelcla
1877.

Serya niniejsza ma na celu przedstawienie właściwości etnograficznych ludu zamieszkującego północne okolice Wielkopolski, znane w większéj swéj części pod nazwą Krajny, Pałuk i Kujaw (obacz str. 113). Że granice każdéj z tych trzech ziem (jako nie określone geograficznie ni administracyjnie) w ścisłych rozmiarach podawane nie bywają, oznaczając jedynie ziemię leżącą na kraju czyli na granicy Pomorza i Prus, jak i wśród łąk i mokrzadeł, — więc i lud tutejszy ściśle na Krajńców i Pałuczan podzielić się nie da, tém bardziéj, gdy w zobopólnych stósunkach nie zwykł nazwy téj używać, wyrażając się najczęściéj ogólnikowo tylko że jest ludem mieszkającym na Pałukach i Krajnie, lub że ztamtąd pochodzi. Na zadane mu nawet zapytanie: czy jest Pałuczaninem? — odpowiedział nam raz wieśniak w Czeszewie: „Oh tak, ja Pałuka, ale nie ztąd jino z Krajny,“ dając tą odpowiedzią do zrozumienia, że pochodzi z łąk już na prawym brzegu Noteci ku granicy prowincyi rozłożonych. Nieco dokładniéj oznaczaną bywa nazwa Kujawiaka (obacz: *Lud* Ser. III), lubo i Kujawy także, jakeśmy to w swojim powiedzieli czasie, wytkniętych wyraźnie granic nie mają.

Mnóstwo rozsianych tu jak wszędzie podań i legend, do których należą np. podania o kościołach i zamkach wraz z bezbożnym ludem pochłoniętych przez wody jezior, z głębi których słychać dźwięki dzwonów i szepty pacierzy, o skarbach podziemnych niknących w otchłaniach za zbliżeniem się do nich chciwych bogactw śmiertelników, o oboraniu granic wsi przez bliźniaczych braci i bliźniacze wołki dla ochrony od zarazy i t. d. powtarzających się zresztą w licznych waryantach po całéj niemal Europie, zwłaszcza po wsiach, których starość stwierdziły dokumenta i kroniki, dowodzą, że lud tu jak niemal wszędzie, mimo postępów czasu i wpływów postronnych na jego przeobrażenie działających, zachował niemało jeszcze wyobrażeń z daleką wiążących go przeszłością, o których znaczeniu mitologiczném rozpisują się obecnie uczeni. Mamy nadzieję, że niezbyt liczny poczet tego rodzaju podań zebranych i zamieszczonych w niniejszéj książce przy opisie różnych miejscowości kraju, pomnoży się z czasem pracą nowych na tém polu badaczy. A wtenczas wielka liczba zestawionych i porównanych z sobą waryantów, rozwiązując lub wyjaśniając dokładniéj niż dotychczas wszelkie zagadnienia historyczne, geograficzne i obyczajowe, rzuci zarazem odpowiednie światło i na stósunki etnograficzne tych okolic. Badacze ci, dopełniając prac Raczyńskiego, Łukaszewicza, Kierskiego, ks. Pólkowskiego i innych, skréśliliby monografije powiatów i miejscowości dotąd słabo tylko lub wcale nie dotykanych, jak to np. dla powiatów Prus zachodnich uczynił F. W. Schmitt (po niemiecku).

Zbierając i kréśląc zwyczaje i obchody ludowe Wielkopolski, mieliśmy zamiar podać takowe w porządku kalendarzowym, zapisując z osobna dzień każdy od początku

aż do końca roku, na wzór Hanusza (Bojeslovny kalendař) dla czeskich głównie, a ks. Pietruszewicza dla ruskich zwyczajów. Brak jednak materyjału na dzień każdy, ograniczyć nam się kazał na chronologicznem przedstawieniu głównych jedynie obchodów jak i kilku zwyczajów, już to w mniejszém już większém opowiadanych nam rozwinięciu. Nie chcielibyśmy wszakże przypuszczać, aby lud polski znacznie mniéj w tego rodzaju zwyczaje obfitował od czeskiego i ruskiego.

Powiedzieliśmy w Seryi IX, że zwyczaj palenia Sobótek, wcześniéj w Wielkopolsce niż w innych dzielnicach kraju zaniechanym został. Ognie te, o ile się gdziekolwiek zachowała jeszcze o nich pamięć, nazywają tu ogniami świętо-jańskiemi lub świętemi, nie zaś sobótkowemi, jakkolwiek na oznaczenie wigilii dnia ś. Jana Chrzciciela służyć i tu jak wszędzie u nas musiało wyrażenie Sobótka, skoro znajdujemy dawną wieś tego nazwiska w pow. Pleszewskim, a pod Poznaniem wieś Sobotę.

Jeżeli dla dobra nauki życzyćby nam jeszcze wypadało przyrostu liczby podań i zwyczajów, to sądzimy że nie wiele już pozostaje do zrobienia pod względem nagromadzenia szczegółów weselnych i pogrzebowych, jak i innych objawów żywota materyjalnego. Skutkiem bardzo szczegółowych wiadomości pozyskanych mianowicie o ubiorach, byliśmy niejednokrotnie w możności opisać z całą drobiazgowością wszelkie całego ubrania cząstki i ich ozdoby, i takowe opisy poprzeć lub uzupełnić krótkiemi, lubo niekiedy zbyt dorywczo rzuconemi napomknieniami, z szematów nadsyłanych Towarzystwu Przyjaciół Nauk Pozn. branemi. Mimo to, czując dobrze, że opisy jaknajbardziéj rzecz wy-

czerpujące, nie zastąpią nigdy wizerunków typów jakie towarzyszyć zwykły i powinny tego rodzaju publikacyjom, postaramy się aby brak ten w przyszłości w osobnéj czytelnikom przedstawić kollekcyi.

O. K.

Z okolic Wrześni i Środy.

KRAJ.

OKOLICA WIELKIEGO KSIĘZTWA

WSCHODNIO - PÓŁNOCNA.

Powiat Gnieznieński.

Gniezno,[1]) między wzgórzami i jeziorami położone, było od r. 1768 do 1794 stolicą osobnego Województwa. Między kościołami odznaczają się: katedra czyli Tum, kościół ś. Jerzego na Zamku, ś. Krzyża nad jeziorem Bielidłem, ś. Michała na Wójtowstwie i t. d. Z budowli dawnych, trzy są znakomitsze: Waga gdzie się odbywały posiedzenia magistratu; Postrzygalnia mająca przywiléj z r. 1463, i skład sukien i innych materyj czyli tak nazwany Smatrus.[2]) Gniezno uważane jest za kolebkę narodu polskiego i do ostatnich czasów bytu jego politycznego było stolicą

---

[1]) Obacz: Przyjaciel ludu, Leszno, 1835, rok 1. Nr 45. — 1835 rok 2. N. 11. — T. Wolański: O pomnikach pogańskich w Tygodn. literac. Pozn. 1844, N. 18. — Raczyński: Wspomn. Wielkop. tom 2, r. 1843. — Pamiętn. relig. moral. Warsz. 1852. tom 22. — Tygod. illustr. Warsz. 1865. N. 324: Gniezno p. A. Ł. — O zabytkach Kruszwicy, Gniezna i t. d. nap. J. Łepkowski (Kraków, 1866) i w Czasie 1862, 1863. — Tygodn. illustr. Warsz. 1866. N. 377: Pomnik w katedrze Gniezn. arcyb. prymasa Oleśnickiego, dzieło Wita Stwosza p. J. Łepkowskiego. — Przyjaciel ludu 1844, rok 11, N. 32. kościół św. Michała p. Dr. N.

[2]) Raczyński przy opisie Gniezna (Wspomn. Wielkopol. r. 1843, tom 2 str. 372) powiada: W roku 1694 obór urzędników takim się dział sposobem: Spis kandydatów posłano przez dwóch cechmistrzów staroście Gnieźnieńskiemu. Podstarości (imieniem jego) odpieczętował expedycyą, i wybrał na urzędników kogo mu się zdawało z liczby kandydatów, to jest: burmistrza i sześciu rajców do magistratu; tudzież landwójta i pięciu ławników. Z ośmnastu cechmistrzów, potém obrano starszych cztérech, szafarzów dwóch, i trzech tak zwanych wytrykusów, czyli dozorców kościelnych. W roku 1743 zaprowadzoną została nowa ordynacya magistratu. (Co do nazwy wytrykusów, (czy nie od: wystrychnąć?) obacz także Lud. Serya IX, str. 190).

duchowieństwa. Podług podania kronikarzy założone przez Lecha r. 550 po Chr. wziąść miało nazwisko od orlego gniazda, które Lech znalazł (ztąd orzeł biały został herbem korony). Według nowszych autorów (Szajnochy), pochodzi ono od starego wyrazu: Kniezno, dwór kniaziów, książąt. Tu pierwsi książęta Polski mieli swą rezydencyę aż do r. 1000, gdy Bolesław Wielki przeniósł stolicę do Krakowa; następcy jego koronowali się tu jeszcze aż do r. 1300. Tum z wysokiemi wieżami (czyli katedra będąca kollegiatą ś. Jerzego), stoji na miejscu zburzonéj bóżnicy pogańskiéj w r. 965. Katedra ta wystawioną została przez Mieczysława I z Dąbrówką na jednym z 7 pagórków, górą Lecha nazwanym (obacz: Przypisy). Bolesław Chrobry darował jéj podwoje śpiżowe po powrocie swym z Kijowa. Spalili katedrę tę Czesi r. 1038, gdy już poprzednio pożar dotknął pierwotną bazylikę w r. 1018. Wydźwignęli ją arcybiskupi: Marcin Zabawa (za Władysława Hermana), Zdzisław Kozłoróg i inni; lecz gmach ten pochłonął znów pożar r. 1613, który niemal całe miasto w perzynę obrócił. Następcy jednak podźwignęli go i upiększyli. Ma on mnóstwo pomników. Celniejszą katedry ozdobą są drzwi główne z rzeźbą i grobowiec ś. Wojciecha męczennika i czwartego z rzędu arcybiskupa Gnieźnieńskiego; przed tym grobem śpiewają księża co niedziela i święto pieśń starodawną Boga-Rodzico, któréj autorem (a przynajmniéj początku jéj) miał być wspomniony święty. [1]) Katedra obejmuje w sobie 14 kaplic. Spoczywają w niéj zwłoki Dąbrówki (odkryte w r. 1842) i wielu arcybiskupów Prymasów. — Zwłoki arcybiskupa Łaskiego leżą w ziemi przezeń z Jerozolimy sprowadzonéj na cmentarz kościoła katedralnego, który bożą rolą lud nazywa.

Jezioro Lednogórskie o 2 mile od Gniezna, nosi swą nazwę wedle Długosza od bóstwa Lado (jezioro dawniéj zwało się Le-

[1]) O pieśni Bogarodzicy pisali rozmajici autorowie, a między innymi Kromer, Czacki, Maciejowski, Przezdziecki, Bętkowski, Pękalski (Roczn. Tow. nauk. krak. 1869 i 1871), Przegląd Lwowski (listopad 1871), Nehring (Archiv. für slavische Philologie v. Jagić. Berlin 1875. 1 Band, str. 73.) i t. d. Nuta jéj drukowaną była w Śpiewach historycznych Niemcewicza (ułożył i podzielił ją tu na takty Fr. Lessel w r. 1812), w Przyjacielu ludu z r. 1837, przepisana w podobiznie w Śpiewniku ks. Miduszewskiego i t. d. Najgruntowniéj pisał o jéj stronie muzycznéj J. Sikorski w Ruchu muzycznym (Warsz. r. 1861, Nr 24. 25. 26. 27. 31. Krótki rys historyi muzyki). Obacz także tegoż: Pamiętnik muzyczny i teatralny jako dalszy ciąg Ruchu muzyczn. (Warsz. r. 1862. Nr 12. i 13).

dnicą), lub wedle Miechowity od Ledy matki bóstwa Lelum-Polelum. Wśród jeziora są 4 wyspy, z których największa Gnieźnianka czyli Ostrów zawiera (ob. Wspomnienia Wielkopolskie Raczyńskiego. Poznań, 1843. tom 2 str. 375), odkopywane obecnie zwaliska świątyni czy ogrodu pogańskiego. [1])

Niechanowo. Dziedzictwo niegdyś ministra Brühla, potem Działyńskich, następnie Garczyńskich; tradycya przypisuje posiadanie tych dóbr, w dawniejszéj jeszcze epoce, kanonikom regularnym w Trzemesznie. [2])

Witkowo. Mieszkańcy miasteczka tego trudnią się wyrobem płótna, sukna i skór.

Czerniejewo. miasteczko nad rzéką Wrześnią. Sukiennicy.

Klecko, miasteczko między jeziorami położone. W r. 1656 zaszła pod Kleckiem bitwa między polskiém a szwedzkiém wojskiem.

Przy drodze z Klecka do Pomorzan jest Łysa-góra, gdzie czarownice z diabłami tańce wyprawiały. Na granicy między Gorzuchowem a Wilkowyją przed stu laty (około r. 1750) spalono 10 takich czarownic. (X. Józ. Dydyński: Wiadomości histor. o m. Klecku str. 101).

Powidz, Powiedz, miasto nad jeziorem tegoż nazwiska. Było tu dawniéj starostwo. [3])

---

[1]) Kronika Warsz. z r. 1859. N. 10. 133. 134. daje obszerny opis tego jeziora przez Emila Kierskiego. — Kilka słów o niem pisze także Fran. Staszic w téjże Kronice r. 1859. N. 138. — Biblioteka Warsz. (Sierpień 1869): Wykopalisko (mury) na wyspie na jeziorze Lednicy pod Gnieznem przez Alex. Przezdzieckiego. — Sprawozdanie M. Sokołowskiego w Rocznikach Akad. Umiejętn. w Krakowie 1874 i 75. — Czasopismo Warta (Poznań, 1875, N. 43): Czém był Ostrów Lednicki? p. A. P. — Lud. (Serya IX, Kraków 1875, str. 27).

[2]) J. Lipiński (Pieś. lud. Wielk. str. 165) mówi: „Powidz, miasteczko na saméj granicy od Królestwa (Polsk. Kongressowego), leżące nad wielkiemi i rybnemi jeziorami tegoż nazwiska. Mieszczanie za wytłuczenie Szwedów, otrzymali wolność noszenia korda i ostróg i miano rycerzy. Przywileje te dotychczas w magistracie tegoż miasta widzieć można."

[3]) „Godną jest wspomnienia Chrzcielnica w niechanowskim kościele, dla szczególniejszego i trafnie zastósowanego jéj kształtu. Chrzcielnica z drzewa wyrobiona sztukaterską robotą, przedstawia dwie grotty kamienne; jedna niska zawiérająca w sobie wodę chrzcielną, druga wysoko wzniesiona. Pomiędzy temi grottami drzewo z rajskim owocem, na którém wąż okręcony, zerwawszy owoc, Ewie pod drzewem stojącéj podaje jabłko z drzewa zakazanego, po które Ewa namiętnie wyciąga rękę. Adam ciekawy wypadku, z drugiéj strony drzewa przypatruje się i wyciąga rękę

Mielżyn, miasteczko, głównie rolnicze.

Kiszkowo, miasteczko nad rzéczką Małą-Wełną.

Żydowo miasteczko rolnicze.

Chłędowo wieś. Jest podanie, jako dawnemi czasy, jednego dnia, matka jedna porodziła bliźnięta a krowa ocieliła się dwoma byczkami (juńcami). Gdy bracia bliźni podrośli, zaprzęgli owe równego wieku woły do pługa, i oborali cały obszar ziemi Chłędowskiéj, czém ją od zaraźliwych chorób na zawsze zabezpieczyli.

Dziećmiarki. Podanie mówi, że właściciel Branecki, kazał żywcem spalić człowieka, który pierwszy do wsi zarazę przyniósł.

Małachowo wierzbiczane. Podanie mówi, że gdy w czasie morowego powietrza ludzie (oracze) wymarli, kobieta orała dwoma wołami a woły zgziły się i wpadły z nią w zdrój pobliski zwany Olszynka, zkąd wypłynęły na jeziorze Powidzkiém.

Wilkowyja. W szematach nadesłanych r. 1859 do Tow. przyj. nauk. Pozn. sprawozdawca pisze: „W lesie gdzie Pałuczanie jeżdżą, jest kamień ze stopą ludzką; ma to być odcisk stopy ś. Wojciecha. Podobnyż kamień znajduje się pod miasteczkiem Mieściskami, który gdy go chciano przewieść do katedry Gnieźnieńskiéj, nie dał się ruszyć z miejsca; w cudownėm tém miejscu postawiono tedy kościółek, w którém odpust bywa na ś. Wojciech. Kamień zaś Wilkowyski nie uznał nas wcale godnymi cudu; gdyż w r. 1858 przy okazyi naprawy mostu na gościńcu Charbowsko-Kamienieckim, pozwolił się zabrać pruskiemu Fiskusowi na podkładkę pod most; a tak, za przykładem swego świętego, dał się Prusakom umęczyć.“

Powiat Mogilnicki.

Mogilno, nad jeziorem tegoż nazwiska, ma oprócz kościoła katol. parafialnego i ewangiel. filijalnego, kaplicę ś. Klemensa, i

do Ewy, aby choć ogryzkę skosztować. Z wysokiéj grotty do niżéj leżącéj, spada źródło żywéj wody ukrytym kanałem i obficie wytryska na obmycie grzechu przez nieposłuszeństwo i niewczesną ciekawość popełnionego.“ (Z Szematów).

miało dawniéj klasztor XX. Benedyktynów, założony przez Bolesława Śmiałego r. 1065 po powrocie z wyprawy Węgierskiéj, który mu nadał wsie: Mogilno, Czerwińsk, Kurenow, Bolmo, Wolerich, Kossowo, Kremnow i Gołubino. Z tych wsi, oprócz Mogilna, żadna już w okolicy miasta tego pod temi nazwiskami nie istnieje. Bolesławowego tego kościoła i klasztoru, ani śladu także nie masz. Dzisiejsze są dziełem XVII wieku. Władysław Jagiełło nadał osadzie Mogilno prawo miejskie; chciał ją przezwać Lądstowem, ale zwyczaj przemógł a Mogilno dotąd przypomina starożytną Bolesława Śmiałego fundacyą. (ob. Raczyński: Wspomn. Wielkopol. 1843. Tom II. str. 383).

Trzemeszno, zbudowane nad brzegiem rybnego jeziora, w okolicy pagórkami posianéj, u których stóp rozścielają się łąki poprzerzynane strumykami, często wysepką zbożem powiewającą urozmajicone. Nad wyniosłym brzegiem leży kościół z kopułą, niegdyś budynkami klasztornemi od strony jeziora otoczony, w których mieściło się gimnazyum i biblijoteka. Zbudował je Mieczysław I. w r. 965 i osadził kanonikami regul. laterań. reguły ś. Augustyna z Werony sprowadzonymi; w kościele tym złożono zwłoki ś. Wojciecha, nim je w rok późniéj przeniesiono do Gniezna. Kościół obszerny, ma wiele ołtarzy, nagrobków, obrazów i relikwij; a skarbiec mieści szacowne zabytki sztuki złotniczéj: kielichy (dwa) Dąbrówki, ś. Wojciecha, Kaźmierza W. i Władysława Jagiełły, których opisy podał Dr. Ney (w Przyjacielu ludu r. 1841, rok 7. Nr 27. 30.) i Alex. Przezdziecki (Zabytki sztuki średniowiecznéj). — Alumnat duchowny na 30 uczniów fundacyi ks. Kosmowskiego ustał w r. 1864, po zamknięciu gimnazyum utrzymał się zaś tylko alumnat na 12 uczniów pochodzenia szlacheckiego, tegoż samego fundatora. (Wspomn. Wielkopol. 1843. Tom II. str. 377).

Pakość, na lewém brzegu Noteci położona, ma kościół parafijalny katol. i dawny klasztor XX. Reformatów. Do kościoła tego, jako do miejsca świętego, niejakie podobieństwo do kościoła Jerozolimy mającego, przybywali pobożni z dalekich okolic; liczba ich dochodziła niekiedy do dziesięciu tysięcy. Jeden z dawniejszych dziedziców Pakości, odbywszy pielgrzymkę do grobu świętego, miejsce to na pamiątkę 30 kaplicami ozdobił. Kaplice te, Kalwaryją zwane, poruczył arcybiskup Gniezn. Łubieński XX. Re-

formatom w r. 1647. Ci księża zarządzali Kalwaryją aż do r. 1838, w którym roku klasztor ich zniesiony został. Był w Pakości zamek zdobyty w r. 1258 przez Kazimierza księcia Kujawskiego na Bolesławie Pobożnym księciu Wielkopolskim. (ob. Święcki: Opis Polski. — oraz mój: Lud. Serya III. str. 39. [1])

Gembice nad Małą Notecią położone, ma sukienników.

Kwieciszewo przy ujściu rzeczki Żabienki do Małéj-Noteci.

Wilanowo nad jeziorem Szydłowskiém. [2])

Rogowo nad jeziorami Zioło i Rogowo.

Padniewo wieś w pobliżu jeziora Mogilnickiego. Dużo tu znajdują żali (popielnic). Ma następujące podania. 1) Było tu kiedyś dwóch braci Padniewskich, z których młodszy był księdzem w Palędziu, żył skromnie, lecz jeździł wołmi które miały pozłacane rogi. 2) Za dziedzica Korytowskiego były dwory w Padniewie i Wieńcu. Dziedzic, aby mógł z okien jednego dworu widzieć drugi, wyciąć kazał przez środek boru perspektywę zwaną u ludu dukt, na któréj nocną porą bies ma harce wyprawiać.

---

[1]) Być może że podania przytoczone w Seryi III dzieła mego Lud (Kujawy, str. 39 w przypisku) o Pakości, zostają w pewnym związku z następującą wiadomością:

J. Łukaszewicz w dziele: Krótki hist. stat. Opis miast i wsi w pow. Krotoszyńskim (Poznań, 1869) powiada na str. 235 w przypisku: „Taż sama kronika (XX. Reformatów) wspomina o pewnym rodzaju krucyaty przeciw Żydom podczas najścia Szwedów na Polskę za panowania Jana Kazimierza (o czém napróżnobyś szukał w Klimakterach Kochowskiego): Pars exercitus polonici — mówi — ductoribus Georgio Lubomirscio Marschalco Regni. Stephano Czarnecio castellano Kijoviensi, Joanne Wielopolski castellano Wojnicensi, per Masoviam, ubi ad Warta oppidum 4000 selecti exercitus Suetici deletis, per Cujaviam in Majorem Poloniam primo vere transiit. Hic exercitus ubique Judaeos, quos obvios habuit ad internetionem delevit, pro eo vel maxime, quia Judaei militaverunt sub signis sueticis (?) domos nobilium depraedabantur, immo ad aulas nobilium Suecis ductores se praebebant. His permota plebs seu fex exercitus, vulgo dicta hołota praedam sibi ex Judaeorum spoliis comparavit, nemine contradicente. Gombin, Gostinii, Kowalii, Brestae, Juniorladislaviae, Labissini, Pakostae etc. Judaei trucidebantur, alicubi etiam baptisabantur. — Daléj opiewa kronika ta, że wielu Żydów unikając śmierci, przyjmowało chrzest, i że sami księża Reformaci wielu ich ochrzcili (a nostris fratribus multi baptisati sunt). Było atoli i wielu takich Żydów, którzy przenosili śmierć nad odstępstwo od wiary swoich ojców. I tak, kronika wspomniana powiada, że jedna Żydówka, chcąc uniknąć chrztu, wrzuciła wpierw w Wisłę czworo małych dzieci swoich, a potém sama w nurtach téj rzéki śmierć dobrowolną znalazła.“

I tutaj także jak w wielu innych jeziorach, powtarza się podanie o pogrążonym w wodzie kościele czy zamku.

Orchowo. W części lasu zwanéj Biedne-góry mieli się niegdyś ukrywać zbójcy.

Palędzie dolne. Na łące zwanéj Skarbiec, i gdzie są szczątki muru, miał niegdyś skarb być zakopany.

Powiat Szubiński.

Szubin miasto rolnicze nad rzeczką Gąsawką.

Łabiszyn nad rz. Notecią; handel drzewem i gorzelnictwo (1850). Pierwsza o nim wzmianka jest r. 1313 w opisie fundacyi kościoła w Trąbkach (Raczyński: Wspomn. Wielkop. II. 400). Dla położenia swego wśród błót Noteci z natury obronnego, należał on do tych starożytnych warowni, które książęta nasi zakładali w XII i XIII wieku naprzeciw Nakła, celnéj w téj okolicy siedziby Pomorzanów. Niegdyś rzeka Noteć w tém miejscu oddzielała województwo Inowrocławskie od Gnieźnieńskiego. Dotąd prawy brzeg Noteci liczy się do Kujaw, lewy zaś do Pałuk czyli powiatu Kcyńskiego. (Wspomn. Wielkopol. II. 392). W r. 1794 zaszła tu potyczka między gener. Dąbrowskim a pułkownikiem pruskim Szekeli, pomyślna dla Polaków.

Kcynia. Prócz parafijalnego, ma kościół z dawnym klasztorem XX. Karmelitów i kaplicę w któréj obraz cudowny licznie bywa przez pątników odwiedzany. [1]) Bolesław książe Wielkopolski nadał miastu w r. 1262 prawo Magdeburskie i równe z Poznaniem i Gnieznem przywileje. Tu Bolesław i Przemysław książęta Wielkopolscy, zawarli w XIII wieku z wujem swojim Świętopełkiem książęciem Pomorskim układ, mocą którego odzyskali zamek Nakielski przez Pomorzan dawniéj Polakom zabrany (Wspomn.

[1]) Podanie mówi, że po jednym z pożarów klasztoru, gdy zbierano składki na odbudowanie go, dziewczyna jedna, nie mając pieniędzy, odcięła sobie warkocz i takowy włożyła na głowę Ukrzyżowanego; włos ten natychmiast przyrósł, i odtąd dziad miejscowy obcinał po jednym włosie (na miejscu którego zaraz nowy wyrastał) i takowy sprzedawał pątnikom (pielgrzymom odpustowym) jako skuteczne na różne choroby lekarstwo, z czego niemała urosła dla klasztoru sumka.

Wielkopol. II. 392). Za polskich czasów odbywały się tu sądy; Kcynia była starostwem.

Żnin, miasto między dwoma jeziorami tegoż nazwiska, z których mniejsze nosi nadto nazwę: Czapka, i nad rz. Gąsawką położone. W r. 1118 arcybiskup Gnieznieński (zapewne Jakób) w Żninie urodzony, miasto to (podług Niesieckiego) murem otoczył. W r. 1284 Bolesław książe Polski nadał mu prawo mennicy. Ostatnim pomnikiem dawnej świetności miasta jest wieża ratuszowa i piękny kościół parafijalny (Wspomn. Wielkopol.). Tu się urodzili Jan i Jędrzej Śniadeccy.

Rynarzewo, miasteczko przy ujściu rz. Gąsawki do Noteci.

Barcin nad rz. Notecią. W r. 1794 zaszła tu potyczka równie jąk i pod Łabiszynem.

Gąsawa nad jeziorem tegoż nazwiska. (Przyjaciel ludu 1837, rok 3, Nr 47). W r. 1228 Leszek Biały zwołał tu zjazd, celem uspokojenia rozruchów w Wielkiéj-Polsce i uśmierzenia księcia Pomorskiego, który był najechał Nakło, lecz zdradziecko napadnięty gdy był w łaźni, ucieczką ratować się musiał. Dognany jednak w pobliższéj wsi Marcinkowo górne, rozsiekany został przez siepaczy Świętopełka starosty Pomorza. Wieśniacy pokazują miejsce gdzie się to stać miało i gdzie miały być zasadzone drzewa; nawet jedno jeziorko zachowało imię Pełek, gdyż jazda Świętopełka w niém konie pojić miała. Inni utrzymują, że stało się to w pobliskim zamku Wenecya (ob. Wspomn. Wielkopol. [1]) Niegdyś własność opactwa w Trzemesznie, któremu je darował r. 1145 Dzierżykraj hrabia z Czołpi.

Lubostroń wieś, dziś dziedzictwo Skórzewskich, z pięknym pałacem, obszernym ogrodem i sadem w najlepsze drzewa owocowe obfitującym. Ku Łabiszynowi, w pobliżu wężykowato płynącéj Noteci wśród rozległych łąk i smugów, wznosi się wzgórze Sekulego zwane (Przyjaciel ludu 1836, rok 2, Nr 39).

Dobieszewko. Pod tą wsią, o małą milę od m. Gołańczy odległą, ciągnie się na 200 morgów rozległości, wzgórze piaszczyste, które jest ogromnym żalnikiem. Na najwyższéj części znaj-

---

[1]) Niedaleko Wenecyi leżała karczma Rzym, z któréj porwać miał diabeł duszę Twardowskiego, bogatego szlachcica, przezwanego Diabłem Weneckim za to, iż dręczył i uciskał swych poddanych.

duje się kilka kwadratowych przegródek, ułożonych z kamieni polnych wbitych w ziemię. Od nich rozchodzą się na wszystkie strony jakby promienie z takichże samych kamieni, a pomiędzy niemi pagórki piaszczyste, w których na trzy stopy głębokości stoją popielnice, przykryte drobnemi granitami polnemi. W tych popielnicach z płaskiemi przykrywkami, mieszczą się spalone kości, a naokoło stoją przystawki najrozmajitszych kształtów i rozmiarów, niektóre z nóżką nakształt kopyta końskiego, inne w kształcie stożków, inne przedziurawione, jakgdyby sita lub kadzielnice; znajdują się też grzechotki gliniane; rzadko kiedy jaka szpilka lub inny sprzęt bronzowy (Alex. Przezdziecki w Roczn. Tow. Nauk. Krak. 1870, rok 20, str. 164). — Tygodn. illustr. Warsz. 1864. N. 263.

Góra, wieś nad jeziorem z kościołem na wzgórzu, o którym różne także krążą podania. Jezioro miało pochłonąć dawny kościół z grzesznymi ludźmi.

Złotowo, wieś należała niegdyś do Potulickich (w bliskości leży wieś Potulice w pow. Bydgoskim). Zamek tutejszy rozebrano, a są ślady że na wzgórzu stał i drugi (Wspomn. Wielkopol. II. str. 402).

Powiat Bydgoski.

Bydgoszcz nad rz. Brdą, kanałem i koleją żelazną. Ludne, przemysłowe i handlowe. Ludność po największéj części niemiecka i żydowska. Ma trzy przedmieścia, dawny zamek niegdyś z mennicą, wiele gmachów rządowych i fabryk, wielki młyn, teatr i t. d. Są tu dwa kościoły katolickie (t. j. Fara z XVI wieku i kościół ś. Klary), dwa dawne klasztory (XX. Franciszkanów i Panien Klaryssek), kościół paraf. ewangielicki (dawniéj jezuicki). Przed kilkudziesięciu laty założono tu plantacyje jako miejsce przechadzki z pięknym ze wzgórza widokiem na miasto. Dawniéj było stolicą kasztelanii mniejszéj i starostwa. Przy zakładaniu młyna nad Brdą, odkryto mury starego gmachu w którym znaleziono różne sprzęty i narzędzia menniczne, i srebro w sztukach i blachach gotowych

do wybicia na kilkanaście tysięcy talarów. W r. 1656 Szwedzi zamek zajęli i miasto srogo trapili i palili. — (Przyjaciel ludu 1844, rok II, Nr 1).

Fordon nad Wisłą o pół mili od ujścia rzéki Brdy położone, głównie przez Żydów zamieszkane. W r. 1656 oponowali je Szwedzi. Pod miastem jest obszerna przystań dla statków rzecznych. Mieszkańcy trudnią się głównie handlem spedycyjnym i sternictwem.

Solec na lewym brzegu Wisły położone. I tu także mieszkańcy trudnią się handlem i sternictwem.

Koronowo nad rz. Brdą, ma inkwizytoryat z więzieniem kryminalném. Było tu dawniéj bogate opactwo Cystersów. Za Władysława Jagiełły zacięta zaszła tu z Krzyżakami bitwa.

Potulice, wieś zdobna pałacem i pięknym ogrodem angielskim. Gniazdo Potulickich. Są tu szczątki zamku (Wspomn. Wielkopol. II. 403).

Powiat Inowrocławski.

Kujawy. [1])

O miastach i wsiach tego powiatu, jako czysto Kujawskiego, dałem już w części wiadomość w dziele mém: *Lud*, Serya III, str. 38 i Serya IV, str. 287 i 309. [2]) Toż samo o wzgórzach, rzekach i jeziorach. [3]) Tu zatem dodać mi tylko wypada późniejsze od owego czasu w téj materyi zyskane nabytki.

---

[1]) A. Mickiewicz w rozprawie: Pierwsze wieki historyi polskiéj (Dzieła, Tom 6, Lipsk 1869 str. 74) mówi: „Godna uwagi głębokiéj, że jak Rusini tak i Lachowie między jedném plemieniem sławiańskiem założyli siedzibę, między Polanami, których jedna część u Gopła, druga u Dniepru mieszkała. Samo miasto Kijów, we wschodnich językach Kujab, po grecku Kujaba, jest zapewne pobratymcze Kujawom, staréj osadzie Polanów bliskiéj Gniezna.“

[2]) Mysza wieża w Kruszwicy (obacz Czasop.: Kłosy, Warsz. Tom XVI. str. 45; rok 1873).
Jezioro Orle w Kujawach (Kłosy, Warsz. Tom XV. str. 149; r. 1872).

[3]) „Gopło zmniejszając się ciągle (obacz: Lud. Serya IV. str. 295) już w czasach historycznych, dozwoliło kilkanaście kwadr. mil łąk i pastwisk

Ołdrzychowo, dawniéj Odrzychowo, iż w lesie tutejszym niegdyś wielkie bywały rozboje.

Parchanie. Długosz (Dzieje, str. 344) mówi: że w kościele wsi Parkanie pochowany biskup Wenancyusz zmarły r. 1056 i biskup Jędrzej zmarły r. 1081; po nim nastąpił, z wyboru kapituły Włocławskiéj, Baptysta I Rzymianin.

Montwy. Podanie mówi że tam była kiedyś straszna bitwa pomiędzy rodzeństwem (tyczy się to niewątpliwie rokoszu Lubomirskiego), i rycerze przepadli wszyscy w bagnach, dziś już osuszonych. Lud utrzymuje, że przed końcem świata rycerze ci powstaną z bagien i rozpoczną znów wojnę, po któréj dopiéro nastąpi koniec świata.

Siedlimowo. W téj wsi (jak donosi *Czas* Krak. 1874, Nr 131. 137) wyorano 79 srebrnych pieniążków rzymskich bardzo dobrze zachowanych. Właściciel tego majątku p. Sydow pisze do *Bromberger-Zeitung*, że podczas orki wiosennéj wydobyto na wzgórzu dwa pieniążki rzymskie. Pan Sydow kazał w tém miejscu kopać i znalazł około pół funta skorup oraz 79 monet cesarzów rzymskich (z których wiele mają z jednéj strony głowę cesarza, z drugiéj Merkurego, i wartują po 6 srebrników dzisiejszych) a mianowicie: 20 Wespazyana, 2 Domicyana, 3 Nerwy, 5 Trajana,

---

osuszyć. Osuszenie to i zmniejszenie się Gopła, czy to wskutek przyrodzonego biegu rzeczy, czy téż siłą i przemysłem ludzkim, okazało, że ziemia otaczająca, wzniesioną już jest nad jego powierzchnią 14.' Z drugiéj znów strony zdaje się, że wyspy w Gople leżące, wskutek wpływów klimatycznych zapewne, zniżyły się stopniowo, gdyż wyspa Rzempoła zaledwie 5—6' wyniesioną jest nad poziom jeziora" (Rys geologiczny W. Ks. Pozn. p. K. Karśnickiego w Roczniku Towarz. Przyjac. Nauk. Poznań 1863, Tom II). — W Tarnówku nad Gopłem była pasieka Piasta pod lipami. Jezioro koło Tarnówka nazywa się Baba; jest to miejsce w Gople które nigdy nie zamarza. Brzegi jeziora głębokie zowią się zatory (pod Szubinem na Noteci: jeziorzyska).

Raczyński (Wspomn. Wielkopol. II. st. 412) mówiąc o Gople i innych jeziorach, (ob. także Lud. Serya IV. str. 296), przytacza powieść o Gaczyńskim rozbójniku za Władysława Łokietka, i wspomina, że: „W krainie tylu jeziorami przerzniętéj, częste przypadki nieostrożnych rybaków lub kąpiących, zdarzać się musiały. Różne ztąd i dziwne rozniosły się między ludem powieści. Między innemi opowiadał nam zacny jeden domator, w bliskości mieszkający, iż w r. 1816 przy blasku księżyca, spostrzegł wyraźnie nad jeziorem około śgo Jana (Chrzcic.) tłum cieniów, krzątających się około niewodu; jedne z nich ciągnęły liny ogromnéj sieci; drugie już do matni się brały... ale przelękniony spostrzegacz, nie mógł doczekać końca téj zaczarowanéj rybitwy, i zaciąwszy konie, ujechał czém prędzéj. Opowiadając zaś to zdarzenie nazajutrz, świadczył się furmanem swoim, że istną był mówił prawdę."

BIBLIOTEKA NARODOWA

16 Hadriana, 2 Hadriana i Trajana, 20 Antoniusa Piusa, 9 prawdopodobnie żony jego Faustiny, 1 Marka Aureliusa, 1 Augusty Lucylli siostry cesarza Kommoda. Domyśla się p. Sydow że przez tę okolicę szedł główny gościniec handlowy od morza Czarnego do Baltyckiego.

Drzwierzchno i Tuczno (obacz: *Lud*, Serya IV. str. 288, w przypisku). Urn znajduje się bardzo wiele (wedle słów szematu); jest na Tucznie jedno pole prawie całe urnami zasłane. Dotychczas szczególnych nie wykopano; jedna tylko urna odznaczała się pokryciem żelazném w kształcie hełmu rycerskiego.

Podać tu wypada i parę szczegółów z Kujaw w Królestwie Polskiém nabytych. [1])

1. W Encyklopedyi rolnictwa [2]) (Warszawa, 1875, tom III. w artykule: Grunta, czytamy na str. 35: „Nazwa Kujaw, nadana okolicy zapewne przez sąsiednich mieszkańców, bierze swój początek w puszczach Mazowsza, gdzie lud dotąd jeszcze kujawą nazywa piaszczyste gołoborza, żuławą zaś niziny powstałe z namułu czyli żułu leśnego, naniesionego przez wodę. [3]) Niepodobna miejscowych, pojedynczo występujących nazw stósować w powszechném znaczeniu; lecz nazwy te posłużyć mogą do powzięcia jaśniejszego wyobrażenia o różnicy, jaka zachodzi w powstaniu właściwego czarnoziemu, a innych rodzajów czarnego żyznego gruntu, które osadom wodnym winny swój początek. Na kujawach zatém, pierwiastkowo nagich, piaszczystych, ogołoconych z lasów, utworzył się z czasem czarnoziem właściwy, roślinny czyli darniowy; na Powiślu zaś powstał on z namułu (żułu) naniesionego przez wodę, podobnie jak żyzna delta Wisły (Zuławy malborgskie i gdańskie).“

---

[1]) Dzieło: Oekonomika ziemiańska J. K. Haura (Warsz. 1757, str. 110) mówi: „W kraju Kujawskim, w Gostyńskim zamku, była w lochu tak wielka żaba, że ludzi w więzieniu tam siedzących ziadała; jeden na śmierć dekretowany więzień, odważył się, że ją zabił; dlatego też w nagrodę tego, gardłem go darowano; oblupiono było tę sprośną bestyą z skóry, y długo tam była na bramie przybita, która od dawności już zbutwiała y zgniła.“ — Pokazuje się z niniejszego, że Gostynin zaliczano wówczas jeszcze do Kujaw.

[2]) W téjże Encyklopedyi (tom II. str. 1101) są umieszczone: Wiadomości dotyczące gospodarstwa włościan i kolonistów w Kujawach (w powiatach Włocławskim i Nieszawskim.

[3]) Ks. A. S. Pietruszewicz we Lwowie utrzymuje, jakoby Kujawy znaczyło okolicę pełną debr, zarośli, kryjówek niedostępnych; ztąd ruskie: kujaty, skryć się, latescere; wykujaty sia, wydobyć się zkąd.

2. R. W. Berwiński w Powieściach Wielkopolskich (Wrocław, 1840) mówi na str. 210:

„We wsi Warzymowie (w majątku Ruszkowo w Król. pols.) w sadzie przytykającym prawie do jeziora Gopła, jest kępa niewiele nad poziom wzniesiona. Tu miał stać, według powieści ludu, zamek obronny z wieżą podobną do Kruszwickiéj, — z którego dzisiaj nic więcéj nie pozostało, jak zamglone podania o sklepach i lochach, mieszczących w sobie nieprzeliczone skarby. — Byli wprawdzie tacy, co te lochy rozkopać chcieli, nigdy jednakże rozpoczętego dzieła dokonać nie mogli. Niewidzialna ręka zasypywała we dnie to, co w nocy zrobiono. Niektórzy widują także czasami psa czarnego, który się po kępie i po brzegach jeziora tuła. — O podobnymże psie strzegącym skarbów ukrytych, słyszałem w Kruszwicy. — Jest tam dziś jeszcze podanie o Popielu, którego myszy zjadły za to, że nie szanując własnéj matki, zabił ją podstępnie. — Podanie to za prawdziwe, lub bajeczne poczyta, wedle tego, jak je sobie kto wytłómaczy."

(Obacz także: *Lud*, Serya III. str. 37).

3. Osięciny. W pobliżu mnóstwo odkopują popielnic i szczątków różnego rodzaju. W tych dobrach, na granicy dóbr Kościelnawieś, znajduje się małe jeziorko, do którego lud przywiązał legendę, zowiąc je Zapadliskiem Dybowem. Przed laty owcarz pasł na téj niwie w pobliżu miasta Dybowa owce w dzień świąteczny. I gdy mu żona przyniosła w dwojaku śniadanie (zgniewawszy się wprzód na nieme zwierzęta że mu leżeć nie chciały), złajał ją że za późno przychodzi, i nazwał śpiochem, mimo, że mu swe opóźnienie ranną mszą tłumaczyła. Złośnik spędziwszy owce ku miastu pod rozłożyste lipy, wziął się do posiłku, a nie widząc przy dwojakach chleba, wrzasnął na żonę: „a gdzie chléb?" — Żona mu przekłada, że wszystek chléb dzieciom rozdać musiała, jemu zaś lepszą przynosi strawę. Złośnik na to: „Jakto, czy to ja na chléb nie pracuję? ruszaj mi natychmiast do miasta i kup chleba!" — Biedna żona, nie tracąc chwili, pobiegła do miasta, lecz wszystkie sklepy i piekarnie obiegła bezskutecznie; chleba już nie było. Gdy z tą wiadomością wróciła do męża, ten w gniewie nieszczęsne wyrzekł słowa: „bodaj się takie miasto zapadło!" — I oto w jednéj chwili znikło całe miasto ze wszystkiemi ludźmi którzy się tego właśnie dnia zebrali na odpust. Zło-

rzecznik zaś ów, jego żona i pies w kamień się obrócili. Miejsce miasta zajmuje jezioro, w którém woda wciąż się burzy i nie zarasta nigdy tam, gdzie był poprzednio kościół i figury. — Po upływie kilkunastu lat, gdy się mieszkańcy okoliczni z tą przygodą oswojili, zauważywszy że właśnie w miejscu zapadłém niezmierne mnóstwo pokazało się ryb, zapuścili tam sieci, by ich nałowić. Ale siéć tak silnie się o coś uwadziła, że niepodobna było daléj jéj ciągnąć; jedni przeto sądzili że się zaczepiła o wieżę kościelną, drudzy że ludzie odpustowi ciągną ją do dna. Trzeba zatém było jednemu z żyjących wskoczyć do wody, by się o przyczynie dowiedzieć. Ten tedy wskoczył w wodę, dał nurka i sieć odczepił. Ale towarzysze jego rybacy, już go nie ujrzeli. Dopiéro po kilku tygodniach, wrócił on nurek z tych głębin, i dziwy o nich opowiadał, jak po wieży zsunął się na dół i wszedłszy do kościoła w czasie Podniesienia, słyszał od tamtejszych ludzi, jakoby się nieustające tam odprawiało nabożeństwo. Na zapytanie: dla czego tak tu długo klęczą? — odpowiedzieli mu: że dopiéro przed chwilą się zebrali i że zaraz po nabożeństwie rozejdą się do domów. Nie pragnąc bynajmniéj pozostać z niemi i czekać końca ich nabożeństwa, zebrał nurek wszystkie swoje siły, pchnął się w górę, i szczęśliwie wypłynął na powierzchnię jeziora, zostawiając głębię jego w mocy zaklętych duchów.

(Podanie to opowiadał włościanin Piotr Kulik).

L U D.

L U D.

Lud stron północno-wschodnich W. Księztwa niezbyt różni się tak charakterem jak i znamionami fizycznemi, od ludu kujawskiego, opisanego w Seryi III i IV niniejszego dzieła. Drobne różnice uwydatni się przy szczegółowém wykazaniu znamion téj części ludności Wielkopolskiéj.

Wśród szematów nadesłanych w r. 1860 Towarzystwu przyjaciół nauk w Poznaniu, znajdował się jeden, w którym podano ze wsi Kujawskich: Tuczno, Helenowo, Dzwierzchno wiadomość, jako: „Lud tameczny, czysto polski i katolicki, jest piękny i wysoki, szczególniéj mężczyźni. Charakter ludności, jak wogóle w całych Kujawach, odznacza się mniéj łagodném usposobieniem od sąsiednich Wielkopolan. Wszyscy niemal umieją dziś czytać i pisać (przed 20 laty tylko połowa to umiała). Lud po większéj części zamożny, osobliwie od czasu zaprowadzenia bractwa wstrzemięźliwości. Zamożność w klassie służebnéj, uwydatnia się szczególniéj w ubiorze (obacz: *Lud*, Serya IV. str. 266, przypis pierwszy). Ludność zdrowa; kołtun, powszechna przed kilkudziesięciu laty choroba, dziś wyjątkowo się tylko pojawia.“

Powiadano nam, jakoby w Kujawach i na Pałukach nie mała jeszcze spotykała się liczba ludzi mających jednę zdrową a drugą pokaleczoną, skurczoną lub bezwładną rękę, których nazywają: szmaja czyli szmania (mańkut). Przyczyna tego kalectwa nie jest znaną, — jeżeli nią nie było przyciskanie jednéj ręki kaleki w dzieciństwie przez mamkę lub piastunkę. Nadmieniam, że mianem szmajów obdarzają tu także ludzi posiadających poprostu więcéj tylko siły i władzy w lewéj niż w prawéj ręce i nią głównie wszelkie wykonywujących roboty, jak n. p. siew zboża, rąbanie drzewa, biczowanie przy powożeniu, granie smyczkiem na skrzypcach i t. d. (obacz: *Lud*, Serya IV. str. 209).

W północno zachodniéj części Kujaw, a osobliwie w Bydgoskiém, ludność po miastach jest już po większéj części niemiecką, a żywioł ten wzmacniany przez Żydów, którzy oddawna mową tego narodu się posługują i jego przejmują cywilizacyę, wzmaga się wciąż na szkodę żywiołu polskiego i za przykładem swego Rządu wrogo przeciwko Polakom przy każdéj występuje sposobności (obacz Przypisy).

Nierównie już zgodniéj żyją z niemi liczni osadnicy wiejscy. Wogóle, kolonizacya niemiecka większe tu niż gdziekolwiek w Polsce robiła postępy, zwłaszcza od czasu zajęcia kraju przez Fryderyka II i utworzenia w r. 1772 tak zwanego powiatu Noteckiego (Netz-Distrikt), gdy król ten już to zachęcał, już sam sprowadzał osadników przeważnie z południowych Niemiec (dawniejsi z północnych przybywali, lub z gór szląskich), i wyznaczając im obszary pól do uprawy, wiele przytém nadawał wolności i czynił ustępstw w ponoszeniu ciężarów gruntowych. Zaprzeczyć się nie da, że pracowitość, znajomość rzeczy i gospodarność tych przybyszów (od dawnych czasów zwykle olędrami zwanych), dobry dawały przykład w kraju, i przy dobrodziejstwie późniéj dokonanéj separacyi gruntowéj, nie pomału wpłynęły na lepszy rozwój gospodarstw rolnych i u naszych także włościan — (obacz Przypisy).

Podobne jak w Inowrocławskiem, ukazuje znamiona lud powiatów Mogilnickiego i Gnieźnieńskiego. Lud tu jak i tam, powszechnie już prawie umie czytać i pisać, zna rachunki, zwłaszcza o ile takowe w gospodarstwie i handlu są mu potrzebnemi, i wie mniéj-więcéj z nauki szkolnéj tyle, ile mógł i chciał mu jéj udzielić miejscowy nauczyciel lub (dawniéj) ksiądz. Zawsze jednak ów nauczyciel, jeźli był dbałym o dobro i naukę powierzonéj mu młodzieży, wiele użył trudu nim w ludzi chęć do podobnych nauk szkolnych wpojił i nim zbiérać mógł (zadawalniające) pracy swéj wytrwałéj owoce. Dbałym zaś mógł i chciał być jedynie w miarę dostatecznego i odpowiedniego swojim mozołóm uposażenia; co, że nie wszędzie miało miejsce (gdyż los nauczycieli w nowszych dopiéro poprawił się czasach), więc nauka nader powolne wszędzie robiła postępy. Skargi na taki stan oświaty, jeszcze około r. 1850 były powszechnemi. [1])

[1]) Pismo dla Nauczycieli ludu (Poznań 1845, rok I. str. 272, 282) powiada: „Radząc w jaki sposób włościanie wychowanie swych dzieci

O nieporządku też i niechlujstwie mieszkańców wschodnich i południowych powiatów, nie najlepsze dawano w kraju świadectwa, jakkolwiek wadę tę przypisywano głównie ubóstwu włościan. Ze wzrastającym dobrobytem i ta także plaga umniejszyła się; przecież czystość i porządek nie wszędzie jeszcze tak starannie jak pod Poznaniem bywa utrzymywanym. Pijaństwa, niegdyś tak u nas powszechnego, dzięki usiłowaniom Towarzystw czyli Bractw wstrzemięźliwości, strzeże się włościanin często i w niedzielę także. Łatwiéj mu nawet przychodzi coś nie swego komu porwać, niż upić się (który to stan czy przypadkowy czy nałogowy, ma wówczas w Wągrowickiém wyrażenie techniczne: zbombać się, w Gnieźnieńskiém zaś: ududkać się).

Mówiliśmy w Seryi III, że niemało jeszcze po Księztwie obiega dykteryjek o przechodzie na początku bieżącego stulecia wojsk francuskich. W Padniewie (pow. Mogilnicki) opowiadają: „Dobre czasy skończyły się gdy przyszli Francuzi. Zabierali zboże, i bydło wszystko wybijali; osobliwie jednak lubili kury i jaja. Dużo śmiesznych szczegółów opowiadał stary Jakób Poturalski, który jako syn sołtysa, zwykle ich na kwatery prowadzał. Kiedy wracali z Moskwy, wiele byli łagodniejsi. Znów Jakób, spory chłopak, prowadzać ich musiał. Dnia jednego Francuz każe dać przewodnika; dają mu Jakóba. Francuz chustkami pozawijał sobie ręce od zimna, a chłopcu kazał nieść za sobą broń i tornister. Gdy wyszli kawał na pole, chłopak widząc zawiązane ręce u żoł-

---

rozpocząć powinni, uskarża się Fl. (nauczyciel elementarny), że dzieci owe bez najmniejszéj znajomości religii, a częstokroć nawet bez pacierza, brudne, ogorzałe, po drogach w błocie i gnoju jak krówki się tarzają, przechodźców piaskiem, kamieniami, a w czasie oparcia (się temu) i obelgami obrzucają, wyuczone i przebiegłe w wyrządzaniu szkód i miotaniu najstraszliwszych przekleństw nie jedną lat piątkę pędzą, i dłużéjby zapewne w tém obydném próżniactwie żyły, gdyby stanu ich kara szkolna, potrzeba własna włościan, albo nareszcie namowa innych i lata nie zmieniły."

Obok tego ubolewa znowu nad przykrym stanem i małém uposażeniem nauczycieli szkółek wiejskich „że mało który z nich na miejscu obrasta." Był sam świadkiem zmiany czterech nauczycieli w jednéj wsi. Jednego, że dla nadzwyczajnéj wilgoci w swéj izbie większego okna zapragnął i z bydłem pod jednym dachem mieszkać nie chciał, wyszczuto. Drugiego za żądanie płotu, wyżarto. Trzeci, że chciał budynków czystości i gospodarskich, stracił posadę. A czwartego, że dla odległości wody zapragnął studni, w grób wpędzono. Tyle więc kosztowało tych nieboraków upomnienie się o rzeczy do zdrowia i zarządu gospodarczego potrzebne. Nie o nie wprost ich, broń Boże, prześladowano, lecz były one zawsze ćwiekami owéj podkowy, za którą i jeździec także zginął."

nierza, rzucił broń i pakunek o ziemię, i daléj w nogi. Nim Francuz zdążył odgryźć sznury (przy chustkach), już chłopak wpadł w bliskie zarośla. Bo wiedział dobrze, że mu za to Francuz nietylko trynkgieldu nie da, ale jeszcze nawymyśla. W owym to czasie zabili chłopi jednego zuchwałego żołnierza francuskiego podczas kłótni i kryjomo go pochowali powtarzając: będzie kłopot! — od czego (choć kłopotu wcale nie było) pole jedno w Padniewie dostało nazwę Kłopot.“

W Encyklopedyi rolnictwa (pod redakcyą J. T. Lubomirskiego, E. Stawiskiego i S. Przystańskiego, Warszawa 1874, tom II. str. 1135), przy opisie gospodarstwa we wsi Niechanowie (pow. Gniezn.) czytamy: „Że uwłaszczenie sprowadziło postęp obyczajowy, nie ulega żadnéj kwestyi. A chociaż cała warstwa ludu wiejskiego w ostatnich czasach wiele się umysłowo rozwinęła, to przecież największy postęp widzieć można u właścicieli samych. Gospodarz dzisiejszy z łatwością rozróżnia sprawy w gminie zachodzące, zna dostatecznie urządzenie administracyi krajowéj, wyraża się gładziéj i umié odpowiednio znaleźć się w każdéj okoliczności. Ten rozwój ducha wpłynął nie mało na umoralnienie ludu, wlał weń sprężystość, łagodność, gruntowne obeznanie się z zasadami wiary i moralności, i zapalił chęć do dalszego nabywania wiedzy, tak, iż pisma czasowe, książki treścią przystępne, czyta każdy wieśniak jak najchętniéj. Ubolewać trzeba, iż z oświatą wkradła się do niektórych ognisk żądza pieniactwa, która już niejednego poczciwego kmiecia pozbawiła mienia, ale miéjmy w Bogu nadzieję, iż ta zaraza dziś tu i owdzie małe niszcząca osady, przejdzie jak każda inna epidemija.“

A. Śniegocki (Encyklopedya roln. Warsz. 1874, tom II. str. 909) mówi: „Instytucye wpływające na powodzenie gospodarstwa są dwojakiego rodzaju. Pośrednio oddziaływają wszelkie instytucye mające na celu podniesienie oświaty. Takiemi są przedewszystkiém liczne szkoły elementarne, do których dzieci od roku 6 do 14go chodzić są zmuszone. Przymus szkolny okazuje się w rezultacie bardzo dobrym, a świetniejsze przynosiłby korzyści, gdyby nie zmuszano dziecka od maleńkiego, do pobierania nauki w niemieckim języku. Tak udzielana nauka w niezrozumiałym języku przez 8 lat, doprowadza do tego, że dziecko nauczyło się czytać i nawet doklamować po niemiecku, ale tylko mechanicznie, bo nie rozumie tego co mówi.“

„Włościanie Księztwa Poznańskiego (mówi tenże) oddają synów do gimnazyum. — Towarzystwo „Naukowéj pomocy“ założone przez słynnego przyjaciela ludzkości Dra Marcinkowskiego w Poznaniu, dopomaga przez ćwierć już wieku niemajętnym, łożąc na koszta dalszego ich kształcenia. Lecz młodzież włościańska, dla któréj tym sposobem źródła nauki stały się przystępnemi, jakkolwiek z rolniczego pochodzi stanu, wyjątkowo tylko wraca do gospodarstwa; największa jéj część poświęca się teologii.“

UBIÓR.

Powiat Gnieznieński.

Charbin (1858 z szematów). Zimą u mężczyzn i kobiet wełniany ubiór, latem parciany.

Charzewo (1858 z szematów). Mają surdut z niemiecka i t. d.

Chłędowo (1868). Mężczyźni: czarne filcowe kapelusze dość wysokie z miernie szerokim brzegiem. Zimą kaptury z siwym barankiem albo wysokie baranie lub lisie czapki. Kaftan ze świecącemi guzikami, obszyty sznurkami. Na wierzchu sukmana granatowa albo zielona taśmami obszywana, kołnierz wywijany. Spodnie w butach. Zimą: jaka, spodnie kożuszane, na wierzch kożuch.

Kobiety noszą suknie albo z modrego płótna własnéj roboty albo z perkaliku. Niektóre noszą spódniki z stanikiem sznurowanym bez rękawów. Dziewki mają na głowie czapki nie obszyte tiulikiem. Mężatki noszą kapki obszyte tiulikami; prócz tego, głowę obwijają chustkami kolorowemi. Włosy mężatek i dziéwek krótko obcięte. Zamożniejsze kobiety noszą w zimie płachty weł-

niane własnéj roboty zwane pstruchami (nazwa z barwy wzięta, gdyż są one czarno - czerwono - zielono - niebieskie).

Dziećmiarki (1858 z szem.) Mężczyźni: Granatowa sukmana sukienna długa. Kamzelka z długiemi klapami na przodzie z granatowego sukna (nakształt ferezyi krakowskiéj — ?) zapinana na haftki lub mosiężne guziczki. Latem, kapelusz czarny filcowy; zimą, czapka sukienna z klapami z siwego baranka.

Kobiety noszą suknie z kwiecistéj materyi; na głowie zarzucona chustka kolorowa.

Karsewo (1858 z szem.) Ubiór niemiecki. U mężczyzn na codzień: spancerek kolorowy płócienny; spodnie na szelkach w buty wysokie wpuszczone. Na święto: płaszcz granatowy z peleryną; westka granatowa z małemi białemi guzikami. Kapelusz wysoki albo kaszkiet. Koszula na wstążkę czerwoną związana.

Kobiety noszą się w sukniach z rękawami różnego kroju i koloru, zawsze długich a często z falbanami. Na to fartuch długi. Dziewki przy uciętych włosach lub też w jeden warkocz splecionych, noszą czapeczkę (kapkę). Mężatki czepki tiulowe, na które zarzucają chustkę wełnianą kolorową. Przy koszuli u szyji falbanka széroka; na piersiach chustka kolorowa mniéjszego rozmiaru. Pończochy białe; trzewiki wysokie.

Mielżynek (1858 z szem.) Mężczyźni: długie sukmany; spodnie w butach, płaszcze i kożuchy; wysokie kapelusze; czapki rogate z barankiem.

Kobiety: długie suknie latem z krótkiemi rękawami; na głowie kopki haftowane, i chustki na nie zarzucone.

Niechanowo (1860). Mężczyźni: kaftan po kolana, zwykle z granatowego sukna bez rękawów ze świecącemi guzikami i czerwoném przy dziurkach od guzików wyszyciem. Na to, kładą pas wełniany czerwony w błękitne lub zielone pręgi. Wierzchnie odzienie stanowi długa suknia z granatowego lub zielonego sukna z potrzebami (sznurkami) zwana wołoszką. Teraz wchodzi w modę płaszcz granatowy z peleryną.

Kobiety których ubiór mało już ma w sobie sielskości będąc mięszaniną miejskiego i wiejskiego noszą w zimie: obszerne okrycia pstruchy barwy amarantowéj w niebieskie i białe pasy,

wyrobu własnych ich rąk. Rzadko kiedy chodzą one boso, a mężczyźni prawie nigdy. [1])

Powiat Mogilnicki.

Dzierząźno (1858 z szematów). Ubiór w części kujawski, w części nastrzępiony wielkopolski. Zwyczaje jak na Pałukach.

Padniewo (1858 z szem.) Ubiór dawniejszy Pałuczanów teraz już w większéj części zaniedbany.

Kątno. Marcinkowo (1858 z szem.) W części ubierają się po kujawsku.

Od Wilatowa i Trzemeszna. U mężczyzn długie suknie wierzchnie granatowe, czerwoném zwykle podszyte suknem. Pod suknią kaftan krótszy niebieski, przepasany czerwonym pasem, i takiegoż koloru chustka na szyji. W ogóle ubiór ten przypomina ubiór Kujawiaków; kapelusz tylko jest okrągły, równy i niski, a sukmana mniéj nieco długa i często na modę miejską skrajana.

U kobiet ubiór również przypomina Kujawy, osobliwie ubiór koło Strzelna i Radziejowa noszony; spódniki wszakże bardziéj bywają nastrzępione (osobliwie w święta) a barwy ich jaśniejsze, z czerwoną lub błękitną zwykle u dołu taśmą naokoło.

Powiat Szubiński.

Od Łabiszyna. U mężczyzn suknia wierzchnia z granatowego (rzadziéj niebieskiego) sukna, długa po kostki, bez rozporu

[1]) W Encyklopedyi rolnictwa (Warsz. 1874, tom II. str. 1135) gdzie mowa o zbytkach w jadle u tutejszych gospodarzy, powiedziano: „Prócz tego, w czasach ostatnich wiele rodzin zmienia swój ubiór, w czém kobiety przodują, i jeżeli starsze gospodynie przy dawnym pozostają ubiorze, to jednak córki swoje na wzór mieszczan przebierają.“

w tyle, lecz fałdowana [1]) z podszewką ciemno-wiśniową lub brunatną. Pod nią kaftan po kolana, granatowy, zapinany na guziki mosiężne, zwykle we dwa rzędy, którego opasuje jeszcze pas wełniany czerwony lub pstry. Spodnie zimą skórzane, latem sukienne czarne lub płócienne, w buty wpuszczone. Szyja chustką czerwoną lub żółtą związana. Kapelusz niski, kujawski.

Kobiety noszą kaftan sukienny granatowy, długi po biodra, z wykładanemi klapami, na dwa rzędy świecących guzików a częściéj na haftki zapinany; u dziewcząt bardziéj niż u mężatek w tyle sfałdowany. Spódnik széroki płócienkowy, jasno-fijoletowéj lub błękitnéj barwy (w różne wzory i gzygzaki farbowany). Téjże barwy (lub innéj) bywa i gorset. Trzewiki czarne skórzane; a czasami wierzch z czarnego mające sukna z takąż kokardką. Koszula z szérokim kołnierzem; na szyji parę sznurków korali.

Powiat Inowrocławski.

Ubiór kujawski, a w szczególe znów z Tuczna, Kościelca i kilku innych wsi, opisany jest w Seryi III dzieła *Lud*, str. 63, 72; oraz Serya IV str. 266.

Strzelno (1867). Mężczyźni: granatowe sukmany, w większéj części krojem miejskim.

Kobiety sukienne granatowe kabaty z mosiężnemi guzikami we dwa rzędy, szeroką i długą po pas prawie peleryną i szérokiemi połami; spód czerwony. Spódniki kolorowe kwieciste lub

---

[1]) Do niedawna jeszcze sarkano, gdy się który z chłopów po szlachecku przebierał (obacz: *Lud*, Serya III, str. 53, Rozpór). Ztąd była śpiewka:

U dworaka wielka mina,
a w kieszeni grosza niéma;
na pośladku dwa rozpory,
a w pośrodku półrzyt goły.

Lepsze zsiadłe mlikó — niżeli maśląnka,
lepsze wiejskie dziwki — niż pańska piastąnka.
U piastunki grube nogi — iście gdyby sanki,
na głowie ma kukuryku — u dołu gałganki.

gładkie. Fartuszki niezbyt długie. Dziewki mają na głowie zawój z chustki kolorowéj miernie wysoki z kwiatkiem weń wpiętym. Niewiasty długo w tyle spadające tiulowe kopki (czapki) owiązane zieloną lub żółtą jedwabną chustką.

Siedlimowo (1870). Mężczyźni: Sukmana granatowa długa aż po kostki, ze stojącym kołnierzem i klapkami, zapinana na guziki lub na potrzeby, czerwoném podszyta suknem. Pod nią kaftan granatowy, zapinany także często na czarne potrzeby, z podobnymże kołnierzem i klapami. Przepasany on pasem wełnianym czerwonym, czarną przerabianym wełną. Na szyji czerwona chustka. Spodnie granatowe w butach. Kapelusz nizki z szérokiem dnem, i zatkniętym za sznurkiem piórem pawiem. W zimie granatowa czapka czwororogata z czarnym barankiem. Buty wysokie juchtowe.

Kobiety. Dziewki noszą na święto spódniki szérokie perkalikowe lub wełniane kolorowe (najczęściéj amarantowéj lub różowéj barwy, czarno lub ciemno paskowane i kratkowane); fartuszek gładki (zielony, różowy, biały i t. d.) z haftem czarnym u dołu; gorset zwykle zielony sznurowany czerwoną taśmą z czerwoném obszyciem u ramion i u klapek dolnych; koszula z dosyć széroko wywiniętym kołnierzem i czerwoną wstążką związana; parę sznurów korali na szyji; na głowie kolorowa chustka nie zbyt wysoko związana (dozwalająca u góry widzieć włosy ciemienia) ze wstęgą czerwoną wiszącą z tyłu (warkocza żadna już prawie dziewka tu nie nosi). Mężatki mają: kabat krótszy, lub sukmanę długą po kostki granatową, z széroką i długą peleryną (na zimę podbitą białém futrem) zapinaną na guziki lub na białe potrzeby, z rękawami széroko wywiniętemi; pod nią spódnik kolorowy lub dwa. Na głowie czepiec ze szlarką i z długo z tyłu i z boku zwieszoną kolorową (czerwoną, zieloną, pstrą) związany naokoło chustką. W ręku trzymają dużą wełnianą (czerwoną lub pstrą) chustkę. Trzewiki czarne wysokie. Rzadko kiedy chodzą boso.

ŻYWNOŚĆ

Kuchnia w téj części kraju, odpowiada niemal zupełnie kuchni o jakiéj wzmiankowaliśmy przy opisie Kujaw. W Mogilnickiem jadają rano żur z perkami (gdy post) i chléb, albo téż perki rozcierane. Na obiad: groch z kapustą, ale groch rozgotowany i chléb, a nadto kluski z kwasem, t. j. albo buraczak z kiszonych zaprawiony buraków, albo kapuściak. Kluski takie, przygrzéwane z mlékiem lub kwasem, dają się i na wieczerzę.

Kluski czasem są z czarniną, a czasem z rosołem. Kobiety często odrzynają skórki od słoniny (szperkę) lub téż kawał wędzonéj kiełbasy, którą gotują w kwasie (t. j. we wspomnionym buraczaku lub kapuściaku); kwas ten służy do polania klusek (co niby drugą stanowi potrawę).

Chléb winien każdemu towarzyszyć jedzeniu (t. j. zrana, w południe i wieczorem). Ze szefla zboża pieką zwykle sześć bochenków.

W Gnieźnieńskiem powiecie (podobnie jak i w Szredzkim, Poznańskim, Bukowskim i t. d.) lubią dość często jadać czerninę z gęsiéj krwi. Po dworach czasami gęsina (t. j. mięso z wielu gęsi ubite i przechowane w faseczkach) daje się czeladzi zamiast słoniny na przyprawę lub omastę do potraw.

Mówimy tu o włościanach uboższych i w służbie zostających. U bogatszych bowiem, tak tu jak i wszędzie, zakrada się zbytek w obfitszém i lepszém jadle, jak i w dostatnim ubiorze głównie się uwydatniający.

W Encyklopedyi rolnictwa pod redakcyą J. T. Lubomirskiego i t. d. (Warszawa 1874, tom II, str. 1135) czytamy przy opisie gospodarstwa we wsi Niechanowie (pow. Gniezn.): „Co do sposobu życia drobnych właścicieli, powiedzieć można, iż wszędzie objawia się zwiększenie potrzeb pod względem pożywienia. Gospodarz dzisiejszy konsumuje więcéj mięsa, wprowadza w użycie kawę, herbatę, a ztąd i cukier. Na dni uroczyste, mia-

nowicie Wielkanoc, każda gospodyni zastawia obszerne stoły mięsiwem, napojami i ciastem. Dzieciom gospodarskim nie są obcemi karmelki i czekoladki."

WIEŚ. CHATA.

Naczynia. Narzędzia.

Wsie tych okolic mają w ogóle postać, jaką opisaliśmy w Seryi poprzedzającéj (str. 82), lubo w stronach północnych jak i na Pałukach zbliżają się do wsi Kujawskich (Ser. III, str. 75). Tu jak i tam uległa postać ta zmianie, do jakiéj spowodowała właścicieli separacya gruntów, dzieląc i rozprzęgając to, co dotąd było skupione. I tak, żeby choć jeden przytoczyć przykład, powiemy, że np. wieś szlachecka Tuczno (pow. Inowrocł.) od czasu separacyi w r. 1845 na cztery podzieloną jest folwarki, z których Helenowo w r. 1858 na wieś szlachęcką zamienione zostało. Wieś Tuczno z dwoma folwarkami, otrzymała pola na północ położone, zwane: Międzygórze, Bielawki, pola należące przed separacyą do probostwa, do organisty, do walnego sołectwa Wybraniectwa i do 13 gospodarzy, a nadto łąki: Mały-łęk, Wielki-łęk, Śmiernia, Kabat, Krzyż; dołki: Pijawcze i Kościelak. Wieś zaś Helenowo ma pola na wschód Tuczna położone Bielawami zwane. Osada odseperowanych gospodarzy: Leonowo na południe od Tuczna, zatrzymała pola dawniéj do folwarku należące, Goszczewice zwane. Wybraniectwo (walne sołectwo) odbudowane w r. 1845, na południe od Helenowa. Probostwo i szkoła ma role na wschód od Tuczna położone (obacz także *Lud*, Serya IV. str. 314).

Separacya wpłynęła tu także bardziéj niż gdzieindziéj na zmianę dotychczasowego sposobu stawiania chałup, które regularniéj i porządniéj budować poczęto, lubo okoliczność ta, typ dawniejszéj odjęła im oryginalności (ob. Ser. III. str. 78 — Ser. IX.

str. 86). W Gnieźnieńskiem i Mogilnickiem budują jeszcze często domy w reglówkę, [1]) pod topór, pod słomę lub w strychulec (np. wieś Janowo [w Mogiln.] ma lepionki w strychulec). W Szubińskiem i Inowrocławskiem mnóstwo już stanęło domów murowanych.

Porządek i dostatek znamionujące zewnętrzną stronę budowli nowszéj konstrukcyi wpływają i na ich wnętrze także, które nietylko wygodniéj niż dawniéj ale i ozdobniéj się przedstawia. Przyznać wszakże trzeba, że i dawniejsze chałupy, acz ubogie nieraz i byle jako sklecone lub zlepione, nader bywały utrzymywane czysto i schludnie, osobliwie co do izb mieszkalnych, gdzie gospodyni (w większym jeszcze stopniu niż w Krakowskiem) o porządek była dbałą. Nie zapominano i o wygodzie, bo grube pierzyny powleczone płócienkiem farbowaném w kratkę czerwoną lub niebieską) wysoko łoża zalegały i zaraz na wstępie o zamożności gospodarza świadczyły.

W Encyklopedyi rolnictwa (Warsz. 1874, tom II. str. 1135) przy opisie gospodarstwa we wsi Niechanowie (pow. Gniezn.), gdzie autor wspomina o wykwintności w jadle i o przebieraniu się chłopów na modę miejską, powiedziano: „Jak z ubiorem, tak się ma i ze sprzętami domowemi. Izby gospodarzy świadczą o porządek miłujących gospodyniach. Na ścianach czysto pobielonych, malowanych, a nieraz i obiciem wylepionych, wisi zégar, obrazy, większe źwierciadło, wśród czego na miejscu odpowiedniem wizerunek Zbawiciela. Szafa, komoda, kufer, łóżka zgrabnie usłane, ławka przy któréj stół, a czasem kilka wyplatanych krzeseł, stanowią sprzęty gospodarza, w których się kocha, jak niemniéj w kwiatach ustawionych w oknach.“

Naczynia i narzędzia tutejsze podobne są do tych, jakie opisaliśmy w Seryi III i IX.

---

[1]) Pod Czarniejewem w pewnéj wsi zapytał się pan ze dworu cieśli obrabiającego w podwórzu bale: „A prędko tam skończycie z dachem?“ — Na to cieśla odrzekł: „Żeby tylko pan poradził, to my ta poradzemy, też, też! wszystko będzie szykno, będzie stać fein, fachy, ściągary, kozły.“

PRACA. ROLA.

Co o pracy, uprawie roli, służbie i t. d. powiedziano w Seryi IX i X niniejszego dzieła, stósuje się w większéj części i do kraju o jakim tu mowa, jak niemniéj w części i to, co skréślono przy opisie Kujaw. Nadmienić jednak wypada, że z wyjątkiem Kujaw, gospodarstwa tutejsze włościańskie posiadając grunt średniéj urodzajności, głównie sieją na zimę żyto. Ztąd zamożność mniéj tu może jest wybitną niż na czarnoziemiu Inowrocławskim i w okolicach stolicy Poznania, lubo ulepszone gospodarstwa dziś znacznie już większe niż dawniéj przynoszą włościanom korzyści (obacz: Przypisy).

Encyklopedya rolnictwa (pod redakcyą J. T. Lubomirskiego, E. Stawiskiego i S. Przystańskiego, Warszawa 1874, tom II. str. 1135) opisując jedno z gospodarstw włościańskich w pow. Gnieźnieńskim (ob. Przypisy) tak się wyraża o niewiastach wiejskich: „Praca kobiet w samém gospodarstwie rolném, małą odgrywa rolę. Żona gospodarza pozostaje głównie w domu i tu zajmuje się kuchnią, wychowaniem dzieci, dogląda i pracuje sama w swém kobiecém gospodarstwie, do czego drób', trzoda chlewna i nabiał się liczy. Prócz tego podejmuje wszelkie roboty około lnu, z którego dla siebie i rodziny sama płótno wyrabia. Niektóre z gospodyń trudnią się także wyrabianiem z wełny fartuchów i okryć na łóżka (pstrucha), w czém wiele okazują zręczności i smaku."

„Główną produkcyą rolniczą jest chów bydła. Bydło rogate i konie drobnych właścicieli, są dość piękne i okazałe, do czego głównie się przyczyniło sprowadzenie ogierów i stadników przez dziedziców, które za opłatą bywają dopuszczane. Gospodarz wiejski prócz chowu bydła i uprawy zboża, trudni się także furmanką, skoro tylko sposobność do tego zarobku mu się nadarzy. I tak, zwozi drzewo opałowe z lasu do miasta, wywozi budulec do Warty, uprawia rolę ogrodnikom nie mającym bydła pociągowego, zwozi kamienie i piasek na żwirówki i koleje żelazne."

Taż wspomniana wyżéj Encyklopedya rolnictwa (Warsz. 1874, tom II. str. 904—6) dając artykuł o Gospodarczych stósun-

kach tutejszych, pióra J. Sypniewskiego, wyraża się w ten sposób o ludności: „W W. Ks. Poznańskiem, połownicy (pół włóki mający) stanowią rdzeń gospodarzy utrzymujących zaprzęg. Pół i ćwierci gospodarstwa napotykamy często, nazwy te jednak nie oznaczają pewnéj wielkości gospodarstwa. Hauländer, tak zwani Olendrzy, którzy osiedli na ziemiach gdzie dawniéj były lasy, zwykle mają zaprzęg, 60 do 100 morgów, a czasem cokolwiek więcéj; koloniści zaś na gruntach skarbowych i dóbr rycerskich osiedli, tak źle zostali wyposażeni, że nie mogą utrzymać zwykłego zaprzęgu. W ogóle przeważa tu posiadłość średnia. W obwodzie regencyjnym Bydgoskim mają gospodarstwa włościańskie od 100 do 150, a nawet 200 morgów; w obwodzie regencyjnym Poznańskim 60, 80 do 100 morgów, a 644 gospodarstw jest większych jak 300-morgowe.“

„Małe gospodarstwa utrzymujące zaprzęg w obszerności 20, 30 i 40 morgów tak zwani pół-chłopy, ćwierć-chłopy, zagrodnicy, chałupnicy, komornicy i t. p. można spotkać w każdym powiecie. Najwięcéj ich jednak w południowéj połowie powiatu Wschowskiego. W W. Księztwie Poznańskiem widzieć można wiele gospodarstw wybudowanych w polu; te osady nazywają hubami (od Hufe, włóka) albo Olędrami (od Hauland, wycięty las na gruncie. [1]) “

---

[1]) Do mylnego tego wykładu, dało powód podobieństwo brzmień w wyrazach Holländer i Hauländer. Już Linde, Łukaszewicz i inni dowiedli etymologii wyrazu Olender, od narodowości osadników (a czasami od ich religii, jak np. manista, — menonita), nie zaś od ich czynności, oddawna także Polakom i innym Słowianom znanéj, wziętego. Najdawniejsi bowiem osadnicy, przybywali do Polski (a osobliwie do północno-zachodniéj jéj części, gdyż w Małopolsce znacznie mniéj ich osiadało, i to gruppami tylko, które się łatwo polszczyły) z północnych Niemiec, a najczęściéj z Hollandyi i Fryzyi, słynnych już oddawna z wzorowego gospodarstwa krajów, i niekoniecznie w lasach zakładali osady, ale owszem (i przedewszystkiem) na żyznych nizinach, na żuławach, we wsiach opustoszałych przez zarazę i wojny i t. d., zatem Olender, znaczy poprostu osadnika z Holandyi lub przyległych krajów przybyłego (jak to i późniéj miało miejsce z nazwą: Szwaba, Bambra, Mazura, dla osadnika który przybył z Szwabii, Bamberga, Mazowsza); jak i dziś jeszcze w Królestwie Polskiem nazwa Olendra i Niemca (jako włościanina i rolnika) jest niemal jednoznaczną. Więc nie było potrzeby naciągać wyrazu Olender do wyrazu niemieckiego: Hauländer i Hauland, wyrazu nieznanego z pewnością dawnym Polakom, którzy na trzebieniu i wycinaniu lasów znali się od niepamiętnych czasów i do czynności téj sprowadzać cudzoziemców wcale nie potrzebowali, mając swojich karczowników, rudowników, budników, wolniaków i t. p. Mimo to, twierdzić nie chcemy, ażeby niektórzy ze szlachty, mianowicie w okolicach Niemiec

„Ludność Księztwa Poznańskiego i Pruss zachodnich, trudni się przeważnie rolnictwem. Tubylcy, lud rześki, rosły, zręczny, wykonywa pracę w gospodarstwie ku zupełnemu zadowolnieniu pracodawców, jeżeli tylko ci ostatni nie nadużywają sił usłużnego polskiego chłopa. Znękany biédą, zniecierpliwiony niestosownem obchodzeniem się z nim, rozzuchwalony wojskową służbą, zdolnym jest robotnik rzucić się nawet czynnie na dozorcę; rzadko to jednak zdarza się trzeźwemu. Robotnik nie jest jeszcze w Poznańskiém drogim, wyjąwszy tylko w pobliżu wielkich cegielni, miast lub budujących się koleji żelaznych i t. p. Gospodarstwa mniejsze utrzymują stałą czeladź na stole i wypuszczają izby lub rolę na odrobek. Układ taki dla robotników jest bardzo dogodnym. A ponieważ w czasie żniw każdy przedewszystkiém odrobić winien swemu „gospodarzowi,“ zatém najemnik w czasie gwałtownych robót gospodarczych jest trudnym, a ztąd i drogim, zwłaszcza w okolicach z lepszą ziemią, lub gdzie stosunki ekonomiczne sprzyjają zaprowadzeniu gospodarstwa intensywnego, wymagającego wiele pracy ręcznéj.“

„Robotnicy stali w folwarkach pobierają ordynaryę w naturze; wysokość jéj zależy od zwyczajów miejscowych. W przecięciu pobierają parobcy żyta szefli pruskich 12 (blisko 6 korcy pols.), jęczmienia szefli 6, grochu szefli 4, gryki sz. 2, owsa sz. 2, ogrodu ¼ morgi przy domu a w polu 1 morgę magdeb. pod kartofle, 2 zagony pod len, 2 zagony pod kapustę; na czeladnika pobiera parobek ½ mor. magd. pod kartofle. Darmochy po większéj części zniesione, kobiety wychodzące do roboty pobiérają zapłatę równą czeladnikom. Krowy na dworskiéj oborze wolno utrzymywać parobkom; świnie tylko w zamknięciu; a nawet ograniczono w wielu gospodarstwach wolność trzymania świń, tylko na 3 kwartały t. j. od ś. Jana do Wielkanocy; trzymanie gęsi prawie wszędzie zakazano.“

---

bliskich zamieszkali, do karczowania swojich lasów nie zamawiali i Niemców także, którzy, jako dobrze z tą czynnością obeznani, nazywając się sami hauländrami, miano to upowszechnili i z mianem Olendra zidentyfikowali. Znaczenie téj nazwy, przeszło w tym ostatnim sensie i do pism wielu uczonych niemieckich, a my przyjęliśmy je ztamtąd, jak wiele innych rzeczy, w dobréj wierze i bez krytyki.“ — Ob. także: Wojciechowskiego: Chrobacya (Kraków, 1873). str. 236. — Dr. Beheim-Schwarzbach: Friedrich d. Grosse als Gründer deutscher Kolonien (Berlin, 1864) str. 39.

„Przewidując brak najemnika, utrzymują gospodarstwa dworskie wielką ilość czeladzi z familijami. Po większéj części służący parobek żonaty winien utrzymać chłopaka lub dziéwkę, w ogóle zdatnego do roboty czeladnika, który na każde zawołanie, za stałą kontraktem oznaczoną zapłatę dzienną, do roboty stawić się winien. Familija pobiera na utrzymanie 12 do 20 szefli żyta, 1 do 2 szefli pszenicy, 4 do 6 sz. jęczmienia, tyleż grochu, gryki, a w Prusach zachodnich i owsa. Ilość ordynaryi jest różną według zwyczajów okolicy, zdolności robotnika i t. p. Na czeladnika pobiera familija pewną ilość zboża, która nawet połowę ilości całéj ordynaryi dochodzi i $^1/_6$ do $^1/_2$ morgi magdeb. pod kartofle. Roczne familije dostają roli przy domu $^1/_2$ do 1 morga i w polu pod kartofle tę samą ilość w dziale gdzie się sadzą dworskie kartofle, lecz zwykle bliżéj domu, aby kobieta nie potrzebowała daleko chodzić do sadzenia i wybiérania; kartofle obradlają się dworskim zaprzęgiem a wybrane zwożą się robotnikom do domu lub do kopców bezpłatnie. Pod kapustę i brukiew dostają zwykle 2 do 4 zagonów czyli 30 do 60 pręt. kwadr. Familii wolno utrzymać 1 do 2 krów na pańskiéj oborze i świnie w chlewie przy domu. Bydło pasie latem pasterz dworski w większych gospodarstwach osobno, w mniejszych razem z dworskiem i podobnie świnie.“

„Do gospodarstw gdzie nie pozwalają trzymać świń, trudno dostać familii; podobna trudność zachodzi i tam gdzie zniesiono trzymanie krów; chociaż wydzielanie mléka $1^1/_2$ do 2 kwart dziennie na familiję jest nawet dla robotników korzystniejszém, przecież nie chętnie na to się godzą. Nie mając żadnéj własności robotnik, staje się gorszym, demoralizuje się i nie przywiązuje do miejsca. Odjęcie tych wygód familijom robotników, spowodowało głównie emigracyę do Ameryki, która wielkiemi rozmiarami jakie przybierać zaczęła, przestraszyła nietylko właścicieli większych posiadłości, ale i całą intelligencyę Poznańskiego, co w prassie i pracach Towarzyst. głośny wywołało oddźwięk. Obecnie smutném nauczeni doświadczeniem, wracają emigranci z za morza. Przesilenia finansowe w Ameryce pozbawiają roboty tamecznych robotników, tém więc trudniéj bywa naszym wychodźcom znaleść utrzymanie. Wielka liczba wracających, odstręczy prawdopodobnie od opuszczenia ziemi rodzinnéj i gonienia za łatwym zarobkiem; do-

świadczenie to jednak, smutne w swych następstwach, nakłonić powinno gospodarzy Księztwa do użycia możliwych sposobów w celu przywiązania robotników do miejsca. Jako najskuteczniejsze, podają wszyscy podniesienie oświaty, polepszenie bytu materyalnego, zapewnienie robotnikowi chociaż małéj własności i nakłonienie rządu do zakazania pokątnego agitowania w interesie przedsiębiorców, którzy pewną ilość dusz za morze dostawić się obiecują.“

„W każdym razie emigracya ludu z powiatów Wągrowickiego, Wyrzyskiego, Czarnkowskiego, Szubińskiego i graniczących z niemi pozostanie w historyi Księztwa ciemną plamą.“

„Zasług pobiera robotnik 24—30 talarów rocznie; kobieta chodzi do roboty za zapłatą 5 do 7½ srebrn. gr. dziennie. Wysokość zapłaty robót wydziałowych stosuje się wedle cen, jakie w okolicy i w pewnym czasie robotnicy za robotę dzienną pobierają i według zręczności i przyzwyczajenia robotników do pewnéj roboty. Rząd pruski pozwala ⅛ to jest 16 ludzi z kompanii rozpuszczać na żniwa za urlopem na dni 10, z niektórych pułków. W Pałukach i nad Notecią przychodzą robotnicy z licznych olędrów i podejmują się sprzętu zboża. Zboże skoszą, związą, zwiozą dworskiemi zaprzęgami do gumien, zaraz je wymłócą i za całą robotę biorą wynagrodzenie w ziarnie ⅛—1/12 części zboża. Włościanie posiadający zaprzęgi nie wynajmują się, chyba na furmanki do fabryk, zarabiając dziennie parą koni 1½ do 2 ½ talarów.“

„Mimo pojedynczych usiłowań w hodowli, bydło w Ks. Pozn. nie można jeszcze uważać za ogólnie dobre. Przeciwnie, wyznać należy, a na każdym jarmarku w oczy bijący mieć można dowód tego twierdzenia, że hodowla bydła rogatego w Poznańsk. i Prusach, wiele jeszcze pozostawia do życzenia. Nietylko gospodarstwa włościańskie mają bydło drobne i zabiedzone, ale także, wiele jest gospodarstw dworskich, nie wyzyskujących téj gałęzi gospodarstwa z należytą umiejętnością. Brak znajomości rzeczy, powoduje jak zwykle przy przejściu, gorączkowe ubieganie się za nowością, zaprowadzanie pasienia na stajni, zaniedbywanie pastwisk, nieprodukcyjne użycie kapitału.“

ZWYCZAJE.

1. Boże Narodzenie.

Kolęda.

Po spożyciu wieczerzy postnéj z 9 potraw złożonéj (o jakiéj była mowa w Seryi IX. str. 81), a która w Kujawach, gdzie zamożność większa, przedstawia się obficiéj niż np. w Mogilnickiem, i zawsze przy snopku siana pod stołem leżącym spożyta bywa, biorą i tu jak wszędzie u nas pęki słomy i powrósłami z niéj obwiązują owocowe drzewa, by lepiéj rodziły. I tu, jak w innych stronach Księztwa chodzą gwiazdory po wieczerzy po wsi, z wystrzyżoną z papieru i oświetloną gwiazdą.

Około Nowego roku kolędują po wsi chłopcy (którzy wogóle cały ten tydzień na włóczędze przepędzać lubią), pastorałki a śpiewając między innemi i następujące:

1.

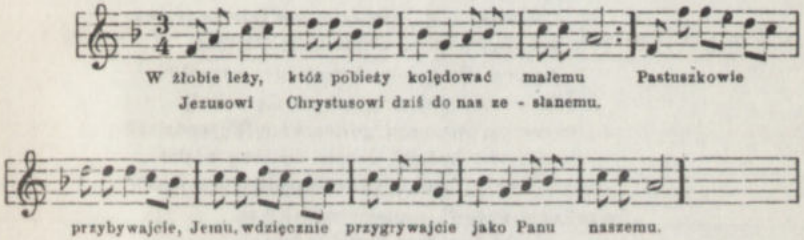

Kantyczki. Zbiór ks. Miodnszewskiego i ks. Kellera.

2. Gniezno.

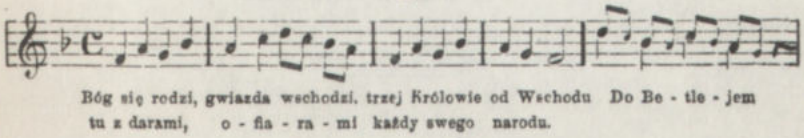

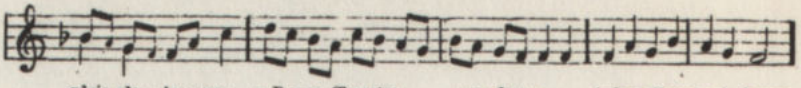

Hymni Breviarii romani Jos. Pauly, 1868, str. 17, 18.
Zbiór Pieśni nabożn. katol. (X. Kellera). Pelplin 1871, str. 214.

2. Podkoziołek. Popielec.

Orchowo (pow. Mogiln. r. 1858 z szematów). Uroczystość w popielec na cześć młodych mężatek w karczmie.

Na podkoziołku we Wtorek śpiewają krótkie śpiewki, gdy dziewki za taniec płacą. Zachęcają je do tego parobcy, mówiąc np.

Ma w chusteczce — da nam jeszcze.
Ma w fartuszku — da po troszku.
Ma przy biodrze — da nam dobrze i t. p.

Czasami dopomagają im w zapłacie i parobcy, udzielając lub rzucając grosz na talerz. Wtenczas słychać śpiew:

3.

1. Żebyś była Kasiu grosiki zbierała,
byłaby-ści była — podkoziołka miała.
2. Dziewcze moje dziewcze, nie żałujże grosza,
żebyś-ci dostała z talarkiem Bartosza.
3. Parobeczku młody, komuś bicz użycał?
Rzuciłem za stajnię, żebym się zalicał.
4. Owczarku, owczarku, gdzieżeś lalę (kij) podział?
Sprzedałem żydowi, żebym dziéwkę odział.
5. Fernalu, fernalu (*fornal*), gdzieżeś podział lice (*léjce*)?
Sprzedałem żydowi, zapłaciłem dziéwce.
6. Od Poznania fernal jedzie,
obrabiane drzewo wiezie.
Jedną rączką batem śwista,
a tą drugą dziewcze ściska.

3. Wielki Tydzień.

1. W Gnieźnieńskiem, Kujawach i t. d. — W Wielki Czwartek wieczorem zbierali się chłopaki i stare garnki w których żur zarabiano, tłukli o drzwi każdego domu (powszechne).

2. Miejscami część jaj wielkanocnych, po ugotowaniu ich na twardo, chowano po kątach, pod łóżkiem i t. d. i kazawszy chłopcom szukać je, obdarowywano ich niemi gdy znaleźli. (ob. *Lud.* Serya X. str. 65).

3. Dawniéj (jeszcze około r. 1830) w Poniedziałek po kwietniéj Niedzieli (lub na tydzień przedtém), — a zdarzało się, że dopiero po Wielkiéjnocy chodzili w niektórych wsiach w Gnieźnieńskiem chłopcy z gajikiem czyli nowém latkiem (obacz *Lud.* Ser. X. str. 196). Wójcicki przytacza pieśń przy tém śpiewaną:

4.

Do tego pałacu wstępujemy
zdrowia, szczęścia winszujemy.
. . . . . .
Dajcież nam państwo złotych jedenaście,
co podzielemy w domu swoim goście.
Cielątka wam nie weźmiemy,
bo w koszałkę nie włożemy.
Dajcie nam dajcie placków malowanych,
i jajami smarowanych.
Nasz gajiczek, nasz zielony,
ślicznie, pięknie ustrojony.
. . . . . .

Wójcicki: P. l. t. I. str. 265. — II. str. 313.

---

4. Wielkanoc.

Dyngus.

1. W Gnieźnieńskiem, Mogilnickiem, a po części i w Kujawach, na Wielkanoc jeżdżają wozami do kościoła, a po resurrekcyi i nabożeństwie pędzą nazad do domu; a przyjechawszy, pławią zaraz konie, aby je uchronić od much i robactwa dokuczyć im mających w lecie. Zabobon taki mają w całéj Wielkopolsce.

W drugie święto śpiewają chłopcy i dziewczęta obchodząc wieś następującą pieśń:

5.

od Strzelna, Radziejowa, Lubrańca i t. d.

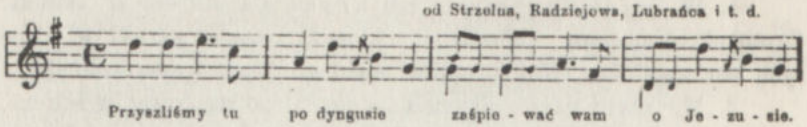

(Obacz: *Lud*, Ser. IX, str. 137. Ser. X. str. 68. 201).

Poczém chłopcy:

5. Pójdźmy bracie do kościoła,
dzieje się ta(m) Boska chwała.
W tym kościele poklękamy,
po pacierzu pozmawiamy.
6. A wstaliśmy do dnia, wstali,
rosę po wsi otrząsali.
Panny nam się dziwowały,
że chłopaki rano wstały.
Zimną roskę otrząssły,
po dwa mendla jaj dawały.
7. Nie dawajcie dwóch, jednego,
pobijem się kole niego
szabelkami, berdyszkami,
Najświętsza Panno, bądźże z nami!
8. Pójdźma bracia do mynarza,
będziem skakać u przełaza.
Wyjdzie z m(ł)yna mynareczka,
wyniesie nam dwa jajeczka.
Dwa jajeczka, kwartę mąki,
będziem sobie piekli pąki.
9. Od mynarza do oracza,
da nam chleba i kołacza.
Od oracza do rataja,
da nam chleba i dwa jaja.
10. Od rataja do każdego,
nie mijajma ubogiego.
Bo ubogi da nam co ma,
a bógaty da dukaty.
11. Amen, amen, niech się stanie,
zachowaj nas Wieczny Panie!

Dziewczyny:

12. Do tego tu domu wstępujemy,
szczęścia, zdrowia winszujemy,
wszystkiego dobrego,
od Boga miłego,
Alleluja!
13. Pan gospodarz w rogu stoła,
suknia na nim w jasne koła.
Pani gospodyni kluczykamy brząka,
koryszkamy stąpa (korki, obcasy)
dla nas darów szuka.
14. Szukaj pani, masz-li szukać,
a bo nam tu długo czekać.
Boć my wózkiem nie jeździemy,
co nam dacie, to weźmiemy.
15. Chłopcy, dajcie nam na szpilki,
kupiem sobie za te chwilki,
bośmy długo w drodze były,
w drodze szpilki pogubiły.
Alleluja!

2. Mogilnickie, Konińskie i t. d. W pierwsze święto wieczorem, schodzili się chłopacy (dziś rzadko gdzie już to czynią) i z najwyższego budynku we wsi wywoływali publicznie, ile razy która z dziéwek przez czas postu przypaliła, niedokisiła, rozcieńczyła wodą żur, i w ogóle, ile razy żur jéj się nie udał. Równocześnie zawyrokowali oni, wiele dziéwka która w skutek tego wy-

znania, ma dostać kubełków wody. Wyrok ten spełniali nazajutrz t. j. w Poniedzialek rano, chodząc po chałupach i schwytane oblewając dziéwki; która jednak z nich miała już swego kawalera (zalotnika) między parobczakami, to ta mogła przezeń być (jeźli chciał) wykupioną od téj łaźni, gdy postawił w karczmie dla towarzyszy jedną lub dwie kwarty wódki lub piwa.

Po obiedzie zbierali się ciż sami parobcy, i chodząc z chorągiewką od domu do domu, śpiewali znaną pieśń:

Chodzimy tu po dyngusie,
zaśpiewamy o Jezusie i t. d.

Dostawali za to od gospodyń: jaja, kiełbasę, sér, i inne święcone jadło. Na wieczór wyprawiali sobie z tych nabytków ucztę w gościńcu.

3. We Wtorek ten sam zwyczaj obchodzą dziewczęta lejąc parobków lub siekąc ich rózgami, a który nie chciał być bity lub oblany, to się od nich wykupywał (najczęściéj również wódką). A obok tego brały mu jeszcze czapkę, kapelusz, chustkę i t. p. i to zwano fant. który także w karczmie musiał na wieczór wykupywać. (Opis Królestwa Polskiego, Warsz. 1850, Tom II. str. 63).

---

5. Zielone Świątki.

1. Wojcin (Kujawy). W dzień ten pastuchy wypędzają krowy tak rano na łąkę, aby dziéwki do dojenia idąc, nie zastały je już w oborze. Więc te ostatnie wykupują swe krowy od pastuchów datkiem lub gorzałką.

2. W dzień tego święta, okręcają także lipowém łykiem rogi i nogi krowom, by takowym czary nie odejmowały mléka.

---

6. Ś. Jan Chrzciciel.

1. Na ś. Jan zbierają lipę, a raczéj anielucha (t. j. pęki lipowego kwiatu późno wyrastające na drzewie, — jemiołę?) i

takową zatykają w słomę u strzechy, podkadzają nią bydło chore, i w ogóle przeciwko czarom i przerokom używają. (Mogilno. Trzemeszno).

2. W ten dzień uwieńczają w kwiaty wieczorem figury Świętych przydrożne, osobliwie figurę ś. Jana. Jeszcze przed dziesięciu laty, palono w kilku wsiach ognie, przez które dziewczęta przeskakiwały; a która go przeskoczyła bez szwanku, miała w tym jeszcze roku pójść za mąż. (od Powidza, Gembicy).

---

7. Ś. Wawrzeniec.

Przed kilkunastu jeszcze laty w wigiliją tego dnia, ugotowawszy jadło na jutro, mieli w niektórych chatach zwyczaj gasić wieczorem ogień na kominie mówiąc: „W imię Ojca i S. i D. ś. idź z Bogiem, ogieniaszku, a śpij.“ — Nazajutrz zaś rozniecali go, zapalając zapałką trzaski sosnowe i olszowe, lub z dwojga innego drzewa, i mówiąc: „W imię Ojca i S. i D. ś. wstań z Bogiem ogieniaszku, a grzéj.“ — (od Strzelna).

---

8. Wszyscy Święci.

Dzień Zaduszny.

1. Od Inowrocławia. W dzień WW. Świętych pojechał jeden pan na polowanie. W nocy ujrzał zdala światło, i kazał ku temu miejscu furmanowi jechać, ale furman nie chciał. Więc sam pan zsiadłszy z bryczki, poszedł tam, i ujrzał kościół, a wkoło niego mnóstwo klęczących dziadów. Wszedłszy do kościoła, gdzie mnóstwo było osób ubranych po staroświecku, usiadł w ławce obok kontuszowca, i gdy zobaczył że biskup konsekruje właśnie pewną bardzo ładną zakonicę, zawołał na głos: jakaż śliczna! — W téj chwili sąsiad jego, dotknął go zimną i jakoby skostniałą ręką, i mówi: Módl się! Gdy zalękniony pan odrzekł: Zdrowaś Maryja! — wtedy sąsiad powie: kiedyś nabożny, to cię przestrzegam i szczérze radzę natychmiast ztąd uciekać. Zaledwie pan

z kościoła wyszedł, a tu już wszystkie te osoby cisną się i za nim gonią, tak, że ledwie z duszą przed niemi zdołał umknąć.

2. Był zwyczaj, że w dzień Zaduszny, gospodarze przywozili na wozie kilkadziesiąt (od 30 do 70) bochnów chleba żytniego i pszennego podłużnych, i takowy chléb na cmentarzu kościelnym rozdawali ubogim z warunkiem, aby ciż ubodzy odmawiali pacierze za duszę wskazanych im po nazwisku lub imieniu zmarłych; do czego wzywali ich mówiąc np. za duszę Andrzeja cieśli z potomstwem! — za duszę Jana i Teofili! — za duszę Idziego i Idziny! — za duszę Barnaby i jego baby! — za duszę Margośki! — za dusze puste! (t. j. opuszczone, zapomniane, które niemają nikogo coby się za niemi upomniał) i t. d.

WIENIEC.

Padniewo (pow. Mogiln. 1858 r. z szem.) Przy zakończeniu żniwa bywa Wieniec, który przy śpiewkach odprawia się we dworze. Przy sprzątaniu pojedynczych gatunków zboża pobrzękują kosami i przyśpiewują przede dworem, niosąc pępek.

Od Klecka. Kiszkowa. Po każdym z osobna sprzęcie przynoszą do dworu pępek (zwity z żyta, grochu i t. d.) Po całym wreszcie sprzęcie tak oziminy jak i jarzyny, przynoszą do dworu wieńce, przyśpiewując:

6.

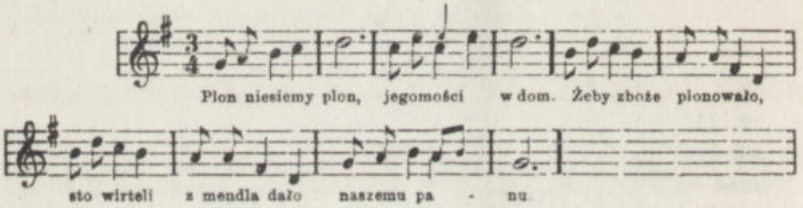

(mel. *Lud*, Serya IX. str. 161. — Ser. X. str. 71).

7.

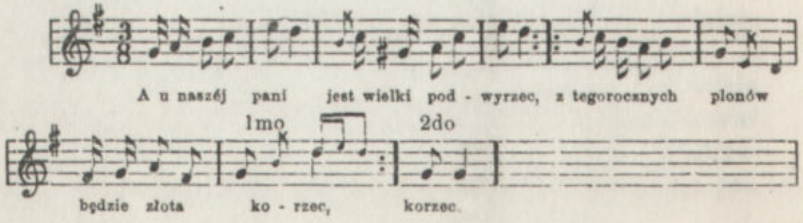

1. A u naszéj pani — jest wielki podwyrzec,
   z tegorocznych plonów — będzie złota korzec.
2. A u naszéj pani — stoji lipa w polu,
   nie będzie tam nigdy — w pszenicy kąkolu.
3. A do naszéj pani — zajechał pan-młody,
   a pani mu rada — prosi nas na gody.
4. A ta nasza pani — nam tu wieniec sprawi,
   niechaj młodéj parze — Pan Bóg błogosławi.

Od Komorowa (Bydgos.)

8.

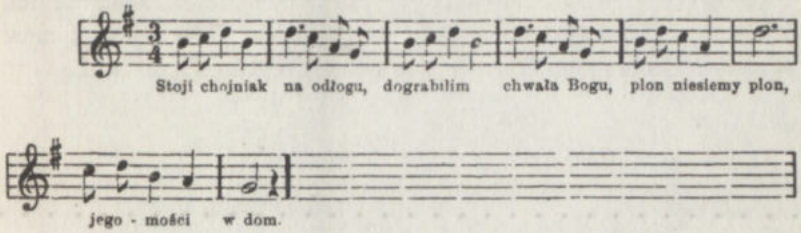

(mel. obacz: *Lud*, Serya III. str. 235. Nr 14).

9.

Gwarno.

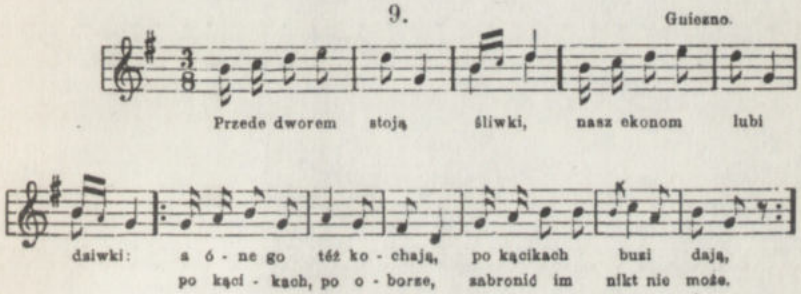

WILK.

Dziećmiarki (1858). Kiedy młody parobek pierwszy raz wykonuje męzką robotę, n. p. jeżeli idzie do kosy, wtedy musi się wykupić. Cały dzień towarzysze wołają na niego: wilk, a po ukończonéj robocie prowadzą z muzyką ustrojonego we wieńce na powróśle przed dwór, gdzie harce wyprawiać musi. Dostawszy po-

częstne, idą z wilkiem do gościńca, gdzie się tenże wykupić musi.

Mielżynek (1858). Do uroczystości ludowych należy wilk. Tak nazywają parobczaka, który pierwszy raz wychodzi ciąć kosą trawę lub zboże. Wieczorem po zachodzie słońca, wsadzają mu na głowę wysoki turban z sitowia upleciony; przywiązują do każdéj ręki powrzęsło słomiane długie, prowadząc go za te powrząsła przy brzęku kos i przygrywaniu skrzypek przed dwór, gdzie całą drużynę właściciel wsi przyjmuje i częstuje. Ztamtąd idą wśród wzrastającego tłumu ludu do karczmy, gdzie się wilk musi wykupić. Uroczystości towarzyszą tańce i przemowy do wilka.

OBRZĘDY.

CHRZCINY.

1. W Mogilnickiem jak i w Kujawach, gdy się dziecię urodzi, schodzą się zaraz do położnicy najbliższe sąsiadki i krewne, i przynoszą z sobą jakiś podarunek np. kuraka, kilka bułek, masło i t. p. skutkiem czego bywa mały poczęstunek, przy czém winszują położnicy rychłego zdrowia. Zowie się to Popielinki. [1]) Ojciec prosi w kumy dwoje ludzi (zwykle obojga małżonków) na rodziców chrzestnych dziecka. Zamożniejsi miewają ich troje, przybierając zwykle w kumy kawalera lub pannę.

Nazajutrz lub w parę dni potém odbywa się chrzest dziecka w kościele wedle zwykłych ceremonii, a następnie nowy poczęstunek w domu. Po powrocie z kościoła, dziecię kładą z poduszką na stole, a każden z gości zbliżając się do niego, robi nad główką znak krzyża św.

Pełno i tu, jak w Kujawach, przesądów dotyczących dzieci (obacz Serya III. str. 247).

Po chrzcie kumoter wiąże wstążeczką w róg poduszki dziecka talarka i fenika, jako wiązarek dla niego. Talar powinien być srebrny, nie zaś papierowy. Kuma zaś daje mu nową koszulkę.

[1]) W całéj Wielkopolsce (jak i w Krakowskiém) jest zwyczaj prosić w kumy ludzi pewną mających powagę, ludzi żonatych, czasami i dziadków lubo proszą niekiedy i nieżonatych, nigdy zaś kobiety brzemienne. Gdy się zaś komu dzieci nie chowają, t. j. gdy po utracie przez śmierć np. dwojga dzieci, urodzi się ojcu trzecie, wtenczas uważa on za rzecz dla przyszłości dziecka pomyślniejszą prosić do niego w kumy młodzieńca i dziewicę (czyli, jak mówią: kawalera i pannę), byle tylko nie narzeczonych.

POGRZEB.

W Mogilnickiem i Gnieźnieńskiem odbywają się pogrzeby przy zachowaniu tych samych niemal ceremonii, jakie są i w Kujawach w użyciu (ob. Ser. III. str. 248). Nieboszczyka ubierają zwykle w źgło czyli czeheł płócienny. Przyjaciele i znajomi odśpiewują przy ciele pieśni na Pustych nocach. Gospodarz lub w miejsce jego zastępca częstuje gości wódką i chlebem.

Dziewkę chowają w fartuszku, dlatego, aby miała w czém na tamtym świecie nosić kwiatki dla Matki Boskiéj (od Trzemeszna).

Po pogrzebie bywa, jak wszędzie, stypa zwana pochówek niezbyt tu obfita i zwykle na zimno dawana.

WESELE.

Wesele.

I.

(Porządek obrzędu weselnego w W. Ks. Poznańskiem. Wyjątek ze zbioru pieśni gminnych téjże ziemi, zebranych i ogłoszonych przez J. J. Lipińskiego. Czasop. Bibliot. Warszawska r. 1842. Maj, str. 285).

Od Gniezna. Trzemeszna. Bodaj gdzie huczniéj odbywało i odbywa się wesele, jak w W. Ks. Poznańskiem. Lud mało ze swoich obyczajów co utracił, ale pieśni przy tym obrzędzie używane giną powoli.

Dziewczyna strzeże swego wianka jak oka w głowie; jeśli jest uwiedzioną i idzie za mąż, udaje się do najstarszéj we wsi kobiety, z prośbą, aby jéj warkocz ucięła. Ta wchodzi z nią do komory, dziewczyna uklęka, a kobieta przeżegnawszy ją, warkocz obcina, i kapkę kładzie na głowę; strój ten jest strojem mężatek. Są to bezweselne oczepiny niezamężnéj kobiety. Warkocz więc okazuje stan panieństwa, strzeżony i pielęgnowany wielce od dziewcząt.

Miłość w W. Ks. Poznańskiem dwojga młodych jest często nadzwyczaj silną. Odbieranie sobie życia, z rozpaczy iż ślubować sobie nie mogą, nie jest tak bardzo rzadkie, a przed niedawnym czasem kole Szremu zabili się kochanek z kochanką, gdy rodzice jéj wzbraniali się dać pozwolenie. Mówię, podobne przypadki nie są rzadkie.

Pan-młody obiéra sobie drużbę i z nim idzie do jéj rodziców w prośby, zapewniwszy się wprzódy o wzajemności dziewczęcia. — Jest li dziewczyna w służbie we dworze, odzywa się drużba: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

— „Na wieki wieków. Amen!“

„Prosimy wielmożnéj pani v. pana, oto nam tu gąska zginęła, i zagnali ją tu do pańskiéj obory; — ale nie tak nam tu chodzi o gąskę jak o gąsiora.“

— „No, niechże wam tu tę gąskę wpuszczą.“

Jest to znakiem przyzwolenia, i zaraz tego wieczora zaczynają się zaręczyny. Państwo-młodzi muszą przy sobie usiąść wobec gospodarzy; pierścionki sobie zamieniają, i muszą się przy nich pocałować. To jest główna rzecz przy zaręczynach; gospodarze i państwo-młodzi podochocają sobie późno w noc.

Jeżeli się to dzieje w Sobotę, to zaraz nazajutrz pan-młody daje na zapowiedzie; a jak tylko spadną z ambony, przystrajają się oboje w rozmaryn. Panna-młoda dostarcza go panu-młodemu od tego czasu aż do wesela, bo na wesele on znowu pannie-młodéj. Czas trzech zapowiedzi przemija, następują zaprosiny na wesele. Drużba z panem-młodym obchodzi gospodarzy i dwór, ale ten nie zawsze, bo się boją, aby się państwo nie gniewali. Wchodząc do chałupy drzwi otwierają, ale progu nie wolno przestąpić; to atoli nie wszędzie zachowują. Zapraszają we Czwartek i w Sobotę, a wesele zwykle w Niedzielę się zaczyna. W Piątek zapra-

szać nie wolno. Drużba ma mowę, albo raczéj jak ją zwie lud pospolity Oracyę następującą:

Winszuję dnia czwartkowego,
chciałbym winszować i sobotniejszego.
Są my tu zesłani
najprzód od Boga, od Matki Najświętszéj,
potém od pana-ojca i od pani-matki,
i od tego państwa-młodego,
którzy się zabiérają do stanu małżeńskiego.
A ten stan małżeński,
nie za nas się począł, nie za nas się skończy.
Ale się począł z żebra Adamowego,
któżby nie słuchał przykazania Bożego?
Boć ta ptaszyna była bystra,
latała pod obłoki,
różnego rozmaitego ziółka szukała.
Tak i ten pan-młody,
szukał do swéj podoby;
oj nalaz, nalaz; nie miał się do kogo udać,
ale się udał do Boga w Trójcy jedynego.
Także nas dwóch braci przybrali,
tak nas w daleką podróż wysłali,
serdecznie pana-ojca, panią-matkę upraszać kazali,
abyście téż niewymowni byli,
abyście nam téż do tego kościoła rzymsko-katolickiego posłużyli,
na czas króciusieniczki,
na sądek wódeczki,
na piwa trzy beczki,
na trzy pieczywa chleba,
bo nam ich potrzeba:
na jedno rzanego (*żytniego*)
na drugie jęczmiennego,
tak i na kołacze,
bo nam gęba rada na nie skacze;
na skopów piąci,
i na gąsiorów dziesiąci;
na parę jarzębi,
jeżeli nam jastrząb ich po polu nie rozpędzi;
nie na te co po polu latają,
ale na te co po grzędach siadają;
na jendyka tuczonego,
na zająca szpilkowanego,
na parę kuropatw,
aby pan-młody panny nie dopad,
nie dopad; nie zdradzi,

póki go drużba do majątku boskiego nie doprowadzi.
Boć ta będzie i co więcy,
wół na krępulcu jęczy;
drugi na oborze
stoji na powrozie,
rogami szurmuje,
bo rzeźnika nad sobą czuje.
Boć tam będzie sarni udziec,
różnemi korzeniami przyprawiany:
kto tego sarniego j-udźca zażyje,
ten się kwaśnego piwka napije;
tak i my z braciszkiem kolegą, będziem się starali,
żeby my się dobrego wszyscy ponapijali.
Nie będzie nikomu jak jednemu drużbie,
pójdzie do kuchni, pieczeni se urznie,
do komory się wtłoczy,
piwa se utoczy,
chleba se ukraje,
bo mu nikt nie nałaje.
Każemy se grać szałamaje, dudy,
będą się trzęsły starym i młodym j-udy;
będzie ta i bas,
kto się najé i napije, pójdzie do domu wczas;
będzie ta i gularz (*jendyk*), gula (*jendyka*)
kto przyjdzie zdrów na wesele, to pójdzie zdrowy kulas.
Prosimy o konie, o wóz,
o druchny na wóz.
Wy druchny, druchniczki
smarujcie trzewiczki,
pończoszki maglujcie,
spódniczki fałdujcie,
abyście przed panną-młodą jak najraźniéj wstawały,
abyście iéj wstydu abo konfuzyi nie zadały.
Tak i wy panowie młodzi,
boć się do was godzi,
abyście korca owieska nie żałowali,
konika dobrze wypucowali,
sukienkę sfałdowali,
buciki wysmarowali,
czapeczkę wytrzepali,
abyście przed panem-młodym jak najrychléj wstawali.
Tak i ty woźnica,
masz u mnie obietnicę,
sądek (*beczułka*) wódeczki,
i piwa pół beczki,
i świńską *giczę* (szynkę, zadni udziec świński).

Przepraszam panowie ojcowie,
w czém my się nie udali, czy w mowie, czy w słowie,
nie uczyli się w szkole,
tylko przy cepach w stodole,
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Otóż w Niedzielę następuje Wesołe, jak je lud téj ziemi nazywa. Schodzą się raniutko do domu rodziców panny-młodéj wszyscy goście. Młodzianie i drużba mają po snopyszku rozmarynu z pozłotkiem, ładnie wstążeczkami czerwoną i niebieską, a pan-młody zieloną związane u czapek, a co jest darem druchn. Ale oprócz tego jeszcze, końce chustki do nosa ozdobione są fontazikami z wstążeczek podobnych, a których to końce widać dobrze z kieszeni; podobnież rzemyczki u rękojeści butów wiszące, a rószczka pana-młodego zielonemi znowu wstążeczkami tu i owdzie poprzewięzywana. To odróżnienie kolorów jest jaknajmocniéj przestrzegane, bowiem kolorów jaskrawych używanie podówczas przez państwo-młode oznacza nieszczęście. Tamże batami popędzają swoich wierzchowców, a co że z ochotą się dzieje, rześko, wesoło, przy częstém wykrzykiwaniu „*hu*!“ a którego cudzoziemiec naśladować nie podoła, podobnie jak głosu dziewcząt śpiewających, sprawia widok dziwnie piękny, orzeźwiający. Coby znaczyć miała ta rószczka pana-młodego, któréj podczas wesela z rąk nie popuszcza, nie wiem; ale to pewna, że nie władzę męża nad żoną, ponieważ tu i owdzie pokazywano tego dla jakiegoś innego znaczenia, a którego dobadać się nie mogłem.

Panna-młoda przez całe trzy Niedziele stroi się w zielone lub niebieskie tylko wstęgi, ale zawsze upięciem dziewiczém, to jest: że wierzch głowy nie zakryty. Dopiero w dzień ślubu samemi prawie zielonemi wstęgami zapina całą głowę, tak, że kokarda kokardy dotyka na głowie, a końce wstążek rozpuszczone na ramiona jéj spadają, podobnież włosy już wtenczas są rozpuszczone, nie zaś jak wprzódy, w warkoczu.

Państwo-młodzi przez całe trzy Niedziele zapowiedziowe, choć idą do roboty, przypinają sobie rozmaryn. Panna-młoda dostarcza tego ziela na cały ten czas panu-młodemu, a ten jéj tylko do ślubu. — Drużba ma z ramienia prawego przewieszoną chustę obdłużną białą, na postać ręcznika, spiętą pod ramieniem lewém, całą ozdobioną fontazikami czerwonemi i niebieskiemi, i gałązeczkami choinki poprzyszpilanemi. Na drużbę dobierają człowieka

bywałego po Wesołach, aby znał wszystek porządek rzeczy, bo utrzymanie tegoż odeń zależy.

Od samego świtu w dzień weselny w domu rodziców pannymłodéj, gdyż ci jéj wesele prawie zawsze wyprawiają, schodzą się goście, i już na stole nakrytym stoi wódka, chléb, sér, masło. Uraczają się. — Czas nadchodzi jechać do kościoła; wówczas przed chałupą zbiera się cała gromada weselna i drużba, mając przed sobą państwo-młode, ma niby mowę, i tak czule do nich mówi, że prawie zawsze wszyscy łkaniem zawodzą! — Mowa, — to samo się rozumie, — że jest stósowną do obrzędu. Gdy ją skończy, wykrzyknie nadzwyczaj wyniosło owe „*hu!*“ i drużyna zabiera się do kościoła.

Wsiadając (na wozy) do kościoła druchny śpiewają: (z okolic Gniezna).

10.

1. Przed borem sosna gorzała,
tam pod nią panna stojała.
Skry na nią padały,
szaty na niéj gorzały —
nie dbała.
2. Wo siadaj, siadaj kochanie moje,
wo nic nie nada płakanie twoje.
Nie poradzi, nie pomoże, (*bis*).
stoją konie, stoją w wozie, (*bis*)
siadajma. (*bis*).
3. Wo siadaj, siadaj kochanie moje! —
A jakże ja będę siadała,
kie'm się z matusią nie pożegnała.
Wostaj z Bogiem pani matko, (*bis*)
wydałaś mnie za mąż gładko
(*albo*: chowałaś mnie gdyby jabłko) (*bis*)
teraz nie będziesz. (*bis*)
4. Wo siadaj, siadaj kochanie moje!
A jakże ja będę siadała,
kie'm się z ojcem nie pożegnała.
Wostaj z Bogiem panie-ojcze, (*bis*)
bolały cię na mnie w-oczy, (*bis*)
teraz nie będą. (*bis*)
5. Wo siadaj, siadaj kochanie moje!
A jakże ja będę siadała,
jeszcze'm się z siostrą nie pożegnała.
Wostaj z Bogiem pani siostro, (*bis*)
bywałaś ty na mnie ostro, (*bis*)
teraz nie będziesz. (*bis*)

6. Wo siadaj, siadaj kochanie moje!
A jakże ja będę siadała,
jeszcze,m się z bratem nie żegnała.
Da wostaj z Bogiem panie bracie, (*bis*)
da byłam ci na zawadzie, (*bis*)
teraz nie będę. (*bis*)

Do ślubu jadąc lub idąc druchny śpiewają: (z okolic Gniezna)

11.

Ty wianeczku perłami sadzony!
trzebaby cię płakać jak matki rodzonéj.
Nie tyle cię płakać, ale krzyżem padać;
jedzie Jasio bez wieś, nie chce do mnie gadać.
Ani ja do niego, bom nie żona jego,
bodaj rączkę złamał, albo konik jego.

Cała drużyna słucha summy w kościele; panna-młoda klęczy między druchnami a kobietami weselnemi, a pan-młody między młodzianami i drugą rzeszą. Po jéj skończeniu (summy), drużba bierze państwo-młode i prowadzi do ołtarza. Nim atoli zaprowadzi pannę-młodą, zwodzi po trzykroć druchny lub swachny (t. j. niby poddruchny), biorąc je zamiast panny-młodéj. Która (z nich) po weselach nie bywała, daje się mu uwieść, ale potém staje się pobudką do żartów wesołéj młodzieży, iż na ślub chytra (chciwa), i z wstydem musi odejść od ołtarza. Gdy zaś żadnéj zwieźć mu się nie uda, bierze pannę-młodą, a tę zaprowadziwszy, idzie po pana-młodego. Po otrzymaniu świętego Sakramentu (małżeńskiego) wychodzą z kościoła, a grajki (skrzypek i duda) już na nich czekają, i albo siadają wszyscy na wozy, albo idą pieszo. W pierwszym razie zwykle młodziani z drużbą i panem-młodym wozom towarzyszą. Pan-młody ucieka a ci go gonią; — grajki rżną od ucha. Panna-druchna siedzi (na wozie) między druchnami; kobiety na innym wozie, a druchny śpiewają pannie-młodéj:

12. (obacz Ser. X. str.86, Nr 14)

Oj nasza, oj świeci się,
oj nasza, o zieleni się.
Oj wieżą-ci ją, wieżą,
oj i gdzie-ci ją złożą.

Co ciągle powtarzają. Druchna znowu śpiewa wszystko imieniem panny-młodéj, bo téj na Wesołem śpiewać się nie godzi.

13.

1. Oj zdało mi się zdało
oj i że półko gorzało, —
da u mojéj matusieńki
oj i ziółko zakwitało.
2. Oj i nie ziele to było, —
oj i czerwone goździki,
oj i zaprzęgaj sarwary (kochanek),
oj i te wrone koniki.
3. Oj i jakże je zaprzęgać
oj i kiedy się targają, —
oj i ciężko, żal dziewczęciu,
oj i kiedy ślub dawają.
4. Oj i ciężko sercu memu,
uslać łóżko nieślubnemu;
jeszcze ciężéj matce mojéj,
co mnie dała do niewoli.
5. Oj do niewoli do takiéj wsi,
oj i gorsi ludzie niżeli psi;
psi szczekają to ustaną,
ludzie gadać nie przestaną.

A potém następującą także druchny śpiewają: (mel. obacz *Lud*, Ser. IX. str. 220. Nr 76).

14.

1. Czemużeś mnie matko moja za mąż dawała?
kiedy ja się w gospodarstwie nie zrozumiała.
W gospodarstwie trzeba robić, (bis)
z drobniusieńka ładnie chodzić (bis)
matusiu moja!
2. A wszak-eś ty, matuś moja, chłopa świadoma,
że nie użyje nic dobrego za chłopem żona.
Ino smutku i niewoli,
od kłopotu główka boli,
matusiu moja!
3. Jakże było, matuś moja, słuchać muzyki,
kiedy grali pod okienkiem gdyby słowiki?
A teraz nam niemiło,
za mąż mnie dawać nie było,
matusiu moja!

Przybywając nazad z kościoła do domu:

15.

Otwieraj matko nowy dwór,
wieziemy córkę na powtór.

Matka odpowiada:

Witaj córko z kościoła,
jużeś teraz nie moja.

Pan-młody przed stołem śpiewa:

16.

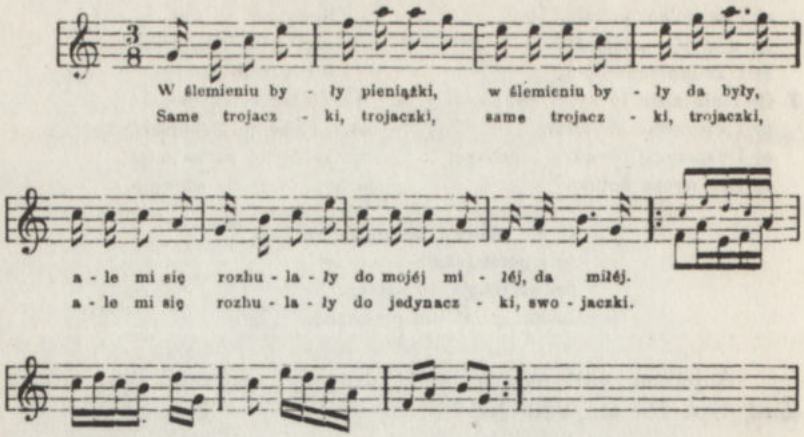

Inna: (mel. obacz *Lud*, Ser. III, str. 260. Nr 24).

17.

1. W stodole świta, w progu dzień,
garnek na piecu, kluski w nim.
Będę ja się przymykał, (bis)
i po jednym wymykał, (bis)
aż je zjem.

18.

(obacz *Lud*, Serya IX. str. 201. Nr 58).

2. Zabili tu krowę, co my wiemy,
nie pójdziemy do dom aż ją zjemy.
Zabili tu świnię, co my wiemy,
nie pójdziemy do dom aż ją zjemy.
Zabili tu braki (barany), co my wiemy,
nie pójdziemy do dom aż je zjemy.
Oj dydy, dydy, dydy, — dydy, dydy, da,
Dada, dada, da, — dydy, dydy, dy.

Obiad zaczyna się dobrze na wieczór; państwo-młodzi siedzą między gospodarzami. Przy stole drużba usługuje wszystkim, zachęca ich do czynienia sobie dobréj myśli. Na tę wieczerzę zastawiają potrawy, ustalone niejako zwyczajem: polewka mięsna vulgo rosół z białym grochem i mięsiwem, brukiew, flaki, czernina z kluskami lub jaglami, — (potrawa ulubiona Wielkopolanów, i dzi-

wują się gdy się ich wyprowadza z błędu, że to tylko u nich jest znajoma); daléj idą: kapusta, gęś pieczona jagłami natykana, placki. Popijają piwem. Siedm zwykle potraw bywa (na wilię wilii Bożego-narodzenia też siedm ich idzie). Przed obiadem atoli drużba każe ustawić stoły parobkom, dwa stoły; przy jednym państwo-młodzi z gospodarzami i gospodyniami, przy drugim młodzież siedzi. Drużba i poddrużbik usługują do stołu. Nim zacznie dawać na stół zupę, niesie w skorupie wodę i krzyczy: „na ustęp, chłopaki, na ustęp!“ — co, ile że to jest rzesza ciekawa podobnych zdarzeń i łakoma, nawali się téż ich do chałupy dosyć, nieustępujących się na bok batem łoi i krzyczy:

Rozleję, poleję,
dwie szkody zrobię,
(*albo* dwie szkodzie po szkodzie)
albo się obalę,
albo d... wywalę.

poczém upuszcza tę skorupę, a całe zgromadzenie krzyczy: „rozlał czerninę! „rozlał czerninę!“ — wraca się, i przynosi na stół istotne potrawy.

Przy obiedzie śpiewają: (mel. obacz *Lud*, Serya III. str. 294. Nr 63).

19.

1. Na borze sosna gorzała,
dziewczyna pod nią stojała.
Iskry na nią padały, (bis)
szaty na ni gorzały, (bis)
nie dbała.

2. Przyszed do ni stary pan,
i włożył na nię swój żupan.
Nie dam ja ci wioneczka,
bom ja młoda dzieweczka,
tyś stary.

3. Przyszed do ni młodzieniec:
proszę panny o wieniec.
Wisi ich ta hajno sześć,
wybierz sobie który chcesz,
boś młody.

Panna-młoda lub jéj imieniem druchna:

20.

Oj zakukała kukułeczka za borem, za borem;
zapłakała ta Kasiúka za stołem, za stołem.
Oj nieszczęsna godzineczka i chwila, i chwila,
oj już-ci ja Jasieńkowi niemiła, niemiła.

Druchny i gospodynie: 21. (ob Ser. IX. str. 244, Nr 106).

1. Oj żal mi cię, dziéwczę moje! żal mi cię, żal mi cię,
żebyś była jagódeczką, zjad(i)bym cię, zjadbym cię.

Żebyś była jagódeczką borową, borową,
zjadłbym ja cię raniusieńko surową, surową.
2. Oj żal mi cię, dziewczę moje! żal mi cię, żal mi cię,
żebyś była jagódeczką, zjadłbym cię, zjadłbym cię.
Żebyś była jagódeczką w ogrodzie, w ogrodzie,
zjadłbym ja cię raniusieńko o głodzie, o głodzie.

Po obiedzie hulanie aż do podkurka, potém gospodarze się rozchodzą jeżeli nie jest wesoło, a drużba rankiem zwołuje ich. Młodzież jeżeli usypia, bywa od drużby batogiem przebudzaną, a tenże budząc ich woła: „Suka w piecu, parobcy!“

W Poniedziałek rano posilają się poléwką piwną, — a na stole zastawiony ciągle chléb, sér, masło, gorzałka, placki, — następnie idzie śniadanie i obiad. W odstępach grajki rżną, młodzi i starzy hulają do upadłego przy nucie niezmiernie wdzięcznéj. Dziewczęta klaskając w ręce obracają się, same także ze sobą tańcząc. Izba jeżeli za ciasna, co najczęściéj bywa, to hulają i przed domem. Rzadka tu śpiéwka; dziewczęta tylko nucą ową nutę serdeczną, a zamiast słów, tylko brzmienia: o dana, dada, dydy; — wszakże-ż i piosnki, choć rzadko.

22.

1. Nie do ciebiem przyszła,
cielętom po siano,
a tobie się kochaneczku
swywoli zachciało.
2. Układłam się kole pieca,
ciele na mnie wlazło.
Nie ciele to było.
w zieleni chodziło,
ręce, nogi miało,
ściskało, całowało,
na trzewiczki dało.

23.

3. Oj nie pij Jasiu, nie pij,
oj i będziesz się miał lepiéj.
Oj i nie pij gorzaleczki,
oj będziesz ci miał sukieneczki.

Panna-młoda lub jéj imieniem druchna:

24.

Da musiałeś ty co umieć,
da cię nie mogę zapomnieć.
Zapomniałem matkę, ojca,
da cię nie mogę, psie-zdrajca!

Pan-młody:

25.

1. Oj i co mi po ni będzie, da będzie,
da musiałby ja chłopca chować,
da jako do koni, do koni.
Dada, dada, dada, dada,
dada, dada, dada, dada.

2. Da o i co mi po ni będzie,
da kiedy kądzieli nie przędzie,
da i krowy nie wydoi,
da bo się ogona boi.
Oj i dydy, dydy, dana.

Bo i o tém nadmienić wypada, że są okolice, mianowicie koło Gniezna, iż pannie-młodéj jadącéj z kościoła dają kądziel, i ta przez całą drogę prząść musi, a przyjechawszy do domu, gdy chłopięta dom weselny zalęgną, sama wychodzi z bochenkiem chleba, i każdemu skibkę, to jest kromkę, daje. Dziwnie piękne wyobrażenia pracowitości, hojności i pieczołowitości.

26.

1. Uciekała po rowie,
gonili ją panowie.
Nie uciekaj, nie bój się,
weź trzewiczki, obój się.

27.

2. Dobry Jezu, com wygrała,
żem się we dwóch nie kochała;
ino w jednym, ale dobrym,
ale w tym kochanku nadobnym.
Ino w jednym ale grzecznym,
będzie {mężem moim wiecznym.
{służką

28.

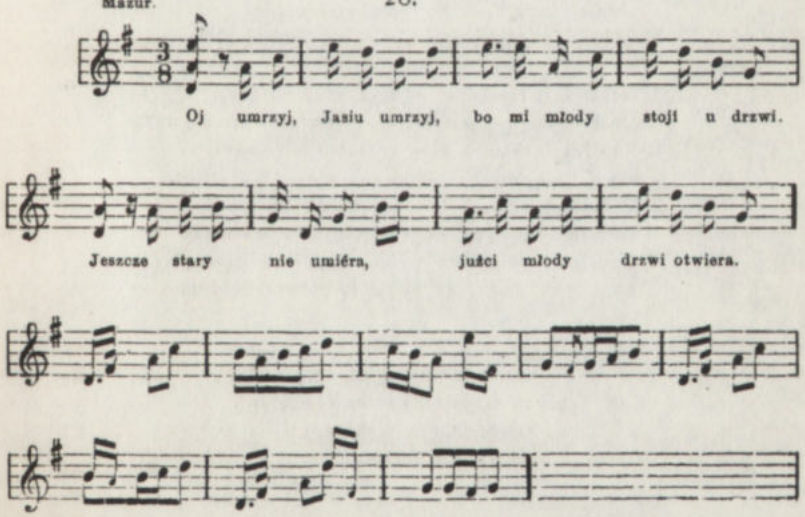

Śpiewają i tę pieśń: 29.

1. Zakukała kukułeczka
w sadzie na lubie, na lubie —
zapłakała (ta) kochaneczka
przy swoim ślubie, da ślubie.
2. Zakukała kukułeczka
w sadzie na wiśni, na wiśni,
da juś-ci ten kochaneczek
o inszéj myśli, da myśli.
3. Zakukała kukułeczka
w sadzie na głogu, na głogu,
da juści ta kochaneczka
myśli (*lub*: leży) o połogu, o połogu.
4. Zakukała kukułeczka,
w sadzie na gruszce, na gruszce,
da juści ta kochaneczka
nosi w poduszce, w poduszce.

W Poniedziałek w nocy odbywa się najważniejszy obrzęd, to jest Oczepiny. Przypadają one o pół-nocy, lub jeszcze później, a zaczynają się od następujących śpiewów:

30.

1. Przeleciało stado gęsi
z pola do Rusi, do Rusi,
pomąciły w stawie wodę
mojéj bladusi, bladusi.
2. Oj i lelo, gąski, lelo!
oj i nie będę was miała,
da i bo bardzo wrzeszczycie,
i kochanka mi budzicie.
3. Oj i sio kury na grzędy,
oj i nie po łóżku deptać;
bo tu przyjdzie mój Jasinek,
oj i nie miałby mi gdzie spać

Później nieco: (mel. obacz *Lud*, Ser. IX. str. 193. Nr 49).

31.

1. Nie chciała, nie chciała — we wianuszku chodzić,
kazała, kazała — ten czepeczek robić.
2. Róbcież i (*jéj*), róbcież i — ze samego złota,
bo ona, bo ona — uboga sierota.
3. Róbcież i, róbcież i — ze samiuśkiéj gazy,
niech i (*jéj*) się, niech i się — na główeczce jarzy.
4. Róbcież i, róbcież i — ze samiuśkiéj siéci,
niech i się, niech i się — na główeczce świéci.
5. Róbcież i, róbcież i — czypeczek na urząd,
bo i już, bo i już — ten wianyszek uwiąd(l).
6. Róbcież i, róbcież i — ten czepyszek pilno,
bo-ć i już, boć i już — w tę główeczkę zimno.

32.

1 Poszła dziewczyna ku ogrodowi,
kopać dołyszek swemu chmielowi.
O chmielu, o nieboże,
co na dół, to po górze,
chmielu nieboże!

2. Żebyś ty chmielu po tyczkach nie laz(ł),
nie robiłbyś ty z panienek niewiast.
O chmielu, o nieboże,
co na dół, to po górze,
chmielu nieboże.
3. Oj chmielu, chmielu! ty rozbójniku,
zdradziłeś dziewczę na pastewniku.
O chmielu, o nieboże i t. d.
4. O chmielu, chmielu, pachniące ziele,
nie będzie przez cię żadne wesele.
O chmielu, o nieboże i t. d.
5. O chmielu, chmielu, pachniące ziółka,
nie będzie przez cię, piwo, gorzałka.
O chmielu, o nieboże i t. d.

Tę i następną pieśń śpiewają kobiety przy wybieraniu (pieniędzy) na czépiec. Na misce płytkiéj jest wianeczek uwity z rozmarynu, ozdobiony pozłotkiem, to jest: blaszką cieniutką świecącą i wstążeczkami, a obchodząc kobiety każdego, śpiewają:

33.

1. Ty wianyszku lewandowy,
nie spadaj mi z moi głowy.
Bo jak mi ty z głowy spadniesz,
na bieżącą wodę padniesz.
O spada! — i rozsuł-ci się,
wejźdrzał Jasio, rozśmiał-ci się.
Oj dydy dydy, dydy dy,
dydy dydy, dydy dydy.

2. Mój wianyszku lewandowy,
nie spadaj mi z moi głowy.
Bo-m cię prawą rączką wiła,
jakem jeszcze panną była.
Już cię teraz wić nie będę,
bo już za mąż teraz idę.
Mój wianyszku z białéj róży,
nie jeden ci dla mnie służy.

(3. Służą panny, służą wdowy,
mój wianyszku lewandowy.
Mój wianyszku, mój zielony,
do kolutka opleciony.
Talarami obsypany,
od matuli od kochanéj).

4. I skotarek i świniarek,
i ten pański kobylarek.
Oj dy dydy, dydy, dydy.

Gdy kobiety obchodzą z tym wianeczkiem, każden wedle przemożenia swego daje: złoty, dwa, talara. Uzbierawszy 50, 60 złotych, bierze drużba pannę-młodą do tańca, ten oddaje ją dziewczętom, dziewczęta kobietom (mężatkom). Z każdą atoli musi panna-młoda trzy razy przetańczyć. Potém kobiety porywają ją z sobą do komory.

W Gnieźnieńskiem śpiewają gdy z panną-młodą tańcują dziewuchy, nim kobiety porwą ją do komory, piosnkę następującą:

34.

1. Usiadła dziewula na zielonym płocie,
   a daj że i (*jéj*) pokój, ubogiéj sierocie.
2. Żeby ona była uboga sierota,
   nie miałaby wionka ze szczerego złota.
3. Inoby go miała z ty (*téj*) drobnéj ruteczki,
   co go uwiły babińskie dziéweczki.

W Gnieźnieńskiem śpiewają kobiety w komorze, po piosnce o chmielu, następującą jeszcze:

35. [1])

1. Wo zapomnisz ty panienko swywoli, swywoli,
   ino będziesz w ty (*téj*) marny wsi na roli, na roli.
2. Wo zobaczysz ty panienko hasania, hasania,
   ino na cię zawołają śniadania, śniadania!
3. Oj zapomnisz ty panienko świegody, świegody,
   ino pójdziesz z pieluszkami do wody, do wody.

Podczas owego porywania parobcy starają się zdjąć duchem (szybko) trzewik pannie-młodéj. Kobiety im tego bronią. Jeżeli im się uda, musi trzewik panna-młoda gorzałką wykupić. W komorze nie wolno być nikomu, tylko babom i drużbie, ale i temu nie wszędzie. Tam sadzają pannę-młodą na stołku, i najzręczniejsza kobieta włosy jéj obcina. Potém każda kobieta przymierza jéj swojéj kapki (rodzaj czépka), — bo każda jednę taką kapkę przynosi jéj w podarunku; która z tych kapek jéj prawie (przystaje), ta na jéj głowie przez ten wieczór zostaje.

Kobiety w komorze ucztują. Upięcie zaś panny-młodéj na głowę rozrywają między siebie dziewuchy; która się czegokolwiek dorwie, ma to sobie za znak rychłego pójścia za mąż. Kobiety w komorze ustrajają jednę (niewiastę lub dziewkę) za garbatą, i tę prowadzą do pana-młodego, siedzącego między gospodarzami za stołem. Przetańczywszy z nią (już kobietą) chcą mu ją oddać, niby to jego już żonę, — ten się do niéj niechce przyznać, co zwykle dzieje się przy wesołych żartach i przegadywaniach. Przy-

---

[1]) Na tęż nutę śpiewają także pieśń:

Z wieczora ja jabłoneczkę (:sadziła:)
a nad ranem mi się jabłoń (:przyjęła:)

prowadzają mu nakoniec prawdziwą pannę-młodą, ta atoli z nim tańcząc udaje kulawą, pan-młody się niby do niéj nie przyznaje, ale gdy ona idzie z drużbą tańczyć, tańczy dobrze. Wreszcie zawoła ją pan-młody i z nim tańczy małego, co kończy Wesołe wielkopolskie.

Wesele.

II.

Mielżynek (pow. Gniezn. [1])
(z szematów r. 1859).

Oświadczyny mają miejsce we Czwartek wieczorem. W Sobotę przedślubną drużba z towarzyszem chodząc od domu do domu zaprasza gości w ten sposób:

Prośba na Akt weselny.

Jak Bóg nawiedzał wasze domy,
tak my też nawiedzomy,
dobry wieczór powiadomy.
Winszujemy wam dnia dzisiejszego,
jako to wieczornego.
Boć my tu nie przyśli z umysłu swojego;
jeno my tu zesłani od Boga i od Matki Najświętszéj,
od pana ojca, od pani matki, od państwa młodego.
A my was też prosiemy
sławetnych gospodarzy, sławetnych gospodyni,
żebyście też niewymowni byli,
temu młodemu państwu na weselu posłużyli.
A my was prosiemy,
sławetny gospodarzu, sławetne gospodyni,
o młodzionika,
o siodło, o konika,
żebyście też niewymowni byli,
temu młodzionikowi na wesele pozwolili.
A wy młodzioni młodzi,
do was się to godzi,
konika wypucować,
wiertela owsa nie żałować,
buciki wysmarować,
suknie wyfałdować,
pistuliciki ponabijać,

[1]) Mielżyn (miasto). Śluby odbywają się tu jak w innych miasteczkach. Drużbowie i druchny przychodzą do kościoła w zwyczajnym ubiorze miejskim, przyozdobieni w gałązki myrtowe z białemi kokardami.

na panewki popodsypować,
żebyście młodemu-państwu przed kościołem wstydu nie narobili.
A my was prosiemy
sławetny gospodarzu, sławetna gospodyni,
o panienkę,
o wionek, o sukienkę,
żebyście też niewymowni byli,
téj panience na wesółko pozwolili.
A wy panny, panienki,
wyfołdujcie sukienki,
trzewiczki wysmarujcie,
pończoszki popodwiązujcie,
i trzewiczki podsznurujcie.
Bo nam sam tak jedna zrobiła,
szła bez kościół, trzewiczek zgubiła,
i tak się zawstydziła,
że się po niego nie wróciła.
Ale my was też prosiemy,
sławetny gospodarzu, sławetna gospodyni
o wóz, o koniki, o szory,
i o ładne ubiory.
Bo nas tam będzie duża kompanija,
gdy przystąpi do nas Jezus i Maryja.
Prosiemy was też
sławetny gospodarzu, sławetna gospodyni,
panny i młodzioni,
na sądek wódeczki,
i na piwa dwie beczki,
na dwa pieczywa chleba,
co nam go tam więcéj będzie potrzeba;
jednego pszennego,
drugiego żytniego.
Prosiemy was też na strucle, na kołacze,
sama gęba na nie skacze;
na zająca szpilkowanego,
przed młode-państwo wystawionego.
Prosiemy was też na sarnę szpilkowaną,
na wszystkie stoły wystawioną.
Teraz prosiemy was też
sławetny gospodarzu, sławetna gospodyni,
na wołu czerwonego,
i na wieprza tuczonego.
Boć tam będzie i co więcéj,
wół na krępulcu jęczy.
Jeden jęczy, drugi klęczy,
a trzeci w oborze,

ten nam dopomoże.
My się z tem sa braciszkiem przyczynimy,
i na krępulec go wywindujemy.
Damy młodemu-panu księgi,
bo pójdzie z młodą-panną do przysięgi;
a młodéj-pannie kopyta,
ażeby z nie była biegła kobita;
a graczowi wątrobę,
żeby czynił ozdobę;
basaliście płuce,
bo się koło gracza tłucze;
a temu małemu flaki,
bo to chłop ledajaki;
a temu największemu rogi,
bo to chłop srogi.
Będzie tam wieprz na ścianie,
łbem do ziemi dostanie.
Będą tam jagły,
będą je panienki jadły.
Będzie tam syra dwie kopy,
bo tam nie będzie szlachty, tylko same chłopy.
Bo tam nie będzie, jak jednemu drużbie,
do komory się wtłoczy,
piwa utoczy,
chleba nakraje,
i drugiem nadaje;
naje, napije i usiądzie na ognisku,
mówi, że ma sucho w pysku.
Będzie tam parę kokoszy,
co je jastrząb po polu płoszy.
My się z tym sa braciszkiem przyczyniemy,
do domu je spędziemy;
oskubiemy je z pierza,
bo młody-pan do młodéj, pod pierzynę zmierza.
Będzie tam parę kuropatw,
żeby pan-młody panny nie dopad(ł).
Nie dopadnie, nie zdradzi,
póki drużba do kościoła, do stołu Bożego nie doprowadzi;
od stołu Bożego, — do domu weselnego;
tam się niech weseli,
jak w niebie anieli.
Bo tam będą grały szałamaje, dudy,
będą się trzęsły starym, młodym udy;
jedni z przodku, drudzy z zadu,
i ty mały, i ty dziadu;
będzie tam zając opiekany

tupał na stole nóżkami;
wieprz do garła poszóruje,
bo i on gracza poczuje.
Będzie każdy mówił: hoc, hoc,
bo tu ze (W)schowy będzie grał gracz.
Będzie tam grało dwunastu sierszeni,
mucha skakać na przypiecku,
a komór (komar) w sieni.
Będzie tam grał jeden skrzypista,
będzie drugi basalista;
a trzeci na kobzie,
dosyć graje dobrze;
a czwarty na rogu,
będzie wytrąbywał chwałę Bogu.
Będzie tam gularz,
kto się napije, będzie się napierał, pójdzie do dom kulasz.
Niémasz to, jak u Mazura (nazwisko),
bo Mazurka gęsi szuka,
a Mazur po stole (flaszką) puka;
bierą gęś i ciele,
idą na wesele.
Tak i wy téż
sławetni gospodarze, sławetne gospodynie,
panny i młodzioni,
przyjdzie na wesele w Niedzielę,
bo będzie rychło Msza święta w kościele.
Przebaczcie nam, wybaczcie nam,
jeżeli my się potknęli w mowie;
bo my się nie uczyli w szkole,
tylko w domu, albo téż w stodole.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Mowa przy wychodzeniu do kościoła.

Część pierwsza.

Sławetni goście, proszę o uciszenie!
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Śliczny kwiat jak lelija,
żegnał Pan Jezus, żegnam i ja:
W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen.
Jak wielka intencyja Boga Wszechmocnego,
zdało my (mi) się, zdało, dnia dzisiejszego,
widzieć iż dwoje ludzi przed ołtarzem klęczyć będzie,

kapłan ich wiązać będzie,
drużba koło nich uwijać się będzie.
O wińcu, wińcu, — na téj chustce okrutny,
wczoraj byłeś (mi) wesoły, a dziś jesteś smutny.
O wińcu, wińcu — na téj chustce białéj,
powiedz mi, powiedz, gdzie mój wiek wesoły?
O wińcu, wińcu, na téj chustce szeroki,
powiedz mi, powiedz, jaki mój wiek daleki?
Oj nie powiem, nie powiem, bom nie jest żadne stworzynie,
tylko od rutki śliczne korzynie.
Ty młoda-panno, co tobie się w głowie stało,
co tobie brakowało?
Wiem, że niczego,
tylko Boga Wszechmocnego,
i Jasinka miłego.
Taki ty téż, młody-panie, co tobie się w głowie stało,
co tobie brakowało?
Wiem, że niczego,
tylko Boga Wszechmocnego,
i z Marysi przyjaciela swego.
Ty młoda-panno, żebyś ty wiedziała,
że za tem małżonkiem szczęścia nie będziesz miała,
tobyś serce swoje nożem przebić wolała.
Ach Boże, Boże, z nieba wysokiego,
użycz mi, użycz, szczęścia takowego.
Podziękujcie ojcom i matkom za wychowanie,
co was wychowali i pielęgnowali,
tego aktu weselnego z wami doczekali,
a proście ojców, ażeby wam błogosławieństwo dali.
Ojcze i matko, pocałuj w głowę dziecko twoje,
i daj mu błogosławieństwo swoje,
niech mu téż Boga nie braknie.
I mówcie: niech wam Bóg błogosławi z nami,
i Królowa nieba i ziemi.
I ja wam téż błogosławię,
niż (nim) się z wami zabawię.
Kapela wesoło!
W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

Część druga.

Proszę o uciszenie!
Panowie ojcowie i téż panie matki, postąpcie po prawicy,
a wy zaś bracia i siostry, postąpcie po lewicy.
Poprzestańcie gwary swoje,
posłuchajcie mowy moje.

Witam cię, witam, mój Jezu
zgromadzonym w Trójcy Przenajświętszéj!
Witam Cię, witam, Matko mistyczna,
w piękności księżyca stojąca.
Witam was, witam, całą kompaniją,
w koło stojącą,
ten akt weselny przyozdobiającą.
Witam was, witam, lecz proszę,
że swojém imieniem kogoś wyznać muszę.
Swojém imieniem wyznać muszę państwa-młodego,
kontraktu małżyńskiego,
są obowiązani do kościoła świętego.
Na który mi tu dzień upewnili,
żebym jém opowiadał akt weselny
czyli kontrakt małżyński.
I na tym, ochotni ojcowie i weselne matki,
pytam was się: daliście jém błogosławieństwo, dali?

(Gdy rodzice pobłogosławili):

Podziękujcie ojcom i matkom, za błogosławiństwo odebrane,
za piękne wychowanie i pielęgnowanie,
że was wychowali i pielęgnowali,
aktu weselnego z wami doczekali.
Jak ów ptaszek wychował swoje ptaszęta
na owéj ciemnéj lesinie,
i wyprowadził je na ojczysty świat
na owo puste pole,
i tam się z niemi rozstajał.
Tak i wy dziś ojcowie,
rozstajać się będziecie ze swojemi dzieciami,
i wy zaś dzieci ze swojemy ojcami.
A gdzie wy się dzieci udacie?
Udajcie się do Boga,
do Sakramentu świętego, i do kościoła Bożego;
na któryście me (mnie) dziś upewnili,
abym wam opowiadał akt weselny,
czyli konktrakt małżyński.
Kapela wesoło!

Część trzecia.

Proszę o uciszenie!
Panowie ojcowie, bracia i siostry,

jeżeli nie macie na to młode państwo zawziętości,
darujcie im, wybaczcie im.
proszę was przez dwóch apostołów,
przez wszystkich Świętych i przez Matkę Najświętszą,
darujcie im, wybaczcie im,
proszę was przez rany Chrystusa.
Bo tych dwóch ludzi nikt nie złączy,
tylko Bóg Wszechmogący,
i téż ich nikt nie rozłączy,
tylko Bóg Wszechmogący.
Rydel i gratyka, ta ich rozłączy,
bo tak wola Boska raczy —
ze strony Adama miłości,
ze strony Ewy uczciwości.
Podziękujcie ojcom i matkom za wychowanie,
co was wychowali i pielęgnowali,
i błogosławieństwo wam dali.
Złapcie ojców za nóżki,
a panienki za szyje,
a młodzionów w pas,
bo już wam do kościoła czas.
Was dwóch ludzi
nie poprowadzą w powróśle ani w powrozie,
jeno was powiezą
czterema koniumi na szérokim wozie.
Niech wam Bóg błogosławi,
i ja wam téż błogosławię
niż się z wami zabawię.
Boże błogosław!
W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen!
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Do ślubu jadą naprzód drużbowie konno, białemi ręcznikami od lewego ramienia do prawego boku przepasani; białe chustki rozpuszczone trzymają za jeden róg w lewéj ręce, a w prawéj bat. Za niemi wozy z państwem młodém, druchnami, gośćmi i kapelą, która przyjeżdżając do kościoła i odjeżdżając do domu weselnego, wygrywa marsze i kujawiaki. Drużbowie strzelają po drodze z pistoletów, a wystrzałom towarzyszą radosne okrzyki z wozów. Druchny wprowadzają młodą-pannę do kościoła trzymając przed sobą rozpuszczone chustki białe; dwie a dwie (druchny) za rogi rozpuszczonéj chustki. Ten sam zwyczaj zachowują drużbowie przy panu-młodym (ob. *Lud*, Ser. III. str. 256. 267. 315).

Mowa przed obiadem.

Proszę o uciszenie!
Co to za cieśle bywali,
co takie progi wysokie dawali,
co drużbowie o nie palce pozbijali.
Mają panienki takie ziele,
co mogą wygojić palce na Niedzielę.
Mają panienki takie futro,
co mogą wygojić palce na jutro.
Niech nam Bóg błogosławi te dary,
któreśmy od Boga i od tutejszego gospodarza dostali.
Jeczcie dzieci, jeczcie (jédzcie),
za drużbą nie czekajcie.
Bo się drużba naje, napije,
i z was się wyśmieje.
Jecz-cie dzieci, jecz-cie,
a wszystkiego nie zjadajcie,
po trochu zostawiajcie.
Zostawiajcie tem bębenkom, by te bębenki (malcy)
wypakowały sobie kałeteńki (kalety),
żeby dziesięć lat to wesółko pamiętały.
Jeczcie dzieci, jeczcie,
z czubym łyżki bierzcie;
bierzcie łyżki z czubym
ze świętym Jakubym.
W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

Mowa po obiedzie.

Podziękujmy Bogu za te dary,
któreśmy tu pożywali.
Wy młodzioni młodzi,
do was się to godzi,
żebyście my (mi) się ześli,
i te stoły wynieśli.
A wy panny, żebyście wzięły miotły,
i te gnaty wymiotły,
żebyście sobie palców nie pozbijały,
jak będziecie z młodzionamy wywijały.
Kapela, wesoło!

Zakończenie weselne.

Panowie ojcowie,
podziękujcie Bogu i gospodarzowi za te dary,
któreście tu pożywali.
Wybaczcie, w czém wam nie wygodzono,
bądźcie kontenci, w czém wam dogodzono.
Jeżeli wam brakowało okrasy,
to wiedzcie o tém, że teraz są ciężkie czasy.
A żeli wam brakowało soli,
to nie na tego gospodarza woli.
A jeżeli były miękie kluski,
to ta małżonka niema jeszcze płóski (sitko, gniotka?).
Bo za dwie lecie,
to małżonek téj małżonce wyplecie;
jeżeli syna,
to wam da beczkę wina;
a żeli córczysko,
to baby ochłoną wszystko.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W domach zamożnych trwa wesele 3—8 dni, w uboższych 1—2 dni. Muzykę stanowią skrzypce i maryna (kontrabas).

Wesele.

III.

Niechanowo. Żelażkowo. (pow. Gniezn.)
(z szematów i ustnéj relacyi).

Na Zdawinach gdy państwo-młodzi mają jeść po kawałku chleba z sérem, przyniesionego przez pana-młodego lub jego rodziców.

36.

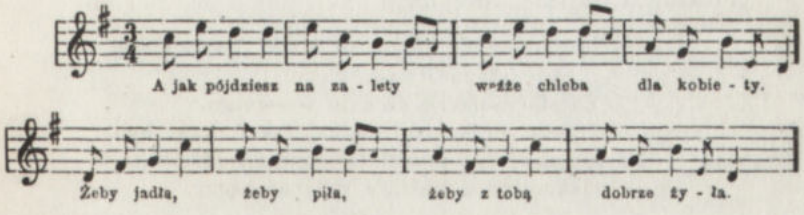

Oracya drużby.

We Czwartek przed Niedzielą ślubu, drużba z poddrużbiem późno wieczór wchodzi do izby i zaczyna trzepać:

Wasze progi nawiedzamy,
dnia dzisiejszego winszujemy,
od rodziców pp. młodego się kłaniamy,
żebyście tak łaskawi byli,
do aktu weselnego przyozdobili.
Boć to ten ślub jest od Boga stworzony,
od kościoła Rzymskiego katolickiego potwierdzony.
Wszystko-ć to z Twojéj,
z Przenajświętszéj woli swojéj;
dawali-ć go namiestnicy Boscy pod te wszystkie lata,
od początku świata;
i dawać go będą do skończenia świata.
Boć was tam panie ojcze i pani matko nie na wiele proszę:
Na kieliszek wódki,
na czas prędki, krótki,
na piękne usiądzenie,
na łagodne rozmówienie.
Palmę w ręku noszę,
Pana Jezusa proszę;
palmę w ręku trzymam,
kwiateczki zbieram,
Panu Jezusowi i Matce Najświętszéj do nóżek się skłaniam.
Przepraszam was panowie ojcowie,
żeli-ć wam się nie spodobał w téj mowie.
bom nie chodził nigdzie ino do kościoła,
a tylko przy cepach w stodole była moja szkoła.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W Sobotę podobnież jak we Czwartek, drużba wchodząc z poddrużbiem do izby, zaczyna:

Jestem tu zesłany od Boga, od Matki Najświętszéj,
od państwa-młodego,
co się zabierają do aktu weselnego,
żebyście panie ojcze, pani matko, tak łaskawi byli,
dnia onegdańszego przyobiecanego, nie odmówili.
Jako-ć mnie widzicie przepasanego,

a ja im życzę szczęścia, błogosławieństwa świętego;
żebym to szczęśliwie zaczęli, szczęśliwie skończyli,
to młode państwo do kościoła rzymsko katolickiego doprowadzili.
Boć was tam panie ojcze, pani matko, bracia i siostry
nie na wiela proszę.
Na cztery mendele kokoszy,
żeli nam ich jastrząb nie rozproszy.
Boć ten jastrząb jest to bardzo płoche zwiérze,
wrze-ć on na kokosze piérze.
I na parę kuropatw,
żeby pan-młody panny swéj fartuszka nie dopad(ł);
nie dopad, nie zdradził,
niźli (zanim) go drużba od ołtarza nie odprowadził.
Na pieczywa chleba rżannego,
na drugie pszennego.
Będą tam strucle i kołacze,
sama gęba na nie skacze;
będzie tam i co więcy,
na skopów piąci,
na gąsiorów dziesiąci.
Będzie tam jedna pieczeń wołowa,
druga skopowa,
trzecia jendykowa,
czwarta gąsiorowa,
a ta piąta sarnia.
Aleć ta sarna jest to bardzo chybka,
nie złapie jéj tak prędko,
jakby była na to chrapka.
Nie będziemy-ć tam mieli ani tuczonego zająca,
boby nam ociężała panna-młoda do tańca.
Będziemy tam mieli barana z ogonem,
będziemy tańcować wszyscy dobrze po nim.
Będzie tam i co więcy,
jeden wół na krępulcu jęczy,
drugi na stajence dyszy.
Lecz my sobie z panem bratem poradziémy,
tego wołu z krępulca zdejmiémy.
Damy graczowi wątrobę,
żeby czynił dla ludzi rozdobę.
Basaliście płuca,
bo jeno się kole gracza tłucze.
Tak wam téż waspanowi młodzi,
do was mi się mówić godzi:
żebyście wiertelika owsa nie żałowali,
konika sobie ładnie wypucowali,
ogonek mu zawiązali;

kańcuszka na niego nie żałowali,
sukienki wytrzepali,
buciki wysmarowali,
włoski wyczesali,
żebyście przed Majestatem Boskim młodemu-państwu wstydu nie zadali.
Tak wy też panienki, panniczki,
fałdujcie spódniczki,
włoski pudrujcie,
fartuszki maglujcie;
żebyście się pięknie przybrały,
a najprzód Bogu, Matce Najświętszéj i wszystkim się spodobały.
Boć to tam mówią, że niema jak jednemu drużbie,
co wyjdzie do sieni, pieczeni urznie,
do komory się wtłoczy,
piwka natoczy,
chleba ukroji,
nikogo się nie boji.
Tak prosiémy panie ojcze, pani matko
o koniki, o wóz,
o panienki na wóz.
Bo ka-ć (gdzie) nas poślą, mówią, żeby się nie bawić,
żeby to wnet sprawić;
bo się temu młodemu-panu czas krudzi (króci),
że ma już iść na ludzi;
a młoda-panna się raduje,
bo się to dla niéj podobno najlepiéj gotuje.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Gdy przed oczepinami zbierają składkę na czépki, śpiewają (mel. ob. Ser. IX. str. 193. Nr 49. — Ser. X. str. 109):

37.

1. Niechciała, niechciała we wianyszku chodzić,
kazała, kazała, sobie czypek robić.
Zróbcie mi, zróbcie mi, ze samego złota,
bo ja jest, bo ja jest uboga sierota.
2. Niechciała, niechciała, ojca, matki słuchać,
wolała, wolała kolibeczką ruchać.
Niechciała, niechciała, słuchać matki, ojca,
ej musi usłuchać małego dziecięcia.

W tańcu po oczepinach śpiewają:

Do przodka. 38. (text ob. Nr 35).

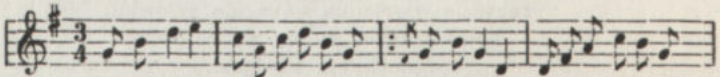

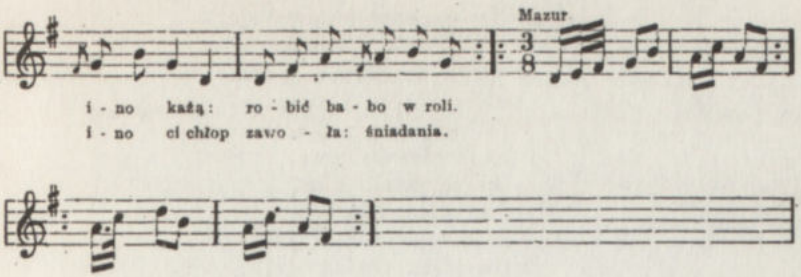

Wesele.

IV.

(Z broszurki: Pieśni weselne dla młodzianów i drużbów (Poznań, 1851 r., druga edycya 1862 r. u Rejznera).

Modliszewko pod Gnieznem.

Zaproszenie na wesele.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Winszujemy dnia dzisiejszego,
Sobotniejszego,
Temi-ć słowy, którego odebrali
od starszych rodziców i od tego państwa-młodego,
którzy się zabiérają do stanu małżeńskiego.
Boćmy jedziemy koło wódki bieżącéj:
rybki się pluskają;
koło sadka ciemnego,
ptaszki śpiewają!
Leciał ptaszek pod niebiosy,
wyśpiewuje śliczne głosy.
Wyśpiewywał ten pan-młody,
kiedy upatrywał panny do swéj upodoby.
Znalazł-ci ją, znalaz,
ucieszył się zaraz.
Zesłano nas tu dwóch braci w podróż
od nikogo toć to,
lecz od Pana Jezusa i Matki Najświętszéj,
od starszych rodziców i od tego państwa-młodego,
którzy się zabierają do stanu małżeńskiego.
Sławetnego pana-ojca i sławetną panią-matkę

ci młodzi państwo pozdrawiają,
i do nóżek upadają.
My tu starsi drużbowie prosimy,
palmę w ręku nosimy,
na sądyszek wódki,
na beczuszkę piwa,
na sądyszek wina,
na parę łabędzi,
na skopów dziesięci,
na wieprza utuczonego,
na wołu upasionego.
Stoji wół w oborze,
on nam wiele dopomoże,
drugi na krępulcu jęczy.
Wieprz na kolana klęka,
bo się śmierci lęka.
Tam będzie sroka — bez oka,
kapłon bez boka,
koza bez ogona.
Kto się nie naje w akcie weselnym,
naje się doma.
Tak sobie mówimy,
tak sobie radzimy,
sławetnego ojca i sławetną matkę
używimy.
Na które trzy dni was prosimy.
Bo tam będzie wróbel tłusty,
który się tuczył trzy lata
w stodole pustéj.
Będą tam bydlęce nogi,
będzie tam jadł bogaty,
będzie i ubogi.
Będzie tam i gularz;
kto przyjdzie na wesele zdrowy,
a nie będzie statkował,
pójdzie do dom kulas.
Zagrają nam też szałamaje, dudy,
będą się starym trzęsły brzuchy,
i młodym udy.
Zagrają nam szałamaje, bas,
kto się naje i napije,
idzie do dom wczas.
A my téż sławetnego ojca prosiémy,
o tę panienkę, o któréj tu wiemy.
Prosiemy o konia,
na tego młodziana.

Wy młodzieńcy młodzi,
do was się to godzi.
Korca owsa nie żałujcie,
konika sobie wychędużcie,
buciki sobie wysmarować,
sukienkę sfałdować,
pistulecik wyszykować.
A wy swachniczki, — trzewiczki,
pończoszki popodwiązujcie;
a jeżeli nie macie podwiążczyska,
mam ja tu kawał spinoczyska!
Ja stary drużba, w czém ja mogę,
ja was wspomogę.
Boć to ludzie nie po temu,
dziwują się lada czemu.
Jednego czasu szła swachniczka
przez kościół,
pończoszki nie podwiązała,
całemu aktu weselnemu przed Majestatem Boskim
wstydu zadała.
Będziem tam mieli owcze kopyta,
ażeby z téj młodéj-panny była
dobra kobita.
A ona się téż uczesała, ulizała,
żeby jéj liczka nie chodziły,
bez wianeczka,
bez czepeczka.
Rzuć perłę, manele,
(w)stań rychło do kądziele!
Boć on cię rano będzie budził,
dobrze cię kijem cucił.
Mówią-że to ludzie:
nie masz-to nikomu, jak jednemu drużbie:
do komory idzie,
pieczeni sobie urznie;
do beczki się dotłoczy,
piwka sobie utoczy;
na górę wpadnie,
gomółek nagłabnie;
w kieszenie napakuje,
da swemu koledze.
A wy jego słudzy,
czekajcie jak drudzy,
aż was starszy drużba podzięli,
jak stary dziad babę z kobieli.
Nie-jeden go popchnie,

aż też na łbie utknie;
on wszystkiemu wybaczy,
bo się wszędzie dotłoczy.
Przepraszamy teraz sławetnego pana-ojca,
i uniżamy swego czoła,
jeżeli-m teraz zmylili jakiego słowa.
Bo się nie uczyliśmy w szkole,
tylko przy cepach w stodole,
za krzewiną, za smugiem,
i z kozicą za pługiem.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przemowa przed obiadem.

Proszę o uciszenie całkiéj kompanii, —
a osobliwie kapeli!
Jacy tu cieśle bywali,
co ten domek stawiali?
Snać się żadnych chrzcinów, pogrzebu, wesela,
tutaj w tym domku nie spodziewali!
a tak wysokie progi tutaj dawali.
A myć drużbiakowie mali, malusińcy,
zawiązalim sobie sińcy;
bo bez wysokie progi,
pozbijalim sobie paluszki u nogi!
Ach, swachniczki się teraz zafrasowały,
z kim-że teraz będą tańcowały?
Swachniczki się teraz nie frasujcie;
mam ja doktora takowego,
on nas ulekuje do dnia, do białego.
Zastawię-ć ja wam na stoły,
żeby był każdy wesoły:
zastawię ja wam te dziewięć potraw;
czegoby brakowało, to ty drużbo popraw!
Aleć wam drużba nie poprawi,
ani też nie może,
kiedy nie Ty z nieba
Wszechmogący Boże!
I ty święty Marku!
co wam braknie na miskach,
mają kucharki w garku.
Jédzcie z świętym Jakóbem!
bierzcie łyżki z czubem.

Potrząśnijcie łyżkami,
jak żydzi sakiewkami.
Sami-ć sobie przeżegnajcie,
za mną drużbą nie czekajcie.
Śliczny kierz lelija,
żegna wam sam Pan Jezus,
przeżegnam i ja!
Aleć ja wam przeżegnam na trzy krzyże,
kto się nie naje, nie napije,
niechże stoły liże.
Graczu wesoło!

Przemowa do kościoła.

Proszę o uciszenie całkiego aktu weselnego —
a osobliwie kapeli!
Ach ziele, moje ziele,
siewała-ć ja je przez latek tak wiele!
Zgromadziliście się, wy młodzi państwo, w ten stan małżeński
jak gołąbki w parze,
ach, kto was rozłączy,
Pan Jezus go skarze.
Aleć was nikt nie rozłączy,
ani też nie może,
kiedy nie Ty z nieba
Wszechmogący Boże!
Cóżeś sobie ulubiła, ty młoda panno,
za tym młodym panem?
którego tu widzisz przed oczami swemi.
Będziesz ty miała z jednéj strony lepiéj,
z drugiéj strony gorzéj.
Nie będziesz wody nosić,
oj, będziesz miała pod oczyma dosyć.
Ach, żebym ja wiedziała,
jakie ja życie za tobą prowadzić będę musiała?
Ach, wzięłabym noża,
a w lewy bok bym się uderzyła.
A matula czémprędzéjby przybieżała,
a córuli ostry nożyk od boku odjęła!
Ach wieńcu, mój wieńcu, na téj chuście szérokiéj,
powiedz-że mi teraz: jak mi wiek daleki?
Powiedzieć ci niemogę, bom nie jest boskie stworzenie,
tylko od ruty, i od rozmarynu korzenie.

Ach wieńcu, mój wieńcu, — perłami sadzony,
płakać by trzeba i matce rodzonéj!
A wy młodzi państwo, chybabyście kamienne serce mieli,
żebyście dzisiaj swego wieńca zapłakać nie mieli.
Podziękujcie-ż teraz wy młodzi państwo
tym swojim rodzicom, za tak piękne wychowanie,
że was nie oślepili,
ani nóg nie połamali,
do stanu małżeńskiego dziś was doprowadzili.
Dyć was nie doprowadzili — ani na łańcuchach, ani na powrozie,
tylko pojedziecie — po parę koni, po cztéry, — na wozie.
Podziękowaliście teraz rodzicom za tak piękne wychowanie,
westchnijcie teraz do Boga i do Najświętszéj Maryi,
upadnijcie do nóg téj całéj kompanii,
pana ojca za nóżki,
panią matkę za nóżki,
a swachniczki w pas;
boć nam do kościoła świętego, do Sakramentu Przenajświętszego
jechać czas!
Z kościoła świętego — do aktu weselnego;
tam się będziem cieszyć łaską Boga Najświętszego.
Graczu wesoło!

Wesele.

V.

Kołuda. Tuczno. (pow. Inowrocł.)

Kawaler chcący się żenić, przychodzi ze swatem we Czwartek wieczór na rajiny (oświadczyny) do rodziców panny, ażeby tam, jak to po przywitaniu swat powiada, poszukać gęsi. Jeżeli rodzice pozwolą na odszukanie gęsi, wtedy na znak braterstwa pije swat do wszystkich przytomnych przyniesioną z sobą słodką wódkę, i zabawiwszy krótko, odchodzi zapowiadając na Sobotę zdawiny.

W Sobotę więc następują owe zdawiny czyli zaręczyny (w domu panny) z muzyką. Gdy się zejdą, powtarza się ceremonija przypijania słodką wódką; potém zasiadają wszyscy do zastawionego wieczerzą stołu, wyjąwszy młodéj pary. Ci muszą najpierw zjeść po kawałku razowego chleba z solą; które z nich prędzéj zjé swój kawałek chleba, to rokuje lepszego na przyszłość u sie-

bie w domu gospodarza. Przy wieczerzy, organista lub ktokolwiek inny czyta z książki do nabożeństwa nauki dla małżonków przyszłych.

We Czwartek (przedślubny) starszy z młodszym drużbą chodzą spraszać gości, zaczynając zwykle od dworu. Oracya czwartkowa: [1])

Winszujemy dnia dzisiejszego czwartkowego,
jako powtórnie winszować będziemy dnia sobotniejszego.
Z rezydencyi od Boga w Trójcy jedynego,
od pana ojca, od pani matki, i od tego dwojga pp.-młodego,
co się zabierają do stanu małżeńskiego.
Boć to ten stan małżeński nie za nas się począł,
nie za nas się skończy.
Począł-ci on się z żebra Adamowego,
ojca całego narodu ludzkiego.
Pan Bóg mu wyjął żebro z boku,
podczas miłego snu uroku,
i położył wedle niego,
i stała się małżonka jego.
Wszakże to sam Zbawiciel powiedział,
że kto niéma przyjaciela dobrego,
równy jest temu, co niéma oka prawego.
Tak téż i ta bystra ptaszyna pod obłoki latała,
różnego, rozmajitego ziółka szukała,
i na gniazdeczko sobie zwijała,
bo-ć o parkach (parach) sama myślała.
Znalazła i urwała trzy listki liliji,
od Najświętszej Panny Maryi.
Także téż i ten pan młody,
biegał, szukał do swojéj podoby.
A gdy takową znalaz,
poszedł do Boga w Trójcy jedynego zaraz.
A nas téż dwóch braciszków ubrali,
w tak daleką drogę wysłali,
sławetnych panów ojców, sławetne panie matki (Wielm. PP.)
na ten bal weselny spraszać kazali.
Tak i my panów ojców prosiemy,
niziuteńki ukłon oddajemy,
abyście nie wymowni byli,
i państwa młodych odprowadzili,
do kościoła rzymsko-katolickiego,

---

[1]) Porównać z oracyami w Kujawach Królestwa Polskiego kongressowego używanemi (obacz Serya III).

do aktu Boskiego i do Sakramentu Przenajświętszego;
z kościoła rzymskiego katolickiego,
do domu weselnego polskiego.
Na długie posiedzenie,
i miłe (lub: różne) pogadanie;
na sądek wódeczki;
na piwa dwie beczki;
na trzy pieczywa chleba,
boć nam go od w Trójcy jedynego Boga potrzeba.
Na jedno razowego,
na drugie rżanego,
na trzecie pszennego;
na strucle, na kołacze,
coć nam sama gęba do nich skacze.
Będzie tam co więcéj,
wół na krępulcu jęczy,
drugi rogami w oborze szurmuje,
bo rzeźnika w domu czuje.
Baran przy progu stęka,
boć się również śmierci lęka.
Na wołu upaśnego,
na wieprza utuczonego,
drugiego miotłą potrąconego.
Boć zabili téż tam wieprza niemałego,
w dónicy oparzonego.
Na pieczeń wołową,
a drugą skopową,
a trzecią wieprzową.
Gąsiorów piąciu,
gularzy dziewiąciu,
kaczek sześć mendeli,
byśmy się dobrze mieli
(lub téż: Na dziesięć gąsiorów,
na mendel kaczorów).
Na parę kokoszy,
jeżeli ich nam jastrząb nie spłoszy.
Boć to, mówię, nie na te co po polu latają,
ale na te co za piecem (lub: w chlébku) na grządce siadają.
Toć my tak z braciszkiem starać się będziemy,
że je do kupy dostaniemy.
Będzie tam zając naśpilkowany,
i sarną zamarynowany.
Kto tego sarniego uda zażyje,
kwaśnego się piwka napije,
które przeszło od pół roku,
stoji w sieni na widoku.

Na tę parę kuropat,
co je młody-pan u młodéj-panny dopad.
Oj nie dopadnie on jéj, ani też nie zdradzi,
aż go starszy drużba do ślubu, do Majestatu Boskiego doprowadzi.
Boć to, mówię, niéma jak starszemu drużbie,
wleci do kuchni (pójdzie do rożna), pieczeni urznie.
Do kómórki (do beczki) się dotłoczy,
i piwka sobie utoczy;
sądeczek nawiédzi,
nikogo się nie wstydzi;
chleba sobie ukroji,
nikogo się nie boji.
Chociaż go kto popchnie,
że aż na łeb utchnie,
albo w kąt gdzie padnie,
drużbie jednak ładnie.
Będzie tam kapela roskoszna,
będzie bardzo skoczna;
będą nóżki drgały,
byle po czém miały.
Będą-ci tam grały szałamaje, dudy,
będą się trzęsły starym kolana, a nam młodym j-udy,
tak i mnie samemu,
jak i braciszkowi memu.
Będzie tam cymbał i bęczliwy bas,
kto się naje, napije, pójdzie do dom wczas.
Będzie tam bestra seroka (sroka),
kto z drugim zawrze, pozbędzie się oka.

(Tak daleko we Czwartek; w Sobotę zaś dodają jeszcze:)

Sławetny panie ojcze i sławetna pani matko,
my też od tego dwojga państwa młodego prosiemy,
niziuteńki ukłon oddajemy,
o koniki, o wóz,
o druchniczki pod wóz, — chciałem mówić, — na wóz;
bo ich w swojim domu nie mamy,
tylko się u sławetnych panów ojców (WW. Państwa) spodziewamy.
Boć nam jedne nie dorosły,
drugie za mąż poszły,
trzecie owdowiały,
choć mężów nie miały.
I wy też druchny, druchniczki,
fałdujcie spódniczki,
włoski swe fryzujcie,
trzewiczki smarujcie,

pończoszki choć powrąsełkami związujcie;
byście pannie-młodéj wstydu nie zadały
gdy przez kościół Boży będziem pośpieszali.
Boć nam się razu jedna nie przybrała,
lepiéjby taka w domu pozostała,
groch, kapustę i kluski gotowała.
Winiaczków uwijcie,
i drużbom darujcie,
a przed Majestatem Boskiem byście się pięknie kłaniali,
ażebyście pannie-młodéj wstydu nie zadali.
Tak i wy panowie młodzi,
do was się to godzi,
korca owsa nie żałujcie,
a koniczki nafutrujcie,
czapeczki z kurzu wytrzepujcie.
Sukienki sfałdować,
buciki za-iksować (wichsen?)
wąsy wysmarować,
czuprynę wygolić,
i sam się ustrojić,
abyście przed Majestatem Boskiem stawali,
panu-młodemu wstydu i sromoty nie zadali.
Z pistolecików pająki powykręcajcie,
przed weselnym domem ognia z nich dawajcie.
Tak i wy woźnice,
smarujcie bicze,
wozy wytaczajcie,
konie zakładajcie,
za mną starszym drużbą nie czekajcie,
jutro na dziesiątą godzinę przed weselny dom zajeżdżajcie
a z bicza ognia dawajcie;
a za te bicze,
macie odemnie obietnicę.
Ja wam téż za to obiecuję wiele,
dwie bycze d..., trzy gęsie gardziele,
piwa półbeczek,
wódki sądeczek,
pieczeń kumorową (z komara)
biesiadę morową;
wróblą golenią
podzielę, uczęstuję, uszanuję całą fornalską kompaniją.
Gdyby to dla was było za mało,
toby się czerniny warząchew przylało.
W końcu państwo przepraszamy,
że ich tak licho zapraszamy.
Jeśliśmy coś opuścili,

państwo nudów nabawili;
jeżeli się potkli w słowie,
albo w naszéj chłopskiéj mowie.
Toć to cepy i stodoła,
była cała nasza szkoła.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Miejscami trafiają się jeszcze, lubo bardzo już rzadko (pisano to w r. 1856) rozpleciny w Sobotę, na które przybędzie muzyka, druchny, drużbowie i pan-młody do weselnego domu. Muzyka wychodzi na dwór pod okno, a panna-młoda usiada na krzesełku w środku izby postawionym, mając warkocz jaknajliczniéj wpiętemi szpilkami napchany, które są wszystkie pozaginane. Starszy drużba musi te szpilki powyciągać, a podówczas śpiewa druchna starsza wiersz niżéj cytowany, do czego gracze przygrywają. W końcu wynoszą muzykantom dwa kieliszki, jeden z wódką, drugi z wodą, i starają się o to by gracza zwieść tak, aby na wodę trafił, — a to na znak, by trzeźwym był przez całe wesele. Śpiew starszéj druchny (mel. obacz *Lud*, Ser. III. str. 296) brzmiał:

39.

1. Usiadła Marysia na białym kamieniu,
rozpuściła warkocz po prawém ramieniu;
o nasza!
2. O moja Marysiu, zapleć-że ten warkocz,
niech ci go nie szarpie lada jaki smarkacz,
o nasza!
3. Nie będę go pletła, ani rozplatała,
co wejrzę na Jasia, to będę płakała,
o nasza!
4. Usiadła Marysia na zielonym płocie,
daj mi Jasiu pokój, ubogij sierocie,
o nasza!
5. A żebyś ty była uboga sierota,
niemiałabyś wionka ze szczérego złota,
o nasza!
6. Jéno byś go miała z téj drobnéj ruteczki,
jak-ci to go mają nadobne dziéweczki,
o nasza!
7. Poszła Marysia ku ogrodyszkowi,
kopać dołyszek swemu wianyszkowi,
o nasza!

8. Nosiła, nosiła, aż ci go zgubiła,
nalaz ci go Jasio jadący z Torunia,
o nasza!

9. Powiedziałaś Maryś, żem ci wianek ukrad,
jakżeś brała wodę, w studzienkę ci upad,
o nasza!

10. Sięgaj-że go sięgaj, prawą rączką do dna,
jeśli go dostaniesz, to go będziesz godna,
o nasza!

11. Dostałam, dostałam, ale już nie cały,
cztéry rumianeczki z niego uleciały,
o nasza!

W Niedzielę rano spraszają drużby na śniadanie w ten sposób:

Pańskie progi odwiedzamy,
dzień dobry powiadamy.
Słońce wstaje,
jasność daje.
My téż prosiemy,
śniadanie zjemy.
Będzie rybka z miodem,
nie zemrzemy głodem,
Niech będzie pochwalony!

Gdy czas nadejdzie, aby się zabiérano do kościoła, wtedy drużba starszy da znak i zapozwie weselne grono. Druchny zgromadzą się na środku izby, rozpostrą chustkę, wszystkie się jéj uczepią i położą na niéj wieniec lub ziele. (W Kołudzie, Ołdrzychowie, Sielcach, Biskupicach, Gorkach). A drużba pokropiwszy to i wszystkich gości święconą wodą, taką zacznie perorę:

Ach! co się stało, rozstać się nie może,
co nam dopomóż, dobrotliwy Boże!
Ach szczęśliwa ta godzina była,
kiedy Najświętsza Panna Syna porodziła.
Niechże i ta tak szczęśliwą będzie,
dla was oblubieńcy tu na ziemi wszędzie.
A pokąd bije promień słońca z nieba,
niech wam Bóg nie szczędzi darów swych i chleba!

Młoda-panna mówi na to przez usta drużby:

Serce mi się kraje,
płacz mi się zadaje,

że mnie drużba dziś do przysięgi Jezusowéj Chrystusowéj oddaje.
Ach wieńcu, mój wieńcu,
który widzę na téj chustce tak bardzo szérokiéj,
powiedzże mi, wieńcu,
jaki wiek mój będzie daleki?
Ja ci tego nie powiem, boć ja nie stworzenie,
tylko ziele zielone z różnego korzenia.
Ach wieńcu, mój wieńcu,
dla Boga cię proszę,
niech cię z wszelkim tryumfem
do kościoła Bożego donoszę.
Kochany ojcze i kochana matko,
proszę was o błogosławieństwo.
Bo jeśli go od was nie będę miała,
to będę swe życie całe przeklinała.
Powiem: Boże, coś mię stworzył,
ojcze, coś mię spłodził,
matko, coś mię porodziła,
żem bez was tak prędko wioneczek pozbyła.

Do druchen mówi drużba starszy:

Dziękuję wam, żeście nas przyozdobiły temi kwiatami,
jak niebo przyozdobione różnemi gwiazdami.
Teraz upadnij panie i panno-młoda
panu ojcu i pani matce do nóg;
jednym wyżéj, — drugim niżéj,
trzecim w pas,
bo do kościoła mamy wielki czas.
Wesoło graczu!

Oracya starszego drużby, gdy wyjść mają do kościoła (w Tucznie, Helenowie, Leonowie, Popowiczkach, Pławinie, Łącku, Mierzwinie, Krężołach, Leszczu, Pokrzywnikach i Wybraniectwie, — gdzie już wieńca na chustce rozpostartéj kłaść niema zwyczaju).

Proszę o uciszenie!
O Jezus, o Maryja!
cóż się tu zebrała za prześliczna kompanija!
Chociaż cieśle co ten dom stawiali,
takie wysokie progi tutaj podawali.
A ty panno-młoda, cóżeś się tak ubrała!
podziękuj P. Bogu żeś sobie przyjaciela dobrała.
Przyjaciela ulubionego,
od Boga przeznaczonego.
A ty panie-młody,

kiedy przyszły twoje gody,
podziękuj Panu Bogu w Trójcy jedynemu,
Patronowi twojemu świętemu,
że ci nie pozwolił żyć w domu samemu,
że przyjaciołkę dał ci wybrać sobie,
którą utracisz dopiero w grobie.
Teraz panno-młodo,
podziękuj rodzicom że ci życie dali,
że cię wychowali,
nie okulawili, — ani oślepili.
Rodzicom, starszym, padnijcie teraz do nóg,
a młodym w pas,
bo dziewiąta godzina, — do kościoła czas.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Potém rusza wszystko do kościoła. Panny-druchny (w liczbie 4 lub 6) prowadzą oblubienicę, a młodzianie czyli drużbowie pana-młodego przed ołtarz.

Po ślubie następuje jazda z powrotem do domu weselnego, i to z trzaskiem, śpiewem i hałasem. Drużbowie mają na końcu u batoga do trzaskania przywiązaną jeszcze wstążkę, którą zowią superfina.

Przy obiedzie weselnym obnosi potrawy starszy drużba. Zwykle dają potrawy następujące: rosół z grochem szablastym i z mięsem wołowém lub inném; czerninę z kluskami, kaszę jaglaną lub tatarczaną ze skwarkami, w końcu pieczyste z kapustą lub buraczkami. Niosąc pierwszy półmisek i błogosławiąc dary, powié drużba starszy następującą perorę:

Co to tu za cieśle bywali,
co tak wysokie progi stawiali.
Pewnie się nie spodziéwali wesela i biesiady,
boćby nie byli zrobili tak wielkiéj zawady,
o którąśmy drużbowie postrącali paluszki,
potłukli nóżki;
zkąd się druchny, druchniczki zafrasowały,
z kim dziś będą tańcowały.
Ale się nie frasujcie zbytnie, druchniczki,
tylko szykujcie i swoje nożyczki (nogi),
boć my mamy takiego doktora,
coć nam pogoji palce do wieczora.

Przynosząc zupę, odzywa się drużba:

Żegna papież,
żegnam ja téż!

Jédzcie ze świętym Jakubem,
kto ma małą łyżkę, ten niech bierze z czubem.
Jédzcie ze świętym Janem,
bądźcie sobie każdy panem.
Boć was nie będziem raczyli,
byście żołądka nie przełożyli.
Ale jédzcie skromnie,
a pamiętajcie o mnie.
W imię Ojca i Syna i Ducha ś. Amen.
Wesoło gracze!

Przy grochu mówi:

Święty Roch — siał groch,
jak go siał, — to się śmiał,
jak go sprzątał, — to się krzątał.
Ten groch i ja, gdym siał,
tom się śmiał,
gdym go sprzątał,
dobrzem się krzątał.
Bom ja o tém dobrze wiedział,
że tu Jaś z Marysią będzie siedział.
Państwo! niosę wam misę grochu,
jédzcie z niego nie po trochu;
a bądźcie o mnie dbali,
żebyśmy się wspólnie zabawiali,
a głośno!
i w całym domu donośno!
bo gdyby wam co więcéj drużba nie dali,
tobyście głodni pozostali.

Przy rzepie, mówi:

Niesę rzepę, — nic nie rzekę (rzeknę),
tylko mięso z niéj wywlekę.

Przy kaszy:

Kaszą, kaszą, — dzieci straszą,
ale starzy jak szpyrę widzą,
to się i kaszą nie brzydzą.

Przy pieczeni:

Czy ta pieczeń je(st) wołowa,
czy skopowa, — czy wieprzowa,
prędzéj nik(t) nie zgadnie,
aż na język kładnie.

Czasem ktoś z ucztujących, sprzeciwiając się drużbie, odpowie żartem:

Czy wołowa, czy skopowa,
drużba ją tam dobrze schowa;
ale póki trzyma w łapie,
niech za swój gnat każdy łapie.

W końcu objadu przynosi drużba słomę na kawałki porzniętą i rzuca takową na stół dla wytykania (wykłówania) z zębów, mówiąc te słowa:

Przepraszam państwo, w czém się nie dogodziło,
albo jeżeli podostatkiem wszystkiego nie było,
poprawiemy się za dwa lata,
jeżeli pan-młody jakiego figla zpłata.
Jeżeli syna, — będzie beczka wina,
jeżeli córka, — to chleba skórka;
a jeżeli będą bliźnięta,
będą pieczone kury i cielęta.

Po uprzątnięciu stołów, które drużbowie wyniosą, rozpoczynają się śpiewy, a następnie tańce.

40.

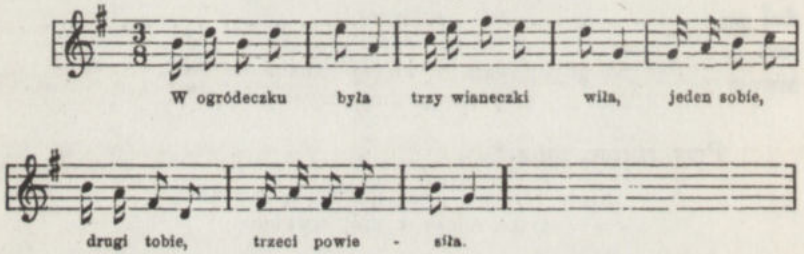

41.

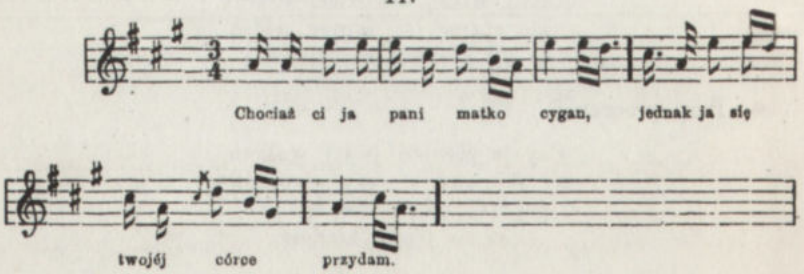

Wesele kończy się czepinami, jeszcze w ten sam wieczór (w Niedzielę), u sług dworskich. Kmiotkowie wyprawiają czepiny dopiéro w Poniedziałek wieczór. A przez cały dzień chodzą grać „na dobrydzień“ u każdego we wsi zaproszonego (w Kołudzie i t. d.). Przyczém figle i zabawy w przestrajaniu się, lecz bez obrazy niczyjéj. Zaczasem (czasami) można widzieć wielkich niby to kupców żydowskich z brodami zrobionemi z kądzieli lub z ogonów od rosomaków, z lokami z ogonów rogacizny; na bryce przednie półwozie okryte płachtami i zaprzężone dwoma lub trzema końmi, ale wszystkie szydłem (jeden za drugim). Ubiór na nich z samych powrząseł. Tacy figlarze potrafią często tak udać żyda nad miarę interessowanego, że nieomal każde ich słówko pobudza do śmiechu. Ale tacy kupcy i ich faktorowie zabierają czyli raczéj kradą wszystko co im pod rękę przychodzi, a co właściciele potém wykupywać muszą w domu gdzie tandetę tę złożono; ci téż kupcy stroją rozmajite figle przed i po oczepinach z młodą-panną. Targują na nią, wyprowadzają w taniec i t. p. A największe krzyki czynią gdy im w tańcu po zapłacie kuleje. Co młodożeńcowa niejaki czas udaje martwiąc żydków.

W czasie czepienia śpiewają swachny znaną pieśń o chmielu, a druchny wszystkie muszą zdejmować ślarki, wstążki i kwiaty z głowy. Która z nich przez zapomnienie nie zrobi tego, ta zaraz wykupywać się musi.

Wesele.

VI.

(Z szematów).

1. Chłędowo (pow. Gniezn. 1858). Przed weselem są Pytanki (we Czwartek) i Zmówiny (w Sobotę).

2. Dziećmiarki (pow. Gniezn. 1858). Pytanki są we Czwartek, w Sobotę zaręczyny. Panna-młoda daje narzeczonemu wieniec z rozmarynu lub lawendy, a on za to płaci. Przy weselu drużba przepasany ręcznikiem we wstążki i kwiaty; druchny głowę mają strojną we wstążki i kwiaty.

3. Karsewo (pow. Gniezn. 1858). Pytanki, — Zmówiny, — Oracya (Przyjaciel ludu rok 3ci Nr 11). — Przed wyrusze-

niem do kościoła, młoda-panna z trzema towarzyszkami trzymają chustkę za 4 rogi w powietrzu, na której wianek rozmarynowy położony. Drużba prawi przemowę o utracie wianka, panna-młoda płacze; następnie ruszają do kościoła. Młody-pan zwykle w siwéj czapce ze wstążkami konno oklep z krótkim batem w ręku, młodzianie obok, młoda-panna ze swachnami, gośćmi i muzyką (skrzypce i bas) na wozie, ze śpiewem.

Po ślubie wstępują do karczmy, tańczą, piją. Ztamtąd na obiad do rodziców, na którym musi być gęś i czernina z kluskami. Drużba do stołu nie siada, tylko konceptami bawi gości. Przed zaczęciem obiadu prawi oracyą o błogosławieństwie Bożém dającym im posiłek, napomina aby z przyzwojitością daru tego pożywali, a nie łakomili się ani zgorszenia nie dawali. Po stole (po obiedzie) tańczą bezprzestannie. Drużba albo kto z gości przebiera się za żyda, i dowcipkując chce pannę-młodą kupić; panna-młoda ginie, wszyscy ją szukają i nareszcie znajdują gdzieś za drzwiami lub za domem; dziewczęta ją ciągną do siebie, żyd dobija targu, mężatki sadzają do oczepin (zwykle na dzieczy, dzieży), ucinają warkocz, śpiewają, ubiérają w czepiec. Panna-młoda płacze, goście składają jéj dary w fartuszek; drużba z nią tańczy po kilkakroć, i zawsze dobrze z nim tańczy; a gdy pan-młody z nią chce tańczyć, ona udaje kulawą; to się potrzykroć powtarza, dopóki pan-młody nie zawoła na nią: „Chodź-że żono!“ — a wtedy z nim tańczy dobrze. Nareszcie drużba przemową żegna gości, dziękuje im, życzy pp.-młodym pomyślności i wysyła do łożnicy. — Na drugi dzień, goszczący przynoszą zapomóżkę w jadle, gotują, tańczą, — a młoda jako mężatka wkupuje się w ten stan w karczmie.

4. Padniewo (pow. Mogil. 1858). Wesoła odprawiały się hucznie, póki gospodarze (kmiecie) byli we wsi. Drużba ma oracyą, a w niéj zaprasza na ucztę i prosi o konie pod młodzianów i o 4 fornalki. Przed ślubem znów, przy rozwiniętéj chustce na któréj wianek, prawi także oracyą wzywając pp.-młodych aby padli rodzicom do nóg i prosili ich o błogosławieństwo.

5. Orchowo (pow. Mogil. 1858). Przed ślubem mają miejsce Zmówiny, tu nazywane Zmowy.

6. Liszkowo (Kujawy 1870). Zaręczyny bywają we Czwartek, w Sobotę zdawiny. Na te zdawiny spraszają tylko panna-

młoda z panem-młodym tych we wsi, których mieć u siebie chcą, i częstują przybyłych wódką, chlebem, i gdy jest post, śledziem. Gdy po ślubie (w Niedzielę) wracają z kościoła, młodszy drużba pędzi naprzód na koniu przed orszakiem, i wraca przywożąc z sobą na granicę wsi dzban wody i bochen chleba; tu dopadłszy młodych, daje jéj się napić z dzbana wody na pokrzepienie sił, a jemu kromkę chleba by go skosztował i nań zarabiał. — Druchny przy obiedzie weselnym posyłają przez drużbów prezenta (dary) wszystkim młodzieńcom i starszym mężczyznom. Prezenta te składają się z jabłek, innych owoców i pierników. Posyłają je na talerzach przykrytych innemi talerzami dnem wywróconemi, a odbierający ów prezent kładzie na to miejsce pieniądze (dwa srebrniki, — aż do talara). — Drugiego dnia wesela goście przynoszą własne z sobą zapasy do domu weselnego. — W ostatnim dniu wesela, wychodzą weselnicy z młodém-państwem i muzyką na czele, w odwiedziny do tych domów, zkąd byli proszeni goście na wesele; więc często obejść tak wypadnie niemal całą wieś; a w każdym z tych domów jest przez krótki czas zabawa, tańce i częstowanie.

Przy oczepinach lub składce śpiewają:

42.

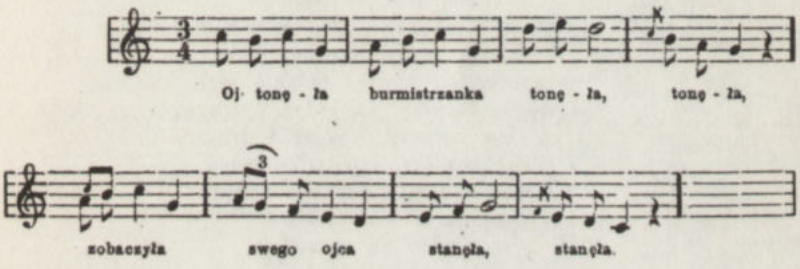

Kujawiak. 43.

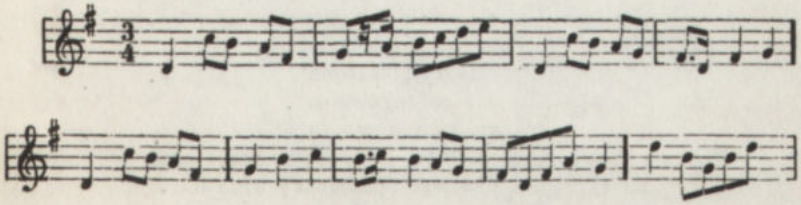

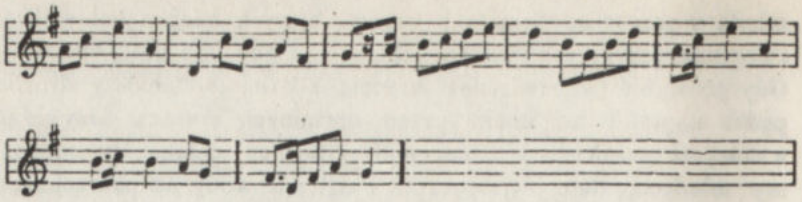

Oracya drużby.

(Kozłowski. Str. 435).

Niechaj będzie Jezus Chrystus pochwalony!
Przychodzimy tutaj z prośbą, a niesiem ukłony.
Jak Bóg rozesłał na ucztę po świecie narody,
tak też wysłali nas, prosić na weselne gody.
A proszą przez nas rodzice młodego i młodéj,
a nasamprzód prosi pan ojciec, potém pani matka,
a potém ten tu pan-młody i młoducha gładka
a potém krewni obojga,
tę wszystką rodzinę, na Poniedziałek na 6tą godzinę
do aktu weselnego, do kościoła Bożego! (kłania się)
gdzie się chrzczą ludzie, przy chrzcie mianują
i Sakramenta wszelkie przyjmują! (kłania się).
A zaś z kościoła Bożego,
proszą do domu swojego, (kłania się)
a proszą przez nas uczciwie,
wszystko co żywie! (kłania się)
na wódki baryłkę, na jednę i drugą,
i na stós kołaczy, i jeden i drugi,
i piwa, beczułkę, i jednę i drugą,
i sera gomułkę, i jednę i drugą.
I na te cietrzewie
co siedzą na drzewie,
i na te łabędzie
co siedzą na grzędzie,
i na te kuropatwy
co połów ich łatwy,
i na te to dziki
co ryją trawniki,
i na tego tura
co to z niego rura;
na barana białego, na koguta czubatego,
na skrzypka wesołego, na beczkę wina starego,

na pieczywo chleba — z nieba
i na miskę kaszy naszéj,
toć na parę tych zajęcy,
przytém może na co więcéj;
co Bóg zdarzy,
kucharz zwarzy.
Prosim szczérze i uczciwie,
wszystko co żywie!
a będziemy jedli i pili
i pospołu się cieszyli,
i weseli do Niedzieli,
jak w niebie anieli!
Sławetna p.-matko, sławetny, p.-ojcze, przebacz!
w czém wam się nie udalim:
w słowie, czy w mowie;
bom się nie uczyli tego w szkole,
tylko przy cepach w stodole!
Wszystka nasza szkoła,
cepy i stodoła.
Niech będzie pochwalony Jezus Chr.! (kłania się).

(J. Rymarkiewicza. Wzory Prozy. Stopień I. Wydanie 1sze, Poznań 1856; — wydanie 4te, Poznań 1869, str. 421.

KRAJ.

OKOLICA WIELKIEGO KSIĘZTWA

ZACHODNIO - PÓŁNOCNA.

Powiat Wągrowiecki.

Wągrowiec na lewym brzegu rzeki Wełny, między jeziorami Durowskiém i Łęgowskiém. Miało opactwo komandataryjne w r. 1145 założone a w r. 1836 zniesione i wielki klasztor XX. Cystersów dziś na więzienie przerobiony. Opactwo Cystersów fundacyi Zbiluda hrabiego z Dangrodu (Wspomn. Wielkop. I. 169), przeniesione tu zostało ze wsi (dziś miasta) Łekno po napadnięciu klasztoru (wedle podania) przez złoczyńców i zamordowaniu kilku zakonników za opata Tylemana w r. 1396. Niegdyś miasto miało sukienników, złotników i puszkarzy.

Skoki nad rzeką Małą-Wełną na wzgórzu. W XIV wieku były własnością Janusza z Podlesia; za jego też wstawieniem się nadał im Kazimierz W. prawo miejskie Magdeb. — W końcu XVI i na początku XVII wieku należało to miasto do znakomitéj rodziny protestanckiéj Rejów. Swobody nadane przez tę familiję ściągnęły tu rzemieślników (głównie tkaczy) z Czech, Szląska i Morawii. W połowie XVII wieku liczyły Skoki 6000 mieszkańców. Do upadku jego przyczyniło się przejście jego do rąk innéj mniéj o nie dbałéj rodziny, tudzież zaraza i bezrząd w kraju.

Gołańcz v. Gołańcza, z dawnym klasztorem XX. Bernardynów. Miasto leży nad małém jeziorem; otacza go ziemia urodzajna i ogrody warzywne starannie uprawne. Blisko miasta wznosi się nad jeziorem zamek stary otoczony murem i rowem. W roku 1330 Maciéj Świętopełk Gołańczewski Pałuczanin, służąc wojskowo za Władysława Łokietka, wzięty został przez Krzyżaków w nie-

wolę. Długosz wspomina o dziedzicu Gołańczy Dobysławie pod r. 1384. W r. 1436 majątek Gołańcz podzielono między Gołanieckiego przezwanego Kuth i Władysława Danaborskiego kasztelana Nakielskiego. W r. 1656 kilku szlachty i 12 włościan broniąc się mężnie w zamku przeciwko oddziałowi Szwedzkiemu, wyciętemi zostali do nogi. (Wspomn. Wielkopol. II. 389 [1]).

Łopienno miasteczko rolnicze nad jeziorem t. n.

Mieścisko, miasteczko na lewym brzegu rz. Wełny. W pobliżu leży kościołek w miejscu którędy przechodził ś. Wojciech (obacz: Wilkowyja pod Gnieznem).

Janowiec, miasteczko rolnicze na lewym brzegu rz. Wełny.

Łekno, miasteczko rolnicze nad jeziorem t. n. Miało niegdyś klasztor Cystersów (obacz: Wągrowiec [2]).

Zerniki, miasteczko rolnicze nad jeziorem Tonowskiém i przepływającą przezeń rzeką Wełną.

Smogulec, wieś w pobliżu Gołańczy. Niedaleko młyna Prostkowego nad błotami Noteci są szczątki starożytnego zamku, siedziby niegdyś Smoguleckich. W kościele téj wsi są nagrobki kilku Smoguleckich.

Głogowiniec folwark. Pod nim a nad strumieniem płynącym do Noteci, jest okop szwedzki.

Wapno. Przy téj wsi znajduje się w głębokości trzech stóp pod powierzchnią, bogaty pokład gipsu w obszérności do dwóch morgów magdeb.

---

[1]) Podanie mówi, że gdy się obrońcy ci chcieli Szwedom poddać, córka dowodzącego starosty niechcąc być świadkiem sromoty ziomków, skoczyła do jeziora i utonęła, lecz tym przykładem zagrzała wojowników do zaciętéj walki. Duch jéj w bieli co nocy obchodzi zwaliska zamku i ginie nad ranem w jeziorze. (Szturm Gołańczy przez Karola hr. Czarneckiego).

[2]) Łekno leży nad jeziorem i kościół wznosi się nad niem na pagórku. Z drugiéj strony jeziora widać wśród łąki bliskiéj kopce gdzie miał stać klasztor, mostem połączony z miastem. Podanie mówi, że mnichy w nim żyjący lud uciskali i prowadzili życie rozwiązłe, i że most, gdy raz z niewiastami przez niego przechodzili, załamał się pod niemi i zapadł wraz z klasztorem do jeziora, zkąd do dziś dnia słychać jęki pokutujących i klasztorne dzwony.

Danaborz. Pod tą wsią, nad jeziorem, naprzeciwko Grylewa są zwaliska obronnego zamku. Mieszkali tu Danaborscy herbu Topór, dom znamienity, spokrewniony z Piastami Szląskiemi.

Czeszewo, wieś blisko jeziora t. n., ku Grężinom położonego. Tu odkryto w jeziorze r. 1863 stare pale dębowe zczerniałe, a obok tego kości, rogi, toporek, młoty, krążki i t. p. O palaficie tym zdali sprawę J. Łepkowski i K. Libelt; streścił to sprawozdanie Al. Przezdziecki w Roczn. Tow. nauk. krak. z r. 1872 (rok 20) str. 160. — Bibliot. Warszaw. Styczeń 1872 str. 26. — Daléj, o tysiąc kroków na północ od jeziora Czeszewskiego (mówi Przezdziecki) wznosi się lasem zarosłe wzgórze zwane Babionka; okalają je dwa rzędy wbitych w ziemię kamieni, o 10 stóp równoodlegle od siebie idące, a rozchodzące się u spodu dla oznaczenia granic gmin, z których składało się opole (dziś okrąg). Cała okolica okryta jest grobowiskami pogańskiemi, zwanemi u ludu żale lub żalniki; są to zwykle pagórki, na których cztéry większe bryły z granitu polnego, przykryte są kupką mniejszych kamieni; pod kamieniami są popielnice, napełnione piaskiem ze spalonemi kośćmi; rzadko kiedy znajdzie się w nich iglica lub szpilka bronzowa. (Niemałą ilość tych popielnic przesłano do muzeów w Poznaniu i Krakowie, równie jak i z pobliskiego Dobieszewka w pow. Szubińskim). — (Tygodn. illustr. Warsz. 1864, Nr 263).

Namoczydła v. Moczydła, osada tak zwana dla moczar. W bliskich piaskowych górach znaleziono mnóstwo popielnic.

Sienno, wieś bliska Namoczydeł. I tu jak w wielu innych wsiach, za przyczynę zdrowia mieszkańców i nie pojawiania się zarazy, służyło podanie iż oboraną kiedyś została bliźniakami młodzieńcami zdatnemi do pługa zaprzężonego dwoma bliźniakami juńcami (wolcami).

Zelice. W pobliżu odkopują popielnice (żale).

Potulice. Wieś z pałacem i ogrodem.

Powiat Wyrzyski. [1])

Wyrzysk nad rzeką Łobzonką; mieszkańcy są głównie rolnikami.

Łobżenica nad rz. Łobzonką czyli Kaszubką położone, było w XVI wieku własnością Krotowskich, od r. 1615 Sieniawskich, poczém przez różnych rodzin przechodziło ręce. Kościół paraf. katol. (podług napisu na zewnętrznéj ścianie na kamieniu umieszczonego) założony r. 1141 przez trzech braci z Łobżenicy. Jednemu z tych fundatorów spadło (mówi podanie) trochę wapna na twarz, i dotąd na niéj ma być widzialném. Budowa jednak dzisiejszego kościoła zdaje się być dziełem XVI wieku (Wspomn. Wielkop.); r. 1550 Jan Krotowski oddał go braciom Czeskim, Sieniawski w r. 1630 przywrócił katolikom. W r. 1667 Andrzej Grudziński wygnał z miasta braci Czeskich. Są w kościele nagrobki majętnych mieszczan Łobżenicy Gagaczyków (z XVIII wieku). O ćwierć mili leży kościół fijalny w Górkach z dawnym klasztorem XX. Bernardynów, założonym w XI wieku przez Raczyńskich, który zbudować miano przy źródle w miejscu, gdzie pasąc się poprzyklękało bydło.

Wspomina o tém pieśń o N. Pannie Góreckiéj u XX. Bernardynów pod Łobżenicą (ob. Zbiór pieśni nabożn. katolickich, Pelplin 1871, str. 617) zaczynająca się od słów:

Śliczna Maryja, jak piękna lilija,
Ozdobna chwałą, wyznaję to i ja,
Cudy jaśniejesz w pięknym Górki gaju,
Miejscu na Krajnie, jakby w nowym raju.

Nakło nad rz. Notecią; mieszkańcy trudnią się handlem (głównie zbożowym, z powodu bliskości Noteci i kanału Bydgo-

[1]) Tygodnik illustr. Warszawa, 1864. Nr 271 daje: Przeklęte jezioro, podanie gminne z Wielkopolski nad granicą Kaszub p. R. Z. (morski).

skiego), kapelusznictwem i t. d. Już w XI wieku (wedle świadectwa spółczesnych pisarzy np. Marcina Gallusa) było ludném i obronném. Siedzibę tę jednego z książąt Pomorskich, nadaremnie oblegał Władysław Herman w r. 1092. Bolesław Krzywousty dobył go r. 1120. Warownia ta różne przechodziła koleje. Po spaleniu przez Szwedów, nie podniosło się miasto z gruzów, lubo było powiatowém i grodowém t. j. stolicą kasztelanów Nakielskich. Z czasów dawnych jego oblężeń, różne cytują podania kronikarze a za niemi Naruszewicz (ob. także *Lud*, Ser. III. str. 40). — Raczyński: Wspomn. Wielkopol. II. 393).

Mrocze nad rzeczką Rokitką, miasto rolnicze.

Wysoka miasteczko rolnicze.

Miasteczko rolnicze w pobliżu Noteci.

Samostrzel, z pięknym pałacem i rozległym ogrodem hr. Bnińskich.

Gromadno. Wieś ta, o pół mili od Łobżenicy położona, w XVtym wieku było miastem, jak świadczy Edw. hr. Raczyński (Wspomn. Wielkopol. Pozn. 1843, tom II, str. 405).

Powiat Chodzieski.

Chodzież miasto nad jeziorem Rataje położone, dosyć handlowe i przemysłowe, ma zamek.

Piła przy ujściu rzeczki Lebionki do rzeki Głdy; miejsce urodzenia Stanisława Staszica. Po pożarze r. 1834 pięknie odbudowane. Mieszkańcy trudnią się przemysłem i handlem na rzece Głdzie która odtąd zaczyna być spławną.

W pobliżu leży Biała-góra (Wittenberg, fałszywie w opisie Platera Witowa-góra) gdzie wykopują urny.

Szamocin miasteczko rolnicze i przemysłowe.

Margonin, miasteczko przemysłowe nad rzeczką i jeziorem Margonin.

Ujście nad Notecią przy ujściu do niéj rzeki Głdy, przemysłowe i handlowe (handel ryb); huta szklana. Tu w r. 1655

szlachta Wielkopolska z namowy podkanclerza koronnego Hieronima Radziejowskiego (a na sejmie r. 1652 za zdrajcę obwołanego) złączyła się z Karolem Gustawem królem Szwedzkim. (Wspomn. Wielkopol. Edw. hr. Raczyńskiego, Pozn. 1843, tom II. str. 91).

Budzyn miasteczko rolnicze.

Powiat Czarnkowski.

Czarnków nad rz. Notecią, już w wieku X miał być pograniczną warownią Pomorzan od Polski. Dziejopisowie nasi pierwszą o nim wzmiankę czynią w r. 1107, mianując właścicielem Gniewomira księcia Pomorskiego, który zbuntowany przeciw Bolesławowi Krzywoustemu, zdradę życiem przypłacił. W r. 1192 Dzierżykraj na Człopie, wojewoda Kaliski, pochodzący od książąt Pomorskich otrzymał prawem dziedzicznem zamek Czarnkowski od Mieczysława III księcia Wielkopolskiego i od tego miejsca wraz z następcami imię Czarnkowskich przybrał. Własność ta z małą przerwą przez 5 przeszło wieków w rękach możnego tego domu pozostawała, aż do wygaśnienia jego w r. 1727. Kościół posiada nagrobki założyciela i jego następców. Pożar dotknął miasto w r. 1776.

Wieleń nad Notecią, miasto niemieckie niemal zupełnie, ma 2 kościoły (katol. i ewangiel.) i synagogę. W pierwszych latach XII wieku, a może i dawniéj, stał w Wieleniu zamek Pomorski, który podług podania, dla wielości jeleni w okolicach znajdujących się, Wieleniem nazwano. Zamek ten w r. 1107 zdobył na Pomorzanach Bolesław Krzywousty. Prawo miejskie miał Wieleń otrzymać w r. 1230. Kościół założyła r. 1615 Zofija z Herburtów Czarnkowska, i zwłoki jéj tu spoczywają. Za miastem (na północ) po prawéj stronie Noteci stoji pałac wystawiony przez Piotra ks. Sapiehę w r. 1771 z pięknym ogrodem. [1]) Wieleń był

[1]) Krążą o nim dotąd różne podania. Jedno z nich mówi, jako Sapieha w Wieleniu zabił raz żyda za to, że mu śmiał łowić

kolejno własnością Górków, Ostrorogów Czarnkowskich, Opalińskich, Działyńskich i Sapiehów (Wspomn. Wielkopol. Edw. hr. Raczyńskiego, Poznań, 1843, tom II, str. 117). Tuż pod miastem (od strony południowéj), w miejscu zwaném Ostrowo, obok staréj kaplicy przez ks. Sapiehę wystawionéj, wznosi się obszerny zakład wyższy naukowy Schwarzbacha z ogrodem. Niedaleko ztąd jest domek strzelecki, gdzie przed 50 jeszcze laty, był królem kurkowym Polak.

Radolin nie opodal od Noteci; gniazdo rodu Radolińskich.

Trzcianka nad małą rzeką tegoż nazwiska, miasto handlowe.

Nikoszki. W pobliżu, mianowicie od strony Urnfelde (Gostojna) wykopywano urny.

Lubasz, wieś w pięknéj okolicy, otoczona wzgórzami nakształt amfiteatru około niéj się piętrzącemi. Między niemi, Babica zdaje się jakoby była wielkim oszańcowanym obozem. Drugie pasmo wzgórz Biesiadkami zwane, ciągnie się ku Noteci. Na wzgórku Krasne zwanym, stoji dziś kościół, gdzie niegdyś prawdopodobnie była świątynia pogańska. Wielka bowiem ilość żałów w niéj się dotąd wykopuje. Do téj wsi przywiązana téż jest i legenda o zamku i świątyni zapadłéj, a oraz i o pustelniku zaklętym, w nocy się ukazującym (ob. Przyjaciel ludu 1835—6 roku. — Przypiski. — Wspomn. Wielkopol. Raczyńskiego, tom I. str. 183). — Wojewoda Miaskowski zbudował tu także r. 1750 kościół i zamek.

Ciszkowo wieś, jak i pobliskie jéj Góra i Mikołajewo posiadają cmentarzyska w których odkopano mnóstwo żałów czyli urn.

Gembice wieś, w któréj również podług świadectwa Rzączyńskiego wielką ilość odkopano żałów z popiołami.

---

ryby w Noteci pod zamkiem. Gdy się o tego żyda upomniał możny jeden pan z sąsiedniéj Brandeburgii, którego żyd ów był poddanym, Sapieha kazał pochwytać żydów na rynku w Wieleniu i naładowawszy niemi wóz cały, odesłał go temu panu, dla wynagrodzenia jego straty; i tu kazał ich wyrzucić przed jego zamkiem i obliczem, oddając kilkunastu za jednego. Na odpokutowanie zaś winy spełnionego zabójstwa, zalecił mu spowiednik zbudować kaplicę. Kaplica ta dotąd stoji przy drodze, obok zakładu naukowego na Ostrowie.

Podobnież i we wsiach Milkowo, Sokołowo, Stajkowo.

Biała (Behle). Wieś dawniéj Czarnkowskich. Dowodem starożytności téj osady sądzimy być obszerne grobowiska pogańskie, blisko niéj położone. Pierwsze z nich widzieć się daje nad drogą ku Pile. Jest to obwód sto stóp średnicy mający, ukształcony z kopców, z kamieni polnych usypanych. Drugi podobny pod wsią Kegelsmühle położony do 150 kroków w przecięciu zawiera (Wspomn. Wielkopol. p. Edw. Raczyńskiego. Poznań 1843 r., str. 109 — gdzie i rycina).

Bzowo (Sagen. 1858). Legenda opowiada, że we wsi Bzowo figura św. Benona (patrona bydła) ochraniała i tu jak gdzieindziéj bydło od chorób, które samo, gdy je pędzono, stawało uporczywie pod tą figurą, tak, że skotarz z trudnością tylko mógł je ztamtąd odegnać.

L U D.

Lud północnych powiatów W. Księztwa, zamieszkuje okolice które we wschodniéj, a bardziéj w południowéj swéj części noszą nazwę Pałuk, gdy w zachodniéj części nazywane są Krajną, niekiedy Skrajną. Dzieło: Starożytności polskie (Poznań 1842) powiada, że: Krajna jest to część dawnego powiatu Nakielskiego przytykająca do Pomorza, za rzeką Notecią; gdy inne pismo poznańskie mówi, że Krajna czyli Skrajna mająca dobrą do uprawy ziemię, leży za Nakłem w powiecie Wyrzyskim. [1]) Zaś ziemia po prawéj stronie Nakła, ku Wiśle i Toruniowi się ciągnąca, tam gdzie jest żyzną, nosi Żuław Kujawskich miano. Nazwę Krajny rozciągają dziś niektórzy niemal już na całe pogranicze Księztwa od dzisiejszych Pruss zachodnich, więc od Mroczy począwszy, aż do Wielenia w pow. Czarnkowskim (ob. także *Lud*, Serya IV. str. 290—1). Do Pałuk zaliczają okolice nad rzeką Notecią (mianowicie z lewego jéj brzegu) w powiatach Mogilnickim, Szubińskim i Wągrowickim (*Lud*, Serya IV. str. 313), aż do rzeki Wełny, któréj, óbu ciągną się brzegami (ku Obornikom, według twierdzeń niektórych mieszkańców), gdy wedle innych, rzeka ta stanowi Pałuk granicę od południa (obacz co o Pałukach mówią: Starożytności polskie).

Rzeka Noteć mająca z obu stron znaczne łęgi i bagniska, odgranicza w Czarnkowskiem siedziby Polaków od siedzib Niem-

---

[1]) Plater w swym Opisie W. Ks. Pozn. (1846) mówi że: Powiat Wyrzyski wchodził do składu dawnego województwa Gnieźnieńskiego; północna część powiatu, tak jak zachodnia powiatu Złotowskiego (Flatow) przytykająca do Pomorza, nazywała się dawniéj Krajną. Jedna z dróg bitych idzie z Czarnkowa na Piłę do Krajnców (Krojanke). Krajnce leżą już w pow. Złotowskim.

ców. Osady polskie leżą na południowym (lewym brzegu) téj rzeki, osady niemieckie na północnym, lubo pojedyńczo mieszkających Niemców napotyka się i na południowym aż ku Warcie. Książe Sapieha, dziedzic Wielenia, sprowadził na początku zeszłego stulecia Mazurów i tych w swojich dobrach osadził. Osady Mazurów pod Wieleniem, Czarnkowem i na lewym brzegu Noteci mieszkających, składają się ze wsi: Drzasko, Rosko, Pęckowo, Wrzeszczyna, Maryanowo v. Smrodyniak, Miały, Mężyk, Piłka, Hełst (Neuteich) a nadto są i osady pod Wronkami nad Wartą. Dziś w Rosku bogaci chłopi mają po kilkanaście tysięcy talarów majątku (sołtys König, Niemiec, ma tam folwark 150,000 talar. wartujący). We wsi Gulczu (zwanéj dawniéj Chodecz) język niektórych wieśniaków, przypomina jeszcze mowę mazowiecką pierwszych tych osadników (ob. także Ser. IX. str. 23. 55).

U ludności tutejszéj włosy są blond lub kasztanowate, czasami rude, twarz krótka lub owalna, nos prosty, ku końcowi niekiedy zadarty, cera biała, twarz częściéj blada niż rumiana. Kobiety, acz pięknością rzadko gdzie się odznaczają, mają rysy oblicza wyraziste, nos prosty lub sokoli, ruchy dość zwinne.

Niemcy są tu pracowici i przemyślni. Chłopi polscy, lubo równie pracowici, łatwo jednak oszukiwać się dają żydom. Gdy np. jedzie Mazur na targ do Wielenia, to nim minie most pod miastem, już go żyd opadł i zatrzymuje, i odkupuje mu za tanie pieniądze produkta, które zaraz potem wysyła na targ do Berlina, gdzie są przepłacone. Pomimo to, chłopek zamiast nawrócić do domu, mając teraz pieniążki w kieszeni, wstąpić jeszcze musi na sznapsik do miasta. I gdy kto zwróci uwagę jego na straty, jakie samowolnie ztąd ponosi, to odpowiada na to, że wie o tém dobrze, ale że przecież i żyd także na świecie żyć musi, więc i jemu cośkolwiek zysku odstąpić trzeba. Niemiecki jednak osadnik, świadom tych sztuczek, zatrzymać się żydowi na moście nie da, i sprzedawszy sam swój towar w mieście na rynku drożéj, nietylko nic na tém nie traci, ale owszem zyskuje jeszcze na szacunku u żyda, upokorzonego, że mu się olender ze szponów wywinąć umiał.

W szematach nadesłanych r. 1859 do Tow. Przyj. Nauk. tak się odzywa miejscowy sprawozdawca ze wsi Lubasz (pow. Czarnkowski): „Ludność tutejsza wynosi 887 dusz, a mianowicie

696 Polaków katolików, 65 Niemców ewangelików i 126 żydów. [1]) Charakter wedle plemienia jest odmienny, a więc trojaki. Polska ludność ma zalety i wady ogólnie narodowi właściwe. Przywiązana do wiary ojców, świadoma narodowéj odrębności, dobrze kierowana przy pracy, wyprzedza w niéj innoplemienne sługi. Przyznają to i sami właściciele dóbr, innéj będący narodowości. Do wad zaliczam: brak starannéj oględności, baczności na przyszłość, wytrwałości w pracy; towarzyskość lekkomyślną i powodowanie się uczuciem bez należnego umiarkowania i rozwagi, prowadzącą do wydatków nad możność. Ztąd ludność polska ubożeje; gospodarstwa całe lub częściami wciąż odprzedawane jużto dla działów familijnych, już dla długów, nawet i wekslowych."

„Niemieckiego pochodzenia ludność jest tu liczebnie dość szczupłą. Skutkiem odmiennéj wiary i pochodzenia, odosabnia się; a przy wytrwałości w pracy i ścisłém wyrachowaniu w wydatkach, wzrasta widocznie w zamożność i liczbę."

„Ludność żydowska, jak wszędzie przemyślna i przebiegła, drobnym handlem i wyszynkiem trunków do znacznego przychodzi majątku, najniekorzystniéj oddziaływając na ludność włościańską (osobliwie polską) pod względem materyalnym i moralnym, tak, iż nawet sama regencya Bydgoska (lubo z niezbyt wielkim skutkiem) poruszyła była kwestyę uwolnienia wieśniaków z pod téj zależności i wpływu żydów." [2])

---

[1]) Dziś już liczba Niemców i Żydów stosunkowo jest większą. Rząd zresztą usiłuje obecnie wszystkich mieszkańców posiadających język niemiecki podciągnąć pod jeden strychulec niemiecki. W dziełach Łukaszewicza i Raczyńskiego (Wspomn. Wielkopolskie) podane są rysy z przeszłości, wyświecające w części stósunki zobopólne Niemców i Polaków w tych stronach.

[2]) *Dziennik Polski* (Lwów, 1876. Nr. 124 i 125) donosi że na walném zebraniu delegatów kółek włościańskich w Poznaniu d. 21 Maja 1876 r. radzono pod patronatem p. Jackowskiego nad sprawami dotyczącemi dobrobytu włościan, nad assekuracyami od ognia i gradu, ważnością sztucznych nawozów i t. d. P. Krzyżanowski odczytał rozprawę „O urządzeniu majątkowych stosunków włościańskich," — w któréj rozwodząc się nad środkami zachowania od utraty przez wieśniaka majątku po rodzicach odziedziczonego, liczy do tych środków głównie: wyłączenie prawne wspólności majątku pomiędzy mężem a żoną — przez co

Inny sprawozdawca, ksiądz z Proboszczewskiego folwarku przy téjże wsi Lubszy, tak się (w tymże 1859 roku) wyraża: „Zachowuje się także jeden zwyczaj słowiański, równie jak i u innych Słowian powszechny wpośród ludu polskiego, wyprawiania kądzielnic i wieczorynków gwarnych podczas dni zapustowych. Dziewczyny zwabiają chłopaków na stypy (uczty) z swojich składek. W téj okolicy nazywają się te uczty cympramі,[1]) a daléj ku Roskowi i Wieleniowi kancellaryami, które się kończą sekretami nie bardzo dla kancellaryj zaszczytnemi. Przeciw temu zwyczajowi, który obyczaje kazi, występowałem z napomnieniem z ambony, ostrzegałem rodziców o niebezpieczeństwie jakie im zagraża, gdy własne córki oszukują ich i okradają, równie jak i służebne swych gospodarzy i chlebodawców, wcale niezaszczytny niosąc na ofiarę próżności i swawoli swéj podatek. Błąd jeden prowadzi zaraz za sobą i drugi. A tak, na owe wieczorne cympry, kilka razem składa się grzechów.“

„Przeciw złości, która się mnoży pod wpływem tu mieszkających żydów i ludzi napływowych, jeszcze kościół na bacznéj stoji straży, — mówi rzeczony kapłan; on jedynie, powściągając

---

żona marnotrawnego męża swój przynajmniéj wniesiony posag zabezpieczyć może od zmarnowania — daléj spisanie testamentu i słuszny w nim podział majątku pomiędzy rodzeństwo, a nie rozdzielanie go jeszcze za życia i zostawienie dla siebie tak zwanego wycugu. — Gdy mowa była o pożyczkach, włościanin Andrzej Szyszka opowiedział w jakiéj niejeden gospodarz znajduje się biedzie. Skreślił bowiem jaskrawy obraz ssania krwi z ludu polskiego przez lichwiarzy żydów, którzy nietylko nie kontentują się setnym procentem od pożyczonego kapitału, lecz gdy włościanin przyjeżdża na targ, wymuszają sprzedaż tańszą niż ceny targowe, a prócz tego tytułem procentów zabierają jaja, kury i co znajdą pod ręką. Dlatego téż mówca wznosi, ażeby starsi bracia nasi (t. j. obywatele) w imieniu ludu odnieśli się do cesarza i króla, aby ustanowił taki zakład, w którymby lud miał kredyt za rzetelnym procentem. Odpowiedziano mówcy, że podany już został wniosek do sejmu i prośba do króla, aby 200,000 tal. staréj landszafty przekazał ziemstwu dla włościan.

[1]) Porównaj *Lud*, Serya V. str. 261. (Krakowskie); Serya IX. str. 123. Zapusty.

wszelkie namiętności i pożądliwości, opowiadaniem ewangielii kładzie jeszcze tamę zalewającemu tę stronę zepsuciu. A jeżeli wielki wieszcz narodowy (Mickiewicz) dla trwałości narodowych pamiątek, tak wielką naznaczył pieśni potęgę, to niezawodnie pieśń kościelna tu się rozlegająca, najdzielniéj się jeszcze przykłada tak do przechowywania tajemnic wiary jak i czystości obyczajów zachowania. Z pośród ludu tego, snać śpiewnego, pod zręcznym nauczyciela kierunkiem, powstają podczas nabożeństwa śpiewaczki, któreby i po większych miastach ze swym nie powstydziły się wcale śpiewem.“

„Mimo to, złego tu jeszcze jest dosyć. Otóż, lud tutejszy ma wiele pokaźności w ubiorze; kiedy go widzisz w stroju świątecznym w kościele, sądziłbyś że wielce jest zamożnym. Tymczasem wielu już gospodarzy, zwłaszcza z młodszego pokolenia, nauczyło się robić długi, nawet wexlowe, aby się potém zrujnować zbytkiem i lekkiem pieniędzy użyciem, (ubóstwo znów, wiedzie do kupna tańszéj i mniéj pokaźnéj choć obcego kroju sukni). To téż ciągle tu słychać o subhastach spowodowanych przez żydów, czyhających bez najmniejszego miłosierdzia, na ostatek wieśniaków mienia. Styczność z doradzcami pokątnymi, nauczyła ludzi hardości i pieniactwa [1]); a processa mnożąc się, rodzą razem swary i nienawiść, i do domowego wiodą ludzi upadku.“

„Związki małżeńskie już się nie zawierają wedle serca, ale wedle interessu. [2]) Dlatego téż i spokój po domach tak rzadki, i szczęście. A gdy wybuchną swary, wtedy następują i opilstwa na zagłuszenie zaniepokojonego sumienia, a za niemi idzie ruina na

---

[1]) Znając prawo i kruczki prawne, włościanie umieją się już przed sądem z czynionych im wykręcić zarzutów. Borowy zaskarżył raz chłopa o kradzież drzewa w lasach rządowych. Wezwani stawiają się przed sędziego. Tu chłop, gdy mu skargę powtórzono, mówi do borowego: „A czyś mnie widział, jak'em brał?“ — Borowy: „nie.“ — Chłop: „A czyś mnie złapał?“ — „Nie.“ — „A byłeś tam w boru?“ — „Ano, wtedy nie.“ — „A to mnie z przeproszeniem wysokiego sądu, całuj w d... i z całym sądem. Niech będzie pochwalony J. Chr.!“ — I poszedł.

[2]) Tu zachodzi pytanie, czy i dawniej pod tym względem mogło u chłopów być lepiéj, skoro zważymy większą ich wówczas tak od woli ojcowskiéj jak i pańskiéj zależność.

duszy i ciele. I nie wiele już, wśród zbiegu nieszczęśliwych okoliczności, skutkuje nawoływanie gorliwe do wstrzemięźliwości. Ufność jedynie w Bogu, że On lekarstwo podać zechce, i z czasem złe na dobre zamienić raczy. Ludność polska upadła, ustępować musi innoplemieńcom, którzy na grunt opuszczony z innymi wcale przychodzą zasobami i usposobieniami. A nietylko zmieniają się siedziby gospodarzy, ale w ostatnim czasie nastąpiła i znaczna wędrówka komorników, którzy z zuchwalstwa a chęci używania, porobili Dominiom processa, i za podnietą złych doradzców z ich korzystających łatwowierności, narażeni w sprawie którą przegrali, na znaczne koszta, opuszczali tę okolicę gromadnie, dla osiedlenia się w Królestwie Polskiem czyli „na Rusi," jak mówili. Aliści rozczarowani, straciwszy na miejscu chudobę i dalszy utrzymania się sposób, wracają zgłodniali i zbiedzeni do stron rodzinnych." [1])

„Jak wszędzie, tak i tu, utrzymuje się nie do wykorzenienia będąca u ludu wiara w czary, a szczególnie w cioty, które swym złym wzrokiem zadają ludziom uroki, postrzały i kołtuny. I częstokroć przychodzą do księdza baby wiejskie z płaczem, skargą i narzekaniem, że są od ludzi poczytane za cioty, „a one przecież niemi nie są, — ale są niemi pewnie inne, z drugiéj wsi."

Lud okolicy Wyrzyska, Łobżenicy, Piły i t. d. zanadto już, jak nam doniesiono, uległ prądowi cywilizacyjnemu zachodu, ażeby mógł zachować w całéj świeżości czystość swych cech narodowych. Dawne obyczaje tu niemal zatarte; obrządki słabiéj niż w innych stronach i to sporadycznie się jedynie objawiające, widocznym są silnego wpływu obcego skutkiem. Wieśniak zaniechał prawie zupełnie strojów narodowych, przywdział nowożytne fabryczne materye od dawnych tkanin tańsze, a zobojętniały dla kroju narodowego, zastósował go do powszechnéj mody. I gdyby nie różnica w typie, w rysach twarzy, charakterze, usposobieniu i ca-

---

[1]) Nieraz już odzywano się ze skargą, jak wielkie szkody wyrządza krajowi ludność, mianowicie komornicy. Wychodźtwo z Pałuk do Ameryki (mówi *Dziennik Poznański* pod d. 11 Paźdz. 1872 Nr 233) przybiera w niższych warstwach (ludności) zastraszające rozmiary. Dworce koleji poznańsko-bydgoskiéj ciągle prawie zalegają emigrujący robotnicy.

łém wzięciu się, trudno byłoby odróżnić dawnego mieszkańca od nowoprzybyłego. [1]) Muzykalność także ludu w znacznie słabszym tu niż w innych stronach kraju (mianowicie w Kujawach) występuje stopniu; piosnek i w ogóle śpiewów mało dziś słychać, i tylko pieśń nabożna gromadnie nucona dosyć się jeszcze często rozlega po wsiach. W stronie południowéj pow. Czarnkowskiego, jak i w powiecie Międzychodzkim (jak nam piszą z okolic Sierakowa) zatracony już nieomal dawny typ ludowy; powszechnie wzrostu średniego, nie odznacza się tu lud składnością ruchów; rysy twarzy mniéj już są regularne i ładne niż nawet u ludności czysto niemieckiéj pogranicza. Wprawdzie Polacy między sobą mówią tylko po polsku i z Niemcem się nie bratają, ale bojąc go się choćby i nie był urzędnikiem, w wielu razach mu ulegają. W większych wsiach składających Sierakowszczyznę jest niemała liczba katolików Niemców już po polsku mówiących; lud nasz długo uważał ich za swojich, dopóki się nie przekonał po ostatnich wypadkach i zamachu rządu na narodowość naszą, jak dalece u nich pociąg rassowy zagłusza poczucie wspólnéj nawet religijności. Niemcy katolicy mieszkają także od Międzychoda ku Skwierzynie, Rokitnu, Pszczewu. Mimo to jest jeszcze niemała, zwłaszcza około Sierakowa, liczba wsi polskich. W niektórych rodziny polskie odwiecznie osiadłe, a nawet i bez własności będące, tak zwane komornicze. Tak np. na Chalinie, pracują w ziemi blisko od 400 lat (tak dawno jak ten majątek jest w ręku Kurnatowskich): Olechy, Prostaki, Brzózki, Kordyle, Pluskoty, Piechoty, Mruki i t. d. jak i od tegoż czasu widać spolszczeni Olenderkowie, Hofowie i t. d. Pijacy rzadkiem tu są zjawiskiem, choć wódeczką nie gardzą ani chłopy ani kobiety, a zamożniejsi każą sobie podawać w miasteczku wina przyprawnego. Lud w ogóle poczciwy, pracowity i pojętny. Gospodarstw znaczna część jest w ręku Żydów i Niemców, lecz są i wsie niemal zupełnie polskie gdzie gospodarze dość zamożni, nie wyprzedają się ani wynoszą, a tylko wyrobnicy dążą po za Berlin i pod Magdeburg dla większego zarobku; wszakże mający żony, wracają często na zimę do domu.

---

[1]) Uwydatnią ją fotografije obiecane i nadesłać się mające do Akademii Umiejętności w Krakowie.

Usposobienie zresztą ludu z natury dosyć jest łagodne i przyjacielskie. Jest on robotny, a pohulać i napić się lubi tylko w Niedzielę i święto lub przy okazyjce. Zresztą jest trzeźwy i ochędożny. Kłaniając się lub żegnając z kim, biorą go obiema rękami za kolana, mówiąc: „no, my się znou nojdziema!“ — (Wieleń). Widząc chlebodawcę swego rozgniewanego za złą w czém robotę, którą ten mieni być „pod psem,“ tłumaczą się w tych lub podobnych słowach: „Niech się wielmożny pan nie żołądkuje (gniewa), to się jeszcze zrobi na kikolek (kiedykolwiek).“ — (Wągrowiec). Na Pałukach, skorsi już niż gdziekolwiek są ludzie do gniewu, wyrzekań i obelg; więc też tu częściéj usłyszysz złorzeczenia i wyrazy takie jak np. „bodaj ci wszystkie kości ze stawów wypadły! (może przypominek tortur?)“ — „bodajś pękł!“ — „ty zatracona duszo!“ — „psiąkrew!“ — „zatruty psie!“ — „potrecie złodziejski!“ — „smoczypysku!“ — „ty wątrobniku!“ — „ty kołtuniarzu!“ — „ty ośiemnasty kołtunie!“ — „śleporód, ślepowron!“ (na Mazura); — „o wy raki pieczone!“ (na leniwe konie).

W pieszczotliwém natomiast będąc usposobieniu, odzywają się: ej dzieweczko! (nawet do mężczyzny mówiąc); ej dziecko! (nawet do żony). Chwaląc czyjąś robotę i niby mu jéj zazdroszcząc, mówią z uśmiechem: potrafi jak bestyja! — Zwroty też mowy, z niemczyzny brane, są tu nader częste. Jedna ze starszych niewiast wyraziła się naiwnie: „jak ja byłam młoda, to wszystko u mnie było na wiérzchu,“ — chcąc powiedzieć, że nim świat lepiéj poznała, była szczerą i otwartą.

Rodzice ztérani pracą, mieszkają na starość w téjże saméj zwykle chałupie, którą odstąpili wraz z gospodarstwem dzieciom, i (na Pałukach) są u nich na wyderku (niektórzy nazywają to: na wyżerku). Więc wyderek (Wiederkauf) jest to renta dożywotnia w naturaliach wraz z mieszkaniem oddawana; Liftyng (Leibgeding) zaś, jest to pobierana przez żonę płaca, jaką dla niéj wyznaczył mąż, w chwili przymusowego lub dobrowolnego z nią rozłączenia. W Rosku zaś, Drasku i t. d. (pod Wieleniem) linik (Leibgeding) jestto po prostu wymiar ziarna dla starych np. ojciec pośli na linik (na dożywocie); gospodarstwo jakie syn po nim objął, nazywa się tu lengut (Lehngut).

O stanach wyższych, nie wiele pod względem odrębności obyczajowo-społecznéj, mielibyśmy do powiedzenia; gdyż te, idąc

za ogólnym cywilizacyi europejskim prądem, nie przedstawiają nam dzisiaj cech etnograficznie w tym kierunku ważnych. [1])

UBIÓR.

Powiat Wągrowiecki.

Sienno (1858 z szematów). Mężczyźni w sukmanach i kamizelach pasem włóczkowym przepasanych. Czapka ze siwym baranem lub kapelusz czarny, niski, okrągły. Płaszcz z niemiecka krajany granatowy, lub kożuch.

Kobiety w dawnych kabatach i kaftanikach, z czepcami na głowie. Dziewice we włosach w kwiaty i wstęgi strojnych. Moda przestrajać zaczyna niewiasty w tak zwane długie suknie.

Rudnicz (1858 z szem.). Mężatki i dziéwki mają wełniane kabaty, wełniane fartuchy, jedwabne jaskrawe chustki. Dziéwki perkalowe kolorowe suknie i pełno wstążek na głowie.

Wiatrowo (1858 z szem.). Ubiór z waszecia, jak w okolicy Rogoźna.

Zelice (1858 z szem.). U mężczyzn ubiór nieświetny. Płaszcz, kożuch, szlafrok (?) szary kupny, z jakiéjś tkaniny, tani a do niczego, bo słaby i brzydki.

[1]) Oddawna już tu także niema owych rezydentów szlacheckich, co to straciwszy mienie, jeździli patrząc gdzie się z komina kurzyło po braciach szlachcie, a osobliwie zaglądali do ciepłych wdówek, roznosząc nowinki i plotki, hulając, i do wszystkich domowych spraw się mięszając. Jeszcze przed dwudziestu kilku laty, szlachcic jeden staréj takiéj daty, ruchliwy polonus i bibus, nazwanym został przez pewnego dowcipnisia: kommisarzem od powietrza, ognia, głodu, i wdów i sierót.

Kobiety robią sobie tkaniny z wełny i przędzy, które farbują korą olszową (z niéj farba czerwono-ceglasta) na fartuchy, pstruchy, i spodnie w paski.

Czeszewo (1870). Mężczyźni. Wierzchnia suknia czyli katana, długa aż do kostek, sposobem surdutowym krajana z sukna, z tyłu fałdowana, z wiwijanym dość dużym kołnierzem, granatowa lub niebieska, na czarne spięta guziki (lub otwarta albo wołoszka gdy ma sznurki), podszyta brunatno. Pod nią kafton v. kaftan (za 5 lub 6 talarów) sukienny, do kolan, bez rękawów, ztyłu fałdowany, ciemno-zielony lub granatowy z białą podszewką; ma klapy szérokie czerwone (pons lub wiśniowe) ze złotym galonkiem i wyszyciem ozdobnem w obu rogach (kiście zielone z wełny); w połowie zapięcia ścięty na parę cali na bok; zapinany na 9 guzików złotych (mosiężnych) a przy nich kiście zielone; wypustkę ma na krajach i na plecach jasno-zieloną lub białą. Kaftan przepasuje pas wełniany zielony w czerwoném (przerabiany) i krótko na przodzie związany. Spodnie (portki) czarne (lub w lecie białe płócienne) széroko w buty wpuszczone, czasami bywają i cielakowe (skórzane). Na szyji chustka czerwona związana na koszuli z wywiniętym kołnierzykiem. Na głowie kapalusz pilśniowy niski z wązkiém rondem, opasany taśmą fioletową lub niebieską z ozdobami, a nad nią znów opasany galonkiem złotym z kwiatkiem lub wstążką. W zimie kożuch lub płaszcz granatowy z peleryną. Na codzień kurtka zwana jaka.

Kobiety zamężne noszą kafton czyli kabat sukienny granatowy lub zielony, dochodzący do bioder, zprzodu wycięty, ztyłu mocno fałdowany, z wypustkami (tasiemkami), ozdobami i kiściami jasno-błękitnemi lub jasno-zielonemi, u kołnierza i rękawów, klapkami szerokiemi z dwoma rzędami żółtych świecących guzików, zapinany na haftki. Niekiedy bywa kabat kitajkowy czarny lub ciemny. Pod nim fartuch płócienkowy ciemno-granatowy w paski lub kratki różowe, błękitne i t. d. lub fartuch wełniany ciemny w paski wązkie czerwone, błękitne i t. d. Spódnik czyli suknia kolorowa (np. perkalowa fiolet lub lila w różowe lub ciemne kwiatki, kropki, lub jasna w kraty kolorowe i t. d.), składa się ze stanu stanika (szorc) wierzchniego i z przyszytéj doń sukni spodniéj czyli spódnicy; miewa często u dołu galonek czerwony. Pończochy niebieskie (czasami lubo rzadko czerwone) wełniane z lam-

pasem jasnym kolorowym na boku. Trzewiki często z czarnego lub ciemnego sukna, krótkie, z kokardką. U koszuli kołnierz széroki rozwinięty, lub kryzka obfita biała z ząbkami, wstążką czerwoną (wiśniową, ponsową i t. p.) związany; na szyji białe i czarne paciorki. Na głowie czepek biały tiulowy ze szlarką ztyłu zwieszony, lub czapka (kapka, kopka biała albo kolorowa), z mnóstwem wstęg kolorowych. Na czepku związana nie zbyt széroko chustka jedwabna, najczęściéj ciemno-zielona, mieniąca. Dziéwki zamiast kabata noszą stanik (gorset) kolorowy sznurowany taśmą zieloną, czerwoną lub czarną (u młodych dość otwarty, u starszych spięty haftkami aż po sam kołnierz); zwykle ciemno-granatowy z gwiazdkami, paskami lub kropkami bledszemi, lub białemi z ciemno-czerwoną taśmą na plecach. Na głowie czepeczek lub chustka ciemno-czerwona z żółtemi kwiatami i t. p. związana dość széroko. Warkocze wcale się tu nie ukazują. Koszula z bufciastemi szérokiemi rękawami, kołnierzem dużym z kryzą; tasiemka czerwona od szkaplerza. Fartuch granatowy w paski niebieskie, czerwone i t. p., lub niekiedy biały płócienkowy. — Bieliznę, mianowicie: koszule, prześcieradła i płachty, noszą najczęściéj własnego wyrobu i z własnego lnu. Dzieciom kładą na głowę czapeczki kolorowe (czerwone, pstre i t. d.) ze wstążeczkami w kokardki (motylki) związanemi.

Powiat Wyrzyski i Chodzieski.

Samostrzel. Mrozowo i t. d. (1875). Pod względem ubioru, nic już prawie w tych stronach dawnych strojów wiejskich nie przypomina, osobliwie w przybraniu kobiet. Mężczyźni noszą surduty zwykłym krojem niemieckim (a raczéj powszechnym) cięte, zwane jeszcze suknie lub sukmany; pod niemi (lub bez nich) kamizelki czyli kaftany; buty wysokie, a na codzień drewniaki. Okrycie głowy stanowią czapki i kapelusze rozmajitego kształtu.

Kobiety noszą suknie perkalikowe, kamlotowe i t. p. bez odrębnego wieśniaczego kroju; do ślubu zaś welony pod małym myrtowym wiankiem.

Płótno kobiety tu same tkają i farbują; a nawet miejscami przędą wełnę i wyrabiają sukno.

Powszechnie niemal w téj okolicy noszą ludzie ubodzy na codzień na nogach drewniane trzewiki, zwane drewniaki, drewki, drebki, drepy, trepy; a gdy są skórzane, patany.

Powiat Czarnkowski.

Biała (Behle, 1858). Niemcy. Mężczyzna nosi w zimie szare szérokie spodnie płócienne, westkę bawełnianą i płaszcz niebieski, — czapkę lub niski szary kapelusz filcowy, buty lub trepki drewniane.

Kobiety mają kapkę na głowie a na tém przywiązaną czarną chustkę z dwoma zprzodu kokardami. Suknia długa, ciemna. Na nogach drewniane trzewiki.

Drasko. Rosko. Wrzyszczyna (1870). Niemcy i Polacy. W Rosku Mazury suty noszą ubiór mazurski (jedwab i bawełna). W ogóle Olendry (Niemcy) nad Notecią, mają ciemny, ciemnogranatowy lub czarny ubiór. U kobiet czarne chustki na głowie, czasem z białemi wypustkami lub kropkami, w kokardy zprzodu. Osadnicy polscy tenże kształt sukien, lecz jaśniejsze barwy chustek, lubo i ci mają suknie ciemne. Mężczyźni surduty, czapki i kamizele (westki) noszą granatowe; rzadziéj kapelusze. Kożuchy mają tylko bogaci, inni w zimie kładą płaszcz, surdut i szalem grubym mają owiniętą szyję. W lecie niektórzy sami sobie pletą kapelusze ze słomy. Kobiety noszą ciemne spódniki v. letniki (biało kropkowane); na nich kaftan czyli jaka wisząca, lub chustką wielką pierś i stan obwiązują. Suknie noszą z neslu granatowego z jasno-błękitném nakrapianiem, fartuchy bawońcowe (bawełniane) różnokolorowe w paski, centki etc.; pierzyny mają z ewelichu w białe i czerwone paski lub kraty. Na głowie mają czepek niewielki na tyle głowy, którą obwiązują széroko chustką. Ozdób niewiele. Na nogach na codzień drewniak v. drewniok, mający podeszew struganą z drzewa topolowego (z korzenia, z karp topolowych); wierzch zaś ze skóry juchtowéj przymocowanéj do

drewna drutem, albo sztyftami obity wkoło; w skórze jest rzemień przełożony u góry przez ucho skórzane i u dołu sztyftami umocowany do drewna. Bywają i drewniaki całkowite, z drzewa wydrążone (jak kalosze guttaperchowe) i po za kostki sięgające (trepki). Patynki znów, jest to obuwie tegoż kształtu lecz całe ze skóry, i w środku skórą także wysłane, przypominające pantofle. Przyzwyczajeni do tego obuwia, mówią, że się w niém hernie (zgrabnie) chodzi.

Bzowo (1858). Mężczyźni noszą sukmany z granatowego sukna, długie za kolana, krojem surduta, kamizelki kolorowe zapinane na duże białe guziki. Na głowach czapki lub czarne filcowe kapelusze.

Kobiety noszą niełądne ubranie krótkie i bardzo pstre, fartuchy długie, szérokie, od boku do boku suto fałdowane. Fryzów (kryz) u koszul wcale nie znają a natomiast wykładają kołnierzyki. Na głowach białe czapki pod które kryją włosy, a chustkami jedwabnemi kolorowemi lub czarnemi obwiązują głowy zprzodu puszczając końce. Trzewiki wycięte skórkowe bez korków i pończochy białe.

Lubasz (1858). Ubiór ludu przejętym jest w znacznéj części od sąsiadujących Niemców; u mężczyzn prawie zupełnie. Długi surdut lub płaszcz z peleryną zwykle koloru granatowego z guzikami czarnemi kościanemi stanowi świąteczny ubiór zimą i latem. Podczas większych mrozów biorą kożuch podbity futrem owczy. Miasto butów, często, mianowicie latem, używają chodaków o grubéj na cal podeszwie drewnianéj, zwanych drewniakami; na wierzchu jest skóra na pół zachodząca nogi (stopy).

Kobiety zamężne jako i dziewczyny, noszą spódnicę i stan z jednéj zrobione materyi, a rzadko sam letnik (spódnik). Fartuch z grubéj materyi zwykle ciemno-czerwonego koloru w żółte pasy, który podczas chłodu biorą także na ramiona, posługując się nim jakoby chustą lub peleryną. Fartuch ten i to używanie go w miejsce płaszcza jest głównie znamieniem kobiet pochodzenia polskiego. Żony i córki gospodarzy noszą po większéj części na ramionach chusty na krzyż przez piersi związane. Na święto, wiele kobiet mianowicie zamożniejszych, przewiązują głowę chustą w dwie wielkie na przedzie zawiązaną kokardy, mające wielkie podobieństwo do rogów; jest to przejęty obyczaj niemiecki.

Proboszczewski folwark nad Notecią (1858). Ubiór niemiecki.

Maryjanowo (1858). Strój niemiecki miejski. Niemcy.

Sarbia (1858). Ubiór się przekształcił. Surdut długi, spodnie sukienne w wysokich butach, czapki zwyczajne z rydelkami (daszkami). Kobiety w sukniach ze stanikiem i rękawami; czepce miejskie. W święta w trzewikach, koło domu zaś chodzą wszyscy w pantoflach z drewnianemi podeszwami, zwanych drewniaki.

Sławno (1858). Ubiór dawny wcale się teraz odmienił z powodu jarmarków kramnych i bydelnych w Czarnkowie, i na niemiecki przerobił.

ŻYWNOŚĆ.

1. Najpowszechniejszemi na Pałukach potrawami są następujące:

Zubtówka, zupa z kartofli, zaklepana mąką i mlékiem, (kartofle zowią się w języku platt-deutsch: Tüpchen), jadana i pod Poznaniem. Gdy jest nieco gęściejszą, i złożoną z perek krajanych, pietruszki, selerów, porów, pieprzu i mléka (gdy jest suchy post, przyklepie się ją oliwą), wtedy ma tu nazwę: ślepe ryby.

Zacierka, zupa zacierana lub roztyrlana (roztrzepana) z mąki, i zalewana mlékiem, albo wodą z okrasą.

Kruszonka, taż sama zupa z dodaniem jaja; lecz mąka do niéj pszenna, bywa kruszona ręką z massy ciasta.

Frejdka, taż sama zupa co i kruszonka, lecz mąka do niéj zakwirluje się kwirlem czyli koziełkiem drewnianym.

Polewka jest zupa z mąki, mléka i kaszy.

Muza, muska v. rozworka, z mąki rżanéj lub pszennéj, zalana mlékiem albo okraszona, czasem z kwasem lub octem. (W mieście zwana nawarka (na warze).

Prócz tego jadają na zupę, jak wszędzie: rosół, żur, barszcz z mąki, grochówkę, smelkę (wodziankę, Wassersuppe) czar-

ninę (na weselu), a nadto mléko najczęściéj z grochem lub kluskami i kwas z mięsem czyli kapuścianką, czasami kwas z mlékiem. Kwas bywa czasami z kapusty z grzybkami, czasami z kapuścianki z kluskami i pieprzem.

Na gęsto gotowane jadają: kluski (mniejsze nieco niż Kujawskie, niekiedy kwasem polane w którym mięso gotowane i mąka zaklepana) kartofle czyli pérki, kapustę, groch, kaszę, jagły, bób (bon, Bohne). Z pięknéj mąki robią kwas, a z grubszéj wygniatają chléb (śrótowy, wygniatany śrótem). Warzywa i mięsa jadają mało, choć to ostatnie lubią. Nie lubią zaś zielenin, ani sałaty (szołata), ani jarmużu; chyba grubo kaszą zasypane. Nie wiele także mają gustu i sposobności jadać owoc; najczęściéj jedzą tylko glupki (śliwy dzikie), gdy są słodkie i soczyste, lub ulężałki, co nazywają dość szykownym owocem. Zaprawę do zupy nierzadko stanowi ogrodowy korbal (bania, dynia). Chyćka, hyćka jest to grono czyli kiść jagód na bzie dzikim; robią z tego zupę do klusek; a nadto powidła (bzowe).

Tartusy, tartuchy (źle: fartuchy) jest to papka z ciasta; by ją otrzymać, mąka żytnia sypie się na gorącą wodę powoli i przykryje się; gdy się woda odcedzi, wtedy potrawę tę umięsza się kopystką i okrasi solą. (Na pański stół, mąka opali się w rondlu i podleje warem; — są to zatem kluchy z prażonéj mąki czyli prażuchy).

Dawniéj lud jadał chętniej kaszę z kapustą, dziś przekłada nad nie brukiew suszoną zwaną węcka.

We dworze (w Czeszewie) dawano ludziom służącym (r. 1868) strawę ugodzoną czyli wicht:

W Poniedziałek rano: zubtówkę i 2 bochny chleba zimą, polewkę i 1 bochen chleba latem. Na obiad: groch i kapustę (na rzadko). Na kolacyę: zubtówkę zasypaną czasem kaszą.

We Wtorek rano, podobnie jak w Poniedziałek. Na obiad: rosół z kluskami i mięso z jarzyną lub kapustą. Na kolacyę: zubtówkę.

We Środę rano, to co i w Poniedziałek. Na obiad: gęsta kasza i kwaśne mléko (kwarta v. stof na jednego). Na kolacyę: zubtówkę.

We Czwartek, to samo co i we Wtorek.

W Piątek rano, jak w Poniedziałek. Na obiad: groch (na gęsto); kwas z kapustą zaklepany mąką. Na kolacyę: zubtówkę.

W Sobotę rano, jak w Poniedziałek. Na obiad: kartofle tarte i mléko. Na kolacyę: zubtówkę.

W Niedzielę to samo co we Wtorek. W święto dają im kaszę albo kruszonkę bez kartofli na kolacyę.

Chléb pieczony bywa w podługowatych bochnach, lub jako bułka okrągła: kołacz. Krajanka chleba ma nazwę skibka chleba, kawałek cukru grupka cukru.

Na Boże-narodzenie, w wigilię, jadają wieczorem zwykle 9 potraw postnych, do których należą: kluski pieczone z olejem, kluski z makiem, śliwki suszone z kluskami, owoc suszony, jagły w rozsypkę, grzyby pieczone, ryba lub ślédź.

Na Wielkanoc jedzą po święconém, między innemi, kłosy (Kloesse) czyli kluski pszenne do rosołu.

Za napój służy prócz wody, piwo i wódka, czasami kwas. Piją także polewkę ze serwatki lub mléka zagotowanego z wodą.

2. W okolicy Wielenia (Rosko, Drasko, Pęchowo, Gulcz i t. d.). Na śniadanie piją kawę z mlékiem; i nagotują jéj dzban cały.

Na obiad jedzą pérki na rzadko, zupę z pokrajanym szablastym grochem, lub ryż. Mięso dwa razy w tydzień, ugotowane jest i dane razem z rosołem breja; (Fleischbrühe). Na polu często używają blaszanych piecyków, takich jak do palenia kawy i w nich zaraz na polu gotują na węglach kartofle i tam je zamiast chleba jedzą, popijając kawą gdy im ją w dzbankach przyniosą.

Na wieczerzę kartofle w łupinach (w mundurach) i mączna zupa melka (Mehlsuppe) lub frydka z mąki kruszonéj, albo téż nawarka z mąki na war wody wsypanéj, kwirlą rozbitéj i mlékiem zalanéj.

Kwasu i barszczu nie jadają wcale i nie lubią go, jak również nader małą ilość słoniny. Kapustę jadają, lubo nie wiele; kiszą całe główki których wcale nie krają. Jadają dość często kluski z gotowanych kartofli wraz z tartą bułką i z mąką. Kluski z mąki na młodziach (drożdżach) robione, są ulubione; jadają je z mlékiem, z chlebem tartym i ze śliwkami, powidłami albo kompotem; do tego jako przysmak pieczeń wieprzowa a niekiedy gęsia. Że do mięsa dosyć są przywykli, więc zdarza się, iż ubodzy gdy długo im go braknie, biorą się do oprawienia psa lub kota. — Wielki placek, plach, podpłomyk z mąki rżanéj, zowie się także backa.

3. W Wyrzyskiém (Samostrzel, Mrozowo, Śmielin, Witosław i t. d.) strawa dość skromna, składa się z kartofli (pantówkami lub perkami zwanych), grochu, kapusty, brukwi. Kluski na kartoflach a często i w zupie. Chleba jadają dużo, mięsa (że jest drogie) mało. Strawa okraszona skąpo wieprzową okrasą. Wódka lub wino (zwykle fabrykowane) służą za główny napitek.

WIEŚ.

To co powiedziano o fizyognomii wsi wielkopolskiéj w Seryi IX niniejszego dzieła (na str. 83) da się po większéj części zastósować i do wsi na Pałukach i Krajnie położonych, acz na Pałukach zbliżają się one bardziéj do Kujawskich. W ogóle wsie tutejsze (z wyjątkiem niewielu) są nie tak duże jak w innych stronach Księztwa lecz za to gęściéj na gruncie rozsiane; ztąd téż i liczba folwarków jest znaczniejszą.

Sadów nie wiele tu pielęgnują. Z owoców najpowszechniejszemi są u włościan wiśnie; mniéj częstemi są jabłka, gruszki i śliwki.

Okolice nad Notecią położone, na których użyźnienie, zwłaszcza od czasu zajęcia kraju przez Fryderyka II, tyle łożono starań i nakładów, zaludnjane często bywały osadnikami sprowadzanymi już to z Niemiec (głównie południowych) już z Mazowsza. [1])

---

[1]) Miewali osadników czynszowych na roli lub na karczmach i panowie polscy, i za pewne wysługi, dogodności im świadczyli. Dokument stérany mocno i zniszczony w pierwszéj swéj połowie, ze wsi Brzeźno (Briesen) i Sarbia (pow. Czarnk.) mówi: „To prawo aprobuię, confirmuię i ratificuię i wiecznemi czasy dotrzymać obiecuię, jak i moich sukcessorów na toż obliguiąc, temuż Krzysztofowi Winieckiemu sołtysowi Brzezińskiemu i małżonce iego Justynie Odpolownie i sukcesorom ich, które dobra dziad iego Jan Winiecki kupił za gotową summę tynfów polskich czterysta pięćdziesiąt Nr 450 od przeszłego antesesora Stanisława Priby. Przytém pozwala mu się co rok piwa brać

Jeszcze przed Fryderykiem książe Sapieha osadził Mazurów w okolicy Wielenia i Wronek. Dziś, prawy (północny) brzeg Noteci zamieszkują przeważnie Niemcy, lewy (południowy) przeważnie Polacy. Zabudowania też jednych i drugich zastósowane do ich potrzeb gospodarczych, wznoszone były wedle przyjętego wówczas wzoru lub umowy z dziedzicami lub rządem zawartéj. Ztąd wielka liczba wsi tutejszych wprzód już miała charakter kolonizacyjny, nim takowy po dokonanéj w bieżącém stuleciu seperacyi, na całe rozszerzył się Księztwo. Kolonije wszelkie nazywają się tu huby, a o osadniku na nich mieszkającym mówi się, że mieszka on na hubach. (Obacz. *Lud*, Serya IX. str. 43, hubiarz).

Chłop bogatszy, hubiarz, nosi już zwykle nazwę posiedziciela (właściciela) majątku. Dzierżawca zaś nazywa się posesssorem.

CHATY.

Naczynia.

We wsiach okopowych, jak np. Sarbinowo (pod Znine), Jańcewo i t. d. znajdują się jeszcze stare typowe chałupy włościan. Zresztą po innych wsiach szlacheckich budownictwo, już to w skutek regulacyi włościan, już w skutek pożarów, przybrało cechę zupełnie nowożytną i nie odróżnia się od zwykłego budowania się Niemców, frontem nie zaś szczytem (bokiem) domu mieszkalnego do ulicy.

---

z mielcucha pańskiego beczek dwanaście Nr 12 dla swoich domowych za oddaniem jęczmienia korcy dwanaście Nr 12. Na co się podpisuię własną ręką z przyłożeniem pieczęci moiey.

Działo się w Kruszewie w zamku roku 1776 dnia 16 marca.

(L. S.)

Kaietan v. Iwański mpp.

Dom na Pałukach nie rzadko jeszcze poszyty jest słomą, budowany w reglówkę a czasem w zamek z szahulcu jak na Kujawach. Gdzie się słomę na dachu spaja i przytwierdza, tam jest siodło. Jeżeli dom jest czworakiem (na 4 rodziny), to ma dwa murowane kominy, czworo drzwi wchodowych (dwoje od przodu, dwoje od tyłu) i 4 piece. Fundamenta mocno z kamienia założone na których wspierają się cwele. Okna niezbyt małe, mają zwykle po sześć szyb, a raczéj szybek.

W ogóle sposób budowania odpowiada już to wzorowi jakiśmy podali przy opisie Kujaw (ob. *Lud*, Serya III. str. 78), już wzorowi podanemu w Seryi IX. str. 86). W Czarnkowskim powiecie budują domy wedle wzoru jaki na sąsiednim widzą Pomorzu lub w Brandeburgii; wszakże i tu widzieć się gdzieniegdzie dają chaty w reglówkę stawiane, słomą kryte i lepione. Tam zaś gdzie się glina i surówka w większych znajduje pokładach, (np. w Władysławowie, Zmysłowie i t. d.) bardzo często napotkać można i domy z cegły stawiane.

Stodoły (pod Wieleniem) są obszerne, zbudowane zwykle w reglówkę lub w mur pruski. Na ich bojewice (dłuższe mają po kilka bojewic) z sąsiekami po bokach, prowadzą duże wierzeje (wrota, drzwi); dach zwykle słomą poszyty, a boki szczytów są z obu stron zadylowane. Do stodół są czasem przybudowane szopy na składy rzeczy, wozy i t. d. U większych właścicieli bywa także porządkarnia, szaruźnia, czyli miejsce (szopa duża lub plac) gdzie obrabiają drzewo porządkowe.

Dół koło domu na przechowanie kartofli (pérek) wygrzebany i drzwiczkami przywarty, nazywa się na Pałukach łażony dół (w Kujawach, ziemi Dobrzyńs. i Chełmiń. parsk, w Prusach zachodnich i wschod. wądoł). — Sklep zaś jest to dół (lub piwnica) do przechowania innych wiktuałów i rzeczy (sklep kupiecki ma tu zawsze nazwę kramu).

Koło domu, w podwórzu, stoji stodoła, obora, kubel (chliwik do tuczenia świń) i inne zabudowania gospodarskie, nie zawsze już kryty słomą.

Wnętrze chałupy na Pałukach przedstawia izbę prawie kwadratową, dość obszerną, wybieloną. Posowę (pułap) z desek podtrzymują belki, w poprzek których idzie niekiedy na środku podciąg. Posowę taką stanowią niekiedy strychułki drewniane owi-

jane słomą z gliną. Piec i kominek bywa dosyć wysoki, bielony a niekiedy kachlany.

Stół zwyczajny o 4 nogach z szufladą, ławka o poręczy, łóżko wysoko pierzynami i poduszkami zasłane, stołek z poręczą (zydel), parę stołków, kolebka, szafa do misek (podobna do tych jakie mają na Kujawach), pułka, skrzynia lub dwie, oto są sprzęty zwykłego takiego wnętrza. Na ścianach rozwieszone obrazy Świętych, (lubo nie w tak wielkiéj liczbie jak w innych stronach Polski, ale za to lepszego cokolwiek pędzla). U drzwi nie rzadko zawieszona z boku kropielnica czyli kropiwnica ze święconą wodą; na pułkach różne naczynia i graty, a na podłodze parę beczek i sprzęcików kuchennych.

Wnętrze domu na Krajnie jest już obszerniejsze i wygodniejsze, sprzęty i naczynia ozdobniejsze, szafy malowane na ciemnoceglaste i lepszą wyrobione stolarską sztuką, skrzynki podobnież (bez jaskrawo-kolorowych na nich ozdób). Do przechowku legumin mają (jak i po dworach) skrzynie podługowate na wysokich nogach, w których są przedziałki na kaszę, mąkę, groch i t. d. Miejscami (jak np. w Wieleniu) zowią się one: śpiżarki.

W Wyrzyskiém (Samostrzel, Mrozowo, Śmielin, Jadwiga, Witosław i t. d.) wnętrze izby następujące obejmuje sprzęty: 1) dwa łóżka z małemi poduszkami a ogromnemi pierzynami powleczonemi płócienkiem lub dreliszkiem w paski lub kratki czerwone lub niebieskie; 2) stołek (zydel) pod oknem i kilka innych stołków; 3) dwie skrzynki do przechowu rzeczy; 4) rodzaj kredensu t. j. szafka z policami (półkami) gdzie wstawiają dwojakie (mniejsze i większe) miski, wieszając nad niemi łyżki; 5) do gotowania używane są żelazne garki, rondelki i grapy; te ostatnie są na czterech nóżkach; 6) na ścianach wiszą obrazy święte (Świętych); 7) przy drzwiach kropiwniczka ze święconą wodą; 8) na gwoździu ręcznik ze zgrzebnego lub cieńszego płótna. W sieni mieszczą się narzędzia rolnicze.

Naczynia czyli statki na Pałukach nie różnią się wcale prawie od tych, któreśmy opisali w Seryi IX. str. 97. I tu jak tam, używane są do wody: stągiewka, węborek (wiadro drewniane, okute zaś zowie się tu i w Prusach: kubeł); szójndy (nosidła); waska, waseczka do pomyjów, wanna do prania; drynkfas czyli beczka do pomyjów. — Do mleka: szkopiec

lub mały węboryszek; do większéj ilości mléka szaflik czyli fletka (Pałuki). Do mąki: tynka. Do masła lub smolcu (smalcu) achtelik. Do rozczyniania chleba: kopanka.

ROLA. PRACA.

Okolica przez nas opisywana, stanowi w ogóle równinę. Kraj pow. Wyrzyskiego ma gdzie-niegdzie małe wzgórza jak np. około wsi Runowa i Womwelna; więcéj ich jest w pow. Chodzieskim, gdzie otoczone są niemi wsie: Rzadkowo, Kaczory, Morzewo i las Oleśnicki. Pałuki jak i Krajna w wielkiéj także części są lekko wzgórkami pogarbione, lubo nie zbywa im, jak i całéj téj okolicy, na jeziorach i wodach. Grunt tu jest w ogóle gliniasto-piaszczysty poprzerzynany miejscami iłem. A glina czasami biała, obfituje i w margiel, osobliwie w kierunku ku Gnieznu. Żyto i jęczmień dobrze się na nim rodzi. Zresztą i wszelkie inne zboże, a osobliwie groch i koniczyna, udaje się na nim przy stósownéj uprawie. Dużo także sieją jarzyny i sadzą kartofli dla podsycania dość znacznéj liczby gorzelni. Pług używany tu powszechnie amerykański, ulepszony przez kowala z powiatu Wrzesińskiego (ztąd pługi te noszą nazwę wrzesińskich). Obok bron są tu także w użyciu kremry (kremr jest to gatunek drapacza), które lepiéj rozbijają ziemię w większe bryły. Najurodzajniejszą jest okolica Znina, Janowca, Kcyni i Gołańczy. Koło Kcyni są grunta pszenne (glinka i czarnoziem). Lasy po większéj części wytrzebione; brak drzewa zastępują ogromne pokłady torfu, mianowicie ponad Notecią i w okolicach jezior (a znajdują tu często: kawałki bursztynu). Na piaszczystych gruntach wyrasta chojina, a na lepszych ukazuje się z drzew liściastych: dębina, grabina, brzezina, po strugach olszyna. Piaski porastają tak zwaną kozią-brodą; nie rzadką jest także na nich Euphorbia cyparissa, a na wzgórzach piaszczystych żółcieje dziewanna. Pow. Czarnkowski jest niemal cały niziną, którą przerzyna spławna Noteć, łęgowate i podmokłe ukazując brzegi, lubo i tu miejscami (jak np. w Wła-

dysławowie, Zmysłowie) glina i surówka w wielkich ukazuje się pokładach.

Sposób gospodarowania, uprawy roli, pożęcia i zwożenia zboża opisaliśmy w Seryi IX. str. 100. Tu dodamy że po żniwach, najprzód je grabią, potém wywiązują, daléj młócą na mauder (na szefle) maudernicy; nacierają, spachają, ładują. Resztki po zgrabieniu snopków pozostałe na polu, zgrabiają w kupy czyli pograbki [1]) (obacz także Ser. X. str. 179).

Po dworach szlacheckich, należą do służby ludzie dworscy, których czynności opisaliśmy już w Ser. IX. (str. 105) a w części i w Ser. III. (str. 58), jakimi są: rataje, parobcy, średniaki, owcarze i t. d. Chłopi gospodarze, zwłaszcza hubiarze, mają także w służbie u siebie parobków, średniaków i t. d. [2]).

Hubiarze ci, w Czarnkowskiem i Chodzieskiem osiedli, posiadają zwykle większy gruntu obszar niż hubiarze Poznańscy, ztąd zamożniejsi są od nich lubo grunt ten jako lżejszy więcéj w ogóle wymaga pracy, z wyjątkiem żyznych okolic Noteci, któréj brzeg prawy zajmują w przeważnéj liczbie osadnicy niemieccy,

---

[1]) W lesie iglastym, pokrywające ziemię igliwie zowie się ściółką, ściłką; ztąd mówią: pójdziema grabić ściłkę na boru.

[2]) Aug. Wilkoński we Wspomnieniu z Czerlina i Oleszna niedaleko Gołańczy i Kcyni (Bibliot. Warsz. 1844, Listopad) mówi, że: „W Poznańskiém nazywano podówczas (1825) Średniakami takich wyrostków, którzy służyli na wsi u gospodarzy w znaczeniu niższém od parobka z przysiewku, a wyższém od chłopców pasących bydło i konie. Więc średniak chodził w pole z sierpem, parobek z kosą; średniak mógł już bić cepą, sieczkę rzynał, ale na siéw nie orał; pracował tylko za jadło i za przyodziewek. Powierzchowna zaś różnica była ta, że parobek idąc w święto do kościoła, miał na sobie dwie długie, bardzo gęsto od stanu fałdowane sukmany, siwą czapkę albo okrągły kapelusz suto w pawie pióra strojny; w ręku niósł lagę przez opaloną na niéj słomę oczerwienioną, olejem dla połysku wysmarowaną, w cynę u góry oprawną, a zawsze sękowatą, bo była albo z jabłoni albo z głogu; średniak zaś szedł tylko w jednéj sukmanie włożonéj na kaftan, pomiernie fałdowanéj, na kapeluszu nosił mniéj pawich piór, a kij jego bywał tylko świéżo ścięty dębczak, bez oprawy, a nawet bez rzemienia do ręki.“

dotąd jeszcze przez Polaków Olendrami nazywani. Powiedzieliśmy już na str. 32 niniejszéj książki, jaki jest téj nazwy początek. Olendrzy sprowadzani przez szlachtę naszą niekiedy do trzebienia lasów, a częściéj jeszcze do poprawy gospodarstwa, osadzani zwykle bywali na opustoszałych przez zarazę i wojny gruntach, gdzie trudnili się przeważnie hodowlą bydła i ulepszeniem rasy jego (ztąd dobrą oborę nazywają powszechnie u nas, a szczególniéj w Królestwie Polskiem olendernią). Hollandya bowiem jak i północne Niemcy oddawna już z dobrego słynęły chowu bydła rogatego. Bydło téż tutejsze (osobliwie nad Notecią) w lepszéj się niż gdziekolwiek w W. Księztwie przedstawia postaci, lubo hodowla jego za wzorową poczytywaną jeszcze być nie może.

Konie na Pałukach najpowszechniejsze są według maści: srokate (pstre, pstrokate, najczęściéj kuce) kasztanowate, gniade, kare, szreniowate v. szrenowate v. śronki (siwe, ciemnonakrapiane), białe; myszatych mało. Stary koń, siwy na starość z plamkami na włosiu, zowie się taterkowaty. Poganiają je wołając: wio, hio!

Krowy najczęściéj napotykają się: czerwone, bestre (pstre).

Odpędzając owce wołają: hej, hej, hej! — nawołując je: siep, siep, prrr! — Na źrebię: si, si! — Pędząc konie: a wi! a wi! — nawołując je: ście, ście! — Pędząc krowę! muzia, woła: anuże, nuże! — nawołując woły i krowy: biego! oha! Odganiając świnie: ciu, ciu! — nawołując je: n'sia, nsia, malutkie! — Na gąski: le-la! — Na kaczki: heruś, heruś! — Na jędyki: gul, gul!.

Na Pałukach i Krajnie, gdy oracz ma z miejsca na lewo (na k'sóbkę) nawracać, wtenczas mówi na woły: bowe-sa!, gdy zaś na prawo (na odsibkę), wtedy mówi zwyczajnym sposobem: ocib-sa! — (W Gnieźnieńskiem: hot! na prawo, ćwe! na lewo).

Narzędzia.

Pług. Cięgadło łączy jerzmo z dyszelkiem osadzonym w osiach kół; oś ta łączy się i z drągiem czyli dyszlem większym zwanym grządziel; w grządziel wprawioną jest od spodu słupica drewniana połączona ryszpą z pługiem, a do odkładania ziemi krajanéj przez lemiesz służy odkładnica v. łopata ma-

jąca na końcu żelazne okucie. Do grządziela zakłada się drąg zwany kóna, kuna i przytwierdza łańcuchem; kuna łączy się i z cięgadłem; dawniéj łączył je wałek czyli buszka; do owéj to grzędzieli i kuny zaprzęgają się konie lub woły. Z tyłu zaś, za płuzem, idą do góry dwie drewniane nogi czyli sochy, połączone z sobą u góry i u dołu poprzecznym drążkiem zwanym rozponka. Za sochy te chwyta chłop gdy orze (ob. Ser. III. str. 87. — Ser. V. str. 177. — Ser. IX. str. 110).

Do żniwa używają kosy. Kosa przytwierdzona jest dwoma pierścieniami na kosisku, i ma graty (szczeble) przy których są stróże. Kula od kosiska, jest to jakoby kolba kosy, w środku rączka, na końcu przy gratach motyczka.

Sieci.

Że okolica ta obfituje w jeziora, więc rybołówstwo jest tu, równie jak w Kujawach i Prusach zachodnich i wschodnich, dość powszechném. Na Pałukach i Krajnie używają następujących [1]) przyrządów rybackich: 1) Niewód zimowy. 2) Włok, 10 sążni długi, ma skrzydła. 3) Przywłoka, 30—40 sążni długa, ma skrzydła. 4) Skrzydlak, wedle szerokości rowu od jednéj burty do drugiéj; jednego skrzydła jest 1—3 sążni. 5) Glejt, bębenek nakształt skrzydlaka, ale mający we środku jedno jeszcze skrzydło, w jeziorze przystawia się do burty; 4—6 sążni. 6) Więciarki, więciorki, mniejsze bębenki, jak beczki z obręczami, do zasta-

[1]) Rybacy do kręcenia sznurów, powróżków i szpagatów im potrzebnych, używają znanego kołowrotka (na pół łokcia długiego) z osią ruchomą osadzoną w trzonku do trzymania. Sieć rybacka robi się klészczką (igliczką) ćwierć łokcia długą i biérką, niby wałeczkiem, na który bierze się ów sznur do sieci i nakręca.

Pewien rybak, Mazur, zgodzony przez pana do łowienia ryb w jego jeziorze, ułowiwszy dużego karpia, wyraził się doń zawsze wskazując na dwór pański: „A widzisz dwór, to chodź we wór!“ — Gdy zaś złapał mniejszą rybę, to ją zatrzymywał dla siebie mówiąc: „A widzisz ty Bartka, to chodź do garka!“ — (lub: Bartosza, — do kosza).

wiania. 7) Wątony, sieć z dużemi oczami, do 40 sążni długa, do zastawiania też latem gdy wielka gorączka (upał) na zioła wodne, gdzie ryby utykają. 8) Słęp, sieć prosta, gęsta, która ma z dwóch boków wchodzące w nią sieci rzadsze zwane grduby, a na wierzchu kółeczka sosnowe małe do pływania zwane płuta z dziurkami do nawleczenia powrózków; u dołu zaś dla wagi ku spodowi idące małe grzydła żelazne również z dziurkami w środku do przewleczenia powrózków. Przy łowieniu obsadza się temi przyrządami ten grdub z słępem razem. 9) Kłonie, małe siatki w rowach. 10) Drobki, sieć obsadzona na drewno, 3—4 sążni długa; ciągnie ją dwóch ludzi po jeziorze. 11) Chochle, długie tyczki, używają się do niewodu (w zimie). 12) Piśle żelazne obsadzone w drewno, do wyrąbywania lodu dla zapuszczenia niewodu. 13) Baby, są na saneczkach na lodzie ustawione wązkie beczułki z dwiema dziurami z boku wymierzonemi, przez które obwija się część liny od niewodu z przyrębli wyciągniętéj; na wierzchu beczułki dwa drewna (kije?) na krzyż złożone służą do okręcania lub obwijania liny; gdy się już dosyć liny obwinie i przyciągnie niewód w to miejsce (przerąbane), wtedy ją się zsuwa z baby i puści, a babę przenosi się do dalszego przerębla, i toż samo powtarza aż dopóki nie przybędą ludzie z babą do braniny, ostatniego dużego przerębla dla wyciągnięcia już całego niewodu. (Jest to zatem winda przenośna, nakształt kabestana okrętowego). 14) Kasierz ze sieci obsadzony na kółko żelazne do wybierania (szafowania) ryb z niewodu. (Ob. *Lud*, Serya III. str. 89).

Wozy.

Przy przedniém półwoziu, na tylnéj części skrętów czyli szniców jest przymocowana podyma, na któréj spoczywa rozwora. Daléj ku przodowi na skrętach jest irzemko v. irzymko, a w środku irzymka dziura w którą się wpuszcza sierdzion czyli gwóźdź żelazny łączący przednie ze zadniém półwoziem.

Na przedniem półwoziu jest także ryczón v. kierak, mający również w środku dziurę i łączący się przez drugi sierdzión znów z półwoziem; i ten nadaje wozowi stér do skręcenia.

W przednie części skrętów wchodzi dyszel (fem.) v. dyszla; a nadto spoczywa na nich bark drewniany, przymocowany do półwozia longwiami v. lągwiami żelaznemi. Na obydwu końcach barka są szlufki żelazne (oprawa) z hakami, na które się barczyki (orczyki) zawiesza do zakładania koni. Dyszel w końcu oprawny w żelazo; z wierzchu tu wbity furman (gwóźdź żelazny) do którego zakłada się wagi (i barczyki do przednich koni, jeżeli zaprząg w cztéry konie); pod spodem hak zakrzywiony ku przodowi wstrzymujący naszelniki.

Drewno w którém oś spoczywa, zowie się próg. Na progu kładzie się drewniany nasad v. nosad; a wszystko to połączone jest przez żelazne trarynki (Tragringe) z żelaznemi kapami i mutrami. — Z nasadu wychodzą skręty, a pomiędzy takowe wchodzi rozwora; ta przechodzi przez nasad i w końcu swém (zadniem) ma dziurę, w którą się zatyka tylnik. Rozwora do skrętów przymocowana jest średnicą (żelazną ryfką). Podobny nasad i połączenie jak u przedniego półwozia, ma i półwozie zadnie.

Koniec osi wystający stanowi szynkiel, który ma na końcu mutrę albo tulej z lonem (pod Bukiem zwany: dudek). U koła są 4 dzwona (lub 5) okute szyną żelazną i te mają szpice (szprychy, których idzie w koło 8). W środku koła jest baran (piazda), który ma znów w środku buks żelazny.

Do wozów żniwnych drabiastych, zakłada się na szynkle czyli końce osi luśnie z tulejami, a u góry łączą się one nalustkami z kłonicami na których spoczywają drabie. Deska we środku do siedzenia, zowie się spódnica. Jeżeli wożą nim siano, to wtedy kładą na wierzch siana drąg zwany pawąz, przymocowany łańcuchem z przodu do skrętów a linką do tyłu. (Ob. *Lud*, Serya III. str. 84. — Ser. V. str. 175).

ZWYCZAJE.

1. Boże Narodzenie.

Gwiazdka. Kolęda.

Na Skrajnie (v. Krajnie) dają rodzice w wigiliję dzieciom na gwiazdkę orzechy, jabłka i pierniki. Chłopom w czapkę je wsypują, dziewczętom w chustkę albo w podołek od fartuszka.

Zwyczaje i przesądy wówczas zachowywane, kréśli dość dokładnie dziełko pod tytułem: Powiastki i Opowiadania Majstra od Przyjaciela ludu (Chełmno 1865, nakład Danielewskiego, I.) „A toć powiadają ludzie, że dziś o północy bydło do siebie po ludzku rozmawia, a kto tę mowę usłyszy, ten umierać musi. Słyszałem, że się taki trafunek stał jednemu gospodarzowi, co bydło z ciekawości podsłuchiwał, a tu wół śiwy mówił do burego: A wiesz ty bury, że w trzecie święto powieziemy naszego gospodarza do grobu? Więc, jak to gospodarz usłyszał, to ledwo do izby zaszedł i padł nieżywy.“

„Parobcy idą cichaczem do pańskiego sadu nałamać tam gałązek z różnych drzew owocowych, w przekonaniu, że kiedy w wiliję człowiek ma do porwania szczęście, to je mieć będzie przez rok cały do cudzego owocu.“

„Słomą z pod stołu na którym się jada wieczerza, obwiązuje gospodarz drzewa w sadzie, mianowicie grusze, aby rodziły; dla lepszego szczęścia opasuje drzewo powrząsłem aż trzy razy.“

„Dziewki wychodzą za stodołę, i tam wołają każda po trzy razy: Labuś, labuś, la la la! — a słuchają, z któréj strony się głos odezwie; bo z téj strony kawaler do nich przyjedzie. A która z za stodoły najprzód psa szczekanie albo inny jaki hałas usłyszy, ta najprzód za mąż pójdzie.“

„Słomę i siano z pod stołu po wieczerzy wzięte, wraz z śledziem i chlebem dają bydłu, na pamiątkę stajenki i jasełek Jezusowych.“

„W trzecie święto, święcą w kościele owies, i rzucają nim ludzie na kapłana, na pamiątkę ukamienowania ś. Szczepana. W ten dzień także (lub na Nowy-rok) godzi się ludzi na rok przyszły, i dlatego zapewne całe te święta godami nazywają.“

Czeszewo (1870). Podobnie jak w całéj Polsce, jada się tu o gwiazdzie wieczerzę postną, na sianem zasłanym stole z 9 potraw złożoną (obacz: Żywność), dlatego że się przy narodzeniu Pana Jezusa wszystkie 9 chórów anielskich cieszyło, przed którą dzielą się opłatkiem, który organista przyniósł do domu, winszują sobie i podarunki dawają. Po wieczerzy, przychodzi do dzieci gwiazdka to jest parobek gwiazdor w bieli ubrany, wraz z starym brodatym Józefem w przewróconym kożuchu, który nim gwiazdor da im jakiś upominek, wysłucha ich wprzódy pacierza.

Wieleń. Drasko. Rosko (1870). Kolęda. Ksiądz publikuje na ambonie w których wsiach i kiedy obchodzić będzie po kolędzie. W dzień naznaczony, ksiądz z organistą i dwoma chłopcami chodzą po kolędzie; u gospodarza do którego zawitają, siada ksiądz i Pana Jezusa (krucyfix) który trzyma w ręku daje ludziom do pocałowania, gdy assystujący mu śpiewają kolędy. Dawniéj gospodarze dawali księdzu zboże, wiktuały i t. p. teraz pieniądze zawiną w papierek i położą na stole, „my pozieramy, a ón przyńdzie i tak to hernie zgłabnie“ (zgłabnie, dla siebie ściągnie, zbierze). Tamci zaś otrzymują mniejsze datki a czasem wiktuały jak np. kilka jaj, sérek i t. p.

Samostrzel (1875). W wiliję Boż. Nar. chodzą po wsi ludzie zwani Gwiazdkami (gwiazdorami). Ubiory ich przedstawiają kozła, konia, wielbłąda i t. p.

44. od Margonina.

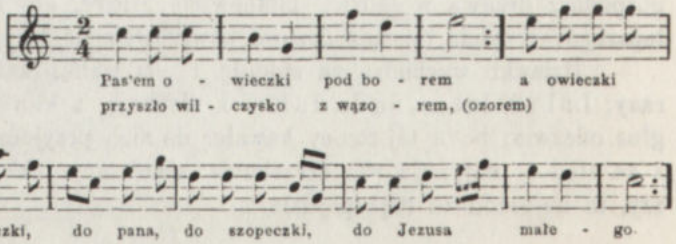

45. Czeszewo.

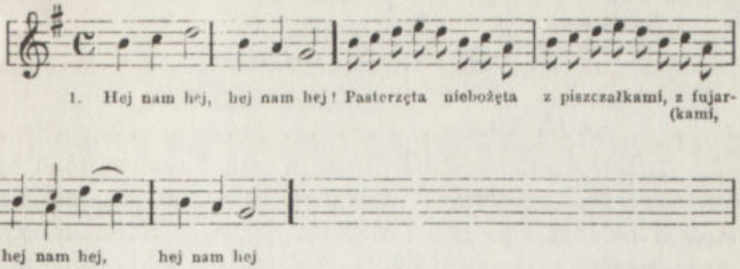

2. Hej nam hej! Marek trzyma w ręku prosię, hej nam hej!
„ przygrywa na krzywonosie. „
„ A Szymek też po swawoli, „
„ smyczkiem sobie wąsy goli. „
„ Wach lata jak oparzony, „
„ skoczył na piec do dziewuchy, „
strząsł jéj kołtony.
„ Wszyscy razem wyskoczyli „
„ pełną szopę nakurzyli; „
„ choć tabaki, nieboraki „
„ nie wąchali, a kichali i t. d. „

---

2. Matka Boska gromniczna.

2go Lutego.

„Na pamiątkę iż „Symeon trzymając Zbawiciela na ręku swoim, powiedział: Ty jesteś światłość ku oświeceniu pogan,“ — poświęcają księża świece w dzień Oczyszczenia Matki Boskiéj. Te świece bierze lud do domu, i w czasie burzy zapala, dla odwrócenia gromów i piorunów; ztąd nazywają się one gromnice. — Przy konającym, w ostatniéj chwili życia, także gromnicę zapalają konającemu podają w rękę na znak wiary, tak jak przy chrzcie św. zapaloną świécę za dziecko chrzestni rodzice trzymali.“ (*Kalendarz Pozn.*).

---

3. Zapusty v. Ostatki.

Popielec.

1. Sokolniki pod Kleckiem (a przed rokiem 1830 był ten zwyczaj i w Rgielsku). W karczmie w ostatni Wtorek wchodzi stróż o północy i gwiżdże dwunastą godzinę. Wtenczas skrzypek zrywa wszystkie struny, klęka na środku izby karczemnéj, a każdy z obecnych kładzie mu swą czapkę na głowę, przez co robi się na jego głowie piramida czapek, które następnie najstarszy z obecnych gospodarz strąca mu kijem z głowy, jakoby Zapustowi ścinał głowę. Poczém gdy się skrzypek z ziemi podniesie, gospodyni podaje popiół, a każdy posypawszy sobie nieco popiołu na głowę, bije się w piersi i idzie do domu.

W ostatni Wtorek chłopcy obwozili także po wsi przed r. 1830 kura czyli koguta na kółkach, za co odbierali datki. Za takowe datki wyprawiali sobie wieczorem w karczmie ucztę zwaną Podkurek.

2. Czeszewo (1870). W ostatni Wtorek jest taniec w gościńcu, zwany Podkoziołek, za który dziewki płacą na talerz datek w podobny sposób jak się płaci na weselu przy oczepinach. Zachęcają je do tego parobcy, śpiewając:

46. (Nuta Nr 70)

A trzeba dać moje dziewczę, trzeba dać, trzeba dać,
umiałaś-ci całki roczek ubadać, ubadać.

A czasami wzywają dziewcząt różni, robiąc przytyki n. p.

1. Ruzia, Ruzia
da, bo ładna buzia.
2. Klara, Klara,
trzeba dać talara.
3. Ej Dorota,
w pończoszce wór złota.
4. Magda, Magda,
jak ją prosić, tak da. i t. p.

47.

Walc (grywany i na Weselu).

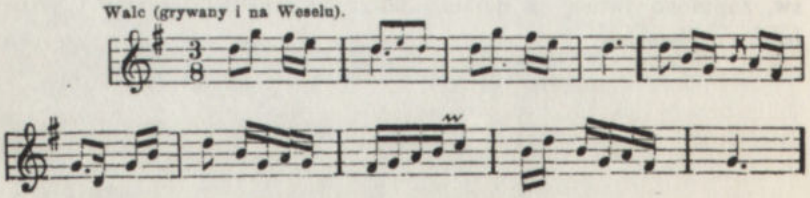

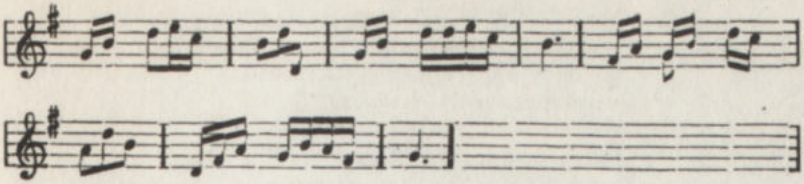

3. Sienno (1860 — pod Wągrowcem). W pierwszy popielec po ślubie, taczkami lub saneczkami, okrytemi płachtą na czterech kłonicach (co naśladować ma powóz kryty, niby karetę), jadą baby po pannę-młodą by ją uwieźć z domu jéj małżonka (pierwszego), a który na domowym pragnąc ją zatrzymać popiele, gorzałką od natrętnic wykupić musi; przyczém rozmajite jeszcze inne zachodzą igraszki. Można powiedzieć, że dopiéro z dniem popielcowym, kończy się istotnie cała ich weselna uciecha.

4. Samostrzel. Mrozowo (1875, pow. Wyrzyski). W Zapusty chodzą po wsi niektórzy chłopcy i dziewczęta poprzebierani za dziada i babę. Nazywają ich: matka i ojciec Zapusty.

W ostatki (we Wtorek) odprawiają bądź to w karczmie bądź też w domu prywatnym Podkoziołek. Ustrugane z drzewa małe kijaszki związane w trójnóg stawiają na talerzu przed gracza, a dziewczęta płacąc graczowi za każdy taniec, pląsają w koło z chłopakami. Do tego śpiewka:

A trzebno dać pod koziołka, trzebno dać,
dobrze było cały roczek ubadać.
Kiedy dobrze cały roczek ubadać,
trzebno teraz na koziołka wydawać.

W popielec gromadzą się poprzebierane najdziwaczniéj kobiety w karczmie, i tu częstując się winem, tańcują same ze sobą „na wielki len“ t. j. ażeby im len wyrósł wysoko.

Grywają między innemi Kujawiaka (ob. mel. Nr. 43).

5. Od Czarnkowa, Wronek, Pniew. — Śpiewają niekiedy w ostatki po karczmach:

48.

1. Pod kozielka trzebno dać (:)
cały roczek za osmaczek ubadać. (:)

2. Trzebno memu konikowi siemienia,
żeby mi się ta dziewula przyjęna.

3. Nie bój się ty dziewcze moje, zdrady;
uwiązany dobrze mój koniczek gniady.
A kiedy się, mój koniczek urwie,
uciekaj-że, moje dziewcze, do mnie.

4. Po coś-cie tu, kawalerzy, przyśli,
moja izba nie po waszéj myśli.
Moja izba z lipowego drzewa,
takiego kawalera tu nie trzeba.
Jéno takich co pieniążki mają,
i dziewczętom na trzewiczki dają.

obacz Ser. IV. str. 18 (Nr 133).

4. Wielki tydzień.

Rosko (1870). W wielki Piątek wynoszą żur na granicę wsi. W tym celu garnek duży w którym żur kiszą, zwijają w płachtę i dziewczynie (pierwszéj lepszéj którą napotkają lub wyszukają) nakazują mówiąc: „pódź-sa! ty mas ten zur wynieść!“ — kładą go jéj na plecy, i gdy ona wyjdzie i żur wspomniony niesie, chłopaki idą za nią i kijem w garnek trzasną, że się ten stłucze i ją obleje.

Czeszewo. Rgielsko (1870). W wielki Piątek starają się chłopaki zrana zastać dziewczęta jeszcze w łóżku, czyli przyjść na ciepłe nóżki, ażeby im mogli zadać tak zwane boże rany. Wówczas bowiem smagają je nielitościwie brzozową rózgą.

Samostrzel (1875). W wielki Piątek biją dzieci na pamiątkę ran Chrystusowych.

5. Wielkanoc.

Czeszewo. Samostrzel (1870). W drugie święto odprawiają dyngus. oblewając się wodą. Zwyczaj ten atoli i tu jak wszędzie słabnąć już poczyna.

6. Zielone świątki. — Ś. Jan Chrzciciel.

Prócz zwykłego w dzień Zesłania Ducha św. nabożeństwa, nic już prawie w okolicach tych nie przypomina dawnych zwyczajów mających związek z pogaństwem. [1]) W Nakle atoli nam powiadano, że wedle tradycyi jeszcze przed stu laty niektórzy mieszkańcy zapalali w okolicy świętojańskie ognie.

7. Matka Boska zielna.

15go Sierpnia.

W dzień ten święcą się w kościele, zbierane z pola i łąk, i suszone na wieńce zioła, które się zawieszają przy obrazach na ścianach. Kadzą niemi naokoło chałupy dla uchronienia się od

---

[1]) Tu, równie jak i w sąsiednim powiecie Wałeckim (dziś w prowincyi Pruss zachodnich) istniały niegdyś zwyczaje takie jak np. ognie sobótkowe i t. p. Raczyński (we Wspomnieniach Wielkopolski, Poznań 1843, tom II. str. 89) mówi: „Kronika b. klasztoru Jezuickiego w Wałczu (Deutsch Krone) zawiera w sobie niektóre szczegóły wspomnienia godne. Zachowywały się w tém mieście w XVII wieku ślady dawnych zabobonów pogańskich; między innemi zwykli byli mieszkańcy w dzień Zielonych świątek i Ś. Jana rozpalać po ulicach i okolicznych polach ognie niby święte (Naruszewicz o podobnych wspomina zwyczajach, dawniéj w całéj Polsce upowszechnionych, lecz te nigdzie tak długo(?) się nie dochowały, jak w powiecie Wałeckim), przez które to ognie, bez różnicy stanu, płci i wieku skakali. O zmroku zaczynały się rozrywki różnego rodzaju, w których przy muzyce, wesołych okrzykach, pijaństwie i nieprzyzwoitościach wszelkiego rodzaju, ofiary Dziedzilii (bogini miłości) palono. Starania duchowieństwa świeckiego, aby znieść ten zwyczaj, były bezskuteczne. Lepiéj się powiodło Jezuitom w roku 1632 i słusznie podobno autor ich kroniki uwielbia zręczność, z jaką sobie w tém zdarzeniu postąpili. „W dzień Ś. Jana wspomnionego wyżéj roku (tak pisze dziejopis), gdy

piorunów, od morowéj i innéj zarazy i różnych klęsk. Tu należą: słonecznik, który służy razem i do ozdoby przy obrazie M. Boskiéj lub krzyżu; nogietek, paznogietek, nagietek, nagiet (*Sterbeblume*) również do ozdoby obrazów; rozchodnik, macierzanka, laseczki Pana Jezusa, krwawnik, sosiczka (po trzęsawicach rosnąca), goździki polne, kartuzki (goździki ogrodowe).

8. S. Andrzej.

I tu, jak wszędzie, są jeszcze w zwyczaju wróżby tyczące się przyszłego postanowienia. Najpowszechniejszym jest zwyczaj, że panny zawiązują gąsiorowi oczy płatkiem lub taśmą, i puszczają go by biegał po izbie, w któréj się znajdują. Do któréj najprzód gąsior swe skieruje kroki, ta najprzód pójdzie za mąż. (Pałuki). (Obacz także: *Lud*, Serya III. str. 93.)

się już dobrze było zmierzchło, wyszli niespodzianie Jezuici w kościelne stroje ubrani, przy odgłosie dzwonów i świetle pochodni, i udali się za miasto, gdzie rozniecone ognie i płoche skoki mieszkańców, przypominały dawne pogaństwa obrządki. Niespodziewany widok okazałéj processyi i szanowanych powszechnie kapłanów, wzruszył mieszkańców, którzy natychmiast rozbiegli się do domów, i odtąd nieprzystojnéj zaniechali zabawy."

WIENIEC v. WIEŃCOWE.

Pępek v. Pępkowe. Osiołek.

Czeszewo (pow. Wągrow.)

1. Pępek jest to bukiet o trzech odnogach z ostatniéj garści zboża zrobiony, przywiązany tasiemką różową lub innokolorową w środku, w odnogach i na wierzchu, umajony kwiatami polnemi — Niekiedy wszakże wsadzą przez figle marchewkę we środek i kartofle naokoło. Z pępkiem swojim przychodzi do dworu kośnik, ten który ostatni kłos skosił. Następnie po zgrabieniu, przynosi także pępek swój i robotnica zwana przodownica (lubo pępek niesie ta, co ostatnią garść zgrabiła) z muzyką i w gromadzie. Pępki te oddają oni panu do rąk, za co tenże hojnie ich uczęstuje t. j. sprawi im pępkowe. Pępki zwijają się tylko dwa razy t. j. z pszenicy i żyta, po sprzęcie każdego z tych zbóż. Na pępku, t. j. na obchodzie tegoż bywają i tańce, lubo te nie tak długo i głośno się przeciągają jak na wieńcu.

Po skończeniu żniw i siewów (co przypada w Październiku, a czasami i w Listopadzie dopiéro), przychodzą żeńcy do dworu z wieńcami, muzyką i śpiewem, tańcząc i krzycząc po drodze. Na czele gromady idzie sześć przodownic (w małych dominijach najmniéj dwie) z wieńcami na głowach; jedna z pszennym, druga z żytnim, trzecia z grochowym, czwarta z jęczmiennym, piąta z owsianym, a szósta z koroną z orzechów laskowych poprzety-

kanych ozdobami z kolorowego papieru. [1]) Oprócz tego każda niesie jeszcze w chustce po parę kwart orzechów. Przystępując kolejno do pana i jego rodziny, składają jedna po drugiéj dary z orzechów u nóg jego, a wieńce kładą całéj rodzinie na głowy, zacząwszy od samego pana któremu się dostaje wieniec z pszenicy. Pani zaś domu otrzymuje na głowę koronę z orzechów. Wtenczas odbierają od pana datek jakiś pieniężny i podziękowanie, poczém idzie on z pierwszą z nich w taniec na dziedzieńcu lub w sieni, rozpoczynając zabawę kujawiakiem, — pani zaś domu idzie z pierwszym kośnikiem. Podczas całéj téj sceny Wieńcowego, przygrywa muzyka, a chléb, masło, sér, ciasto, piwo i gorzałka w obfitości stoji na stołach do użycia.

Śpiew przy pochodzie do dworu i przed gankiem:

49.

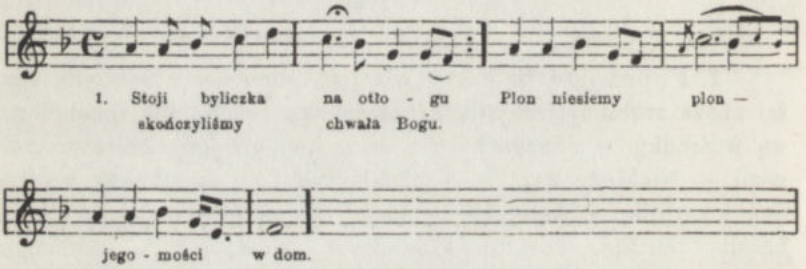

2. Dajże Boże plonowało,
siedem garcy z snopka dało, —
plon niesiemy i t. d.

3. Przede dworem wielga burza,
nasza pani gdyby róża, —
plon niesiemy i t. d.

---

[1]) Korona z orzechów ma kształt podobny do wieńca w Krakowskiem (obacz: *Lud*, Ser. VI. str. 97). Na pałączkach wszędzie są po trzy orzechy do kupy umocowane, każdy przywiązany na krzyż zieloną, błękitną lub różową wstążeczką. Na czterech rogach korony sterczą pupuszki (pół-puszki) z papieru czerwonego, zielonego i t. d. a w każdéj pupuszce umieszczone jest jabłuszko; jest ich więc cztery, a na wierzchu korony piąte. Pałąki są z wici lub z cienkiego druciku owiniętego kilkakrotnie tasiemką, do któréj się rzeczone ozdoby gęsto przywiązują.

4. Przede dworem stoji kamiń,
nasza pani siedzi na nim, —
plon niesiemy i t. d.

5. Siedzi, siedzi, uśmiecha się,
jak ta róża rozkwita się, —
plon niesiemy i t. d.

6. Przede dworem kaczki w błocie,
nasza pani chodzi w złocie, —
plon niesiemy i t. d.

7. Przede dworem wisi kosa,
nasz ekonom gdyby osa, —
plon niesiemy i t. d.

8. Przede dworem wisi sznurek,
nasz ekonom gdyby nurek, —
plon niesiemy i t. d.

9. Przede dworem kaczki w cebrze,
ekonom u pana żebrze, —
plon niesiemy i t. d.

10. Przede dworem wiszą łyka,
pańskim dziéwkom trzeba byka,—
plon niesiemy i t. d.

11. Skończyli my za pogody,
nie léjcie nam w piwo wody,—
plon niesiemy i t. d.

12. Wyjrzyj ino wielmożny panie
za ten nowy dwór,
wybrałeś sobie tę przodownicę
nad wybór.

13. Nie żałujże jéj wielmożny panie
talara,
bo ci zboże z całego pola
zgarniała.

Samostrzel (pow. Wyrzyski 1875). Na okrężne (Wieńcowe) odprawiane w całéj okolicy w jednakowy sposób, przychodzą same niemal dziewczęta, i jak wszędzie, śpiewają u progu lub przedsionka dworu, pieśń w któréj nie szczędzą dla każdego z dworskich ludzi już to komplementów już przymówek, kończąc każdą zwrotkę dwuwierszem: Plon niesiemy plon, jaśnie panu w dom. Oddawszy wieniec tańczą potém przed dworem parę godzin, poczém przenoszą się z zabawą do gościńca. W Izabelli i Witosławiu jest zwyczaj przynosić korony (wieńce) na białym muślinie i tworzyć z grabi rodzaj chorągwi przez obwieszenie na nie chustek.

Mrozowo. Mrozówko (pow. Wyrzyski 1875). W czasie żniwa po ukończeniu sprzętu jakiegokolwiek zboża, robią lalkę czyli puppę męzką, którą nazywają Stary'm i takową ze śmiechami i figlami

„przed dwór przynoszą
i o poczesne proszą."

Zwyczaj ten nazywają Pępkowe.

Po ukończonym zaś sprzęcie wszelkiego zboża na polu, odbywają Wieniec za zezwoleniem dziedzica wsi. W tym celu schodzą się żeńcy w dniu oznaczonym do przodownicy żniwnéj, i ztamtąd, ubrani po świątecznemu, niosąc porozpinane chustki różnego koloru na grabiach (niby chorągwie) z muzyką na czele i przodownicą w pośrodku, któréj głowę stroji wieniec żniwny, śpieszą ku dworowi. Zbliżając się doń, intonują pieśń nabożną: Kto się w opiekę poda i t. d., a przed dwór zaszedłszy śpiewają:

Stoji kruszeczka na odłogu,
skończyliśmy, — chwała Bogu.
Plon niesiemy plon,
wielmożnemu w dom.
Daj-że Boże plonowało,
po sto korcy z mendla dało. i t. d.

2. Rgielsko, Łaziska, Ochodza (pow. Wągrowiecki 1870). Idąc kobiety, trzymają po dwie z nich grabie swoje trzonkami na krzyż, i kurzym krokiem (zwolna) posuwają się ku dworowi. Za niemi postępują poważnie chłopy. Dopiero po oddaniu panu wieńca rozpoczyna się na dziedzieńcu lub w sieni zabawa z muzyką, na któréj tańczą Chodzonego a po nim Obertasa (Mazurem zwanego) na ksebkę i odsibkę.

Oddając wieniec, śpiewają:

50.

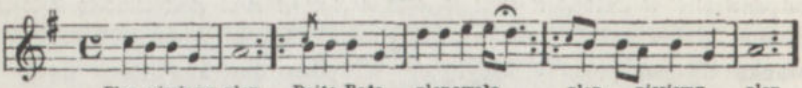

Przede dworem wielka rosa,
nasz ekonom gdyby osa.
Plon niesiemy i t. d.
Przede dworem płyną kaczki,
nasz ekonom lubi flaczki.
Plon niesiemy i t. d.

3. Lubasz. Miłkowo (1858). Śpiewy są przy Wieńcach (dożynkach) gdy panu majątku ofiarują wieniec z różnych uwity płodów polnych; także przy tak zwanych Osiełkach t. j. przy ofiarowaniu małego wieńca po ukończeniu żniwa żytniego lub w ogóle żniwa oziminy.

4. Proboszczewski folwark (do Lubasza 1858). Zachowują tu jeszcze wieńce po ukończonych żniwach. — Wyprawiają uczty i stypy przy wszystkich obrzędach (?); uczty te zowią się Wyrzędami.

5. Wieleń (z bliskich wsi Rosko, Drasko i t. d. 1870). Ceremoniję składania gospodarzowi wieńca żniwnego nazywają tu Osiołek. Na polu już przy ukończeniu sprzętu wiją wieniec ze żyta, pszenicy, w kwiaty polne ustrojony. Niesie go jedna z dziewcząt na głowie. Chłopy podniosą do góry grabie i na nich, niby chorągwie, porozwieszają chusty. Dziewczęta ustroją ze słomy bałwana niby chłopa, i z chłopem tym słomianym tańcują na podwórzu, gdy jedna z dziewcząt przynosi przed dom wieniec zwany tu koruną i panu go włoży na głowę, poczém sługa powiesi go w sieni na kołku. Pan wyprawia wszystkim taniec i zabawę, z winem i ciastem.

51.

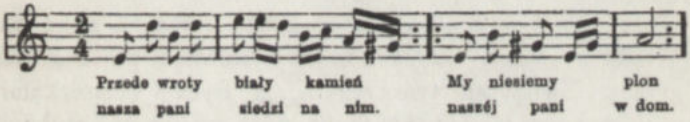

Wyzwolenie na parobka.

Fryc.

Czeszewo pod Gołańczą.

Średniak (młodszy parobek, czyli parobczak około lat 18 do 20 wieku) chcąc zostać Parobkiem starszym, winien być na ten cel wyzwolonym. Wyzwolenie to w następujący odbywa się sposób:

Gdy pierwszy raz podczas żniw kosi on zboże, obierają go w dzień na to wyznaczony na przodkującego czyli Przodownika, to jest: stawiają na pierwszém do koszenia miejscu, z obowiązkiem pracowania na równi z towarzyszami przez dzień cały. Ci różne mu podtenczas stawiają trudności i jak najmocniéj zmęczyć go usiłują, np. popędzając za nim z umysłu aby go do większego zmusić pośpiechu, niedozwalając długiego odpoczynku i t. p. Mimo to winien on im jeszcze na podwieczorek pewną miarkę wódki wystawić w gościńcu.

Wieczorem, po ukończeniu dziennéj roboty, idą w szeregu po dwóch do dworu w podskokach, z muzyką na przodzie, brząkając i przyklepując muszczkami do taktu na kosach; jeden niesie chorągiew z chustki uwieszonéj na tyczce, gdy drugi bierze Fryca na plecy czyli na barana, którego głowa uwieńczoną została kwiatami polnemi, zbożem i słomą. W takiéj processyi przybywszy pod ganek domu, chłop ów niosący na plecach Fryca, zrzuca go i składa u nóg pana, najstarszy zaś z parobków podaje panu muszczkę (strychułek drewniany) aby nią uderzył w plecy wyzwolić się mającego parobka. Po odebraniu poczęsnego (wódką) i datku, udają się wszyscy w tymże samym pochodzie do gościńca, gdy chłop ów wziął znów swego wyzwoleńca na plecy.

Tutaj przybywszy, składa on swego fryca na nowo na ziemię. Wtedy wyciągają stołek i takowy stawiają przed gościńcem pod gruszą. Na stołku tym rozkładają fryca i muszczkami biją go po plecach i tyłku, chyba że go która z dziewcząt wykupi rzucając nań swą chustkę. Gdyby zaś taka dobrodziejka się nie znalazła, wtedy przyjąć on musi od każdego z towarzyszy przynajmniéj po jedném mocném uderzeniu muszczką; czasem jednak ze zgrabném ze stołka zesunięciem potrafi się od tych razów uchylić. [1]) Po skończonéj téj igraszce (i wypiciu w gościńcu wykupnego

---

[1]) „Gdy się wszyscy parobcy zejdą na jego wykupienie, każdy musi stanąć ze strychułkiem, i gdy ten starszy zawoła na nich: raz! — już mu wystawili stołek, a on się na tym stołku położy. A jeżeli będzie dziewczyna taka w jego upodobaniu, to trza aby albo chustkę tam ćpiła (rzucić) albo wódki dała. Więc gdyby dziewczyna jego chustkę na ten stołek ćpiła, toby wszyscy pa-

dziewczyny), wychodzą z gościńca z muzyką na ulicę, i gdy starosta (lub cechowy) z kartą w ręku stoji na dole, najstarszy parobek włazi na gruszę lub na inne stare drzewo, i ztamtąd donośnym głosem przedstawia zgromadzonym chłopom i dziewkom nowego parobka, mając tak do niego jak i do zgromadzonych stósowną mowę, w ktoréj cytuje w paragrafach jego przywileje a razem i przyszłe obowiązki.

Oto rzeczona mowa. Gdy cechowy bierze kartę i z niéj niby czyta, wywołuje drugi na gruszy:

„Podajem do wiadomości że się wyzwala Jan Skurczyk, i że jest parobek bardzo dokładny, przetnij-mrówka, zepsuj-trawka, pyli-owiesek, wyćpi-miesek (wyrzucacz z worka). I że się podaje do wiadomości, dnia dzisiejszego 10 Sierpnia, i że jest parobek pewny, bierze miecze, dobrze siecze, krzywo kosi, kiedy gospodarz za nim w torbie kliny (drewniane) nosi. — Podaje się do wiadomości wszestkim gospodarzom i dziewkom, ekonomom i dzieciom, panom i hetkom (ladaco'm ludziom), ażeby mu chto zadał że nie parobek fejny, — toby beł kareny (karany), po raz, po drugi, po trzeci, — uwożejcie (uważajcie) gospodarze, parobcy, dziewczęta i dzieci; — ażeby dziewczyna jemu wyprała koszulkę biołłę i portki, — wyprała i zmeglowała wnetki; — a za to winien jij wynadgrodzić, i we wszystkiém wygodzić. Jako to się podaje do wiadomości, że kośnik bardzo dobry; co nie usiecze to przydepce,— czego nie utnie, to nie położy; — po raz, po drugi, po trzeci,— uwożejcie gospodynie że parobek bardzo do rzecy: — a zatem gospodyni powinna mu klusek uwarzyć, — a dać mu i kawał chleba i słoniny usmażyć. A zatem powinien parobek dokładny, drewek uciąć drobniuśko, — i przynieść jij miluśko. Przedtém nie było mu wolno iść do tońca, bo nie béł parobkiem do końca; — nie wolno mu się było do dziewczyny zapojąć, bo dziewczyna chciałaby parobka pojąć. A zatem wyzwala się takiego parobka, żeby miał wolność zarobku; — kiedy będzie kciał się dać wyzwolić, to musi całką kompaniją starszych parobków napojić. Na ostatku, po raz, po drugi, po trzeci, — uwożejcie starzy i dzieci;

---

robcy, każdy pu-kwarty wódki musiał dostać. Tedy zawoła ten starszy: r a u s! — a wszyscy muszą razem tak jak żołmirze w mujstrze stać, a żeli go ta dziewczyna wykupi, tedy idą pić.“

ażeby mu miał chto zadać że nie jest parobkiem, coby poszed za zarobkiem, — toby zapłacił pięć talarów sztrof, — i postawił wódki sztof. I jak z nazwiska kowal, szewc i inny rzemieśnik się wyzwala, tak też i chłop także tego se pozwala, — a każdy mu to pochwala.“ Do ręczniaków, niedorostków odzywa się: Hej słuchajcie i uważajcie, Skurczyk już został parobkiem; od dzisiejszego dnia nie wolno mu mówić: ty Janku! — ale: wy parobku! — Od dziś będzie jadał kluski smażone, i wszystko warzone, jak drudzy.

Następnie tenże mówca pije jego zdrowie z gruszy, upuszszając i tłukąc o ziemię próżną butelkę i kieliszek.

Po odbytéj téj ceremonii, witają go drudzy parobcy i wprowadzają z muzyką do gościńca, gdzie częstuje wszystkich wódką, poczém starszy przodownik idzie najprzód z wybraną ową dziewczyną do przodka, a przetańczywszy z nią, odda ją nowemu parobkowi, który z nią po raz pierwszy tańczy do przodka i zaśpiewa. Już mu niewolno zarzutów żadnych robić, iż nie jest pełnym parobkiem jeno frycem, bo się wszyscy za nim ujmują jak swojim. Gospodyni jego daje jadło ze smażonych klusek i jaj, chléb i dochlebie (masło, sér, smalec, słonina); on jéj zaś, by prędzéj szło, drewek urąbie i naznosi do gotowania.

52.

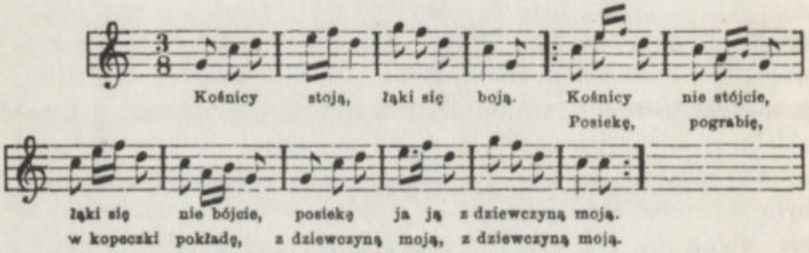

53.

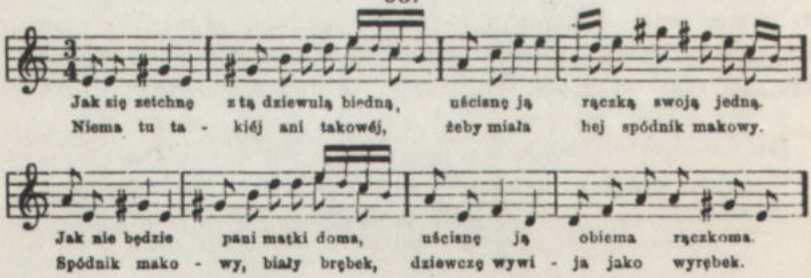

54.

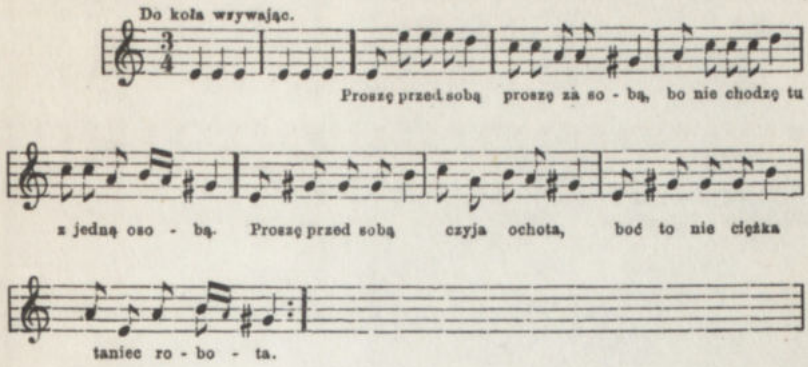

(*następnie przechodzi melodya ta do* ***D*** *mol*).

OBRZĘDY.

CHRZCINY.

1. Czeszewo (1870). Gdy się urodzi dziecko, ojciec jego idzie prosić sąsiada lub kogokolwiek w kumy, żeby mu też posłużył (zwykle nazajutrz po urodzeniu. [1]) Gdy mają wyjść do kościoła, baba (akuszerka) bierze dziecko opakowane w poduszkę, wychodzi naprzód za próg domu, a przestępując go mówi: Ostajcie z Bogiem! Lecz w tejże chwili nawraca się i jakby sobie coś przypomniała, zapytuje: A nie zapomnieliśmy tu czego? — Wtedy ojciec, matka albo jeden z kumów odzywa się, gdyż chodzi tu o nadanie nowonarodzonemu imienia: A to my zapomnieli Wojciecha (albo: Jana, Marcina, Wawrzeńca i t. p. stósownie do tego, jakie mu chcą dać imię). Poczém dopiero idą wszyscy do kościoła.

Po chrzcie, gdy wrócili do domu i wszystkich „Pochwalonym“ powitali, kładą w izbie dziecko na stół z tą poduszką w którą jest owinięte, a każden z obecnych przystąpi doń i przypatrzy mu się, robiąc nad niem znak krzyża; poczém oddają je

[1]) Majętniejsi, mianowicie w okolicy Czarnkowa, Wielenia i t. d. mają po dwoje lub po kilkoro kumotrów. Zwykle atoli trzyma chłopca kumoter żonaty w assystencyi dwóch parobków młodzianów, dziewczynkę zaś kuma w assystencyi dwóch dziewic. Czasami także ma kumoter lub kuma do boku swego dodanych: młodziana i dziewicę (byle nie narzeczonych z sobą).

matce. Kumowie wpuszczają przytém w poduszkę po pieniążku (dadzą czasem i talarka); zowie się to: dać na zawiązarek.

2. Mrozowo. Samostrzel (pow. Wyrzyski 1875). Kiedy wracają z dzieckiem nowonarodzoném od chrztu ś. z kościoła do domu, wtenczas, jeżeli dziecko jest chłopcem, rozwiązują w domu prędko jego nóżki i takowe kładą pod stół, ażeby chłopiec ten w przyszłości był dobrym gospodarzem. Jeżeli zaś dziecko jest dziewczątkiem, wtedy kładą je z poduszką pod miśnik, na ten cel, ażeby się nauczyło dobrze myć statki (naczynia gospodarcze).

3. Brzeźno (Briesen, pow. Czarnk. 1858). Gdy dziecko kończy rok pierwszy życia, sadzają je na stole, kładą koło niego książkę, pieniądz, chléb i nóż, — i z tego, po co dziecko najprzód sięgnie, wróżą do czego będzie zdatne, i czy z niego będzie ksiądz, czy kupiec, czy rolnik, czy żołnierz.

POGRZEB.

Czeszewo (pow. Wągrow.)

Gdy ksiądz odejdzie po wyspowiadaniu chorego i udzieleniu mu ostatniego namaszczenia, pozostali kropią konającego święconą wodą, krzyż mu dają całować i w rękę kładą zapaloną gromnicę; kropią oraz i we cztery kąty izby, by czarta z domu odegnać.

Umarłego ubierają w ten sposób: kładą na niego koszulę i spodnie, a na to czeheł v. czecheł czyli żgło szérokie i długie z białego płótna, który ma u rękawów i u spodu drobne ząbki. Czecheł przepasuje się w pasie niebieską wstążką z kokardą lub zawiązką, jak również i u szyji niebieską zawiązuje wstążką. U niewiast na czeheł kładą fartuch (biały, czarny lub niebieski), białą chustkę na szyję a na głowę czepek obwiązany chustką jedwabną; dziewki zaś mają przystrojoną głowę zielem i wstążkami jak do ślubu. Mężczyźnie kładą również czeheł a na głowę białą duchenkę (powycinaną w ząbki u brzega zawinięte do góry);

kawalera ubierają jak do ślubu z wieniaszkiem; na nogi szkarpetki białe płócienne i trzewiki skopowe lekkie (Sterbeschue, za 2 złote, lekko szyte lub klejone). A przytém, jeśli to młodzieniec lub dziewka, przystroją gęsto ciało i trumnę w zielę i kwiaty. Trumna bywa gładka bez farby, lub też orzechowo albo niebiesko malowana; na wieku trumny niebieskiéj krzyż biały, na orzechowéj lub gładkiéj czarny, a w głowach wypisane imię Jezus.

Na wieczór przyjdą przyjaciele zmarłego, i odśpiewują przez całą noc (jedną, drugą, a czasem i trzecią) przy ciele pieśni nabożne np. „Do Ciebie Panie," — „Kto się w opiekę poda" — i t. d. a po każdéj pieśni mówią po trzykroć: „Wieczny odpoczynek racz mu (jéj) dać Panie, a światłość wiekuista niech mu świeci na wieki wieków, Amen. Za dusze wierne zmarłe, przez miłosierdzie Boskie, niech odpoczywają w pokoju wieczném, Amen." — Siedzą w ten sposób aż do rana, a po każdém odśpiewaniu paru pieśni, gospodarz lub gospodyni daje im po kieliszku wódki i po skibce chleba. Nocy te zowią Puste nocy.

Gdy ciało wyprowadzą z domu, to stołki, ławki lub deskę na któréj leżało, przewrócą do góry nogami; słomę zaś którą ciało było obgarnięte, wynoszą na pole i po pogrzebie spalą; pościel pozewłóczą, wypiorą czysto i nanowo nią obloką łóżko, które nową także zaścielą słomą i sianem, do dalszego użytku.

Po przeniesieniu ciała do kościoła, które wprowadzą tam ze światłem i chorągwią, ustawią je na przygotowanym katafalku. Niosą je przyjaciele; młodzieńcy ciało dziewczyny, dziewki ciało kawalera; a przed niemi niesie czworo dziewek na chustce jedwabnéj (na któréj biała jest położoną), za każdy róg ją trzymając, koronę czyli wieniec dziewiczy lub kawalerski (jest to girlanda zwinięta w koło z kwiatków robionych, z wiszącą u niego białą lub niebieską wstążką, który kupują za dwa złote), i wieniec ten w kościele zawieszają na ścianie blisko ołtarza lub ambony. Przy exportacyi, wedle zwykłego kościelnego odbywającéj się porządku, śpiewają pieśni za umarłych; za ciałem postępują naprzód bractwo i siostry dwoma rzędami z zapaloném światłem, a za niemi reszta orszaku.

Na cmentarzu, po zaintonowaniu księdza nad mogiłą: „Witaj Królowo nieba" i odejściu tegoż, spuszczą ciało do grobu, a gospodarz lub któren ze starszych krewnych, podziękuje ludziom

w wyrazach: „Bóg wam zapłać, żeście nie gardzili nami, żeście też posłużyli jemu (lub jéj) w tę ostatnią podróż, za co on wam przez moje usta serdecznie dziękuje“ — poczém prosi obecnych na poczęsne. Wszyscy tedy westchną za duszę nieboszczyka i pójdą albo do gościńca, albo do domu zapraszającego ich gospodarza, który w domu na poczęsném, częstuje ich kieliszkiem wódki, kawałkiem chleba i séra, a niekiedy i obfitszém (lubo rzadko kiedy ciepłém) jadłem.

Między innemi śpiewają przy ciele:

55.

Spór czarta z Aniołem o duszę.

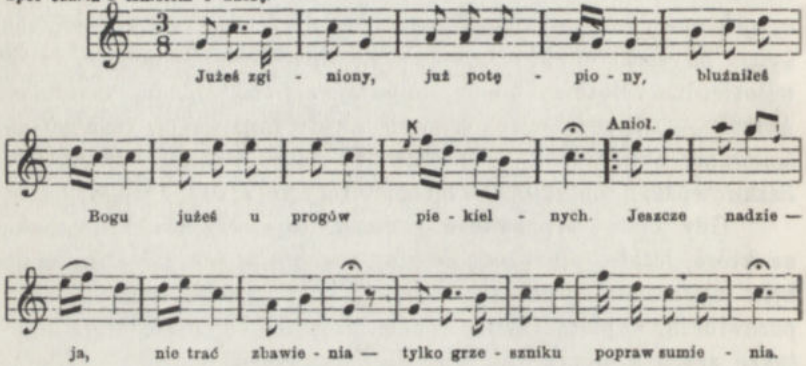

Zbiór nabożnych pieśni katolickich ks. Kellera. Pelplin 1871. str. 942.

56.

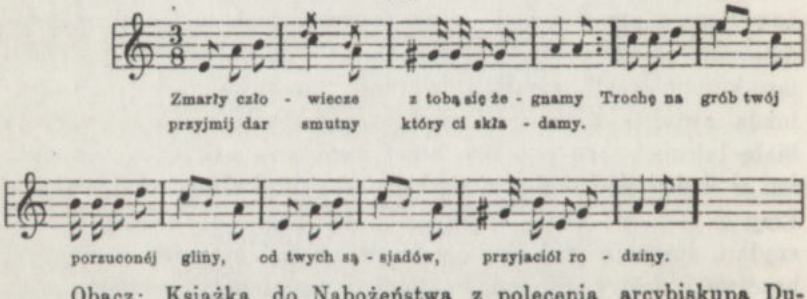

Obacz: Książka do Nabożeństwa z polecenia arcybiskupa Dunina. Leszno 1844, str. 778.

Zbiór pieśni nabożn. katol. Pelplin 1871, str. 959.

Brzeźno (Briesen, pow. Czarnk. 1858). Po śmierci kogoś z dorosłych ludzi, stawiają, gdy już trup leży w trumnie, koło téjże kieliszek wódki i kawałek chleba z masłem, aby umarły na drodze do wieczności, miał się czém posilić. Oczywiście, sprząta to ktoś z żyjących, zwykle ubogi.

Lubasz. Miłkowo (1858). Ś. p. ks. kanonik Dyniewicz w pozostałych po nim notatach mówi: „Gdy chowają umarłych, zostawiają w domu kieliszek nalany wódką lub jaką potrawę; noszą niekiedy pokarmy te do Bożéj-męki. Czasami téż wóz przewracają.“

Rosko, Drasko. Wrzeszczyna (1870). Trumna dla starego bywa barwy ciemno-brunatnéj z białym krzyżem, dla młodeg jasno-orzechowa z czarnym krzyżem, i znakami w głowach: J. N. M. (Jezus Nazarański, Maryja). Bywa otwartą, niosą ją na marach czarném krytych suknem.

Samostrzel (pow. Wyrzyski 1875). Przepędzanie pustéj nocy przy ciele nieboszczyka w domu żałobnym, schodzi na modleniu się, śpiewaniu kantyczek i piciu. To ostatnie zajęcie (t. j. picie) ma podzielać i nieboszczyk, któremu także po kilka kropel trunku wlewają do ust. — Lecz chlebem i wódką w obfitości darzy uczestników jedynie rodzina nieboszczyka zamożna; ubodzy poprzestają na małéj miarce wódki. Na puste nocy gromadzą się zwykle niewiasty i dziewczęta, a rzadziéj przychodzą mężczyźni.

Jeżeli komuś z rodziny umarłego coś skradziono n. p. płótno, sukno, naczynie lub inny jaki przedmiot domowego użytku, natenczas kładą umarłemu w trumnę takiż sam przedmiot, jaki zaginął lub onego kawałek, w przekonaniu, że w miarę jak rzecz ta w grobie złożona przechodzić będzie w zepsucie, złodziéj również schnąć zwolna zacznie i w końcu umrze.

WESELE.

Wesele.

I.

Czeszewo (pow. Wągrow.)

Parobek chcący się żenić, wysełа Szwatankę, którą może być jego stryjna, wujna lub jakakolwiek baba, we Czwartek po obiedzie lub pod wieczór, do chałupy rodziców swéj dziewczyny, gdzie baba ta pokłoniwszy Boga, zamawia się o to, czy ci mają wolą wydać córkę za zaleconego im młodzieńca. Jeżeli rodzice dać córki nie chcą, to się wymawiają tém n. p. że nie ma szyku, że nie ma chleba, że córce nie pilno, żeby czekał do drugiego roku i t. p. Jeżeli zaś przystają na konkurenta, wówczas baba odchodzi zaraz i miłą tę nowinę zanosi kawalerowi, który tego jeszcze wieczora wraz ze Szwatankiem, Szwatańcem, czyli towarzyszem żeniatym, przybywa do téj chałupy, do nóg rodzicom upadnie, w rękę ich pocałuje, i postawiwszy przyniesioną ze sobą flaszkę poczęsną na stół, przypija do ojca i matki, potém do swojéj narzeczonéj. Późną dopiero nocą odchodzą oba, umówiwszy się o warunki, o posag (krowę, pościel, pieniądze i t. d.) jak również, wiele ma być zaproszonych gości, wiele mają kupić spirytusu i wiktuałów, jak się szykować i t. p.

W Sobotę wieczór oczekują rodzice dziewki przybycia młodego. Nie powinno wówczas być w izbie żadnych innych dziéwek ani parobków, a nawet siostrę i brata młodéj wyrzucają do komory. Około północy (zmówiny, zdawiny, pierścionki) kawaler jedzie lub przychodzi ze szwatańcem, rodzicami i krewnymi żonatymi, których, że to noc, z łóżek nieraz powyciągają, i przed domem narzeczonéj daje wystrzał z pistoletu. Na to hasło, rodzice jéj, otworzą drzwi na ich przyjęcie. Goście wszedłszy oddają rodzicom jéj ukłon „Niech będzie pochwalony Jezus

Chrystus!“ i otrzymawszy odpowiedź: „Na wieki wieków, Amen!“ zapytują: „Nie najduje się tu siwa gąska? bo jij szukamy, bo nam zginęła.“ A matka na to powiada: „Jino usiądźcie a jédzcie i pijcie, to się téż może potem i nájdzie. Wtenczas zasiadają za stołem, jedzą i piją, a szwatańiec albo drużba odzywa się: „My jemy i pijemy, a nie wiemy na co“ i biorąc kieliszek przypija do narzeczonego mówiąc: „Młody panie, daj nam Boże zdrowie!“ na co młody odpowiada: „Pijcie z Bogiem!“ -- Po wypiciu, drużba nie oddając wcale młodemu kieliszka, przewraca go dnem do góry i postawi przed sobą. Wtenczas panna-młoda bierze chusteczkę jedwabną kaczorowego koloru (zielono się mieniącego), złoży ją w kilkoro (w kwadratowe części) i szpilką przypnie na nią wieniec z rozmarynu. Jest to podługowata różczka na ćwierć łokcia długa, zdobna we trzy wstążki w kokardki ułożone; dwie skrajne są czerwone, a środkowa niebieska. Wieniec ten kładzie ona z chusteczką na talérz i takowy stawia przed drużbą, który powstawszy mówi: „Młodzi państwo i rodzice obojga, proszę was do siebie!“ Wówczas obie pary rodziców (lub ktoś w ich zastępstwie) i trzecia para młodych, stają w rzędzie przed drużbą, a ten ich zapytuje wobec świadków: „Jakież macie zamiary, jakie chęci, jakie związki chcecie mieć z sobą, co dajecie waszéj córce, co synowi? — lub podobnie. A rodzice jéj i jego (ojcowie) deklarują co chcą dać, czy krowę, czy prosiątko jeno, czy téż nic wcale prócz córki i obietnicy pomocy w gospodarstwie i t. d. Poczém drużba bierze od młodego-pana i młodéj-panny pierścionki (obrączki srebrne lub tombakowe), położy je na talerzu, pokropi święconą wodą, a następnie powié im błogosławieństwo i coś do rzeczy, (a mowa ta służy do zmówin [głównie] jak i do ślubu), n. p.

„W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen! Ach łaskawe ojcowie i panie matki i wszyscy zgromadzoni! Dziękuję wam za tak śliczne zgromadzenie i tych młodych państwa przyozdobienie; że was tak akt weselny zgromadził jak kokot kurczęta — pod swoje skrzydlęta. Ach, łaskawe państwo młodzi, gdzie się tak zabiéracie? — w tak daleką podróż iść macie; — nie tak w daleką, jako już we wieczną. Podziękujcie Ojcu świętemu że was stworzył, Synowi że was odkupił, Duchowi świętemu że was krwią po-

święcił. Podziękujcie rodzicom, że was tak pięknie wychowali, i do achtu weselnego mile przyozdobili. Ach Boże mój Boże! wysokiego nieba, — błogosławieństwa mi (młodéj) trzeba. Życzcie my (mi) błogosławieństwa od samego Boga, — i z ojcowskiego proga. Bo jak błogosławieństwa od rodziców nie będę miała, — co godzina łzamy się będe zaliwała. Ach Boże mój, Boże! Boże mój jedyny, — już teraz muszę odstępować od wszystkiéj rodziny. Oj córo, córo, nie dodawaj (żalu) sobie, — zapewne i za mężem nie zapomni Bóg o tobie. Niechże mówi lud jak chce, boć to lud nie życzliwy, — zapewne ten mąż chtóry tu stoji, i ten cię używi. Żebym się przez Trójcę świętą tego była spodziéwała, — prawie bym się ojcze i matko i wszyscy zgromadzoni, w waszych oczach nożem przebić chciała. Także i ty siostrzyczko, patrz na ciężkie moje żale, — jakie i ty będziesz miała, — gdy ojca i matkę, braci i siostry, i wszystkich odstąpić będziesz musiała. Także i wy kawalerze młodzi, — którego dnia dzisiejszego do was my (mi) się przemówić godzi; — jeżeli macie jaką zawziątkę na młodegopana, darujcie mu względem młodéj-panny. Także i wy panieneczki, — które nieraz tracicie swe wianeczki marnie, — jeżeli macie złą wolą na młodą-pannę, darujcie jéj względem młodegopana, gdy się teraz do niéj garnie. Tera(z) młode-państwo staniecie w progu, — oddacie pokłon Najwyższemu Bogu. Młode-państwo w progu stawajcie, — i wszystkim zgromadzonym pokłon oddajcie. Starych za nogi, a młodych w pas, — do kościoła czas!“

Po téj przemowie, włoży drużba pierścionki nazad młodemupanu i młodéj-pannie na palec, i zapowié im jeszcze raz by sobie byli wiernemi i życzliwemi, bo np. „jakbyś ty poniechała, to dasz 5 talarów na kościół; jakbyś ty poniechał, to dasz 10 talarów na kościół.“ — Potém woła do siebie pana-młodego, i oddając mu chustkę z wieńcem, mówi: „Oddaję ci młody-panie wieniec, — a proszę cię o czerwieniec!“ Pan-młody parę talarów (lub więcéj wedle możności) rzuci dla niéj na talérz, a drużba wetchnie młodemu-panu wieniec z chustką zanadry; poczém kumoszki i krewne żeniate podchodzą doń i odpiąwszy wieniec przypną mu go za kapelusz; drużba zaś wsypując pieniądze od młodego ofiarowane młodéj we fartuszek, który mu ona nadstawi, prawi: „Daję-ć ten czerwieniec w fartuszek, ażeby ci téż uros(ł) brzuszek.“ — Młodzi na podziękowanie,

dają sobie wzajemnie całusa przy gościach; wtedy to, gdy ona jest niską a on wysoki, podstawiają jéj ryczuszkę (ławeczkę) lub stołek, by ust młodego dosięgnąć mogła. Następnie obejdą oboje do koła stołu (ona naprzód, a on za nią) ażeby podziękować każdemu i każdéj z obecnych chwytając za nogi (dziś już w rękę tylko całują) że nie gardzili zaproszeniem i przybyli do nich w gości. Wtenczas woła drużba: „Młody-panie, proszę cię do siebie!“ i wziąwszy przewrócony ów ze stołu kieliszek, naleje weń wódki i pijąc wykrzykuje: „Młody-panie, daj nam Boże zdrowie! — a on na to odpowie: „Pijcie z Bogiem!“ Młody całując którego z ojców w rękę, pije do niego, ten znów do drugiego, a ci do matek i do koła. A drużba: „Już teraz jédzmy, pijmy i cieszmy się, bo wiemy na co!“ — W ten sposób zabawa przeciąga się do białego dnia, za ukazaniem się którego, goście podziękują jéj rodzicom, porozchodzą się z kupy, i każdy idzie do swego domu.

W Niedzielę oboje młodzi idą do księdza i dają na zapowiedź (pół-talara jeżeli oboje z jednéj są parachfii, talara jeżeli każde z nich jest z innéj. [1]) Po trzech zwykłych zapowiedziach, idą znów młodzi w Sobotę rano do księdza do spowiedzi, który ich zarazem wysłucha pacierza i katechizmu. [2])

Przed wspomnioną atoli Sobotą jeszcze, t. j. we Czwartek wieczór, a raczéj w nocy, idą Drużba (żeniaty czyli Szwataniec) wraz z drugim zwanym Pół-drużbie (neutr.) lub pół-drużbi (masc.) po wsi prosić na wesele gości, do domów wskazanych im przez jéj rodziców. Drużba ma przewieszony od lewéj strony ku

---

[1]) Do pana-młodego należy dać na zapowiedź, jako i muzykantowi (talara). Wrazie, gdy go ona przed ślubem poniecha (porzuci), to przepadnie jéj chustka, i oddać mu winna wieńcowe (pieniądze za wieniec) i obrączkę, a oraz zwrócić pieniądze wyłożone za wódkę. Innych darów np. z chustek, sukna, trzewików i t. d. niema dawać zwyczaju, chyba daje ktoś bogatszy wyjątkowo. Do wesela trwającego 3—4 dni wyjdzie półbeczek piwa i wódki za 12—15 talarów; do mniejszego za 4—6 talarów.

[2]) Gdy katechizmu nie umieją, i nie mają sepultury nieżyjącego ojca i matki i t. d. lub trusinu ze sądu, to ksiądz im ślubu nie da. Mimo to, odbywa się wesele zwykłym trybem, acz ślub późniéj dopiero t. j. po wyuczeniu się katechizmu następuje.

prawéj przez ramię ręcznik széroko we dwoje złożony i zdobny w kwiaty, zielony rozmaryn i rutę, u którego wiszą od lewego boku wstęgi czerwone, błękitne, różowe i innych jasnych kolorów. [1]) Drużba i Pół-drużbie mają w ręku pręciki rozmarynu (podobne do owego wieńca jaki młody-pan ma za kapeluszem), przypięte do grofek czyli białych chusteczek złożonych; grofka, grafka taka ma trzy rogi spływające na dół, a u każdego rogu jest pętelka czyli wieniaszek z czerwonéj wstążki, którą wązko obszyte są brzegi chustki; do czwartego zaś rogu przypięty jest ów rozmaryn (róg ten przyginają na ten cel, robiąc fryzkę czyli zgięcie na około). Chustkę tę i ręcznik oddają po pierwszych sprosinach pannie-młodéj do schowania aż do Soboty; a wtedy ona im je oddaje i przewiesza na drugie zaprosiny. W domach gdzie jest liczniejsza rodzina, proszą razem z rodzicami i ich dorosłe dzieci, dziewczynę służebną i parobka, a młodzi ci będą zarazem i młodzionami (drużbami) i szwachnami (druchnami) do boku młodego i młodéj. Do prawego boku idzie najbliższy krewny np. brat, siostra; gdy zaś ich niéma, to ten którego on i ona sobie najbardziej ulubi.

W Sobotę, Drużba z Półdrużbięciem, podobnież wystrojeni, w tychże samych domach i temiż wyrazami, proszą po raz drugi, gospodarzy o czeladź a rodziców o dzieci. Tu już dokładniéj są oznaczeni ci, którzy mają być młodzianami i szwachnami. Odbywa się to również w nocy, tak, że skończą nad ranem dopiero w Niedzielę, (gdy przyjdzie im np. jechać daléj o granicę). Mowa ta, wśród częstych Półdrużbięcia pokłonów, brzmi:

Wesoła godzina dnia dzisiejszego,
podaję wiadomość od państwa-młodego.
bośmy tu przyśli
nie ze swojéj myśli,
tylko z woli Boga Przedwiecznego,
pan-młody i panna-młoda z Adama świętego.
Wiedział sam Bóg z nieba,
że Adamowi małżonki potrzeba.
Wyjon żebro z niego,
położył je wedle niego.

---

[1]) W Rgielsku ma drużba ręcznik dłuższy jeszcze, przewieszony przez prawe ramię do boku lewego z wiszącym długim końcem.

Stała się Ewa,
małżonka jego.
Ten nieszczęsny wąż, który Ewie na zdradzie stojał,
jabko zerwał, i Ewie je podał.
Gdy Ewa skosztowała,
połowę Adamowi podała.
A gdy Adam skosztował,
Pan Bóg na niego z nieba zawołał:
Fora Adamie, fora,
z niebieskiego dwora.
Nie słuchałeś słowa mego,
tak jak mnie samego.
Dał jém rydel i hakę,
i gnał ich na twardą opokę.
Teraz się dzieci dorabiajcie kawałka chleba,
chtóry wam w Trójcy święty jedyny potrzeba.
A co jém (im) dziś, to nam potém,
zalejem się krwawym potem,
jak się święta Trójca zalewała,
kiedy Adama, Ewę do kupy znowu złączyć miała.
Boć ta bystra orlica pod niebiosy latuje,
miesca sobie upatruje,
gdzieby gniazdko usłać miała.
Także téż pan-młody,
pannę-młodą upatruje,
do swojéj upodoby.
Także wy téż panie-ojcze, i wy pani-matko,
was prosimy, abyście tak łaskawi byli,
te młode-państwo do kościoła zaprowadzili,
do kościoła rzymskiego katolickiego,
do Sakramentu Przenajświętszego,
na mszą świętą,
na godzinę dziewiątą.
Z kościoła rzymskiego katolickiego,
do domu państwa-młodego,
na czas krótki,
na beczkę wódki,
na kielich wina,
na dwie beczki piwa,
na strucle, na kołacze,
co nam gęba na nie skacze,
na jendyków piąci,
na wieprzy dziesiąci,
na parę kuropatw,
jeszcze pan-młody panny-młodéj nie dopad(ł);
nie dopadnie, nie zdradzi,

póki go drużba od ołtarza nie odprowadzi.
Będzie też tam różna zwierzyna,
będzie się trzęsła na młodém-państwu pierzyna.
Będzie tam i co więcy,
jeden wół na chrępulcu jęczy,
drugi na stajni,
ten nas nakarmi;
trzeci na oborze,
ten nam dopomoże,
już doczekać nie może.
My się sa (tu) z tem panem bratem przyczyniemy,
tego wołu z chrępulca zwindujemy.
Damy młodemu-panu ogon,
żeby pogonił małżonkę do dom,
żeby po wsi nie chodziła,
plotków nie robiła.
Nikomu tak nie będzie, jak jednemu drużbie,
co do kuchni dońdzie, to pieczeni urznie,
do komory się dotłoczy,
piwa sobie natoczy,
a jak go chto popchnie,
to na łbie utchnie.
Będą też tam grały i skrzypki,
chto się najé, napije, będzie do taneczka chybki.
Będzie też tam bas,
chto się najé, napije, pójdzie do dom wczas.
A wy szwachny, szwachniczki,
smarujcie trzewiczki,
główki uczeszcie,
pięknie się ubierzcie,
abyście przed Majestatem Boskim młodéj-pani wstydu nie zadały.
Jedna panienka szła bez kościół, podwiązka ją opadła,
całkiemu achtu weselnemu wstyd zadała.
Będę ja tam drużba na tém,
wyprowadzę ją za kościół, wykropię ją batem.
Także i wy kawalerze młodzi,
którego dnia dzisiajszego do was my (mi) się przemówić godzi,
abyście szefla owsa nie żałowali,
konika sobie futrowali,
sukienki pofałdowali,
pistoleciki ponabijali,
siodła popodpinali,
abyście z nich nie pozlatali,
bo tam będą ludzie stali,
łatwó z leda czegoby się naśmiali.
A my dwa młodzióni,

chtórzy od Boga naznaczeni,
niski ukłon oddajem,
gdy się w podróż udajem.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W Niedzielę rano, o 7 lub 8 godzinie, młodzi porówno (razem) z drużbą i z półdrużbięciem, idą znów prosić na ślub i wesele do dworu, do księdza, i do wszystkich tych domów, gdzie już przedtém byli. Po ich powrocie do chałupy, schodzą się téż i wszyscy inni weselnicy; swachny stroją młodą, włosy jéj uczeszą, warkocze dwa splotą z tyłu z sobą do kupy, na głowie upinają pełno wstążek i kwiaty (rozmaryn i myrtę), na czubku głowy gdzie warkocze ułożone w koło przypinają coś świecącego (galonik, krzyżyczek lub kółko złociste). Młodzianie mają białe chustki z czerwonemi tasiemkami przypięte u boku prawego, szwachny zaś trzymają swe chusteczki w ręku, a na głowie ich świecą: ziele, wstążki i rozmaryn.

Gracz, który był już na parę tygodni przedtém z talarem zadatku zamówiony przez młodego, graje cięgiem na skrzypcach wraz z basistą, a młodzi tańczą, poczém są szykowani przez drużbę, w jakim porządku każdy ma iść do kościoła. Zastawiają śniadanie: placki pszenne, chléb, masło, smalec, kiszki, kiełbasy; a do tego wódka i kawa. Gdy przed pójściem do kościoła, poszykują się wszyscy, drużba staje naprzeciwko obojga młodych, przed któremi dwóch młodzianów i dwie szwachny trzymają za cztery rogi chustkę jedwabną młodéj-panny, na któréj rozciągniętéj leży różczka ziela (rozmarynu, ruty) lub kwiatek. Drużba prawi oracyę (tęż samą którąśmy przy zmówinach przytoczyli) nad tym wieńcem, i gdy ją skończy i wszystkich pokropi święconą wodą, wtenczas młodzież dobija się o niego, i kto pierwszy z młodzianów lub szwachen za ten wieniec złapnie, ten będzie miał szczęście do rychłego ożenku. Gdy mają wychodzić z izby, woła jeszcze drużba: „Teraz graczu wesoło! a wy młodzi-państwo stańcie w progu, — oddajcie ukłon Najwyższemu Bogu, — a potém rodzicom, potém wszystkiém, — starych za nogi, a młodych w pas! — bo już czas!“

Po mowie téj wychodzą wszyscy do kościoła, gracz zagraje marsza i ciągle go gra przez drogę, gdy młodzianie strzelają z pistoletów. Jeżeli ślub jest o granicę, to młodzianie na koniach wyprzedzają orszak, wyścigają się blisko kościoła i wrócą nazad,

by assystować młodym do kościoła. Gdy młoda siada na wóz do kościoła iść mający, a młodzianie wystrzelą na wiwat, wtedy daje się słyszeć śpiew:

57.

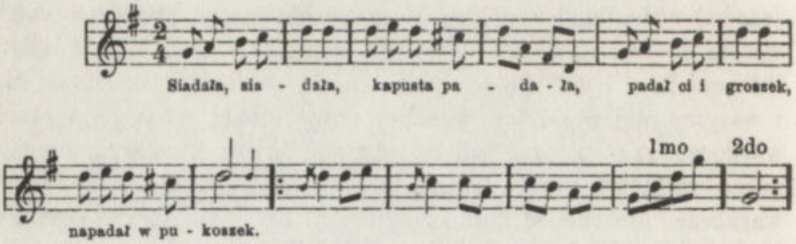

Jeśliby orszak nie zdążył przybyć na mszą ś., to im ksiądz nie da ślubu aż po nieszporach na wieczór. Wchodzą do kościoła parami; najprzód drużba z półdrużbięciem; potém dwie młode szwachny w przodku (na przedzie), za niemi młoda-panna między dwiema szwachnami (od prawego i lewego boku), za nią reszta szwachen i inne kobiety parami. Daléj następują mężczyźni; dwóch młodzianów, młody-pan między dwoma młodzianami (od prawego i lewego boku) i reszta młodzianów i mężczyzn parami. Idąc do ołtarza dają wszyscy w tymże porządku na ofiarę po srebrniku, całują podany im przez kościelnego krucyfix, odbierają błogosławieństwo państwa w ławkach, i klękają nie zmieniając porządku przed ołtarzem. Przy ślubie i złączeniu rąk usiłuje ona mieć swą rękę na wierzchu lub przyklęknąć na skrzydle (na pole) jego sukmany, by miała w pożyciu nad nim górę. Po ślubie, dwie szwachny (bocznice) odprowadzą swoją młodą od ołtarza, równie jak i dwaj młodzianie swego młodego. W końcu poklękną, zmówią pacierz i w podobnym-że porządku wyjdą parami z kościoła.

Potém dążą wszyscy do gościńca. W drodze podobnie jak wszędzie, różne i tu są igraszki, od których wykupywać się trzeba np. młodzianie pędząc na koniach okładają młodą batem, woźnica łamie biczysko i t. p. Gracz gra przez drogę tańce i marsze, do czego niekiedy przyśpiewują np. (z przekąsem, stosując to do weselnego domu):

58.

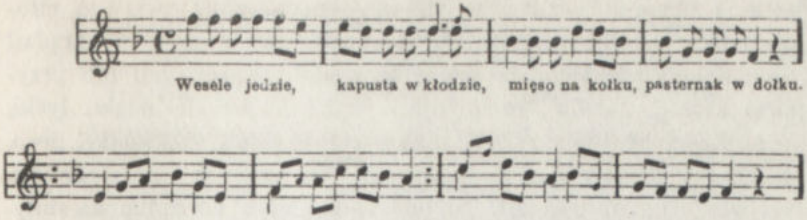

W gościńcu drużba częstuje wszystkich wódką, któréj każe dać kwartę lub więcéj. Matka przysyła przez kumoszkę lub przyjaciołkę bochenek chleba; kobieta, która go przyniosła, kraje go na drobne części i częstuje nim wszystkich obecnych, nawet i najmniejsze dzieci; gdyby nie wystarczył, idzie do domu po drugi bochenek. Potém drużba bierze młodą-pannę w taniec; każe graczowi grać, i wykręci ją trzy razy do koła, wywijając rękami i okręcając niemi ponad głową co się sześć razy powtarza (ośmnaście razy); taniec ten powolny i krótki zowie się Do-przodka czyli Przodek. Po przetańczeniu odda ją do rąk półdrużbięcia; ten téż z nią trzy razy się wykręci (t. j. raz do przodka, potém prędszego Kujawiaka np. na ksebkę lub na ocibkę, wreszcie znowu do przodka) i oddaje następnemu młodzianowi; i wszyscy młodzienie, ilu ich jest w gościńcu, muszą z nią tańczyć. Pod ten czas (t. j. zaraz po przetańczeniu pierwszego z drużbą tańca) pomagają im już wszyscy młodzianie w tańcu, wywijając każdy ze swoją.

59.

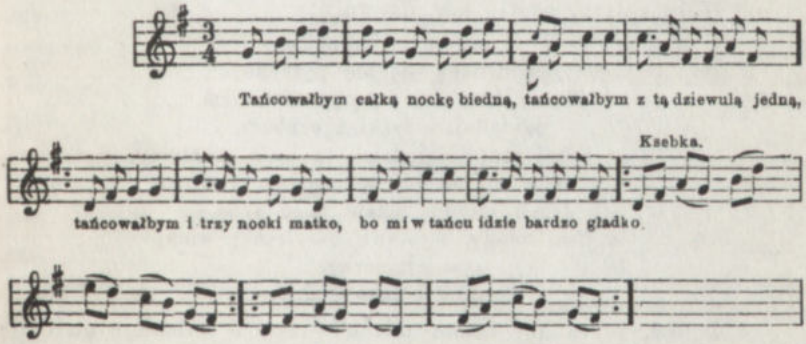

Po tym tańcu i innych, wieczorem (czasem około 10téj godz. lub północy dopiero) idą wszyscy z gościńca do domu weselnego

pod przewodem drużby i gracza. Drużba bowiem z półdrużbięciem, po przetańczeniu z młodą w gościńcu, zostawiwszy ją młodzianom, poszedł przed niemi do domu weselnego, i tu urządził wszystko na przyjęcie gości, ustawił stoły, sprowadził lub przyniósł z tych domów gdzie prosił ludzi na wesele miski, łyżki, noże i t. d. stoły nakrył, na nich postawił chléb, sól, wódkę, piwo, masło i t. p. poczém dopiéro poszedł do gościńca i gości do domu weselnego sprowadził. Tu pozasadzał ich w porządku za stoły. Młodzi tedy siedzą przy sobie od ściany w kącie czyli rogu stoła (lecz nie tak, aby ich róg dzielił) a przy nich dwie kobiety zamężne sąsiadki, daléj zaś szeregiem inne mężatki. Naprzeciwko, t. j. od téj strony stołu, siedzą znowu rzędem mężczyźni, sąsiedzi. Młodzież zaś t. j. młodzianie i szwachny przy drugim stole; szwachny od ściany, młodzianie od środka izby. Przed objadem, podczas szykowania się gości, jedzą gracze, którzy do stołu grać mają. Drużba przy pomocy towarzysza, stawia na stół kilka flaszek piwa i chléb, a nadto biały groch z rosołem i z mięsem; poczém gracze trochę przygrywać zaczną. Po rozdaniu potraw, staje on na ławce i prosząc o uciszenie, powiada im mówkę:

W imię Ojca i Syna i Ducha świętego,
pobłogosław nam Panie te dary,
chtóre tu w tém domu pożywać mamy,
przez Jezusa Chrystusa Pana naszego Amen.
Z Bogiem pożywajcie,
a o drużbie téż pamiętajcie,
bierzcie łyżki z czubem,
jédzcie ze świętym Jakubem.

(Gdy usłyszy szmer lub nieuwagę):

Sami sobie żegnajcie,
za drużbą się nie pytajcie.
Teraz jédzcie ze świętym Jakubem,
nakładajcie łyżki z czubem,
a za rok i sześć Niedziel, to będą chrzciny,
a z niemi z pewnością będą poprawiny.
Jeżeli młoda będzie mieć syna,
to nam młody wystawi baryłeczkę wina,
a jak córkę,
to jino chleba skórkę

Potém, zebrawszy tamte miski, przynosi i rozdaje on czarninę z gęsi, kaczek lub prosiąt, a niosąc kluski z tą czarniną, śpiewa (nuta: ob. *Lud.* Ser. X. str. 243).

60.

W stodole świta, w progu dzień,
na piecu garnek, kluski w niem;
będę się przemykał, po jednéj wymykał,
aż je zjem.

Następnie drużba stawia kaszę jęczmienną lub jagły, przy śpiewie:

61.

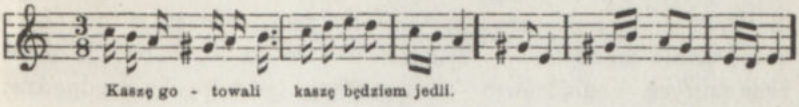

Do kapusty z pieczystem (skopowiną, wieprzowiną lub gęsiną):

62.

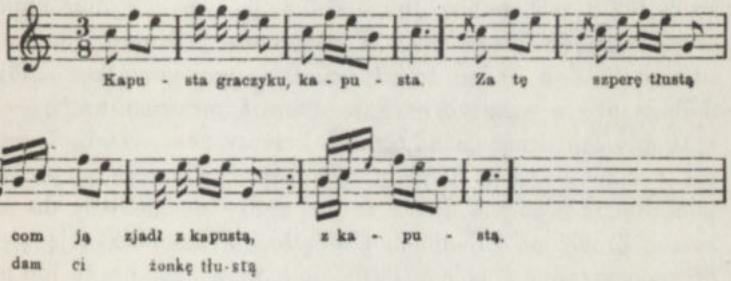

Po skończeniu objadu (około północy, a często i dobrze po północku), przyniesie drużba słomy do wykalania zębów, wody na misce i ręcznik narzucony na wysoki drąg, i obchodzi całe towarzystwo; a każdy po umyciu sobie rąk i obtarciu ich o ręcznik, wrzuca w tę wodę na misce pieniądz jaki, ile czyja wola. Następnie przychodzi kucharka, i zbiera znowu dla siebie datki, owinąwszy sobie palec w jaki płacht, jakoby sobie go sparzyła.

Dopiero gdy wszyscy wstaną od stołu, zajada drużba. Czasem mu też i w czasie objadu wewalą co w gębę do jedzenia, np. godny wiecheć (duży kawał) mięsa, a młodzienie wynoszą wtedy stoły z izby. Kobiety zaś, biorą jedna flaszkę wódki, druga flaszkę wody, i stawają w kącie broniąc i zakrywając młodą-pannę przed natarczywością przebranych za żydów gości, którzy zaraz po objedzie byli wyszli i poprzebierali się; więc porobili sobie

brody z pakuł, przewrócili włosem kożuch i czapki, przewiązali się powrąsłem, na plecy narzucili miechy (wory) ze skarupami, a do kieszeni pokładli pokrajaną w talarki brukiew (niby talary) i marchew (niby dukaty). Ci przychodzą do izby, gaszą świéce, i chcą okraść młodą lub coś z niéj zedrzéć (np. trzewik, chustkę i t. p.); kobiety zaś wspomnione, bronią ją, nie dając do niéj przystępu, i trzymając nad nią świeczkę, i ową gorzałkę i wodę. Żydzi podchodzą i targują u kobiet: „ny, co pani chce za to bydlątko?“ — A kobieta na to: „Cicho żydzie, ty masz parchy i wszy, a nie pieniądze, ty żydzie!“ — On na to: „Ny, ja mam prawdziwych pieniądzów!“ — Drugi żyd go odpycha i odpędza: „Ty złodzij! to ja mam pieniądze!“ — i rzuci temi skorupami o stół żeby zaszeleściły, i wyjmie z miecha niby talary. A ten drugi: „Ny, cicho, ja mam ludory (louisdor)“ — I tak się kłócą i podkupują jeden drugiego, a będzie ich czasem dziesiąci. Wreszcie jedna z tych kobiet obiera sobie jednego z żydów kupców, i przypijając do niego wodą, odzywa się: „Kupiec, daj ci Boże zdrowie!“ — A on na to odpowiada pijąc gorzałkę: „Pij pani z Bogiem; ja wiem że pani je dobra i sprawiedliwa,“ — wówczas gdy ten drugi go odpycha i krzyczy że: „on głupi, on gałgon i t. p.“ — A ta kobieta, gdy kupiec głaszcze ją po licach i podbródku, że kupno dobre zrobił, zbliży się niekiedy do niego i świecą brodę mu zapali lub powrąsło. Żydzi poczynają się sami bić między sobą i kłócić, i gdy im baby zapalą brody lub powrąsła, uciekają i znów wracają się psocąc i krzycząc na całe gardło: „Ty oszukanica, to bydle niezdrowe, kulawe, szczérbate, ono ma rój koło d...,“ — a kobiety obstają przy tém, że bydle jaknajzdrowsze. W końcu przychodzi drużba i odpędza żydów, którzy na niego krzyczą, warczą, szkalują go, wyzywają i odgrażają się, i sam już młodą od kobiet kupuje; płaci zaś za nią młody-pan, którego on przyprowadzi. Kobiety każą wtedy młodéj nogę wystawić na stół, a młody położy jéj pieniądz na trzewiku, drugi pieniądz na kolanie, trzeci na ramię, a czwarty na głowę. Kobieta handlarka, wziąwszy te pieniądze, cieszy się, skacze i klaska w ręce, że dobrze bydlątko to sprzedała; więc po owym targu, wypije z kupcami (drużbą i młodym) lidkup na wiwat, i każe do Przodka sobie zagrać, a potańczywszy z młodą na znak że ta jest zdrową, oddaje ją drużbie. W tańcu tym, bierze ona prawą

swą ręką, prawą rękę młodéj, i tak tańczą obie posuwisto, wywijając niekiedy i kręcąc rękami za sobą ponad głową.

63.

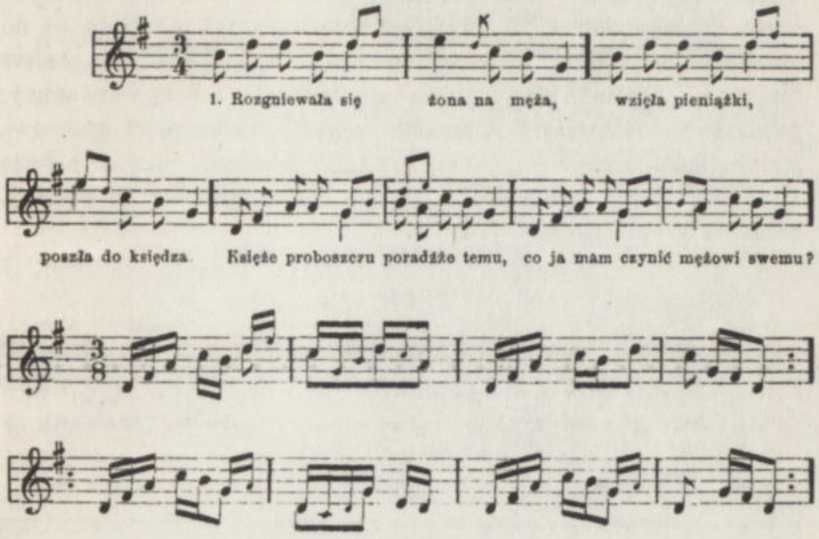

2. Przeprowadź-że go przez cztery progi,
niechże połamie ręce i nogi.
A weź-że świeczki, wypal mu oczy,
pójdziesz gdzie zechcesz we dnie i w nocy.

Drużba ją przeprowadza w tańcu podobnie jak ta kobieta-handlarka, która się kryje, dawszy jéj tak piękną w śpiewie naukę życia. Poczém młoda, tańcząc z drużbą Przodka, poczyna znowu kulawieć. Wtedy szukają ową handlarkę, a wypatrzywszy, wyrzucają jéj, że takie kulawe sprzedała bydlę. Ale ta, gdy ją odbierze, powiedziawszy: „Co zaś! ona dobrze idzie!“ puszcza się z nią w taniec, a młoda z nią nie kulawieje, owszem, doskonale się po izbie uwija. Wtenczas drużba, czyli kupiec, oddaje ją młodemu-panu, a sam się kryje, gdy i z młodym tańcząc ona tę samą także igraszkę kulenia odprawia. Szukają tedy drużbę i przyprowadzają; a ten jéj nogę naprawi, przybije, poszykuje, — poczém ona już dobrze idzie (tańczy jak należy, wyskakuje) z młodym. Następnie usiędzie jeden z sąsiadów kole gracza i trzyma dwa złożone z sobą otworami talerze; na téj pokrywie od-

biera on dla gracza pieniądze, które się kładą na wierzch talerza górnego, a ztamtąd sąsiad uchyliwszy go nieco, wpuszcza je we środek do spodniego talerza. Młody-pan położy najpierwéj kilka srebrników, a potém odda młodą półdrużbięciu; ten przetańczywszy odda młodzianowi do prawego boku, ten zaś młodzianowi do lewego boku, następnie innym; a każdy z nich kładzie na talerz dla gracza pieniądz. Po młodzianach tańczą z młodą i szwachny; po dziewczętach wszystkie mężatki, a każda z nich płaci graczowi, podobnie jak i mężczyźni. Gdy się tańce skończą, niewiasty każą sobie grać pieśń o chmielu, i przy śpiewie zaprowadzą do komory, gdzie ją czepić mają.

64.

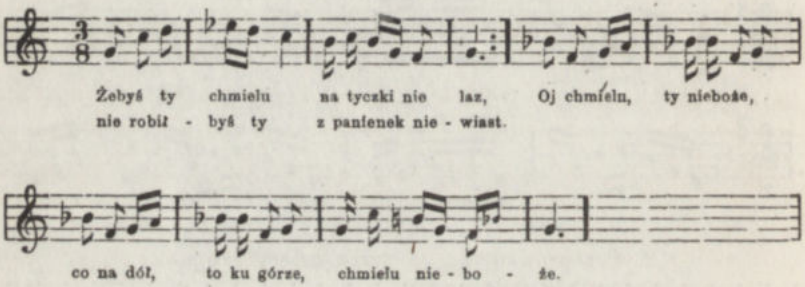

Zwykle bierze ją do komory matka albo najbliższa krewna, a za nia idą inne niewiasty, gdzie ją ze sobą zamkną, nie wpuszczając już do komory nikogo. Tu ją posadzą na stołku, i zabierając się do oczepin różne śpiewają pieśni, co wszystko trwa dość długo. Czasami biorąc ją z izby, tańcują z nią przed usadowieniem na stołku do czego gracz przygrywa:

65.

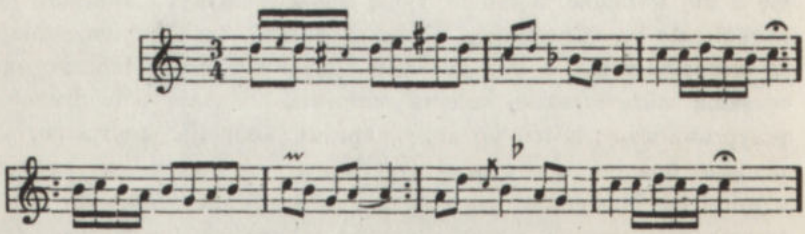

Przed oczepieniem, zbierając wstążki z głowy, śpiewają do włosów (lubo te dziewka każda zwykle już miewa obcięte):

66. (ob. mel. Ser. III. str. 266. Nr 27.)

1. Siedziała Kasińka
na białym kamieniu,
rozpuściła włosy,
po swojém ramieniu.

2. O leżcie mi, leżcie,
moje złote włosy,
nie rozprószajcie mi
po Czeszewie rosy.

3. Nie będę was pletła,
ani układała,
a co na was spojrzę,
to będę płakała.

---

4. Nie było to chodzić,
przez las do kościoła,
nie byłabyś miała
na rączce sokoła.

5. A bo ja sokoła
w kościele dostała?
Tylko na téj łączce
gdziem wołki pasała.

6. A było to pasać,
ale wiedzieć jako;
a odganiać wołki
od Jasia daleko.

7. Dy ja odganiała
o staję, o dwoje;
a ón za mną bruzdką,
kiwał na mnie chustką:
hewo dziewcze moje!

8. Nie było to słuchać
kiwania czyjego,
było-ć się to trzymać
rozumu swojego.

9. A widzisz ty Kasiu,
kościół murowany?
Tam ci będę płacił
twój wianek ruciany.

10. Narachował-ci jéj
na zielonym stole:
obejrzyj się Kasiu,
stanie-ć to za twoje?

11. Nie stanie, nie stanie,
trzeba-ć więcéj przysuć;
mój wianyszek droższy,
niżeli twój tysiąc.

12. A bo ten twój tysiąc
prędko ośniedzieje;
a mój-że wianyszek
zawsze mi się śmieje.

Obacz: *Lud*, Ser. III. mel. Nr 26. 34. 64. 74.

67.

Lud, Serya IX. str. 195 (Nr 51), str. 288 (Nr 97).

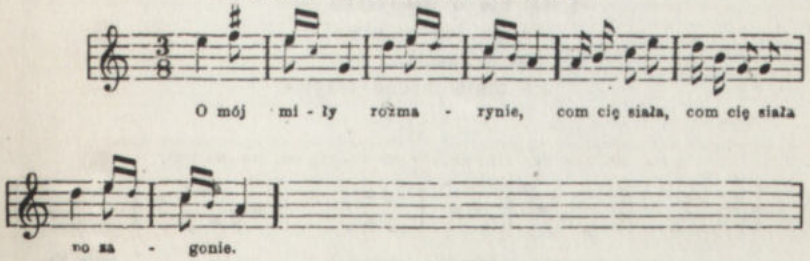

2. Chtóż cię teraz siewać będzie?
kiej Kasińka za mąż idzie.
3. Będzie go siać młodsza siostra,
teraz jeszcze niedorosła.

Obacz: *Lud*, Ser. IX. Nr 40. 52. 97.

68. (ob. mel. Nr 64).

1. Nieszczęśliwe (:) białogłowy
co mnie wzięny do komory.
2. Wsadziły mi białą bidę,
do śmierci ją nosić będę.
3. Wsadziły mi to kapczysko,
każą kochać to chłopisko.
4. Cóż my nada to kochanie,
przyjdzie czeladź na śniadanie.
5. Będzie wołać: chleba, soli!
doczekałam téj niewoli!

69.

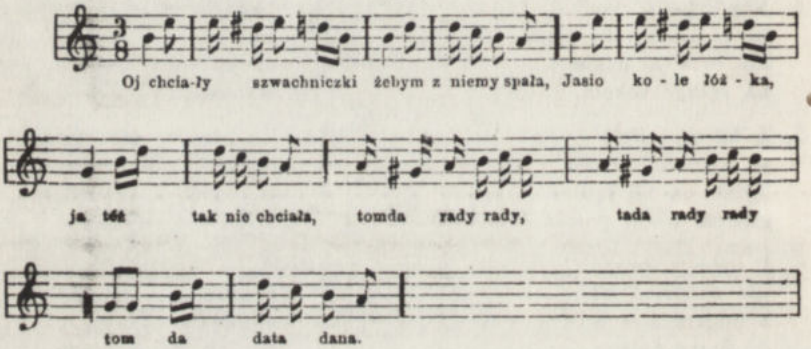

2. Pościelcie za piecem,
by-li dobrze było,
będziecie się pytać,
o czém my (mi) się śniło.

3. Oj czy o wianyszku,
com go utraciła,
czy téż o Jasińku,
com go ulubiła,

4. Oj nie o wianyszku,
co go już tu nima;
ino o Jasińku,
co mnie mocno trzyma.

70.

mel. ob. *Lud*, Ser. III. str. 270 (Nr 31—33), str. 318 (Nr 102).

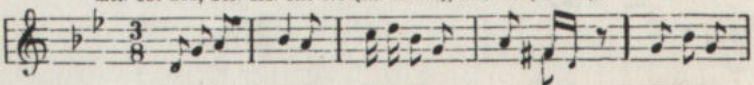

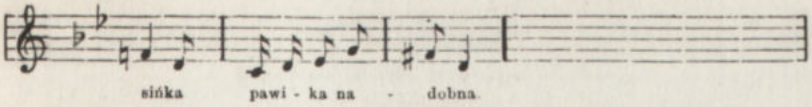

2. I wycięna-ć go — przez skrzydło niechcący,
poleciał pawik — do boru krzyczący.
3. Moja Kasińku, — a coś ty zrobiła!
w prawe skrzydełko — pawika wycięna.

4. A przede dworem — zieleni się grobla, —
chodziła po niéj — Kasińka nadobna.
5. I z czarném szyciem — koszuleczkę miała,
nie było po niéj — znać (że) się zalecała.
6. Chodzi-ć tam za nią — malusińki chłopiec,
powiadają ludzie — że mój Jasio ociec.

7. A Kasineczka — syneczka powija,
Jasinek przed nią — na koniu wywija.
8. Na-ści Kasińka — ze szklenicy piwa,
wychowaj-że mi — tego mego syna.
9. Na-ści Kasińka — ze szklenicy wody (wódki),
za twoje wszystkie — u mnie niewygody.

Obacz: *Lud*, Ser. III. Nr 32.

71.

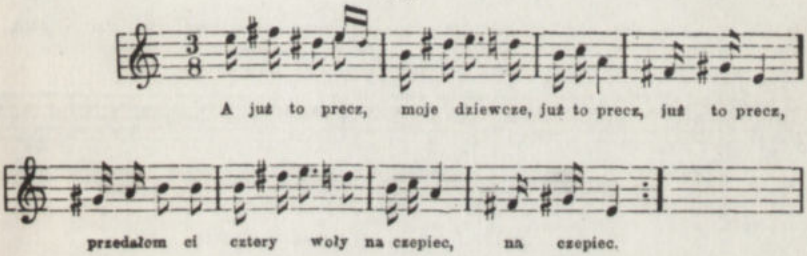

2. Przedałem-ci cztery woły
i konie —
niechże sobie Kasineczkę
wygonię.
3. Zobaczysz-ci, moje dziewczę,
swywoli, —
ino na cię zawołają:
kup soli!
4. Zobaczysz-ci, moje dziewczę,
wszystkiego, —

ino na cię zawołają:
pańskiego!
5. Zabaczysz-ci, moje dziewczę
urody, —
ino pójdziesz z pieluszkami
do wody.

Obacz: *Lud*, Ser. III. Nr 21. 39. 78.

72.

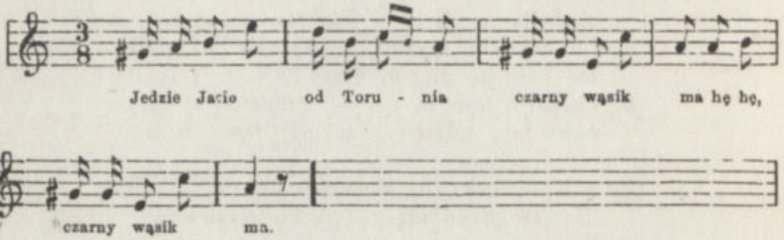

Obacz: *Lud*, Ser. IV. Nr 129. str. 16 i 76.

73.

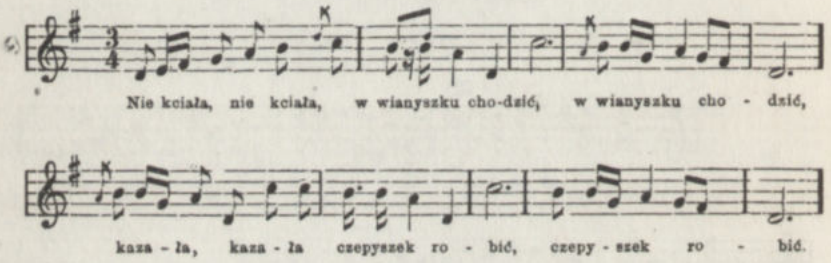

2. Zróbcież my (:) czepyszek żywo,
bo my już (:) w główeczkę zimno.

On. 1. Jeszcze-ć ja (:) pszeniczki nie żnę,
wiem-ci ja (:) co za nią weznę.
2. Weznę ja (:) tysiączek, drugi,
zapłacę (:) w gościńcu długi.

Obacz: *Lud*, Ser. IX. Nr 49.

Po oczepieniu każda z obecnych przy tém niewiast, rzuci jéj we fartuszek, w którym ona ma złożone zdjęte z jéj głowy

ziele i wstążki, pieniądz jaki podług możności. Wtenczas usiądzie obok niéj, z jednéj lub drugiéj strony, parę albo więcéj kobiet, przykryją ją i siebie razem pstruchą czyli płachtą (t. j. kilka płacht złączonych ciemnych narzucą na siebie), i zawoławszy młodego do komory, każą mu poznawać i wybierać swoją żonę. Gdy źle trafi i wybierze nie swoją, wtedy sztrof musi płacić t. j. kupić kobietom gorzałki za talara. Do tego stawiają w téj komorze zaraz pieczeń, placki pszenne albo chléb i kawę, i tém się uczęstują.

Po oczepinach kobiecych następują i męzkie także w izbie. Mężczyźni bowiem robią sobie żarcik i czepią młodego-pana, kładąc mu stary kaptur (skórzaną czapkę z futrem) przewrócony na głowę i w pas go przywiązując długiém powrósłem, które się za nim wlecze i które mu baby zapalają przez psotę, gdy mężczyźni z nim tańczą przodka, płacąc równie jak przedtém kobiety za to graczowi.

74.

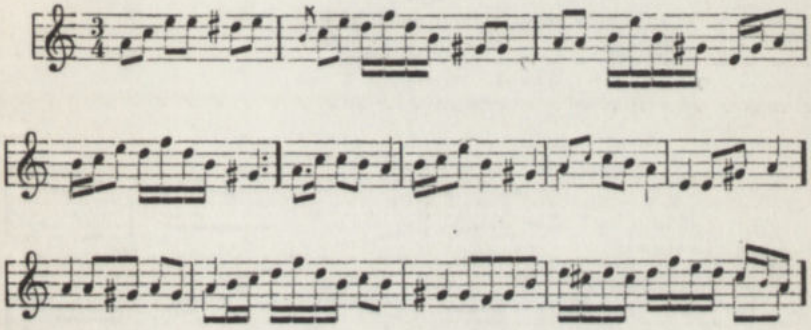

Tak tańcząc, przyjdą z młodym do komory do młodéj, gdzie złączywszy ich wyprowadzają oboje na izbę, do zastawionych znów stołów do wspólnéj weselników, w Poniedziałek nad ranem, biesiady.

W czasie wesela (mianowicie uczty) grywa gracz między inemi: Wiwaty, n. p.

75.

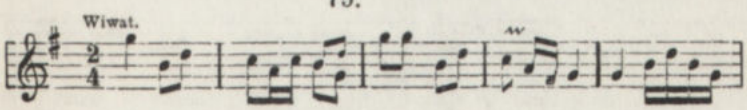

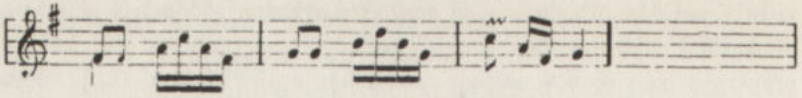

Na odjazd gości z wesela, śpiewają:

76.

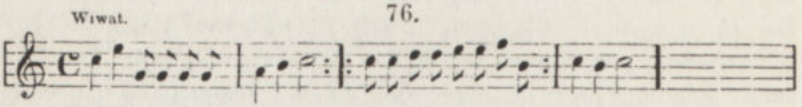

Wiwat bratu memu, wiwat mu, Wiwat, w. wszystkim gościom wiwat jém.
wiwat i rybaczce wiwat jéj, co się z namy razem goszczą.

2. Wiwat i Komasie (nazwisko)
wiwat mu!
wiwat i Kiemnecce (Kiemnecka)
wiwat jéj!
Wiwat, wiwat wszystkim gościom,
co się z namy razem goszczą,
wiwat jém!
3. Wiwat wielmożny Panie,
wiwat Ci!
wiwat proboszczowi,
wiwat mu!
Wiwat, wiwat i t. d.

77.

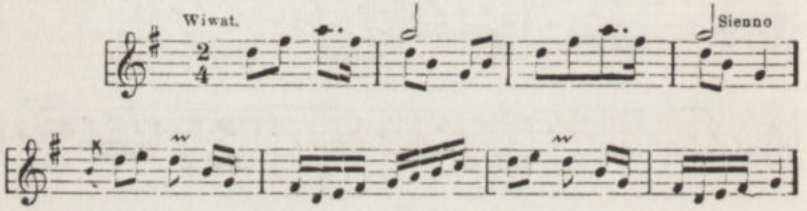

Przy odwiezieniu skrzyni z posagiem:

78.

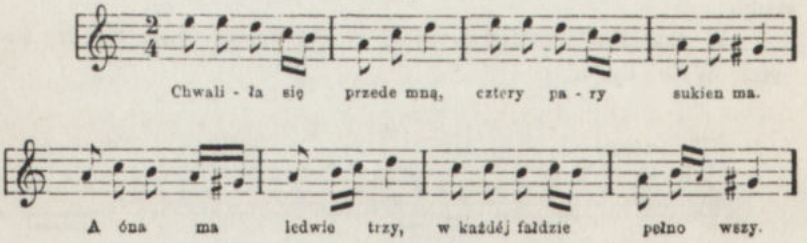

Przepióreczka (na znaną nutę):

1. Nie wiele mi moja matka dała,
czarne włosy u białego ciała.
Ich kędziory wiele kosztowały,
parę koni z obory wygnały.
2. A czyś ty mnie na dróżeczce nalaz(ł),
co mnie będziesz poniewierał zaraz.
Nalaz'eś mnie u matusi w domku,
com chodziła w lewandowym wionku.

Wesele.

II.

Sienno (pow. Wągrowiecki).

Pytanki. Kiedy sobie młodzieniec upatrzy dziewczynę i z nią się już porozumie, poprosi jakiego wymownego a wiekiem starszego przyjaciela, aby z nim poszedł na pytanki (oświadczyny). Assystent zwykle przystępuje do dzieła bardzo z daleka, i po różnéj gawędzie opowiada np. że im się gąska zabłąkała, i tę odszukać pragną. Rodzice dziewczyny nie przyznają się do tego aby zgubę widzieli, więc nawzajem rozmajite następują wybiegi, lecz jeżeli rodzice występują z poczęstowaniem, co się prawie zawsze zdarza, rzecz już przy pierwszym wstępie ułatwiona. Te pytanki odbywają się we Czwartek a w następną Sobotę będzie deklaracya stron wyraźna. Tę nazywają tutaj:

Zmówiny. Przy zmówinach umawiają się nawzajem rodzice i opiekunowie względem połączenia młodéj pary, co zwyczajnie odbywa się w Sobotę w kółku familijném. Po umowie i zgodzie występuje narzeczona z talerzem w ręku okrytym jedwabną chusteczką, na któréj leży wieniec rozmarynowy. Ten wieniec ofiaruje narzeczonemu, który odbierając takowy, kładzie jéj we fartuch 3 talary lub więcéj, według możności swojéj. Narzeczeni dają sobie pocałunek wobec wszystkich, i to są: zaręczyny. Po czém obierają drużbów, a narzeczony zaraz nazajutrz daje na zapowiedzi, aby za 14 dni mógł odbyć wesele, gdyż w trzecią Niedzielę

będzie zapowiedź trzecia, i po wielkiéj mszy ksiądz ślub daje. W tym celu strony uchwalają

Zaprosiny. Drużba i poddrużba wie kogo zaprosić wypada, więc we Czwartek przed Sobotą ostatnią to jest przed wigilią dnia ślubnego, ubiera się w najlepsze suknie, zawiesza przez ramię ręcznik w wstążki i rozmaryn przystrojony, a jako przysposobiony do assystowania konno, z batem w ręku i chusteczką jedwabną rozmarynem ozdobioną (rozmaryn musi mieć także za czapką lub kapeluszem) zaprasza na wesele, perorując oracyę, zamieszczoną w I. tomie dzieła Dra Jana Rymarkiewicza (Wzory Prozy) na stronnicy 458. Ten sam drużba z poddrużbą tych samych gości weselnych obchodzi w Sobotę we wigilią dnia ślubnego, i tę samą oracyę słowo w słowo powtarza.

Już w tę Sobotę powinni byli narzeczeni być u plebana, tam złożyć examin z katechizmu i odbyć spowiedź i Kommunię ś. W następnę Niedzielę

Wesele. Panna-młoda ubrana o godz. 9 rano w rozmaryn na głowie; szwachny również z rozmarynem w ręku na głowie i na piersiach; młodzieńcy także. Wozy i wózki zachodzą; muzyka daje się słyszeć a kawalerowie strzelają z pistoletów, i wyprowadzają swoje wierzchowce. Gdy wszyscy przysposobieni do odjazdu, drużba przychodzi z muzyką przed dom panny-młodéj. Kładzie rószczkę rozmarynu na chusteczkę jedwabną, którą na krzyż za narożniki trzymają dwie szwachny i dwóch młodzieńców. Wobec tedy wszystkich gości, a zawsze z batem w ręku, jakby z buławą marszałkowską, prawi ostatnią perorę pożegnawszy następującemi słowy:

Witam was sławetni panowie ojcowie, sławetne panie matki,
i całe zgromadzenie aktu weselnego!
Ach! kochani sławetni panowie ojcowie,
sławetne panie matki
i całe zgromadzenie aktu weselnego!
Życzcie mi szczęścia i błogosławieństwa świętego
od Boga samego.
Bo jak ja od Boga i od Matki Najświętszéj
a potem od rodziców swoich najukochańszych
szczęścia nie będę miała,
to się będę każdéj godziny łzami zalewała.
Muzyka wesoło!

Po starciu chustką łez panny-młodéj i jéj przyjaciółek, daléj prawi:

Co nam się dnia dzisiajszego stało,
rozstać się nie może!
Ach! Ty nam dopomóż
w Trójcy świętéj jedyny Boże!
Odstępuje sławetny pan-młody
młodzieństwa swojego,
także odstępuje sławetna panna młoda
młodzieństwa i wieńca swojego.
Prawdać, lubo się to nie stało z ludzkiego namówienia,
tylko z Boga woli przeznaczenia.
Ach! kochana matko! gdyś ty wiedziała,
czemuś mi o tém nie powiedziała,
że dnia dzisiejszego,
mój wieniec postradać będę miała,
bo żebym ja to była wiedziała,
to byłabym serce moje nożem rozkrajała.
Muzyka wesoło!

Ach! przy jasném słońcu promienie jaśnieją,
i przy tak wielkiéj kompanijéj zgromadzenia aktu weselnego.
Ach! wieńcze, ach wieńcze prześliczny kwiecie!
cóż ja poczne na tym tu świecie?
Ach! wieńcze, wieńcze! prześliczna perło droga,
cóż ja poczne sieroteczka uboga?
Ady ja z ciebie dla siebie, tak wielki zaszczyt miała,
bom cię nigdy z głowy nie zdejmowała,
a teraz widzę, że już czas nadchodzi,
że cię już w ręce oddać mi się godzi
memu zaślubionemu,
panu młodemu.
Ach! prześliczne kwiaty! wonności dają,
gdy młode-państwo w dom Boski się zabierają.
Muzyka wesoło!

Witajżeż wieńcze na chuście jedwabnéj,
ach wieńcze na chuście szerokiéj,
powiedz-że mi jaki jest mój wiek daleki.
Jabym ci to rad powiedział,
żebym ja to wiedział,
ale ja nie żadne żywe stworzenie,
tylko od ruty, od rozmarynu świeże korzenie.

Gdzie się zabierasz ty młoda panno
w tak daleką podróż?
Nie w tak daleką, ale przedwieczną.
Podziękujże i ty młoda-panno swoim najukochańszym rodzicom,
że cię tak pięknie wychowali,
i do Majestatu Boskiego przysposobili,
a potém, że cię żadną kaleką nie zostawili.
Muzyka wesoło!

Rodzice płaczą i wyrzekają,
że już swojéj córy oglądać nie mają.
Będziecie wy ją oglądali;
będzie ona u was często przebywała,
i jaknajczęściéj progi wasze odwiedzała.
Jak ta ptaszyna,
która cały rok sobie na gniazdko znosiła,
młode wylęgła;
młode wyleciały,
i nad gniazdkiem sobie zaśpiewały,
tak wy, najukochańsi rodzice,
ze swoją najukochańszą córeczką rozstawać się będziecie,
gdy ją temu zaślubionemu młodemu-panu w ręce oddajecie.
Teraz, wy sławetni panowie ojcowie, panie matki
i całe zgromadzenie aktu weselnego,
na wozy siadajcie,
i do kościoła czemprędzéj jechajcie,
a wy muzyka! — wesoło grajcie! bum! bum!

79.

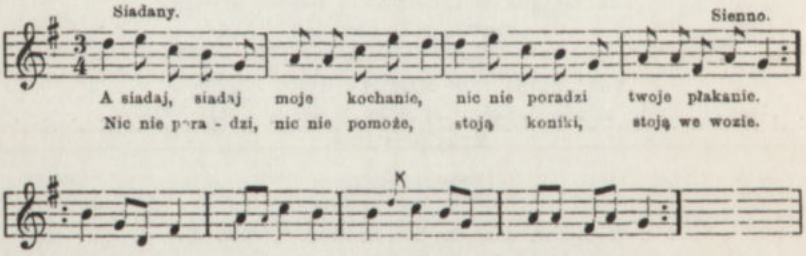

Na to hasło wszyscy ruszają na wozy, młodzieńcy na konie, strzelając z pistoletów. Szwachny wiozą pannę-młodą w assystencyi drużby konno, poprzedzane muzyką, wykrzykując: oj nasza! Mężatki i mężczyźni również w niebogłosy wołają: oj nasza!

To przywłaszczanie wykrzykuje się dzień i noc, choćby wesele cały tydzień trwało. Szwachny pilnują panny-młodéj nawet przy ołtarzu, aby ją mężatki od ślubu nie prowadziły; przyjeżdżają z nią napowrót i z radością wygłaszają: oj nasza jeszcze! oj nasza!

Po ślubie i uczcie w domu, przed Oczepinami różne żarty wyprawiają goście, np. poprzebierają dziewuchy w prześcieradła, i posadzą je obok siebie, aby pan-młody swoją odgadł i znalazł, albo się (gorzałką) wykupił. Wprzód jednak zwykle nowożeńcy tak się umówią, iż pan-młody za danym jéj ręką lub nogą znakiem pannę-młodą pozna.

Wesele.

III.

Drasko, Pęchowo, Rosko
(pow. Czarnkowski).

We Cwiortek wieczór, jak się uskromią po robocie, przychodzi Oględnik (żeniaty chłop z podkrewieństwa, z trudnakiedy) z flaszką z winem [1]) razem z kawalerem (ten nieco późniéj) do domu swéj upatrzonéj, i wszedłszy do izby wita obecnych zwykłém: Niech będzie pochwalouy Jezus Chr., na co gospodarz odpowiedziawszy: Na wieki i t. d. odrzeknie: Witajcie Oględniku, witajcie muody-panie! — Są to tak zwane Oględy lub Pytanki, na które że obadwa przyjść mają, wié już wybrana dobrze.

W Sobotę zaś zbierze się do rodziców młodéj całe rodzeństwo. Wtedy Oględnik pije do rodziców, do młodych i t. d.; a młody siedźie przy stole naprzeciwko młodéj, i z jednego pić muszą kieliszka. Są to ślubiny. Pierzcionki kupią sobie oboje, ón osobno, ona osobno, a dopiro przy ołtarzu ksiądz je syjmie (zdejmie) każdemu z palca, na talerz włoży, a poświęciwszy wet-

[1]) Wino okowitą dorabiane i zaprawiane cukrem.

chnie znowu na palec. Na ślubinach bywa kawa z mlékiem, kołoc v. kovoc (kołacz [1]) ciasto rożne, chléb z masłem, sér itd. Wtedy to wystawiają talerz na stół; młody kładzie na niego parę talerów w podarunku, a młoda (n)iedwabną chustę. Poczem jeden chep (chłop) weźnie tę chustkę i młodemu ją wetknie za surdut na piersi, a jedna z kobiet wetknie młodéj talery zanadry (za sznurówkę). Zabawa przeciąga się w noc, tak, że dopiero nad ranem się rozchodzą.

Ślub za dwa tygodnie, jak zwykle, po trzech zapowiedziach, w Niedzielę. Podtenczas kupuje sobie młoda suknię do ślubu (albo: białą, albo kraciatą t. j. w czerwone, jasne lub ciemne kraty, albo czarną jedwabną), pierzyny, poduszki, trzewiki, obleczenia na pierzyny i t. d. On zaś sprawia sobie surdut, buty, czapkę. Poczem obiera młody dla siebie 3 lub 4 drużbów. Młoda zaś powie mu, jakie życzy mieć do boku swego szwachny. Wtenczas młody idzie zaprosić gości na wesele. Zaprosiny zaś ślubne odbywają się we Czwartek przedślubny wieczór przez dwóch drużbów; a każdy gospodarz częstuje zapraszających gorzałką lub winem.

Zaczynają swe zaprosiny od słów:

My tu przysłani,
od Boga nadani,
od Matki Najświętszéj, i wszystkich Świętych
od pana-młodego i panny-młodéj
i od rodziców jéji
dnia dzisiajszego, wieczora czwartkowego itd.

W Niedzielę nad ranem zapraszają wszystkich po raz drugi. Poczém schodzą się wszyscy do domu weselnego, muzyka i goście. Jeżeli młody mieszka w drugiéj wsi, to i po niego także idą drużbowie i gracze, i z muzyką do niéj sprowadzają, a następnie i jego rodziców; gdyż całe wesele tylko w domu brutki (Braut,

---

[1]) Kołacz, jest ciasto pieczone w juchatce (dónicy, z gliny palonéj do mléka, długa na pół łokcia, miewa czasem ucho) lub téż na blasze („kołoc z blachy jest bardzo fein“). W juchatce, bok wnętrza naczynia obetrze się masłem, i ciasta nakładzie się z mąki pszennéj któréj pieką 2—3 macki (Metzen); do tego wchodzą jaja, masło, mléko, rodzenki i t. p. wedle majętności czyjéj.

narzeczonéj) odbywa się. Młody przyszedłszy, całuje jéj rodziców w rękę i wita się ze wszystkiemi. Wkrótce téż drużba ustawi wszystkich w szyku; rodzice jego i jéj stoją na środku izby, a młodzi oboje dziękują im całując w ręce: „Ojce, matko, ostońcie z Bogiem!“ — A rodzice rozrzewnieni odpowiadają: „Idź synie, córko, z Bogiem, niech ci tam Bóg da błogosławieństwo jaknolepij!“ — Szwachny i drużbowie wychodzą; jeden drużba weźmie za rękę młodą, a drugi drużba młodego, i wyprowadzą ich z chałupy na podwórze, gdzie stoją fury. Tu śpiew szwachen:

80.

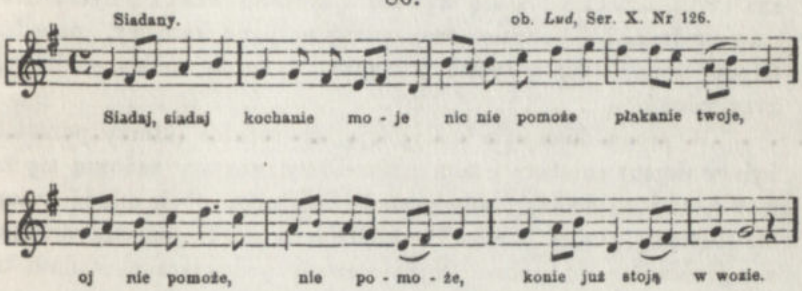

1. Siadaj, siadaj kochanie moje,
nic nie pomoże płakanie twoje,
oj nic nie pomoże,
już konie stoją w wozie.
2. Jesce ci nie będe Jasińku siadała,
boć'em twemu ojcu nie podziękowała,
oj nic i t. d.
3. Dziękuję ci mój ojce, za wychowanie,
a za to wam nie dziękuję, za we świat danie.
4. Siadaj, siadaj kochanie moje, i t. d.
5. Jesce ci nie będe i t. d. matce.
6. Dziękuję wam moja matko, za wychowanie,
a za to wam nie dziękuję, za we świat danie.
7. Dziękuję ci moja siostro,
coześ böła (była) jak miec ostro.
Dziękuję wam moji bracia,
coście böli (byli) jako kacia.

Wszyscy wtedy, równie jak i oboje młodzi wsiedną na fury; tylko drużba sam (lub ich dwóch) na koń i wywija przed orszakiem. Na pierwszéj furze muzyka na czele, i młoda brutka oto-

czona szwachnami, na drugiéj młody z chłopem żeniatym i kilku drużbami; daléj inni goście. Gdy muzyka gra, młodzi strzelają z pistoletów i wykrzykują: hu-ha! hu-ha!

Gdy przyjadą przed kościół, muzyka idzie i ostanie w gościńcu, goście zaś weselni wchodzą do kościoła; mężczyźni naprzód, a za nimi kobiety. Pierwszy postępuje młody-pan z chłopem żeniatym przy boku, a przed nim drużbowie; z nich jeden poprowadzi młodego do ołtarza i sam za nim uklęknie; szwachna zaś poprowadzi młodą i również za nią uklęknie. Gdy ksiądz ślub im da i zamieni pierścionki, idą od ołtarza prek; tedy młody bierze swoją brutkę i ś nią wyjdzie z kościoła wraz z innymi. Siedną na fury, i na chwilę jeno wstąpiwszy do karczmy, popędzą napowrót do domu w tymże porządku, tylko że młody siedzi już przy młodéj.

W progu domowym przyjmują ich rodzice (którzy pozostali byli w domu) chlebem i solą. Wszedłszy, wszyscy sadowią się za stół (starsi od ściany); młody siedzi za stołem obok młodéj w kącie. Potrawy, które kucharka kładzie na miski, obnoszą drużbowie i usługują do stołu. Objad dawany pod wieczór, stanowi tu zwykle: zupa z kruszek (gruszek) lub jabłek kwaśna, mięso pieczone i gotowane (wołowe, skopowe, wieprzowe); ryż, jagły i kasza.

Po objedzie następują tańce. Czepiny rozpoczynają się po północy (z Niedzieli na Poniedziałek). Przed cepinoma kobiety z młodą tańcują, potém zaprowadzą do drugiéj izby lub do kómory, i tam sadzają ją na stołku i wianek zdejmą. Jest to wieniec pleciony ze ziela, i wsadzony na około głowy z dwiema białemi długiemi wstęgami w tyle. Zdjęty z głowy wianek położą w chustę rozłożoną na łonie młodéj, którą to chustę ona potém złoży a wianek w róg pierzyny zaszyje. Którakolwiek z niewiast starszych kładzie jéj na głowę ten czepek, który zwykle sama młoda już kupiła lub zrobić sobie kazała. Przy czepinach postawią na stół talerz serwetą okryty, i kobiety zamężne kładą na nim po pół-złotku; wszakże nie dla młodéj, lecz dla siebie samych; gdyż za te pieniądze kupują sobie późniéj jadło i wino. Bywa i tu igraszka, że włożony na głowę czepek zrzuca ona z niéj po dwakroć; ale za trzecim razem, przyjąć go musi, Po oczepieniu, idą z nią kobiety w taniec, wołając: hej nasa! hej

nasa! — a przetańczywszy, oddają młodemu, po którym biorą ją chłopi żonaci, a każdy idzie z nią po trzy razy, czyli: trzy tańce odbywa. Taniec z kobietami zowie się: do przodka. Kobiety staną wtedy wkoło, biorąc się za ręce, a młodą stawiają we środek; pierwsza z kobiet bierze ją i parę razy się z nią obróci; odbija ją druga z nich, i tak daléj do koła. Mężczyźni tańczą na odsibkę i na ksebkę.

81.

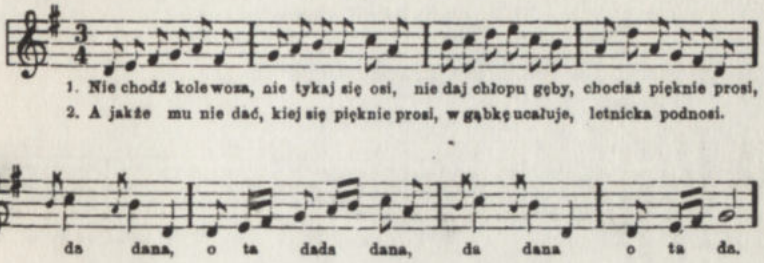

82.

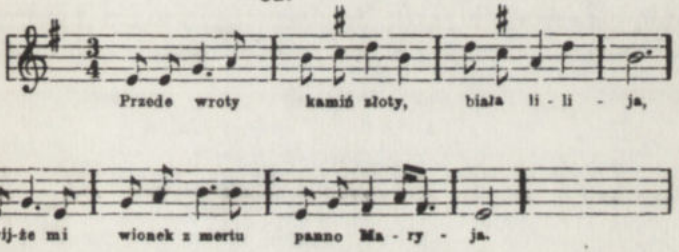

2. Nie dej-ze gö chopku w ręke,
boć gö nie godzien,
a weź-ze gö z kómórecki,
w(l)óz gö na ögień.

3. A weź-ze gö z tego ögnia,
niech nie wiednieje;
a włóz-ze gö w zimną wöde,
niech orzewnieje (orzeźwieje).

Obacz: Serya III. str. 295 (Nr 65).

83.

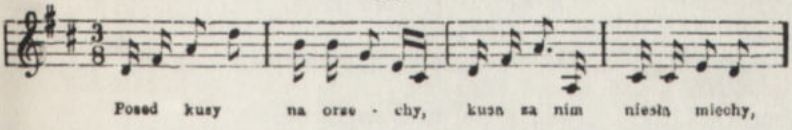

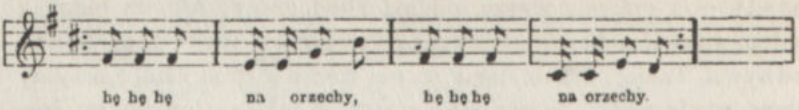

2. Kusy mówi: pódź do tańca!
   Kusa mówi: nimam wieńca.
3. Kusy mówi: przypnij-że go!
   Kusa mówi: nimam z czego.
4. Kusy mówi: choć z łopiónu!
   Kusa mówi: nimam komu.

Gdy wianek odbierają przed czepinami:

84.

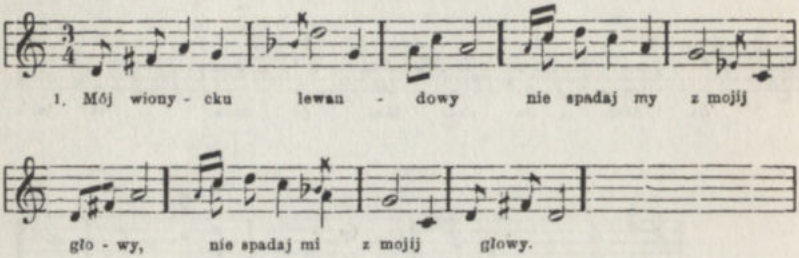

2. Boć jak ty mi z głowy spadnies,
   na rozstajną wodę padnies.
3. I popłynies do jeziora,
   jezdem panną do wiecora.
4. Od wiecora do pu-nocy,
   juz twój wianek nie w twéj mocy.

85.

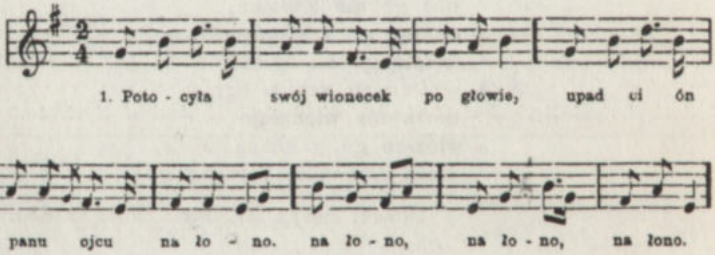

2. A weź-ze go córo moja,
   idź sobie,
   a weź-ci go swój wionecek,
   idź sobie,
   idź sobie do Jasia, idź sobie.

(W ten sposób cytują: matkę, siostrę, brata, — wreszcie Jasia, który mówi, że bierze go).

86.

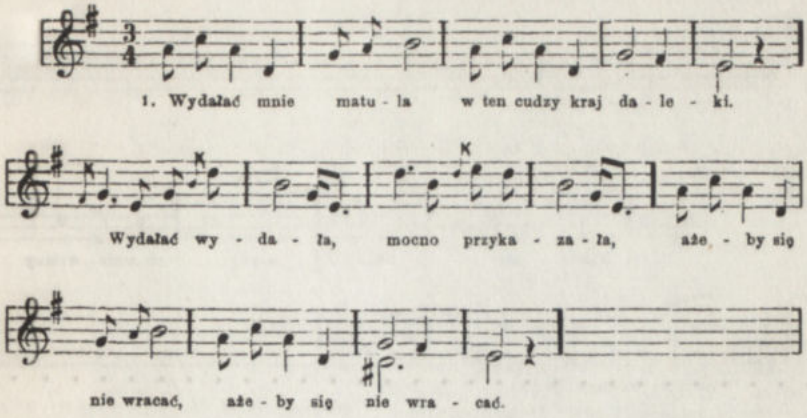

2. Zrobię ja się ptaskiem,
małym skowronaskiem,
do matuli polotę;
siedne w okieneckë,
w rucianym wianeckë,
na kierzasek leliuji.
3. Wyjdzie-ć tam, wyjdzie
siostrzycka najmłodsa,
bedzie mnie ś nié zganiała:
hewsiö, hewsiö, ptaskü
marny skowronaskü,
nie łum siostrze leliuji.
4. Będe jom łumała,
będe jom drzezgała,
boć ja jij tö nasiała.
5. Dobrze ci to dobrze
siostrzycko najmłodsa
u matuli przeböwać.
Ale-ć mnie nie dobrze,
aleć mnie nie dobrze
w ten cudzy kraj wendrować.
6. Do Boga wysośko,
przyjaciel daleśko,
a gdzie ja się mam odać?
Będą mnie ptaseta
i polne zwiérzęta
hej! po świecie roznaszać.

Rozchodzą się w Poniedziałek koło południa. Młody przybywa z furą, i zabiera żonę wraz z wianem. Na furę kładą skrzynkę, łóżko, pierzyny, poduszki, stół, zydelek (lub dwa), gęsi, kury i cały do gospodarstwa potrzebny porządek.

Walc weselny.

87.

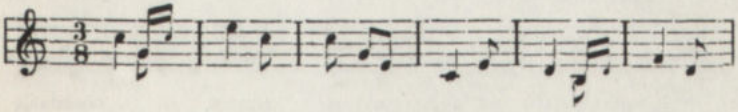

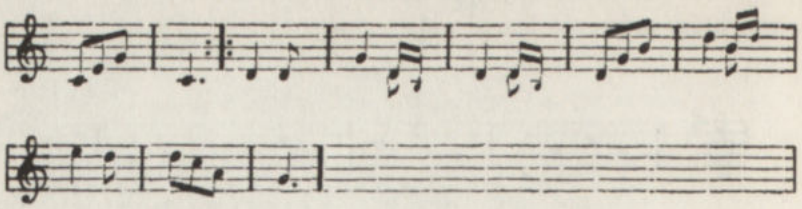

88.

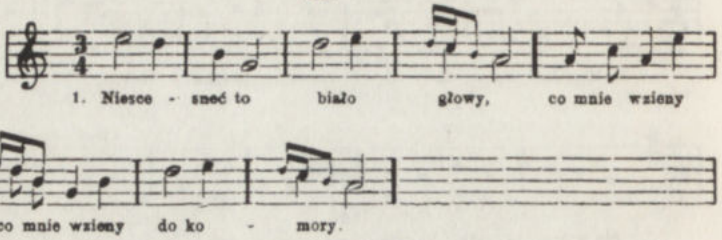

1. Niescesne-ć to białoguowy,
co mnie wziény do komory.
Jak mnie wziény, tak mnie wziény,
wionyszek mi z głowy zjęny.
2. Mój wianeckö z białéj rózy,
dla ciebie świat nie suzy (służy).
Mój wianeckö lewendowy,
nie spadaj my z moji głowy.
Mój wianecke, mój przedwiecny,
spad-ześ ci my na wiek wiecny.
3. Wsadziły-ć mi klapi-bidę,
do śmierci jóm nosić bédę.
Wsadziły-ć mi to cepcysko,
kazą kochać to chuopisko.
A ja śmignę (odrzucę) to cepcysko
i odegnam to dziadzisko.

89.

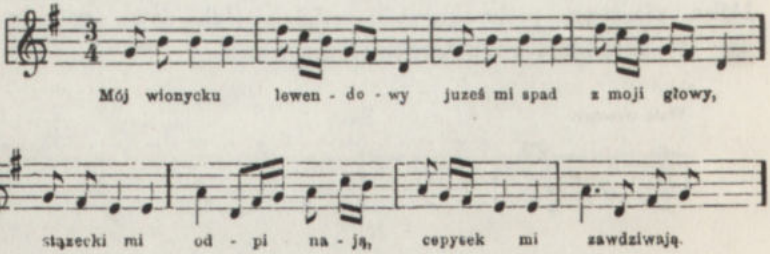

90.

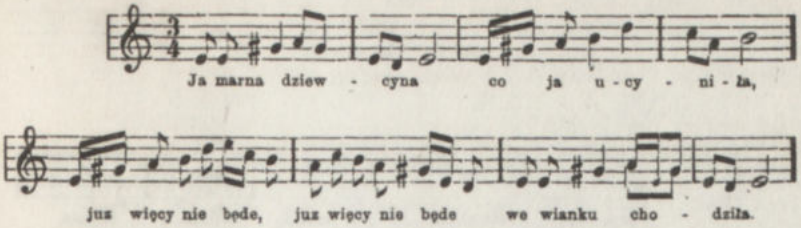

1. Ja marna dziewcyna,
co ja öcyniła!
juz więcy nie będe
we wionkü chodziła.

2. Jino-ci go będe
cépcem nakrywała,
na ciebie złodzieju
będe narzekała.

3. Nie narzekaj na mnie
ino sama na się,
a mówił ja tobie:
nie zalicaj mi się.

4. A tyś mnie się jina (jęła)
jak woda kaminia,
bodej mi się böła,
ziemia rozstąpiła.

5. Rozstąp mi się ziemio,
rozstąp się kaminiu,
niechze ja nie s(ł)uzę
chuopu nieślubnemu.

---

6. A widzis ty dziewce,
ten kamiń nad wodą,
jak ten kamiń spłynie,
ozenię się z tobą.

7. Nie słysałam jesce
o takiéj nowinie,
azeby pływali
po wodzie kaminie.

8. A widzis ty dziewce,
hejna suchą topol,
jak ta bedzie kwitła,
ozenię się z tobą.

9. Jéno raz topólkę
wineckiem podlała,
zaraz jéj topólka,
zaraz zakwitała.

10. Nie frasuj się dziéwce,
nad suchą topolą,
choć ta będzie kwitła,
to nie będzies moją.

11. A widzis ty Jasiu,
hejna suchą lipę,
jak ta bedzie kwitła,
całuj-ze mnie w ślipie.

12. Za stolicek siadła,
drobne rybki jadła,
od wielkiego żalu
jak chustecka zbladła.

13. Od cegoś tak zbladła?
od wielkiéj swywoli,
Nie było-ć to pasać
z Jasineckiem woły.

14. A było-ć to pasać,
ale wiedzieć jako,
a było odganiać
od Jasia daleko.

15. Odganiała-ci ja
bez góry, bez zdroje,
Jaś kiwał chusteczką:
pójdź-no dziewce moje!

16. Nie było-ć to słuchać
kiwania mojego,
a było sanować
wionka panieńskiego.

17. Sanowała-ci ja
wionka panieńskiego,
h-ale byś ty uwiód(ł)
od serca samego.

91.

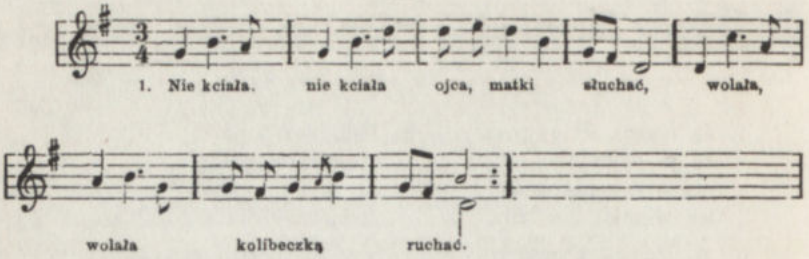

2. Chodziła po boru,
zbierała koconki (kaczanki)
po chwili, po małéj
wołała koponki (niecki).

3. Miluchne dziewciątka,
koponki mi dajcie,
wy stare niewiasty,
do mnie przybywajcie.

4. Wsadziła, wsadziła
ciepiesek na główkę,
mówiła, mówiła,
toć mnie przykrywajcie,

92.

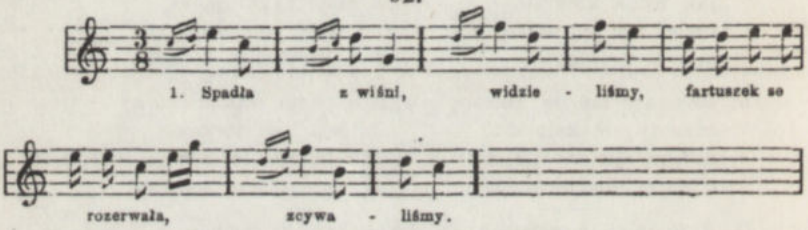

2. Krawcyk zcywał (zszywał),
sewcyk trzymał,
a ten trzeci, pies-poganin
na-z omgliwał.

3. Nie bój-ze się
nie omglejes,
przyjdzies do mnie do łózecka,
ozdrowiejes.

Obacz: *Lud*, Ser. IV. str. 46.

Gdy odwożą młodą i jéj skrzynię do niego:

93.

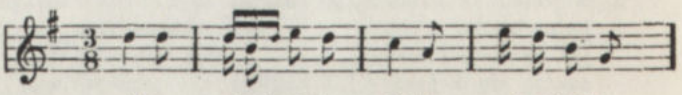

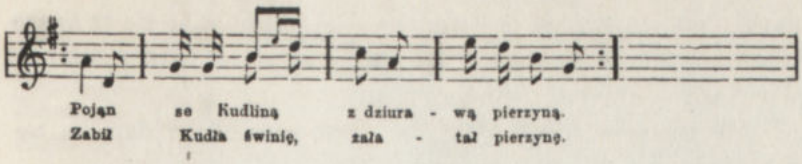

94.

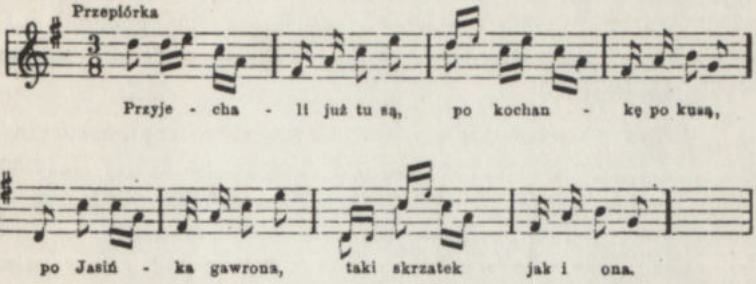

Wesele.

IV.

Samostrzel. Mrozowo (pow. Wyrzyski 1875).

We Czwartek przychodzi starający się o rękę panny kawaler w towarzystwie dwóch swatów do chaty jéj rodziców, i wobec niéj zapytuje ich: czy mu ją dadzą, jéj zaś saméj: czy chce być jego. Na pomyślną (zwykle po pewném jéj boczeniu się i drożeniu zyskaną) odpowiedź, oboje podają sobie ręce i całują się przypijając do siebie i do innych obecnych osób. Cały ten akt zowie się: Umówiny.

W Sobotę schodzą się krewni obojga do tegoż jéj rodziców domu, i tu dają sobie oboje młodzi pierścionki, a oraz dowiaduje się młody od rodziców wobec świadków, ile córce swéj dają oni na rękę posagu, jeżeli są zamożni i młody posagu tego się spodziewa. On zaś obiecuje pewne porządki gospodarskie i spra-

wunki. Akt ten ma nazwę Zaręczyn. Strona któraby się ze swego zobowiązania wycofnęła, podlega karze, płacąc strofu 5 talarów, albo dając 6 świec na ołtarz.

W następną Niedzielę idą oboje do spowiedzi i dają na zapowiedź.

W Sobotę przedślubną następują zaprosiny gości na wesele przez drużbę najstarszego wraz z młodszym, (ob. podobną w Czeszewie), gdy panna-młoda (brutka) robi z rodzicami przygotowania do wesela.

Przed udaniem się po błogosławieństwo kapłańskie do kościoła, państwo-młodzi podaną im chustkę, na któréj leży upleciony wianek z ruty, trzymają za rogi, a drużba najstarszy czyli gospodarz weselny, ma następującą do nich przemowę:

Przy wschodzie słońca promienie jaśnieją,
gdy się młodzi-państwo w dom Boski zabierają.
Sławetna młoda-panno, zapomnij swego wieńca,
zabieraj się w dom Boski za tego młodzieńca.
O wianku mój, wianku, na chustce jedwabnéj,
przedtém-żeś mi był zielony, a teraz już zbladły.
O wianku mój wianku, na chustce szerokiéj,
powiedz-że mi powiedz, jak mój wiek daleki.
Nie mogę ci powiedzieć, bom nie żadne stworzenie,
tylko od ruty zielo-korzenie.

Do kościoła jadą z muzyką, którą płaci pan-młody; młodzianie strzelają po drodze, a towarzyszki (szwachny) młodéj wydają okrzyki: o nasza!

Ślub zwykle miewa miejsce po wielkiém nabożeństwie, a wyjątkowo tylko podczas nieszporów. [1])

Gdy po ślubie zajeżdżają przed dom, wtedy przy zsiadaniu z wozu opryskują tak pannę-młodą jak i młodego zimną wodą, albo téż dadzą im kije. Od téj chwili rozpoczynają się tańce,

---

[1]) Utrzymują, że ta z rówiennic panny-młodéj pójdzie najpierw po niéj za mąż, którą ona pociągnie za sobą idąc do ołtarza lub choćby tylko o niéj pomyślała.

które często ciągną się przez dni parę przeplatane w chwilach wytchnienia przekąskami, sutym obiadem, kawą i innym napitkiem. Na mięsiwa wszelkie składają się obie strony; rzadko kiedy obejdzie się wesele bez gęsi.

Przy czepinach częstują gości miodem i winem. Po oczepieniu i odejściu panny-młodéj, szwachny i inne dziewczęta ubiegają się o to, która pierwsza z nich usiądzie na stołku z którego panna-młoda wstała, wyciągając z tego wróżbę rychłego i pomyślnego za-mąż-pójścia. Panna-młoda tańcuje odtąd z samemi tylko mężatkami, gdy druchny czyli szwachny zajęte są zbieraniem składki na czepek.

Po przejściu państwa-młodych do mieszkania nowożeńca, matka tegoż zaprasza wybranych na gody i ucztę do swego domu, (jeżeli nie mieszka razem z synem), gdzie suto gości podejmuje.

Przy wesołach jest zwyczaj, że tancerze opłacają muzykę. Kawaler chcący iść w pierwszą parę (do przodka), płaci mniéj lub więcéj podług ugody z grajkiem poprzednio zawartéj; ale punkt honoru nakazaje mu płacić więcéj niż się ugodził. Po oczepinach, gdy młoda-panna tańczy ze wszystkiemi mężatkami, płacą muzyce te ostatnie.

95.

Walc weselny. (obacz Nr 47).

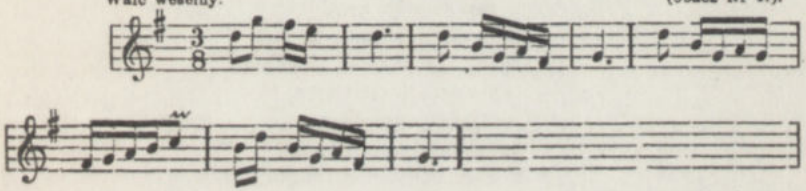

Wesele. [1])

V.

Brzeźno (Briesen). Sarbia (pow. Czarnk. 1859). — Przed ślubem który zwykle w Niedzielę odbywają, chodzą we Czwartek

[1]) Na Kaszubów zniemczonych, różne dość niesmaczne lubią powtarzać dowcipki. Między innemi powiadają, jakoby pod Choj-

i Sobotę drużbowie (dwaj) z przypiętemi białemi chustkami, spraszać gości na wesele temi słowy:

Przyśliśmy tu od domu weselnego,
naspraszać wiele ludu wesołego,
aby zaprowadzić młodą parę do kościoła świętego.
Bo już Pan Bóg w raju widział Adama smutnego,
spuścił więc sen na niego,
i wyjął żebro z boku jego,
aby mu utworzyć Ewę do upodobania,
aby zachowałł Boskie przykazania.
Ale zdradliwy wąż pokazał Ewie
jedno piękne jabłko na drzewie.
Ewa go usłuchała,
jabłka skosztowała
i Adamowi podała.
Za co Pan Bóg rzekł: Adamie, fora, fora,
z niebieskiego dwora!
i wygnał ich przez raju wroty.
Szli w świat Adam i Ewa jako dwaj sieroty,
jako dwa gołąbki
co szukają żeru dla swojéj gąbki,
mile se kruchali (gruchali), mile się kochali,
i przy swojéj robocie sobie pomagali.
Tak téż i pan-młody
do swojéj urody
szukał między panienkami,
pomiędzy gładkiemi liczkami,
aż znalazł dziewicę,
jakby gołębicę
do swego upodobania.
A nam bez omieszkania
kazali iść od domu do domu
oznajmić każdemu,
aby naspraszać wiele ludu porządnego,
wiele ludu wesołego
aby było komu towarzyszyć do obrządku świętego.

---

nicami w ten sposób zapraszał drużba ich na wesele: „Kazali nasi waszéch prosić na weesele; a to weesele miało się odbec am Zontag; ale to weesele nie bendzie am Zontag tylko am Montag, bo nasze Marysie dostało bejlusie (Beule, wrzód) na perdawice (gębie) i ne może pstuszyć (bzdurzyć, gadać) ani kurzyć (kauen, — jeść, trawić) i t. p.“

Wy się więc narządcie,
koniki zaprządcie;
lecz koniki wypucować,
szefla owsa nie żałować.
Panny wstążki wyprasujcie,
włoski masłem wysmarujcie,
i pończoszki przymocujcie;
byście co nie opuścili,
ślubu wstydu nie zrobili;
bo jednéj swachniczce pończoszka się spuściła,
i całemu aktu weselnemu wstydu i sromoty narobiła.
A potém z domu Bożego,
pójdziemy do domu weselnego:
Na obiadek krótki,
na sądeczek wódki,
na piwa dwie beczki,
piękne panieneczki.
Na dwa jendory,
na dwa kaczory,
na dwie kokoszki,
aby młodéj-pannie nie urosły różki.
Będzie też tam z jagłami czernina,
że się niejednemu zapoci czupryna.
będzie i zając i parę kuropat,
aby każdy swojéj a młody-pan młodéj panny dopad
Będą téż tam placki jak szerokie listy,
a to od naszego pana organisty.
Będą téż tam dudy, skrzypki,
kto będzie do tańca, idź chybki.
Będą téż tam dudy, bas,
kto się najé, napije, idź do dom spać.

Jadąc do ślubu śpiewają:

Wesele jedzie,
ksiądz na objedzie;
kapusta w garku,
mięso na kołku.

Przy oczepinach siada młoda-panna na stołek. Kładą jéj małe dziecko na łono, a ojciec czy matka lub opiekun, uderza ją ręką w twarz na to, aby nie myślała już o swojéj tylko osobie; potém daje jéj jeden a dla dziecka drugi bochenek chleba na to, aby miała dzieci i takowe jéj się chowały. Wreszcie zdjęty wie-

niec z głowy młodéj-panny zaszywają mężatki w ślubną pościel na to, aby miała szczęśliwe pożycie.

Przy oczepinach śpiewają między innemi:

Przedała szydło, i motowidło i cepy,
kupiła sobie barani ogon do rzepy.

Obacz: *Lud*, Ser. IX. str. 253. (Nr 118).

Bzowo. Nowina (pow. Czarnkow.). Oświadczyny i Zaręczyny we Czwartek wieczorem. Przychodzi młody z dwoma starszymi żonatymi, którzy naprzód wchodzą do chałupy by go oświadczyć, i jeźli przychylnie byli przyjęci, to wracają i wprowadzają stojącego u progu młodzieńca, który zastaje już stół nakryty do wieczerzy, na środku zaś stołu misę z podarunkami od narzeczonéj dla siebie, t. j. chustkę jedwabną, wstążkę białą i wianek z rozmarynu. On zaś po skończonéj wieczerzy kładzie na talerz wedle możności podarunek w pieniądzach.

Na dzień ślubu, obierają jak wszędzie, trzecią Niedzielę w któréj wychodzi zapowiedź ostatnia, i wtedy dwóch drużbów spraszają gości nie mijając dworu, i mają obowiązek usługiwania im i bawienia tychże. Zaczynają w ten sposób swą prośbę:

Przestępuję przez wasze progi,
i upadam pod waszećkie nogi,
jestem zesłany od pana-młodego i od panny-młodéj
i od rodziców ich,
abyście nie zdrażali,
i na wesele przybywali
na kieliszek wódki i na kawał chleba,
bo to rozkazał sam Bóg z nieba i t. d.

Do kościoła zajeżdżają w czasie nabożeństwa lub przed niem, a w drodze drużbowie wspomnieni muszą biedz przy wozie państwa-młodych wykrzykując: „wiwat, wiwat państwo młodzi! oj nasza! — i zachęcać do tego całą młodzież.

Weselna. 96. (obacz *Lud*, Ser. IX. str. 173).

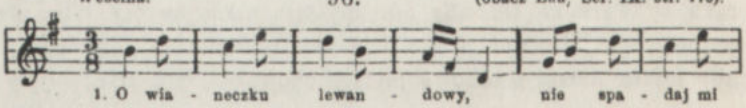

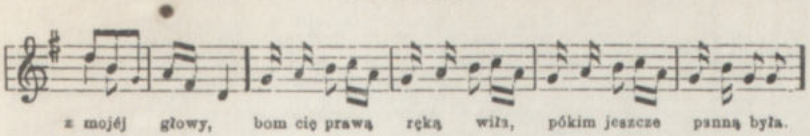

Do oczepin. 97.

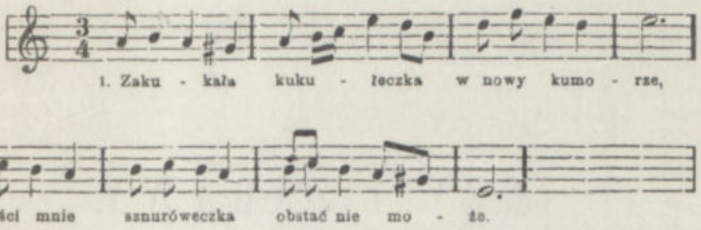

2. Kupże mi ty Jasinku
da zieloną wstęgę;
da będę ja się ściągała,
i cieniutką będę.

3. Sznuróweczka nie pomoże,
da zielona wstęga;
a bo mnie tu Jasineczku
da bez ciebie tęga! (tęsebnota).

4. Żebyś się ty ociągała
o i złotemi sznurami,
da już nie będziesz miała wiary
o i między panienkami.

5. Żebyś ty się ociągała
o i da do wieczora,
da nie będziesz taką panną
da jakąś była wczora.

J. Lipiński P. l. W. str. 73.

Lud, Ser. XI. Nr 20. 29. — Ser. II. Nr. 45.

Biała (Behle., pow. Czarnk. 1858). Niemcy. Po powrocie od ślubu z kościoła do domu, prezentują obojgu młodym chleb, który winni ukąsić.

Drasko (Dratzig., pow. Czarnk. 1858). Niemcy i Polacy, Narzeczona (tak u jednych jak i drugich) przy zaręczynach daje młodemu chustkę i koszulę, a odbiera pieniądz (talara). W Sobotę zaproszenie drużby u Niemców.

Proboszczewski folwark (Lubsza, 1858). Wesoła bez polskiéj muzyki, odbywają się przy dętych instrumentach. Uczty i obrzędy, zowią: wyrzędy. Dziewczyny wiejskie przychodzą do ślubu strojno; gospodarskie córy stroją się w jedwabne suknie i zapuszczają długie białe zasłony (welony).

Maryjanowo folwark (Fitzerie). Niemcy. Na wesoła posełają piśmienne zaproszenia.

GRY i ZABAWY.

1. Jawor. [1])

Czeszewo.

Grają w tę grę parobki i dziewczęta. Dwoje z nich staje z jednéj strony, — a naprzeciwko nich staje cały rzęd uczestników zabawy, trzymających się za ręce. Ci ostatni, po prześpiewaniu przytoczonego tu śpiewu, biegną jeden za drugim, i przela-

---

[1]) W tym rodzaju śpiewają w Polsce pieśni o Murawcu i t. d. Na Rusi zaś śpiewają pieśń o Zelmanie (Salomonie?). Podobnież i u Słowaków Kollar (*Zpiewanki* p. 3. 398) opisując grę w Królewnę (u Serbów *Kralica*, u Rusinów *Caryca*), następujący przy tém podaje śpiew dziewcząt:

1. Chór: Hoja Dunda. Królowa wysłała nas; — hoja Dunda hoja.
2. Chór: Hoja etc. A po co was wysłała? — hoja etc.
1. Chór: Hoja etc. Po trzy fury kamieni; — hoja etc.
2. Chór: Hoja etc. A cóż wam pomogą kamienie? — hoja etc.
1. Chór: Hoja etc. Pomogą złote mosty budować? — hoja etc.
2. Chór: Hoja etc. Czy i nas przez nie przepuścicie? — hoja etc.
1. Chór: Hoja etc. Cóż nam za to dacie w darze? — hoja etc.
2. Chór: Hoja etc. Czarnookie dziewczątko; — hoja etc.
1. Chór: Hoja etc. A, to idźcie i biegnijcie szybko; — hoja etc.

Porównaj także u Szafarzyka: Pieśni ludu sław. w Węgrzech (Pest, 1827. p. 31) — i to co o téj grze mówi Hanusz (*Slaw. Mythus*, 1842 str. 350).

tują pomiędzy podniesionemi do góry rękoma tamtych dwóch pierwszych. Dopiero, gdy ostatnia osoba ma przelecieć, dwaj stojący spuszczają nagle ręce, zatrzymując ją przy sobie i stawiając obok siebie. Zwróciwszy się potém, przelatuje znowu cały szereg między temiż dwoma, którzy puściwszy go, znowu ostatnią zatrzymują przy sobie osobę. Powtarza się to dopóty, dopóki wszyscy w podobny sposób nie przelecą, prócz dwóch ostatnich. Ci zatem pozostali, stawają naprzeciwko tamtych dwóch, których kontyngens o całą niemal liczbę grających powiększył się, i stają się w ich miejsce jaworowemi ludźmi, a rzęd przeciwny w takim samym porządku od dalszéj strony zabawę całą rozpoczyna.

98.

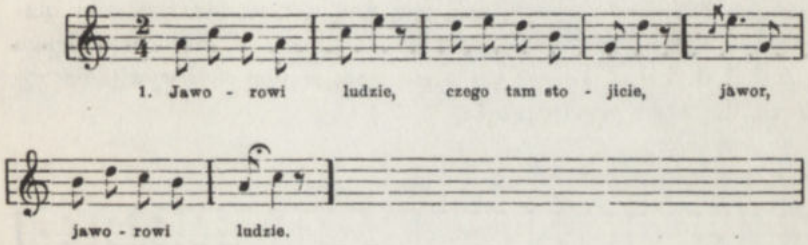

1. Jaworowi ludzie, — czego tam stojicie?
jawor, jaworowi ludzie.
2. Stojemy, stojemy, — mosty budujemy,
jawor, jaworowi i t. d.
3. Z czego budujecie, — z czego i plecicie?
jawor, jaworowi i t. d.
4. Z dębowego liścia, — z brzozowego kiścia,
jawor, jaworowi i t. d.
5. Dajcie nam tam dajcie, — stado koni przegnać,
jawor, karetą przejechać.
6. Damy, damy, damy, — jedno otrzymamy (zatrzymamy)
jawor, jaworowi i t. d.

---

7. Nima pana w doma, — jechał do Torunia,
jawor, jaworowi i t. d.
8. Po dwie beczki piwa, — a po trzecią wina,
jawor, jaworowi i t. d.
9. Jedzie, jedzie Szelma, — Szelmowa rodzina,
jawor, jaworowi i t. d.

10. Szelma córki nie dał, — ani obiecuje,
jawor, jaworowi i t. d.
11. Jéno tę chusteczkę, — złotem wyhaftuje,
jawor, jaworowi i t. d.

---

2. Liwu - Gąski

(inaczéj: **Świnka**).

Czeszewo.

Kilkanaście dzieci staje po dwoje rzędem, a każda para bierze się za ręce. Ostatnia para przechodzi pod rękami do góry podniesionemi pierwszéj pary, wywijając swemi rękami nad głową, poczém przechodzi (od tyłu licząc) pod rękami drugiéj pary, następnie pod rękami trzeciéj i t. d. aż do końca. Wtenczas druga para (z drugiego końca) też same robi ewolucye i wywijania rękami. Do tego przyśpiewują:

99.

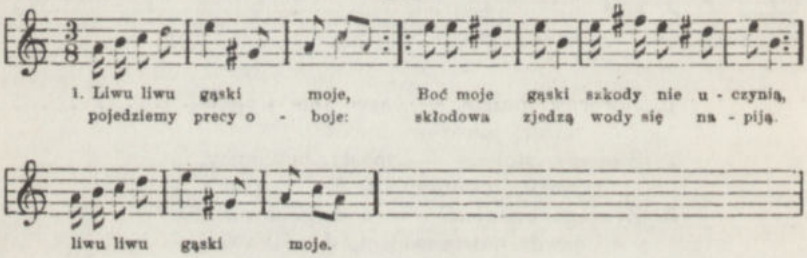

2. Liwu liwu gąski moje,
pojedziemy precz oboje.
O mój Jasineczku, — bądźże na mnie łaskaw,
nie zajmaj mi gąsek — kiedy idą na staw.
Liwu i t. d.
3. Liwu liwu, gąski moje,
pojedziemy precz oboje.
Boć moje gąski — nie uczynią szkody,
idą do staweczka, napiją się wody.
Liwu i t. d.

---

3. Żonka.

Czeszewo.

Gdy która z grona dziewcząt zaproponuje grę, mówiąc: grajma w żonki, a inne się na to zgodzą, wtedy stawają wszystkie w koło trzymając się za ręce, prócz jednéj, która stojąc w środku obracającego się koła śpiewa (jakoby mąż):

100.

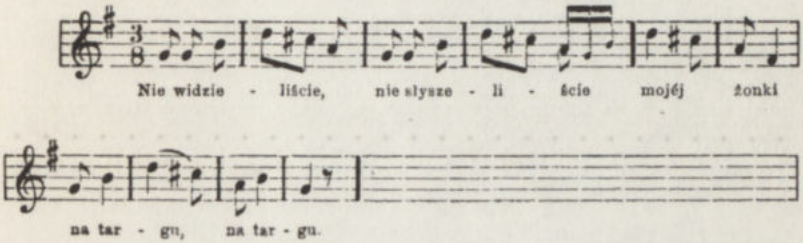

1. Nie widzieliście, nie słyszeliście
mojéj żonki (na targu)?

Na co wszystkie odpowiadają chórem:

2. Nie widzieliśmy, nie słyszeliśmy
waszéj żonki (na targu).

Ona: 3. A kupię-ć ja jéj ładną chusteczkę,
żeby mi szła (do domu).

4. Nie widzieliście i t. d.

Chór: 5. Nie widzieliśmy i t. d.

Ona: 6. A kupię-ć ja jéj ładną chusteczkę
żeby mi szła do domu.

(Daléj w ten sposób, kupuje: ładny fartuszek, ładne pończoszki, ładne trzewiki i t. d.).

Przy wyrazach: „a kupię-ć ja jéj i t. d.“ uderza ta jedna ze środka w rękę którąkolwiek z otaczających, i jeżeli ta dość wcześnie rąk swych nie usunie, to idzie we środek na miejsce jéj udawać męża.

PRZYPISY.

1.

Do stronnicy 4.

Gniezno.

Odsyłając czytelniką do Kronik i dzieła ks. Polkowskiego (o katedrze Gnieźnieńskiéj), podajemy tu jedynie kilka skazówek wziętych z pism czasowych, a przydać się mogących do badań szczegółowych.

Czytamy w Przyjacielu ludu 1834, rok 1szy Nr 12:

Długosz powiada że chrzest Mieczysława I. a razem i wesele jego z Dąbrowką (v. Dobrówką) odbyło się w Gnieźnie dnia 5 Marca 965 r.; Sakrament ten przyjął on z rąk Bohowida kapłana Czeskiego, a ojcem chrzestnym był mu Dobiesław Persztyn (jeden ze szlachty Morawskiéj, marszałek Dąbrowki) przodek rodu Leszczyńskich. Uprzedził tę uroczystość rozesłany po całém państwie wyrok książęcy, ażeby wszystkie bałwany za ich bóżnicami popsute i ogniem strawione zostały. Zniszczone wszystkie obrzędy, igrzyska i święta ku czci bożków ustanowione. Rozciągniona surowość i na osoby także; kiedy nietylko duchowieństwu pogańskiemu, wróżbitom, czarnoksiężnikom, tudzież innym tego rodzaju guślarzom, bawić się zwodniczemi bałamuctwy zabroniono; ale każdemu obywatelowi chrzest przyjąć pod karą śmierci i utratą majątku nakazano. A ponieważ w wszystkich prawie znaczniejszych miastach znajdowały się bożyszcza, ich ołtarze i poświęcone im gaje, a rozkazy monarsze w przywykłym jeszcze do dawnych ofiar narodzie, opieszalsze brały skutki; przeto Mieczysław wyznaczył siódmy dzień Marca, za którego przyjściem wszyscy włościanie i miast obywatele, wszystkie posągi pokruszyć i w blizkich wodach zatopić mieli. Stało się zadosyć woli książęcéj; a starożytna owa zburzenia bogów pogańskich pamiątka, przyszła aż do czasów Jagiellońskich. Albowiem Długosz (zmarł on r. 1480) pisze, że sam był świadkiem, jak po wsiach i niektórych miastach bałwany Marzanę i Ziewonią na żerdzi wetknąwszy, albo na sanki włożywszy, z żałosném i frasobliwém śpiewaniem po wsi noszono, a potem w kałuże lub rzeki wrzucono, i spiesznie do domu powracano. [1]) Do ugruntowania

[1]) J. Grimm *(Deutsche Mythol.* str. 957—8) Diabeł. To co opowiadają o zburzeniu i topieniu pogańskich bożyszcz, stwierdza

wiary, sprowadził Mieczysław z zagranicy księży i ludzi światłych, zakładał kościoły i t. p. Gorliwość o rozszerzenie wiary wzrastała. Później też Zwyczaj miała szlachta, zebrana do kościoła w Niedzielę, że gdy kapłan zaczynał czytać podczas mszy ewanielią, dobywano szabel z pochew do połowy, jakoby na znak gotowości bronienia świętéj wiary.

Daléj mówi tenże Przyjaciel ludu (1838, rok 4, Nr 46) w krótkości wedle słów kronikarzy:

Św. Wojciech *(Sanctus Adalbertus)* arcybiskup Pragski, (syn czeskiego księcia Stawnika i Strzeżysławy), zwiedziwszy Włochy, Francyję i Niemcy, przybył do Polski, i przez Kraków udał się na dwór Bolesława Chrobrego do Gniezna. Ztąd, gorliwy o rozszerzenie wiary Chrystusa, wraz z Radzynem (czyli Gaudentym) i innemi pobożnemi mężami, pociągnął do ziemi Chełmińskiéj, dla nawrócenia pruskich pogan. Pomiędzy Toruniem a rzeką Ossą zaczął swe wielkie dzieło, lecz prześladowany, uchodzić musiał w okolice Gdańska, gdzie był szczęśliwszym. Pod miasteczkiem jednak Fischhausen, obskoczony przez dzikich pogan, wśród naigrawań, od jednego z wajdelotów dzidą przebitym został w r. 997, dnia 23 Kwietnia (inni podają r. 994, inni 995). O cudach, jakie się miały dziać z ciałem św. Wojciecha tak rozmaite są podania kronikarzy, iż trudno oznaczyć, które są prawdziwe. Za wydanie ciała jego, chcieli Prusacy od Bolesława w okupie tyle złota, ileby ono ważyło; przybyli posłowie ze złotem, wrzucono je

---

przekonanie że bóstwom tym przypisywano diabelską jeszcze siłę i działalność. Zburzeni, skarżą się jako demonowie, na gwałty napastników. Rosąg Peruna wleczony po ulicach Nowogorodu i wrzucony do rzeki, utyskiwał ztamtąd i skargami wybuchał na dawnych swojich czcicieli. Olaf przemawia do posągu Fregi a z Thorem w formalny wchodzi układ. S. Jerzy zmusza posąg Apollina do chodu i mowy. Mars, kłamliwy bożek przepowiedział w Rzymie narodziny Zbawiciela, i gdy te nastąpiły, posąg jego własny złamał się nagle na sztuki, a diabeł poleciał do swojich towarzyszy gdzie jest związany bardzo (Mar. 191). W poemacie staro-niemieckim Alexander, czytamy, jako Daryusz pisze do Aleksandra: unterliege ich dir, so mugen von himele mine gote zo der helle wesen bote, t. j. jeśli ulegnę, natenczas zawiodły bogi moje zaufanie, i będą diablami. Takich rysów pełne są wieki średnie. Poprzednio doniosłem w jaki sposób Wuotan (Odin) został przekręcony w Wuotunca i *wüthende Jäger* i diabelską przyjął naturę (ztąd i *hellejeger)*. Podania oznajmiają nam często, jako diabeł jeździ na czarnym rumaku albo jedzie pięknym powozem (Mones Anz. 8,184).

na wagę, lecz nie wyrównało ciężkości ciała. Nawróceni przez Wojciecha Prusacy dołączyli swoje bogactwa, lecz i te nie wystarczyły; tu przyszła biedna niewiasta, kładąc swój pieniążek mały na wagę złota (grosz wdowi), który tak przeważył, iż zdjęto wszystko złoto, a sam pobożnéj niewiasty pieniążek przyjętym być musiał od Prusaków, podług zawartéj umowy, za okup ciała Wojciecha. Sprowadzono ciało do Gniezna i złożono w tumie, a lud do grobu jego odbywał pielgrzymki (między innemi przybył pieszo z Poznania i sam cesarz Otto III wraz z Bolesławem. W r. 1038 Czechowie pod Brzetysławem, wpadłszy do Polski, uprowadzić chcieli to ciało, ale ich ślepota ogarnęła, i znaleźć onego nie mogli; inni mówią, że przez pomyłkę uwieźli z sobą ciało Radzyna czyli Gaudentego, które w Pradze ze czcią złożyli.

Przyjaciel ludu (Leszno rok 10ty 1843, Nr 9) mówi: *Podania ludu o siedmiu pagórkach Gniezna*, udzielił E. B.

Gniezno podobne do stolicy świata, stoji na siedmiu pagórkach; — inne miasta polskie stoją podobnież na 7 pagórkach, i tak: Lublin, Kijów, Owrucz i t. d. Nie tłumacząc mistycznego znaczenia, jakie do tego może pierwotni zakładowcy miast przywięzywali, wyliczym pagórki, na których się Gniezno wznosi: 1) Śgo Wawrzyńca, 2) ś. Piotra, 3) ś. Michała, 4) Góra Lechicka, 5) Góra Jarna, 6) Góra Franciszkańska, 7) Góra Krzyżacka. Na górze Lechickiéj wznosiła się świątynia Lela. Kawałki muru granitowego w kościele ś. Jerzego obok tumu, są podobno szczątkami téj świątyni. Są w tym kościele karyatydy, które mylnie poczytywane za bożki starodawne, są bezwątpienia z czasów nowszych.

Z téj to Lechickiéj góry strącano bożyszcza praojców naszych w głąb jeziora świętego, poniżéj się rozciągającego. Imię Lela i Polela dotąd żyje w pamięci mieszkańców; wspominają jeszcze innego bożka Swista Pośwista, a wreszcie i Terum Poterum. Jest to ostatni ślad czci dla tych bożyszczów. Nadto utrzymał się jeszcze zwyczaj na weselach chłopskich, iż gdy drużba wnosi gęś pieczoną do izby, naówczas witają go okrzykiem: „Lelum-Polelum.“ Inny ślad pogańskich czasów jest jeszcze owe potoczne wyrażenie: „Siedzi jak Ćmuk.“ Ćmuk zaś był bożkiem granicznym (terminus), zwykle brzydko i smutnie wystawionym. Policzyć do tego należy i dyngus wielkanocny. W Gnieźnie utrzymują iż zwyczaj ten powstał z tego, iż król Mieczysław, nie mogąc ukoić żalu białogłów rozpaczających nad stratą Lela, kazał na nie wodę lać, i tym sposobem je rozpędzać; a ztąd pochodzić ma zwyczaj zlewania niewiast w pierwsze święto wielkanocne. Na téj górze Lechickiéj stał zamek królewski, i dopiero przed kilkudziesiąt laty na kościelny użytek go przerobiono. Wspominana Znińska góra; jest to ile się zdaje, spadek północny góry Lechickiéj. Na Lechickiéj górze wznosił się tum stawiany

w wieku XIV przez Jarosława Skotnickiego (rysunek we Wspomn. Wielkop. Raczyńskiego), bez porównania piękniejszy od obecnego. Pomiędzy Lechicką i przyległemi górami płynęła dawniéj rzeczka Srawa, która dziś cała tak jest zarzucona, iż śladu jéj koryta nie zostało: była to mała rzeczka, karmiona wodami z wielkich przyległych lasów, które także wyrąbane zostały. Nad jeziorem Jelonkiem, a które dawniéj Jeleniem zwano ciągnął się wielki las dębowy téjże nazwy.

Obok Lechickiéj jest góra Krzyżacka, fundacya dla Krzyżaków Bożogrobców ze znacznemi funduszami dla pielgrzymów. Fundusze te zajęte zostały przez władze; życzyćby więc wypadało, aby się u nas zainteresowano temi funduszami kościelnemi, które niewiedzieć na jaki użytek za granicą Księztwa przeznaczone bywają, i aby wreszcie przywrócono je na użytek krajowy. Ciekawe są ślady kłótni i processów tychże Bożogrobców z sąsiedniemi klasztorami. Bywało że i do Poznania za processami jeżdżono, a w jednym rachunku z podróży takiéj podano jak następuje: Za najem koni do Poznania 24 gr. pol., za piwo wypite z dwoma kolegami w Poznaniu 5 gr. pol. — O tym kościele krzyżackim dziwna się znachodzi legenda. Pokazują Gnieźnieńczanie na zewnętrznych murach kościoła, maleńkie wydrążenia, które w znacznéj liczbie upatrzéć można; lud twierdzi, że to są ślady dusz pokutujących, które raz w rok z grobów wstają i usiłują wejść do kościoła; znajdując zaś drzwi zawarte, starają dobyć się przez mur — i suchemi palcami kościotrupów wiercą ściany; lecz pracy téj dokonać niemogą, bo kur zapieje i znowu wracają na rok ciężkiéj w grobie pokuty. I tak corok a corok się dzieje. Widzieli ludzie z miasta, jak się duchy na górze krzątały około kościoła,— wszyscy wiedzą o ich ciężkiéj pokucie i w modłach nieraz westchną za niemi. Tyle mówi legenda; lecz i rzeczywistość niemniéj poetyczna, bo te wydrążenia duchom przypisane, są to znaki kul karabinowych, któremi nieprzyjaciel zgładzał obrońców téj ziemi!

W bliskości także Gniezna są dwa szańce czyli okopy; jeden z nich zowie się Gnieźninkiem i następne o nim krąży podanie: „Pasali na tym okopie wiejskie pastuchy swoje bydło; — jeden z nich, sierota, upuścił raz czapkę aż w samą głębią rozpadliny znajdującéj się na Gnieźninku; postradawszy czapki, zaczął niezmiernie rozpaczać, tak, że skrus.ył samego bisa, co w téj rozpadlinie zazwyczaj przesiadywał, aby módz jakie psoty wyrządzać. Bis uniósłszy się hojnością, napełnił czapkę chłopca tynfami i wyrzucił mu ją na wierzch. Nuż sierota opowiada o dobroci bisa, nuż pastuchy zbiegają się rzucać czapki swoje, i rodziców i krewniaków, tąk iżby prawie byli całą zarzucili dziurę. Bis rozgniewany zaczął im wyrzucać czapki, jednę po drugiéj napełnione suchém liściem i czém gorszém jeszcze.“ — Taka sama powiastka krąży w okolicy Grodziska pod Osieczną (opisana przed

kilkoma laty w Przyjacielu ludu). Dziwną jest ta analogija między okolicami tak dalekiemi: być może że je przyniósł jaki wędrujący dziadek — a mieszkańcy innych okolic za swoje przyswoili je sobie. Tak samo, przed kilku jeszcze laty, rozszerzyły się z Gniezna mnogie legendy, właśnie w tym czasie, gdy pod wpływem uczucia religijnego pobudziły się massy, a wiara gminu nowe wywołała cuda i szerzyła je od wioski do wioski.

Hanusz *(Die Wissenschaft des Slawischen Mythus,* 1842 str. 411) mówi, że Nia (Naruszewicz II) czyli czesko-morawska Ninwa (Strzedowski) miała w Gnieźnie świątynię. Tkany (II, p. 32) utrzymuje wedle Mone'go, jako nazwa Gniezna pochodzi od wyrazu gniazdo, ztąd, że dusze zmarłych w kształcie młodych ptasząt ulatywały na tamten świat (Szajnocha zaś wyprowadza nazwę miasta od wyrazu Knezno, siedziba książąt).

Jako bogini ciemnic podziemnych była Nia, Nijoła, Ninwa także boginią nocy, niemniéj księżycem (na nowiu) jak grecka Hekate. Jednoznaczną była z Babą (podobnie jak indyjska Kali z boginią Bhawani). Baba bowiem jako Nia była Jeżibabą (Jaga-baba); ztąd jędza, furyja, zła-baba. Późniejszemi czasy zeszła na czarownicę, lubo ślady pierwotnego jéj znaczenia pozostały, jak to widzimy np. z następującego podania: Myśliwy pewien szukał piekła. Po długiem błąkaniu się zaszedł zmęczony do lasu. Tu naniecił ognia, by się rozgrzał. Wtem słyszy, że na drzewie poczyna coś jęczeć żałobliwie, i drżącym odzywać się głosem: „o jakże mi zimno, jak mroźno!“ — Myśliwy spojrzał w tę stronę, a ujrzawszy babę, zaprosił ją by się przy jego ogniu ogrzała. W rozmowie z nią objawił on jéj cel swéj podróży. Odrzekła mu na to: „Więc do piekła chcesz się dostać; otóż ja jestem Jeżibaba.“ I zaprowadziła go do otworu głębokiéj jaskini, wskazując mu że tędy jest zejście do piekła. Za jéj radą, nabrał on dużo mięsa z sobą, ażeby w drodze nasycić smoka, na którego grzbiecie spuścił kawał mięsa z uda, który rzuca smokowi na pastwę (Kollar: Zpiewanky, I. p. 12).

Według innego podania, Jeżibaba jest matką 12 córek (może pierwiastkowo symbolów 12 miesięcy), o których rękę ubiegają się synowie pewnego króla, także w liczbie 12. Ci zaledwie z życiem uchodzą przed Jeżibabą, chcącą ich zabić rozpaloną kosą. Najmłodszy bowiem, obudziwszy się ze snu, i widząc straszliwe jéj przygotowania, ubiega sam okropną tę exekucyję przez ucięcie głów 12 jéj córkom i wykrada jéj trzewiki, mające własność noszenia po powierzchni wód każdego kto je wdzieje. Za ich tedy pomocą, uszli oni zemsty Jeżibaby (Kollar, p. 420—1). Kollar porównywa (w Slawa Bohynie) Jaga-babę, Jeżibabę z Bhadrakali indyjską i litewską Gajła (Narbutt, p. 80). Jaga jest także nazwą bożka ognia na wyspie Cejlon. Przydomkiem pierwotnéj Jeżibaby, jako bogini śmierci, było Morena (Morana, Marzana, Murienda, Mamu-

rienda); dla tego w śpiewie Czestmira i Wlaslawa (królodworski rękopis) ona to Wlaslawa w noc czarną strąca (Morena iei sypasze w noc czarnu). Przy Morenie widocznem jest znaczenie pierwotne bóstwa zimowego światła słonecznego, co potwierdza zwyczaj słowiański wynoszenia śmierci na wiosnę i owe słowa przy tém nucone: Wyneseme Mamuriendu, albo: Wynieslisme Muriendu se wsi, przineslisme Maj nowy do wsi (Kollar, Zpiew. I. p. 4, 400—1). W Polsce śpiewają: Smierć wieje się po płotu, szukający kłopotu. Miejscami, zamiast wrzucić do wody, piłują Morzenę na dwoje, co się: Babu rzezati (babę rzezać) zowie. Zimowa tedy połówka Baby, t. j. Jeżi-baba ma własności Morzeny. Jednoznaczną z Jaga-babą jest także staropruska Giltine i litewska Wellona, Wielena. (Ob. *Lud*, Ser. X. str. 64. 197 i Przypisy).

2.

Do str. 4—5.

Lednica.

W Gnieźnie u J. B. Langiego 1876 r. nakładem ordynata hr. Węsierskiego wyszedł: Opis ruin na wyspie jezicra Lednіowskiego przez ks. J. P.(olkowskiego) z planami i drzeworytami.

3.

Do str. 14.

Tuczno.

Szemata z r. 1859 powiadają, że kościół Tucznowski nagrobków ludzi słynniejszych nie posiada. Są tylko dwa stare portrety na blachach: mężczyźny w bogatym stroju z gronostajami, i kobiety w stroju zakonnym. Do tych należą dwie blachy z równemi herbami: podkowa ze strzałą; z wierzchu mitra książęca z któréj dwie ręce w górę wychodzą, obiedwie oznaczone literami: D. F. Z. P., obok tego epitaphium z następującym niesmacznym acz wiek XVII dobrze charakteryzującym textem:

Dorota Tupalska zacnie urodzona,
Łosiów Zelskich sławą zacnie ozdobiona,
Zacna urodzeniem a zacniejsza cnotą,
Do któréj się brała przez swój wiek z ochotą.
Tu swoie położyć kości roskazała,
By z bracią świętego Franciszka leżała,

Żądając od niego wielkiego ratunku,
A w niebie przy nim wiecznego odpoczynku.
Obiit Anno 1663.

4.

Do str. 16.

(Obacz także *Lud*, Ser. III. str. 33).

Kujawy.

Czasopismo Wiek (Warsz.) (a za nim Dziennik Polski, Lwów, 1876, Nr 143 i 144) bardzo zajmującą otrzymuje korespondencyję „O jeziorze w Sadłożku i jego skarbach," którą tu podajemy: O dwie mile od Brześcia Kujawskiego a o małą milkę od Lubrańca, w miejscowości wzgórzystéj, w majątku Słożek, należącym do p. Węsierskiego, znajduje się jezioro Sadłożek, około jednéj włóki przestrzeni mające, które ze względu przywiązanych do niego tradycyj i robót wodnych obecnie na niem odbywanych, szczególniéj w téj chwili, budzi ogólne zainteresowanie się niem całéj ludności na Kujawach.

Otóż podanie niesie, że gdy Władysław Łokietek król Polski stoczył walną bitwę z krzyżakami pod Płowcami i ci ostatni po przegraniu takowéj cofać się zaczęli, książę poznański Szamotuł zajął tył pierzchającym, tak więc parci ze wszech stron przez nieprzyjaciół, znaleźli się nader w krytycznem położeniu, a wioząc z sobą żelazną skrzynię czy jaszczyk na kołach ze skarbami, i nie chcąc takowych oddać w ręce wrogów, stoczyli je z wysokiéj góry w jezioro, i skarby te do dziśdnia mają się znajdować w jeziorze.

Rozmaici właściciele tego majątku zbywając go swemu następcy, zawsze przy akcie kupna i sprzedaży ekscypowali sobie tytuł własności w razie wydobycia owych skarbów ze skrzynią w jeziorze ukrytych. Byli nawet tacy, którzy się starali przekonać o rzeczywistości istnienia owéj skrzyni, zważywszy jednak na głębokość jeziora około 13 łokci i odległość czasu, od którego skrzynia ta w wodzie spoczywa, przez co zamuliła się w nadzwyczaj grubéj warstwie szlamu, usiłowania w tym kierunku czynione pozostały zawsze bezowocnemi, tembardziéj, iż nikt nie chciał przedsiębrać zbyt kosztownéj a w każdym razie ryzykownéj pracy wypompowania wody z jeziora, i zdołano jedynie za pomocą sondy żelaznéj sprawdzić, że rzeczywiście jest zagrzęźnięta głęboko w mule jakaś skrzynia; sonda bowiem odbijała się od żelaza. Na tak ograniczonych sprawozdaniach upłynęło wiele czasu.

Dopiero w tym roku teraźniejszy właściciel jeziora, p. Węsierski postanowił bądź co bądź zbadać tę dziwną tajemnicę.

W tym celu zrobił układ z mechanikiem z Brześcia p. Marczewskim, mocą którego tenże za spuszczenie wody z jeziora otrzyma 500 rubli i $^1/_3$ część ryb, których ma być mnóstwo, szczególniéj wielkich leszczy, w głębokim pokładzie szlamu na dnie jeziora. Już od kilku tygodni p. Marczewski zabrał się do téj trudnéj roboty, która zwraca na siebie powszechną uwagę. Sprowadził więc na brzeg jeziora dwie lokomobile, urządzone jak do młócenia zboża, z tą jedynie różnicą, że zastósowane szufelki zagarniają wodę do drewnianych koryt, któremi woda odprowadzaną jest na zewnątrz i przez dwa pomniejsze jeziorka odpływa do wielkiego, znacznie niżéj położonego jeziora Głuszyńskiego. Szufelki te ujęte w ramy niby drabinka i u spodu osadzone na bloku, stoją w kierunku pochyłym zanurzone w wodzie. Blok połączony jest maszyneryją ze stojącą na brzegu lokomobilą i ta porusza cały mechanizm. Całe to urządzenie jest doskonale zastósowane do potrzeby. Pierwsza lokomobila funkcyjonuje od 22 Maja i w ciągu 3 tygodni odprowadziła przeszło 4 łokcie wody w jeziora. Woda odpływa wciąż strumieniem około 1 łokcia średnicy grubym, wody, jak już powiedzieliśmy, jest w jeziorze 13 łokci, przy zastósowaniu więc drugiéj lokomobili, która już w tych dniach została w ruch puszczoną, można się spodziewać, że za kilka tygodni jezioro zostanie zupełnie spuszczonem.

5.

Do str. 20.

Lud.

Obok organizacyi szkolnéj i prawa o języku urzędowym, świeży dowód dążności germanizacyjnych mamy w dowolném przekształcaniu odwiecznych nazw wsi polskich historycznych, na niemieckie, takich nawet, które żadnych nie nastręczałyby trudności w wymawianiu. — Najbardziéj jednak rażącą podobnego antagonizmu illustracyją, był hałaśliwy obchód stulecia rozbioru Polski przez Niemców w Poznańskiem i w Prusach zachodnich, i apologija objęcia tych prowincyj w posiadanie pruskie. Dziennik Poznański z d. 27 Września 1872, Nr 221 pisze z tego powodu w swéj kronice: „Korrespondent *Posener Zeitung* wynosi pod niebiosa illuminacyje restauracyj i knajp Bydgoskich w czasie ostatniéj uroczystości. Na pierwszém miejscu stawia transparent pp. Meng i Leue ze stósownym (!) wierszem, który brzmi (choć nibyto o kraju tylko mówi):

Vor hundert Jahren da fuhr man durchs Land
von Bromberg nach Nakel durch fusshohen Sand.
An der Netze und Brahe, auf Wiesen und Höh'n,
da waren nur Poggen und Wölfe zu sehen.

W tłomaczeniu polskiem, ten sam sens oddającém, brzmi to jak następuje:

Przed stoma laty brodzono w tym kraju
aż po kolana pomiędzy piaskami,
a w lasach, górach, jak w biblijnym raju,
mieszkały bestyje z dzikiemi wilkami.

W komentarze wdawać się tu nie warto, mówi Dziennik, (choć przypomnieć nie zawadzi, że wówczas co do piasków nie było wcale lepiéj i w sąsiedniéj także Brandeburgii). Odpowiada też Dziennik z równą grzecznością wierszem stósownym do transparentu:

Przed stoma laty do polskiego raju
ciągnął pies taczkę Niemców z kartoflami;
a zaraz dzieci prawowite kraju
poczuły, że są pomiędzy wilkami.

Na przeciąg lat pięciu, reskrypt królewski z d. 28 Sierpnia 1876 zezwala na używanie jako języka urzędowego obok niemieckiego języka:

I. Polskiego języka: *A)* W ustnych czynnościach i protokołach dozorów szkół, reprezentacyj i zebrań gminnych okręgów wiejskich prow. Poznań. powiatów Wągrowickiego, Mogilnickiego i Gnieźnieńskiego; okręgów policyjnych Inowrocławia, Kruszwicy, Markwic i Strzelna powiatu Inowrocł:; okręgu policyjnego Budzynia pow. Chodziezkiego; daléj powiatów Odolanowskiego, Bukow., Kościańs., Szremsk., Wrzesińs., Pleszews., Ostrzeszows., Krotoszyńs., Krobsk., Poznańsk., Szredzk., Szamotulsk.; okręgu policyjnego Osieczny pow. Wschowskiego; okręgów policyjnych Wolsztyna, Rakoniewic i Kaszczoru pow. Babimostskiego i położonéj na lewym brzegu Warty części powiatu Obornickiego.

B) W ustnych czynnościach dozorców szkół i reprezentacyj gminnych w miejskich gminach Powidza, Mielżyna, Grabowa, Mikstata, Dubina, Krobi, Osieczny i Opalenicy.

C) W ustnych czynnościach dozorów szkolnych, reprezentacyj i zebrań gminnych w Pozn. i Prusach zach. miejscowości Kaszczorka i Gumowa (w obwodzie urzędowym Lubicz Nr 6), Elgiszewa (w obwodzie urzędow. Chełmonic Nr 10), Borówny (w obw. urzęd. Łąkie Nr 11), Pływaszewa (w obw. urzęd. Nowego Kowalewa Nr 12), Mlewa i Silbersdorfu (w obw. urzęd. Rychnowo Nr 16), Biskupiego Popowa, Fólgowa, Stawu i Chrepic (w obw. urzęd. Paulshof? Nr 18), Papowa (w obw. urzęd. Papowo Nr 20), Ostaszewa (w obw. urzęd. Lulkowa Nr 21), Brąchnówka i Grzywną

(w obw. urzęd. Sternberg? Nr 22), Kończewic (w obw. urzęd. Koncewicze Nr 23), Łączyna i Birzgłowo (w obw. urzęd. Birzgłowo Nr. 25), Siemienia (w obw. urzęd. Tannhagen? Nr 26), Rzęczkowa (w obw. urzęd. Rzęczkowo Nr 27), Koryta i Swieszczyna (w obw. urzęd. Rosenberg? Nr 28) powiatu Toruńskiego.

II. Litewskiego języka: *D)* W ustnych czynnościach dozorów szkolnych, reprezentacyj i zebrań gminnych w powiecie Szyłokarczmy, należącym do prowincyi Pruskiéj, — z wyjątkiem obwodów urzędowych Karkelu, Spucken, Schakuhnen i Russ. (Gazeta Narodowa Lwów, 1876, Nr 221).

Dzieje téj kolonizacyi, przedstawia dość szczegółowo, acz bynajmniéj nie wyczerpująco, dziełko: *Friedrich der Grosse als Gründer deutscher Kolonien in den im Jahre 1772 neu erworbenen Landen* przez Dr M. Beheim-Schwarzbacha, nauczyciela przy pedagogium w Ostrowie pod Wieleniem (Berlin, 1864). Dziełko to uwzględnia głównie Prusy zachodnie, lubo mówi i o okolicach Noteci. Wykazuje dobroczynny wpływ tych kolonii na stósunki ekonomiczne kraju, i zbawienną (podług autora) ich missyę germanizacyjną. Dobrodziejstwa ztąd wynikłe materyjalne dla krajowców (które, jak wiadomo, przynosiły obok tego korzyści dla skarbu państwa także) mięsza on z potrzebami ich moralnemi, potrzebami ducha i serca, które identyfikuje z germanizmem. Mimo stronniczości, dziełko to ciekawe przytacza fakta osiedlania się ludności południowo-niemieckiéj w stronach nadwiślańskich w końcu przeszłego stulecia. Z większych kolonii założył Fryderyk II w dystrykcie Noteckim: Murzynno małe (Klein-Morin), Spital, Wonorze, Stodoły, Sławsk wielki, Sławsk mały, Ciechrz, Krusza duchowna, Frydrykowo (Friedrichshorst), Mierucin (Ruhwalde), Parlinek, Olsza, Szczubinek, kolonije kanałowe A. B. C., Cegielnia (Ziegelei), Trzeciewiec, Loblenczyn, Starydwór (Althof), Sadki (Sadke), Romanowo (Romanshof), Reczyn, Nałęcza, Soleckie zamkowe olędry. W r. 1818 w departamencie czyli regencyi Bydgoskiéj następujące liczono kolonije: Bielice, Czyszkowka, Szretery, Prądki, Szluzy, Trzeciewnica, Frydrykowo, Brzozówka, Żuławka, Sadki, Wolsko, Ostrowiec, Polichno, Kunkolewo, Aschenfort, Adolfowo, Budki, Wymysłowo (Nobskrug), Zachas, Buszkowo (Buszewo?), Karczewnik, Krystynka, Pauer (?), Cisze, Lipa, Lipna-góra, Atanazyn, Raczyn, Radomierz (Radstaedt), Heliodorowo, Jozefowo, Radolin, Teresin v. Idzieźle, Jaegersburg, Maryi-gaj v. Wielkabieda, Górnica, Bukowica (Buchwerder), Zofijowo, Romanowo, Wojciechowo, Olsza, Mierucin, Parlin, Neu-Sadowiec (?), Alt-Sado-

wiec, Morhardsberg, Ulrichsthal, Szturmów, Gołąbki, Springberg, Mokrzec, Ascherbuden, Oborka (?), Braunsfelde, Bedzitowo, Morst (?), Suchatówka, Cierpiec, Murzynno, Parchanie, Wonorze, Szpytal, Sikorowo, Dąbrowa (Luisenfelde), Krusza duchowna, Bachorze, Chełmce, Włostowo, Krzywekolano, Wielki i mały Sławsk, Stodoły, Cieńcisko, Ciechrz, — których nazwiska następnie na niemieckie przemieniono. — (Obacz: Wykaz miejscowości na niemieckie zmienionych, Poznań 1875). — Oczywiście, od owego czasu liczba takich miejscowości znacznie się pomnożyła i wciąż się pomnaża. Dziełko Beheim-Schwartzbacha opisuje także w krótkości zwyczaje i sposób życia kolonistów, osobliwie tych którzy w Prusach zachodnich osiedli.

6.
Do str. 21.

Jeszcze przed trzydziestu laty, do czasopisma pod tytułem: Pismo dla ludu polskiego, Poznań, rok 1845, kwiecień (str. 142) podał E. Estkowski następującą wiadomość:

„Dla tych co piją jeszcze wódkę: — 1) W G..... posłał nauczyciel swego chłopca ze sprawunkiem do gościńca. A jest na tym gościńcu żyd, i to dosyć poczciwy: ale żonę ma bardzo nieschlujną. I tak, gdy ten chłopiec tam był, okaleczyła się mocno w palec, i krew jéj mocno ciekła. Co ona robi? — oto idzie do szynkfasu, nabiera z garnka półkwaterek wódki i trzymając palec nad garnkiem, oblewała go gorzałką i tak długo krew kapała w garnek aż ciec przestało. Po małéj chwilce przychodzi dziewczę od młynarza z flaszką, i gościnna (karczmarka) nalała jéj kwaterkę wódki z owego garnka. Ileż to innych ludzi musiało się napić téj gorzałki ze krwią!“

2) „Inną razą przychodzi pewna kobieta w Piątek do miasta i idzie do kramu po oléj. Żydówka (kramarka) nalała półkwaterek oleju, wtyka potém léjek we flaszkę kobiety i leje oléj, ale ten nie chce ciec. Kobieta patrzy, a tu w léjku brzydki płat. Gniewa się na żydówkę i spostrzega, że ta jeszcze ma uświgotane od oleju ręce, bo co-jeno (dopiero co) smarowała olejem trzewiki i jeszcze jeden leżał na stole, a oléj w niego jeszcze nie wsiąkł. Nieporządna ta kupcowa nalała, nim owa kobieta przyszła, w półkwaterek oleju, a smarując trzewiki, maczała w nim płat i tak go téż w tym półkwaterku zostawiła.“

3) „Opowiadano mi téż, że po miastach, a szczególniéj w Poznaniu, często spotkać można biednego żyda, jak z framug, dziur i ze ścianek przy kościołach, kijem wykręca powrzucane (tam przez chorych, kaleków, dziadów i t. d.) stare włosy i kułtuny.

Kułtuny te zanosić pono ma do szynkarzy żydowskich; bo powiadają, że panuje pomiędzy żydami ten zabobon, iż gdy taki kułtun włożą w beczkę gorzałki, wtenczas mają szczęście i wódka im prędko odchodzi. Czy to jest prawda lub nie, Bóg tam wie, ale to zawsze jest pewna rzecz, że zbyt często wiele brzydastwa piją ludzie razem z wódką."

7.

Do str. 35.

R o l a.

Korrespondencya z nad Noteci. Otóż i po zasiewach. Goręts i pilniejsi już z św. Michałem je pokończyli, powolniejsi i ci, których zatrzymały przewlekające się nad miarę żniwa, kończą je obecnie (w połowie Października). Kto lepiéj zyska, czy gorąco, czy zimno kąpani, rok przyszły okaże. Mawiają starzy:

Kiedy się za broną kurzy,
to się i za kosą burzy.

Kurzyło-ć się u tych, co we Wrześniu siéwy pokończyli, niepospolicie, z tém wszystkiem zaprzeczyć trudno, że rychlejsze siéwy latosie cienko idą i nie bardzo są ujęte.

Potrawy mieliśmy tego roku wspaniałe, i sprzątnęły się także pogodnie i dobrze, ale ich téż prawdziwa była potrzeba, bo mianowicie nam Notecianom woda, nieomal aż do Lipca na łęgach stojąca, pierwsze cięcie bardzo skąpą odmierzyła miarą.

(Ziemianin, Poznań, 1867, Nr 42).

Ziemianin [1]) Poznań, 1868, Nr 22 (Maj). Z nad Noteci 23 Maja 1868:

Dziwne to my ziemianie przechodzim z naszém rzemiosłem koleje, a przecież Pan Bóg ostatecznie tak zawsze zrządzi, że kiedy przyjdzie końcowy obrachunek, to już po największéj czę-

---

[1]) Ziemianin w Nr 21 r. 1868 podaje opisy celniejszych gospodarstw przez członka Zarządu p. Wolniewicza. Przy opisie Kościelca (pow. Inowrocł.) majątku p. Łączyńskiego czytamy, że pałac w ogrodzie w pięknem położeniu, w pobliżu jeziora przy

ści nie na dészcz i słońce, ale na własną nieoględność narzekać przypada. Otóż łońskiego roku o te czasy płakaliśmy, mordując pociąg w błocie, a rozpaczaliśmy prawie, kiedy przyszło żniwo nienamłotne i na domiar chudy plon pérek, a w ościennéj prowincyi biéda prawie głodowa. Nuże tedy zrzędzić i szczędzić, a dzierżyć i sknérzyć, a sztukować i rachować, i otóż minęła zima, każdy dobytek przepchał się szczęśliwie, głodne Prusactwo odkarmione, a ci, co po śpichlerzach sypali zaspy zboża, by głodowemi uraczyć się cenami, pospuszczali nosy na kwintę, bo i żytko i pérki i za niemi inne zboża w miernych ulokowały się cenach, a haracze na kupców na swoje zasoby już prawie polować muszą.

Otóż i latoś, po śnieżnéj zimie, a przekropnym spozimku, przepowiadali wszyscy rok mokry. Wprawdzie jeszcze nie minął, z tém wszystkiém cztery tygodnie bez kropelki dészczu już się dają we znaki naszym piaseczkom, a ugory mocniejszéj gleby już potrochu opoką stają pługowi. Przecież w chwili, gdy to piszę, wiatr, stale dotąd od wschodu wiejący, zwrócił się od zachodu, barometer opada i jest nadzieja, że nim pismo to dojdzie na miejsce, upragniony dészcz zrosi spiekłe nasze niwy.

Pogląd cały na pola stron naszych dosyć jest zadawalniający. Rzepaki latoś wszędzie piękne, nabite i wyrosłe, chrząszczyk tylko wśród długiéj posuchy mocno obsiał liście i może plonowi ujmę przyniesie. Pszenice i żyta dobre, na sapach i lekkich gruntach trochę obrzednie i niewyrosłe, w ogóle niezły sprzęt obiecują. O jarzynie naturalnie nic jeszcze prognostykować nie można. Dobry czas do uprawy pod nią każe przecie spodziéwać się dobrego także żniwa, byle dészcz dość wcześnie pomógł jéj do wzrostu i przytłumienia wzmagającego się śród posuchy hołdrychu. Sam kazałem wszelką jarzynę, tak jęczmień, jak i owies a nawet groch zwałować, uważając tę operacyą za bardzo skuteczną tak wśród posuchy, jako i po ulewnych dészczach, do złamania tworzącéj się skorupy i otworzenia gleby dla wpływów atmosfery. Koniczyny widać bardzo piękne, a i trawy, mianowicie na łęgach naszych, obiecujące. Kartofle, wcześnie zasadzone, już zaczynają wschodzić.

Pranie i strzyż owiec także już zwolna się rozpoczyna. Pranie powinno być bardzo dobre, bo czas i woda ciepłe, a byle

---

którém okopy z czasów szwedzkich (?). W ogrodzie jest olejnia wraz z śrótownikiem i inne budynki. W domu folwarcznym kuchnia, czeladnica i t. d. Tuż są drwalnie, chlewy i kurniki wraz z ogrodem dla drobiu, tak zwanym robacznikiem, daléj stodoły, owczarnia i t. d. Gospodarstwo jedenasto- i siedmiopolowe na wysokim stopniu udoskonalenia.

uchronić owce od zakurzenia, kupcy powinni być z prania zadowoleni. Za to waga wełny pewnie nieco utraci, bo w ciepłéj wodzie i więcéj brudu i tłuszczu z wełny wychodzi, a ciepły wiatr i słońce suszą wełnę szybko i dokładnie. W takich okolicznościach godzi się liczyć na lepszą cenę wełny, aniżeli dotychczasowy obrót giełdowy obiecuje.'

Choroby, które przez ciąg zimy bardzo nawiédzały niektóre z naszych osad, chwała Bogu, nareszcie ustają.

Sz.

Gospodarstwo.

Encyklopedya rolnictwa pod redakcyją J. T. Lubomirskiego i S. Przystańskiego (Warszawa, 1874, tom II, str. 1101) daje opis gospodarstwa włościan i kolonistów w Kujawach (pow. Włocławski i Nieszaw.) oraz w Gnieźnieńskiem (ob. *Lud*, Ser. X. str. 340) na str. zaś 1135 mówi:

Opis gospodarstwa cząstkowego we wsi Niechanowie [1]) (pow. Gnieźnieński) będącego własnością Józefa Kozaneckiego (wraz z drzeworytem przedstawiającym jéj widok).

Dobra prywatne Niechanów przy separacyi w roku 1841 nadały na własność grunta zamieszkałym we wsi kmieciom, którzy za to uposażenie zrzekli się wszelkiéj wspólności z dworem, do owego czasu gromadzie przysługującéj, i z gruntów im nadanych przez czas niejaki czynsz spłacali, dopóki tenże przez listy rentowe nie został spłaconym a kapitał dziedzicowi wręczonym. Z osad rzeczonym sposobem dawniéj powstałych, utrzymało się w Niechanowie jeszcze czternaście. Każdy gospodarz ma studnię w swém podwórzu.

Gospodarstwo Kozaneckiego zawiera: pól ornych kl. II. pszennéj 3 hektary, kl. II. żytniéj 10 hekt. kl. III. żytniéj 3 hekt., ogrodów 51, 5 ara. Razem 16 hektarów, 51, 5 ara.

Pola leżą w jednym obszarze, a sposób gospodarowania jest 3-polowy. Jak się wyżéj rzekło, wspólnych pastwisk, lasów, ani też żadnych służebności gromadzie przysługujących osada nie posiada.

W gospodarstwie Kozaneckiego jest osób zdatnych do pracy 4, dzieci małych 3.

---

[1]) Dobra Niechanowskie posiadał niegdyś minister Brühl, który je zniwelować i rowy pokopać kazał. Następnie były własnością Jakóba Działyńskiego starosty Nakielskiego, który rozkolonizował w r. 1748 grunta stanowiące dziś osadę Nowéj-wsi, a przywilej ten potwierdził w r. 1784 Stefan Garczyński. (Obacz str. 5 i 30).

Tenże gospodarz utrzymuje na swéj osadzie: krów 4 (po 30 tal.), jałownika 3, koni 2 (po 70 tal.), trzody chlewnéj sztuk kilka, kur 12, gęsi 30, — razem w wartości 347 tal. 12 srg. — Od inwentarza tego otrzymuje przecięciowo 80 wozów parokonnych gnoju, czém nawozi 5 hektarów.

W gospodarstwie tém inwentarz martwy składa się: z 2 wozów (wartości 50 tal.), 1 pługa, 2 bron, 1 radła, wideł, grabi, łopat i t. p. Razem w wartości 65 talarów.

Józef Kozanecki wysiewa i zbiera przecięciowo: wysiew: pszenicy szefli 7 (na 4 hektarach), żyta 20 szefli (na 4 hekt.), jęczmienia 2 szefle (na 5 hekt.), owsa 27 szefli (na 7 hekt.), grochu 3 szefle (na 3½ hekt.), tatarki ½ szefla (na 2 hekt.), kartofli 27 szefli (na 40 hekt.), lnu ½ szefla (na 6 hekt.) [1]). Zbiór wynosi: pszenicy szefli 35, żyta szefli 95, jęczmienia szefli 12, owsa szefli 90, grochu szefli 10, tatarki szefli 5, kartofli szefli 160, lnu szefli 1½. — Spożywa na utrzymanie czeladzi i inwentarza: pszenicy 3 szefle, żyta 60 sz., jęczmienia 10 sz., owsa 30 sz., grochu 7 sz., tatarki 4 sz., kartofli 130 sz., lnu 1 sz., — Sprzedaje po odsianiu: pszenicy 25 szefli, żyta 15 sz., owsa 33 szefli.

Dochody z gospodarstwa są: ze sprzedaży zboża 138 tal., z inwentarza 180 tal., razem 318 talarów. — Wydatki roczne wynoszą: podatki: gruntowy, budynkowy, pogłówny (11 tal. 24 srg.), składki gminne (20 tal.), kupno żelaza i różnych potrzeb gospodarskich (10 tal.), kupno różnych potrzeb do życia (60 tal.), kupno różnych potrzeb do przyodziania się (70 tal.), kupno drzewa opałowego (30 tal.); razem tal. 201 srg. 24.

Z tego wynika, iż każdy właściciel gospodarstwa podobnego obszaru, mógłby prócz utrzymania siebie i rodziny, robić pewne oszczędności, gdyby każdy był równie pracowity jak Józef Kozanecki i nie trwonił pieniędzy bezużytecznie.

8.

Do stronnicy 40—44. 142—147.

(Ob. także: Zwyczaje i Przypisy do Seryi IX i X).

Zwyczaje.

Adalbert Kuhn w dziele: *Märkische Sagen und Märchen, nebst Gebräuche und Aberglauben* (Berlin 1843) powiada na str. 345 że w wigilię lub na kilka dni przed Bożém Narodzeniem, obchodzi po wsi (w Brandeburgii) tak zwany Klas-bur w odrażа-

[1]) W obliczeniu tém widoczna pomyłka.

jącéj postaci przybrany w białe prześcieradło chłopiec, w towarzystwie przyjemniéj już ubranego Chrystusa *(der heilige Christ)*, który słucha dzieci pacierza i katechizmu a następnie obdziela między nich jabłka i orzechy, gdy zaś pacierza nie umieją, bije je Klasbur workiem napełnionym popiołem. W niektórych osadach zamiast Klasbura występuje jeździec na koniu z drąga zrobionym siedzący i harcujący wówczas jak i w Zapusty (podobnie jak Konik Zwierzyniecki). Jeździec taki pojawia się i na weselu także, gdzie się i kowal znajduje chcący go podkuwać.

Na str. 347 swego dzieła, powiada Kuhn, że w niektórych miejscach Marchii Brandeburskiéj chodzą po wsi tak zwani *Sterndreher* czyli *Sternkuker* (gwiazdory); są to trzej chłopcy udający trzech króli (jeden z nich jest królem białym, drugi czarnym murzyńskim) obnoszący gwiazdkę ruchomą na kiju i pieśń (którą przytacza) śpiewający przed domami. W hrabstwie Ruppin ma jeden z nich skrzyneczkę (niby szopkę), z któréj, gdy ją otworzy, wychodzi lalka t. j. król Herod, nakazuje mordować dziatki i t. d. Obdarzeni przez gospodarzy jadłem, odchodzą chłopcy ci życząc całemu domowi szczęścia i bogactwa.

Na str. 307 swego dzieła mówi znów Kuhn o zwyczaju chodzenia i zbierania jaj i t. d. w środkowéj Marchii po wsiach w Zapusty, co się zampern albo zempern zowie (obacz tu str. 116). Na Wielkanoc przed wschodem słońca, idą kobiety po wodę do źródła lub rzeki *(Osterwasser)*, która ma własność uzdrawiania i upiększania.

W Zielone-świątki (str. 315—324 u Kuhna) jest mowa o umajaniu chat i przystrajaniu je w brzozowe wieńce. W ten dzień wypędzają pasterze bydło lub konie na pastwisko. Pierwszéj przygnanéj krowie lub koniowi stroją ogon zielonością, a strój ten ma nazwę *Dausleipe*, pasterz zaś nazywany bywa *Thauschlepper*. Ostatnią krowę (lub konia) zowią pstrą, chociaż i tę obwijają w zieleń i kwiaty polne; pastuch zaś (koński) otrzymuje szyderczą nazwę *Pfingstkaam* lub *Pfingskaarel* (obacz: *Lud*, Ser. III, Król Pasterzy Ser. X. str. 203). Miejscami obnoszą chłopcy drąg w kwiaty i wstążki ubrany zwany Bammel i zbierają za to: jaja, sér, masło i t. d. przyśpiewując pieśni, które Kuhn przytacza; dziewczęta zaś tak zwaną Maibruut (lalkę ze słomy, liścia i t. d. zrobioną, z wstążką długą jakoby narzeczonéj, spływającą od głowy aż do ziemi). Następują potem gonitwy do wbitéj w ziemię jodły uwieńczonéj głową końską *(der Knochengalgen)*; kto pierwszy dobiegnie, zostaje mianowany królem, kto ostatni, kulawym cieślą.

W przeddzień ś. Jana Chrzciciela zbierają różne zioła na leki i prezerwatywy. Wtenczas to starają się także o nabycie rószczki szczęśliwości *(Wünschel-ruthe)*; w tym celu idą milczkiem i tyłem do laskowego krzaku, i schyliwszy się, pomiędzy nogami, chwytają rękoma gałąź rzeczonego krzaku, wycinają z niéj rósz-

czkę rozsochatą nakształt wideł; we wodę włożona, kwiczyć ona ma jak świnia, jeżeli prawidłowo została zerwaną. W siedzibach dawnych Wendów około Salzwedel, kobiety w dzień ś. Jana ścinały brzozę w gaju i odciąwszy gałęzie a zostawiwszy tylko u drzewa koronę, przyciągały je wśród okrzyków do wsi, ustawiały i strojiły.

Daléj opisuje Kuhn zwyczaje rybackie (np. Stralow'er Fischzug pod Berlinem), zwyczaje zachowywane podczas żniw, pozostawianie ostatniéj garści żyta na pniu i tańce około niéj, formowanie z ostatniéj garści słomianego człowieka przez dziewczęta i przywożenie go do dworu w przystrojeniu, wicie wieńców, śpiewy żniwiarzy i t. d.

W jednym z listów swych pisanych z Wiednia 1831 r. wspomina Szopen: „Ztamtąd (t. j. z Kahlenberg'u) poszliśmy ku wieczorowi (d. 23 Czerwca) do Krapfenwaldu, gdzieśmy widzieli komiczną zabawkę chłopaków. Okryci od głów do stóp liściem, wyglądali oni jak wędrujące krzaki i kroczyli od domu do domu, pod nazwą: Pfingskönig, co pokazuje że zwyczaj tyczy się Zielonych-świątek. (M. Karasowski: Friedrich Chopin, Dresden 1877, t. I. s. 222).

J.

Do str. 41.

(ob. *Lud*, Serya X, str. 351—6).

Dr. H. H. Ploss: *Das Kind* (Stuttgart 1876. II. 237) mówi: „Ehemals gab es in Deutschland am Sonntag Lätare, doch auch an anderen Tagen, ein ländisches Kampfspiel. Zwei Personen, Sommer und Winter vorstellend, ringen mit einander, der Sommer in grünes Laub, der Winter in Stroh oder Moos gehüllt. Der Winter muss stets unterliegen und unter den Jubelrufen der Jugend:

„Stab aus! Stab aus!
stecht dem Winter die Augen aus!“

wird ihm seine Hülle abgerissen. An manchen Orten wurde auch der Winter in Gestalt einer Strohpuppe unter dem Gesange der Jugend: „So treiben wir den Tod hinaus u. s. w.“ in's Feuer oder Wasser geworfen. In den bezüglichen Liedern ist der Tod an die Stelle des Winters getreten. In unserer Zeit haben sich fast nur bei den Kindern noch Reste solcher Gebräuche erhalten; die Erwachsenen kennen sie kaum noch aus der Erinnerung.“

W czasopiśmie Globus wydawaném w Brunswiku, w Nrze 19 z r. 1876, jest rozprawa Franciszka Schmidta z Wejmaru, o obrzędach ludu słowiańskiego na Szlązku, w Czechach, Saksonii, Turyngii i t. d. tyczących się żegnania zimy a witania lata. Tytuł téj pracy: Den Trod austragen und den Sommer gewinnen. Wiele przy téj sposobności powiedziano i o polskich także zwyczajach ludowych.

10.

Do str. 105.

Czeszewo.

W artykule: O starożytnych mieszkalnych budowlach na palach, wznoszonych wśród jezior i na rzékach, Józ. Łepkowski mówi (Tygodnik illustr. Warsz. Nr 330, dn. 20 Styczn. 1866): „U nas prócz krótkich doniesień po Dziennikach, tylko Gazeta Polska zdała w ogólnych słowach (powtórzonych w Bibl. Warsz. z r. 1864, T. IV. str. 321) sprawę z europejskich odkryć budowl na palach, dołączając powziętą od nas wiadomość, że i na dawnych ziemiach polskich są ślady tego rodzaju zabytków. Oglądałem je teraz we wsi Czeszewie (własność K. Libelta) położonéj między Wągrowcem a Kcynią, najbliżéj miasteczka Gołańczy. Wśród równin świeci tam okolicy wielkie, bo na 750 morgach magdeburskich rozlane jezioro, przypiérające do osad: Smuszewa, Wiśniewa, Kujawek, Wiśniewka i Grężin. Od strony owéj granicy kujawieckiéj i smuszewskiéj (wprost okopów zwanych szwedzkiemi, sypanych na przeciwnym bystrzejszym brzegu) jest naturalne wzniesienie, będące zapewne wyspą wśród jeziora, szerzéj niegdyś rozlanego. Tam, w smuszewskim zakącie czeszewskich wód, zachodziły nawet daleko w głębię szeregi palów, ustawionych w regularnie szykowanych rzędach. Owe średniéj grubości częstokoły, nieobrobione, zgruba ociosane dołem, są dębowe, zczerniałe od starości, a rozsypujące się prawie w spruchniałki, gdy wysychają na brzeg dobyte. Woda podmywająca tutaj piaszczysty, żwirowaty brzeg, odsłania w tém miejscu mnóstwo grubych skorup z popielnic i naczyń. Są one z szaréj, prawie czarnéj, niewypalanéj, iłowatéj gliny, zdobione nacięciami przedstawiającemi ornament z linij prostych kréślony. Ze skorup owych domyślać się łatwo kształtów nizkich, baniastych popielnic i mis o wielkich średnicach. Rodzaj i rysunek tych naczyń jest prawie ten sam, co urn dobywanych w cmentarzysku pogańskim, niedaleko ztąd we wsi Dobieszewku będącym, który opisaliśmy szczegółowo w Nr 262 Tyg. illustr. Znajdują się też w tym końcu brzegów jeziora czeszewskiego młoty z ciemnego polnego granitu, kości zwierzęce, rogi i zęby bydląt zetlałe, lub, co szczególna, a co za dawnością tutejszéj osady na palach przemawia, już skamieniałe w części. Całe wspomnione wyniesienie nadbrzeżne, otoczone owym niby naturalnym wałem, jest zapewne Zalnikiem, grobowiskiem mieszkańców jeziora, którzy w tém zaciszu zmarłych swoich grzebali. Lud przechował w podaniu pamięć o budowlach mieszkalnych na tych tu wodach, opowiadając o będącym tam niegdyś wspania-

łym zamku możnego pana, zapadłym w głąb jeziora, dla srogości z jaką poddanych naglił do pracy, nawet w dni świąteczne. Jądro więc téj tradycyi popiéra także uzasadnione orzeczenie: żeśmy się oczywiście spotkali w jeziorze czeszewskiém ze szczątkami budowań na palach, z piérwszemi tego rodzaju zabytkami na ziemiach polskich odkrytemi. Sądzimy, że szczególnie w Pińszczyznie i na wodach W. Ks. Poznańskiego nader liczne znaleźć się powinny ślady takich jeziornych mieszkań. Jeźli bowiem gdzie, to w tych okolicach, przed kilku wiekami pewno na wodach najwygodniéj było zamieszkać. Jasném się także wydaje dlaczego w Czeszewie nie na ziemi, ale wśród jeziora osiedlili się pierwsi stron tych mieszkańcy. Gdy tu przybyli, mieli do wyboru: albo wodę, albo las, lub grzęzie bagien, osuszone dopiéro niedawno. Dziś jeszcze torfiska z pokładami muszlowego wapna zalegają znaczną część pobrzeża. Tylko więc samo lśniące jezioro nęciło tu ku sobie, a zarazem wskazywało wygodne stanowisko na osadę, mogącą się wyżywić rybą, zająć łowami, a znajdywanym w Czeszewie i jego okolicach bursztynem korzystny handel prowadzić. Bezpieczniéj téż było na wodach przed dzikiem zwiérzęciem, a może i przed złym człowiekiem, co czyhał na zebrane plony. Więc piękne modre jezioro najpierw tu na głębie swoje, a potém dopiéro na pobrzeża przynęciło ludzi. Jeźli wreszcie pierwotni tutejsi mieszkańcy wiedli swój ród z plemion jakich pomorskich, niedziw że z wodą obeznani i do niéj przywykli, najpiérw ją sobie za mieszkanie obrali. Chcąc orzec o czasie w którym te osady powstały, wypadałoby ściśle i naukowo ocenić rodzaj i epokę napotykanych tutaj kości zwiérząt i innych zabytków, oraz zbadać liczne grobowiska w okolicy Czeszewa, ciekawe dla właściwości swoich."

Czasopismo Kłosy (Warsz. 1871, Nr 289) mówi następnie jako: „W r. 1864 Dr Józef Łepkowski odkrył budowle na palach w jeziorze Czeszewskiem pod Gołańczą, w dobrach swego teścia Dra Karola Libelta, znanego filozofa i estetyka. O tych mieszkaniach mówił w r. 1866 Alex. hr. Przezdziecki w Bonn na kongressie archeologów. Dr Łepkowski opisał swoje odkrycie w dziele: O zabytkach Kruszwicy i Gniezna i t. d. (Kraków, 1866). Domysły tego archeologa i orzeczenia wypowiedziane w niém, potwierdziły się znajdywaniem na brzegach Czeszewskiego jeziora wyrzucanych przez wodę ostrokołów, siekierek, strzał i młotów, ze zwiérzęcych skamieniałych kości. Więc mamy zabytki z piérwszego okresu kultury, z epoki, w któréj człowiek z kości wyrabiał sobie broń i narzędzia. [1])"

---

[1]) W r. 1870 w okolicy Ischl, w północnéj części jeziora Attersee, znaleziono ślady budowli wodnych. W wiedeńskiem Frem-

O tych budowlach napisał także i Karol Libelt: Mieszkania nadwodne przedhistoryczne.

Brzegi rzeki Wełny coraz ciekawsze dla archeologów przedstawiają badań pole. W czasopiśmie Warta (Poznań 1875, Nr 41) czytamy: Ciekawy grób odkopał, wedle *Posener Zeitung*, na dniu 30go Marca r. b. (1875) pan Witt z Boganowa na Olędrach Rożnowskich niedaleko od żwirówki prowadzącéj z Obornik do Rogoźna. Na dwie stopy pod powierzchnią znalazł on grób kamienny złożony bardzo regularnie z płytów granitowych, gładkich i na wewnątrz doskonale płaskich. Naokoło grobu leżało dużo małych okrągłych polnych kamieni. Płyt przykrywający grób miał 59 centymetrów szérokości a 91 długości, ściany boczne składały się każda z jednego całego płaskiego kamienia, mającego długości 87 a szérokości 64 centymetry. Dno téj kamiennéj skrzyni wyłożone było bardzo starannie małemi płaskiemi płytami. Głębokości miała ta skrzynia około 36 cm. Mieściły się w niéj trzy urny, których rozmiary następujące: wysokość 27 cm., największa wypukłość 89, w obwodzie 91, w otworze 54 cm. Wszystkie urny bez wszelkiéj ozdoby, kształtu zwyczajnego; z gliny grubéj, zawiérającéj małe ziarna żwiru i przykryte bardzo starannie. Pokrywki nieco poza obwód wystające, górą nieco wypukłe, z kréskowatemi ozdóbkami, które razem tworzą koło na czubku pokrywki. W urnach znaleziono tylko szczątki spalonych kości dorosłych ludzi; zresztą nic ani w nich, ani na około nich w grobie widać nie było. Tylko w piasku obok grobu znalazł się granitowy odłamek, który możnaby wziąść na kawałek broni lub koniec strzały; obrobienie jego wszakże bardzo proste i niekształtne; nie zdaje się także, żeby go utworzył przypadek.

---

denblatt z r. 1870 Nr 250 jest o nich wiadomość, lubo niedokładna i nieumiejętna. Twierdzenie autora, jakoby owe zabytki na palach, były pierwszém takiem odkryciem w Austryi, a przedstawiały mieszkania nadjeziorne najbardziéj posunięte ku wschodowi, są mylne. Nie pierwsze to odkrycie budowli palowych w Austryi, gdy sobie przypomnimy owe w okolicy Lublany lub na Morawach, badane przez p. Jeittelesa z Ołomuńca. Nie są też najdaléj na wschód posunięte, gdy Czeszewskie odkryte w r. 1864 leżą pod 36 stopniem długości (jez. Attersee jest pod 31 stopniem); odkryte zaś w r. 1867 przez p. Belduhn na Mazurach pruskich pod 40 stóp. dług. geograficznéj.

Grób ten różni się bardzo od tak zwanych grobowisk zbiorowych, jakie się często znajdują w zagajeniu Obornickiém, lub téż gdzieindziéj nad brzegami Wełny. Kiedy w tych ostatnich wkoło popielnic najrozmaitszego kształtu napotyka się zwyczajnie dużo naczyń glinianych różnego kształtu i rozmiaru, to tymczasem tu niéma ani jednego naczynia, ani nawet skorupy. Uderza téż ta okoliczność, że grób złożony jest z płytów kamiennych, które tu są wielką rzadkością. Korespondent wpada na domysł, że groby te zawiérają szczątki przychodniów (Einwanderer) ze stron gdzie takie kamienie nie są rzadkie. Daléj domyśla się, że przykrycie kamieniami służyło do tego, żeby w epoce gdzie ciał jeszcze nie palono, uchronić zwłoki od napaści dzikich zwiérząt, i że późniéj i bez celu używano kamieni, nawet po zaprowadzeniu palenia i popielnic.

Prosząc prof. Łepkowskiego o kilka słów objaśnienia, zapewniamy, że kamienie granitowe w téj okolicy może iż są rzadkie, ale za to kolosalne. Pisarz tych wierszy, sam jako dziecko w roku 1840tym widział w lesie należącym do wsi Wełny, w rewirze Mokrzec, ogromny kamień, już tylko połowę, mający ze sześć łokci długości, trzy szérokości, a jeden wysokości nad ziemią, gdzie mylnie lub niemylnie, miał być zabity Przemysław.

R.

11.

Do str. 108.

(Obacz: *Lud*, Ser. IX. str. 23 i 55).

Dziennik Poznański 1875, Nr 215, mówi z ironiją:

Droga piosnka i niezwykły proces. Mieszkańcy Chojna, wsi $1\frac{1}{2}$ mili od Wronek a parę mil od Wielenia odległéj, słyną w okolicy z bystrości umysłu i dowcipu. Znane powszechnie w powiecie dykteryjki, jak Chojanie księżyc w studni łapali, jak drzewa z drogi ścinali, by nie zawadzały w poprzek na wozie ułożonéj sośnie i t. d. Sława Chojan nie jest niezasłużoną, jak świéży przykład poucza.

Przed kilku tygodniami śpiewał wyrobnik Jan Prostak z Chojna w karczmie wobec kilku osób następującą piosnkę:

1. „Ożeniłbym się ale żeby dobrze
a od pijaczki zachowaj mnie Boże.
Bo mi żona rano wstaje,
daj mi mój mężu śniadanie,
i gorzały téż
bo mi się pić chce.

2. Żonko kochana poprzestań ty pić,
bo téj gorzały masz i zadosyć,
bo jak ty nie przestaniesz,
to i kijem dostaniesz,
za twoje plagi,
pójdziesz na skargi.

3. Gdzież pójdziesz skarżyć żono kochana,
pan cię nie przyjmie, boś ty pijana.
A pójdę ja do komoszki,
wypiję kielich mądroszki!“

Czy Prostak jest poetą i piosnka jego własnym utworem, nie wiemy — dość, że obecnym się podobała i proszono Prostaka, aby raz jeszcze zaśpiewał. „Co mi dasz?“ pyta Prostak najusilniéj go proszącego wymiernika Szczepana Maludę z Chojna. „Pięćset talarów i krowę“ była odpowiedź. „Biorę was wszystkich obecnych na świadki“ rzecze Prostak i powtarza zwyż wymienioną piosnkę.

Tak opowiada rzecz całą Prostak w swéj kilka dni późniéj do sądu Szamotulskiego podanéj skardze przeciw Maludzie, w któréj żąda zapłacenia 1500 marek i dania krowy, opiérając się na §. 165 I. 5 p. pr. krajowego, który brzmi:

„Jeźli przedmiotem głównym ustnego kontraktu są czynności i zostały wypełnione, wynagrodzenie winno nastąpić według ustnéj umowy.“

Proces toczy się obecnie i Prostak mógłby mieć niezawodnie najpiękniejsze nadzieje, gdyby jego przeciwnikiem nie był Chojan, który go również bronią prawną — żartem zwalczy.

§. 52 I. 4 p. pr. krajowego powiada bowiem, że oświadczenie woli, z którego powstają prawa i obowiązki, winno być poważne,

a §. 55 dodaje, iż prawdziwość twierdzenia, jako oświadczenie woli tylko dla pozoru lub żartem nastąpiło, winno z okoliczności jasno wypływać.

Tak więc Prostak nie zbogaci się zapewne — a całą jego satysfakcyją będzie to, że przyczynił się do utrzymania sławy Chojanów.

12.

Do str. 109.

Czarnków.

Pan X. D. w artykule: Czarnków nad Notecią (czasop. Przyjaciel ludu rok 3ci 1836. Nr 6) tak opisuje brzegi Noteci: „W odległych już czasach prowadzili Polacy znaczny han-

del na Noteci, czego dowodem są dawne konstytucyje, zakazujące tamowania żeglugi wystawieniem jazów na téj rzece, i traktaty z margrabiami i książęty Pomorskimi względem wolnego spuszczania statków. Noteć, jak wiadomo, bierze początek swój z jeziora Gopła, i jest dla okolic przez które płynie, niemal tém, czém Nil dla Egiptu, albowiem zalewając na wiosnę wodami swemi rozległe płaszczyzny i łąki, użyźnia je i czyni bujnemi tak znacznie, iż mieszkańcy uważają za rok niepomyślny, jeżeli rzéka wód swych nie wytoczy. Niezliczone trzody bydła, pasące się po łąkach noteciowych, stanowią majątek gospodarza i wielce się do jego zamożności przyczyniają. Wody téj rzéki dość mętne, opływają w mnóstwo różnych ryb, między innemi płyną ku jesieni i na wiosnę liczne orszaki łososiów, dążące nurtami Noteci do kryształowych wód Drawy (Drage) i Głdy (Küdow), gdzie się obficie poławiają. Z wyniosłych ponad rzéką pagórków, otwiera się pyszny widok na nieścigniona okiem płaszczyznę czyli raczéj dolinę, ubarwioną w lecie żywą zielonością, która krętym biegiem płynącéj Noteci srebrny porze połysk. Tu mnóstwo nadętych żagli wiatr posuwa pomyślny; tam liczne trzody pasącego się bydła, w postaci pstrocinek, nikną w niezmiernéj odległości; ówdzie gonitwy swawolnych rumaków, zamkniętych w obszernych zagrodach; tysiące ludzi koszących bujne trawy, tysiące grabiących, śpiewy wesołych flisów, płynących po rzéce, rozlegają się daleko. W jesieni spostrzeżesz tu nieprzeliczone brogi siana, jakoby koczujących Nomadów szałasy, a pomiędzy niemi mdłe głosy pasterskich piszczałek, pomięszane z chrapliwym dźwiękiem dzwonów trzodowych, słyszeć się daja. Złote liścia krzewin, z purpurą pomięszane, malują się w bogatych wodach rzéki; srebrne pasma ulotnéj pajęczyny, wolno przeciągając, przyczepiają się do najwyższych wierzchołków, i znów uwalniając się nieznacznie, oznajmiają schyłek upływających dni miłego lata, które żegna także odlatujące z krzykiem wędrowne ptastwo. Noteć, zacząwszy od Nakła aż do ujścia swego do Warty, jednakiemi prawie i wyniosłemi otoczona jest pagórkami, a od rzéki Głdy do Drawy, czyni granicę między językiem polskim i kaszubsko-niemieckim. [1]) Fryderyk W. król Pruski, po zaborze w r. 1772 zachodnich Prus, przyłączył do tego okolice Noteci, z których utworzył tak nazwany obwód Notecki

---

[1]) Okolice te zaludnione przez Polaków i Niemców. Polacy ci noszą czasami nazwę Krajńców lub z Krajny. Jako nazwę pogardliwą, którą zamożni gospodarze obrzucają niekiedy biednych komorników i budników, spotkać tu można wyraz: koziak, kóziec, chóziak, prawdopodobnie od wyrazu chyż, huus v. haus i t. d. pochodzącą, do którego to źródła odnieśćby się także dała nazwa: chozak, kozak (*Lud*, Ser. X. str. 154 i 180).

(Netz-distrikt) i rozłożył ponad tą rzéką liczne załogi kawaleryi. Przezorny ten monarcha zajął się zaraz połączeniem Wisły z Notecią za pomocą kanału od Noteci do rzéki Brdy (obacz: *Lud*, Serya IV, str. 290), który w śluzy opatrzył, przez co znaczne dla kraju i siebie wyjednał korzyści."

„Bliższy rzut oka na tak korzystne okolice, przywodzi na pamięć miejsca, sławne niegdyś z groźnego położenia swego: Nakło, Ujście, Czarnków, Drzeń czyli Drezenko (Driesen), do których obwarowania, bliskość nieprzyjaznych sąsiadów zapewne była powodem. Dzisiaj, prócz nazwisk tych zamków, które oddawna znakomitą grały rolę w dziejach ojczystych, śladu już prawie niema dawnéj wielkości. Nakło już od wieków nie posiada owych ogromnych baszt i wyniosłych murów, świadczących o potężnych walkach Polaków z Pomorzanami, gdy Bolesław Krzywousty i wódz jego Skarbimir odpadających po trzykroć do pogaństwa Pomorzan, wodza ich Wrocisława do przyjęcia religii chrześcijańskiéj zmusił, i miasto w zarząd Świętopełkowi oddał; i gdy późniejsze napady Krzyżaków odparto. Ujście, jak sam wyraz pokazuje, nazwisko wzięło od położenia swego przy ujściu rzéki Głdy do Noteci. Wzmiankę o Ujściu, jako warownym zamku, znajdujemy za czasów Bolesława Krzywoustego, gdzie Gniewomir, pan dziedziczny Czarnkowa, rozsiewając fałszywą wieść o śmierci króla, załogę zamkową przekupić miał i Ujście w ręce Pomorzanom oddał. Miasto to kilkakrotnie spustoszone strasznym pożarem ognia, utraciło dawną okazałość, tak dalece, iż śladu nawet nie zostało starożytnego zamku, prócz ogromnego kopca, dzisiaj jeszcze zamkową górą przez mieszkańców zwanego. Czarnków należał także do najdawniejszych zamków polskich. Ruiny zamku leżącego teraz w ogrodzie, murawą pokryte, otoczone głęboką fossą, w małéj tylko części widzieć się dają. [1]) Już w wieku XVtym odbywały się w Czarnkowie walne targi na konie i bydło rogate, a okolice miały liczne natenczas winnice. W Wieleniu (Filehne) w kościele pod kaplicą św. Stanisława Kostki, leżą zwłoki możnego Jana Kostki Wojewody Sandomirskiego zm. r. 1624 (ob. Przyjaciel ludu 1832, rok II., Nr 44). Wzmiankę o mocnym zamku Drzeniu (Drenum) czyli Drezenku (Driesen) nad Notecią, pra-

---

[1]) Pomnik Czarnkowskich w Czarnkowie (Przyjaciel ludu 1835 rok 2gi Nr 14). Ród ten możny pochodził od Dzierżykraja z Człopy herbu Nałęcz. W r. 1106 Gniewomir pan Czarnkowa, odpadłszy do pogaństwa, walczył w zamku Wieleniu) i pokonany został przez Bolesława Krzywoustego. — Przyjaciel ludu 1841 rok 8, Nr 22—23: Trumna Adama Sędziwoja Czarnkowskiego p. X. D. — Przyjaciel ludu 1844, rok 11, Nr 19: Pomniki Sędziwojów Czarnkowskich w Czarnkowie.

wie równocześnie w historyi z wspomnionemi zamkami znajdujemy. W r. 1243, gdy Przemysław książe Wielkopolski zajęty był wojną śląską, dobył ten gród Barnim książe Kaszuba i niższéj Pomeranii; lecz wkrótce oddać go musiał Przemysławowi. Jeszcze po dziśdzień widzieć tu można ogromne wały, zabytki mocnéj twierdzy, na których pięknie urządzony ogród, przypomina kolej zmiany czasów i losu ludów.“ *X. D.*

Daléj mówi X. D. (w Przyjacielu ludu, Leszno 1835, rok 2gi Nr 8): „Lubasz pod Czarnkowem, niegdyś nad odnogą jeziora, teraz nad łąką, w kształcie dokładnego półkola położony, łączy to wszystko cokolwiek okolicę uprzyjemnić może. Z strony północnéj, otaczają go różnokształtne, wysokie góry, z których niezmierzone okiem równiny, licznemi wioskami osadzone, pięknym i wspaniałym bawią oko widokiem. Rozległe jezioro, wciskając się pomiędzy górzyste cieśniny, odbija w swém zwierciedle różnobarwne pagórki i gaje, śpiewem niezliczonego mnóstwa ptasząt ożywione. Góry te w różnym kierunku się rozchodząc, różne starodawne noszą nazwiska. Jedna odnoga północno-zachodnia, pod imieniem Babicy, tworzy ogromny wał czyli okop, który na pierwszy rzut oka, niedobytą od strony północnéj robi z Lubasza twierdzę, i w téj postaci mniéj lub więcéj przerywanéj, przeszło sześć mil ma długości. Druga odnoga łączy się z wyniosłym brzegiem rzéki Noteci, i nosi nazwisko Biesiadki. Trzecia środkowa nazywa się Krzykową-Górą. Na czwartéj zaś mniejszéj, noszącéj imię Krasnéj, zbudowany jest kościół, za którego cmentarzem założony jest obszerny ogród dziki. [1]) Miejsce to czarujące,

---

[1]) Historyą kościoła Lubaskiego zawiera dziełko pod napisem: „Krasna-Góra Lubaska cudami bożemi w kościele Lubaskim N. M. P. wsławiona. Drugą razą przez Siatkiewicza kan. Warsz. w Poznaniu 1762. in 8vo.“

„Kronika lubaska, opowiadając o okropnych spustoszeniach jakie tu niegdyś z niedościgłych przyczyn gniewu jakiegoś bóstwa, wydarzyć się miały, wskazuje rozległe bagna, w których zapadłéj świątyni dzwony, w pewnym czasie, dzisiaj jeszcze podziemne swe ludowi dają słyszeć głosy. Tu szeroka alea, prowadząca po dolinie wśród gęstwin i zarośli do Zamku, naprzeciw świątyni niegdyś leżącego, zapadłszy się, ścieżkę tylko wody bystréj i głębokiéj wśród bagna zostawiła. Zamek sam znikł także, i tylko pozostał ogromny kopiec, dotąd widzialny, na którym niegdyś ów gmach pyszne swe wznosił szczyty i wieże; dzisiaj zaś nie zostawił innego śladu po sobie, prócz odwiecznego dębu, osłaniającego niegdyś jego mury, a teraz świadka tylko zniszczenia i trwogi. Po dziś dzień zamieszkuje albowiem to miejsce zakonnik, który o północy tylko pokazując się oka-

już najodleglejszym przodkom naszym lube być musiało; albowiem niezliczone urny, które z szczątkami kości i popiołów ludzkich tu się wykopują, dowodzą, iż było w najdawniejszych czasach miejscem pochowków i modłów.“ [1])

Żale. Urny (które rycina w Przyjac. ludu 1836, rok 2gi Nr 40, przedstawia) są wydobyte z ziemi na cmentarzu na Krasnéj górze w Lubaszu, przy kościele parafijalnym, w czasie kopania grobów dla zmarłych. Znajdują się tu po całéj prawie górze w znacznéj ilości urny; lecz przez niebaczność kopiących, rzadko w całości wydobywane bywają, albowiem największa tylko ostrożność może je ocalić od zepsucia. Zwyczajna głębokość, w któréj się urny znajdują wynosi trzy, najwięcéj cztery stopy; kształt mają rozliczny, wysokości od 6 do 14 cali, objętości zaś bardzo różnéj. W ziemi ustawione są zwykle na talerzu czyli podstawie, przykryte mniejszym talerzykiem, kilku kamieniami przyciśnionym, zajmują w sobie prócz popiołów znaczną ilość kości, mających jeszcze cząstkowo swój właściwy kształt, np. jabłka, części czaszek, żeber i t. d. Na podstawie obok urny, znajdują się często małe, różnokształtne garnuszki, które podobno miały służyć do zachowania łez, ronionych przez płacznice i członków rodziny nieboszczyka, i na znak wiecznego żalu obok urny bywały ustawione. Zdarza się czasem widzieć w niektórych miejscach dwie równéj wielkości urny, obok siebie postawione, które może przywiązanych małżonków popioły zawiérają, gdyż było zwyczajem niektórych narodów, nawet i Sławian, iż, gdy mąż wprzód umarł, pozostała żona wspólnie z swym mężem spaloną bywała (J. Dobrowski *über die Slawen und ihre Sitten. Abhandlungen der Böh-*

---

pturzony, z paciorkami w ręku i zwieszoną głową, wolnym krokiem zwiedza wszystkie zakątki, i dlatego, skoro północna wybije godzina, nie przyjdzie tu już bez strachu i drzenia mieszkaniec Lubasza. Rozliczne światła zapalają się tam, gdzie świątynia stała, a szmer wyniosłych topoli, w zaciszu rozłożystych i ponurych jodeł, zdaje się oddawać przytłumione pienia duchów pobożnych. Skoro więc milczenie całéj natury rozsieje po ciemnych gajach swą ciszę, kiedyś niekiedyś przerywaną wolnem kołysaniem się jeziora i przeraźliwym krzykiem puszczyka, głęboki jakiś dreszcz przechodzi śmiertelnych, i każe im opuszczać te miejsca przez duchów zamieszkane. Lecz dokądże zwrócić swe kroki? Oto droga prowadząca na wyniosłe góry. Ależ i tu szumiące drzewa, szmer uciekających strumyków, nowe przedstawiają widma, a tysiące o nich wspomnień, trwożą mieszkańca i okropne przywodzą mu na myśl powieści.“

[1]) Obacz także Muzeum Domowe E. hr. Raczyńskiego Wspomn. Wielkop. 1842, t. I. str. 183—6. Warsz. 1836, Nr 43, str. 340: Urny wykopane na Krasnéj-górze w Lubaszu.

mischen Gesellschaft, 1787 roku). Świeżo z ziemi wydobyte urny, są nadzwyczajnie kruche i mają kolor surowéj gliny; lecz im dłużéj stoją na słońcu i w suchém miejscu, tém więcéj nabierają mocy, a czasem i koloru ceglanego, co dowodzi iż bywały palone; kości zaś coraz bardziéj bieleją i kruszeją. W urnach nieprzykrytych, już prawie trudno znaleźć ślady popiołu i kości. Kształt urn tych jest bardzo rozmajity; nie mają żadnych napisów lub szczególnych znaków, prócz foremnych karbów i centek; lecz powszechnie są tak misternie zrobione, iż pospolity nasz garncarz ledwie naśladowaćby je zdołał. Odległość wieków, w których był zwyczaj palenia ciał ludzkich, piękność urn zamykających w sobie popioły, nie pozwalają nic więcéj wnosić, przy braku bliższych dowodów, jak tylko, iż w okolicach, gdzie takowe w znacznéj ilości się znajdują, mieszkał lud, stałe mający siedliska, a posiadający już jakiś przemysł. Trudno jest zatém z pewnością oznaczyć wiek tych urn, trudno nawet twierdzić iż są sławiańskie; albowiem i inne narody, które tu przebywały, miały zwyczaj palenia ciał zmarłych; ale zważając iż Sławianie bałwochwalcy najdłużéj (i najpóźniéj) w tych okolicach stałe mieli siedliska, i że za czasów Bolesława Chrobrego dość już powszechny był zwyczaj chowania ciał zmarłych, wnosić można iż w urnach tych, znajdują się popioły Sławian przed 800 lat (przynajmniéj) zmarłych, i szczątki pogańskich jeszcze ojców naszych. Ileż to podobnych miejsc na ziemi naszéj jeszcze znajdować się musi! — Aleć po jednych zapewne już posępne porosły bory, drugie na bujne zamienione łany, pługiem rolnika zrównane, na zawsze już uszły ciekawości badacza i tylko położone nad wodą piaszczyste góry, najczęściéj dzisiaj dają nam widzieć takie odległéj starożytności zabytki.

X. D.

W szematach z r. 1859 przesłanych Towarz. Przyjac. nauk w Poznaniu, czytamy z Lubasza: „Brakuje dat pewnych co do założenia Lubasza. Samo nazwisko osady, [1]) jako „lubego, miłego“ miejsca, nazwa góry Krasnéj na któréj stoji kościół, u nadewszy-

---

[1]) Mnóstwo podobnéj i zbliżonéj nazwy miast i wsi rozsianych jest po Polsce i ościennych krajach np. Lubusz, Lubień, Lublin, Lubraniec i t. d. J. E. Wocel w dziele: Grundzüge der böhmischen Alterthumskunde (Prag, 1845, str. 17) mówi: Liboszin, wieś w powiecie Rakonic w Czechach; tu na wzgórzu otoczoném z trzech stron głębokiemi parowami a z czwartéj połączonem z lesistém płaskowzgórzem, stoji stary kościół ś. Jerzego. Wzgórze to otacza wał ziemny, od strony płasko-

stko wykopywane w znacznéj ilości na téjże jak i na okolicznych wzgórzach i w pobliskim boru urny są niezbitym dowodem, iż miejsce to ulubowali sobie już praojcowie nasi w czasach pogańskich.“

„Łukaszewicz w „Opisie historycznym kościołów“ T. I. str. 233 podaje że w r. 1505 Lubasz był własnością Domasława Lubaskiego. Akta kościelne świadczą że r. 1620 był własnością Stefana Gorajskiego a późniéj Łukasza Gorajskiego który r. 1649 i 1661 dla kościoła i bractwa różańcowego robił zapisy, po powrocie z wyprawy pod Beresteczko. W r. 1701 posiadał Lubasz Jan Cielecki, potém jego siostrzeńcy trzej Modlibowscy, którzy sprzedali go 1727 Wojciechowi Bończy Miaskowskiemu, późniéj wojewodzie Kaliskiemu. Temuż zawdzięcza Lubasz upiększenie swe i budowę kościoła w r. 1750, i zamek z dachem pokrytym miedzią w r. 1756 [1]). Po Miaskowskich przeszły dobra r. 1795 na własność Świniarskich, a r. 1835 Szułdrzyńskich. W parku znajduje się kopiec umyślnie widocznie sypany, w kształcie uciętego ostrokręgu, wklęsły w pośrodku; na kopcu bardzo stary dąb wewnątrz spruchniały; przy kopaniu tegoż kopca urn nie znaleziono.“

„Na Proboszczewskim folwarku przy Lubszy jest cmentarz, od r. 1856 rozszerzony i obmurowany. Musiał być także cmentarzem słowiańskim z czasów pogańskich, gdyż dotychczas przy kopaniu grobów wykopują się urny napełnione popiołami i kośćmi, czasem z jakimś upominkiem z kruszcu i z łzawnicami. Na miejscu nawet, gdzie dziś stoji probostwo, wiele takich urn już wykopano.“

---

wzgórza potrójny. Naokoło kościoła znajdowano warstwy popiołu, kości, skorupy z popielnic, strzały, żeleźca od lanc i t. p.

I tu także, jak niegdyś u nas Długosz i Maciej Miechowita (obacz *Lud*, Ser. IX str. 37) wierzono że popielnice wyrastały jak grzyby z ziemi, gdy ją rozkopywano. Tak mniemał ks. Jan Mathesius w swéj Postylli Joachimsthalskiéj z r. 1571, tak Balbin w Miscellaneach i inni czescy uczeni (Wocel: Grundzuge d. böhm. Alt. str. 12).

[1]) Powodem śmierci wojewody miało być następujące zdarzenie. Jeden z sług zatrudnionych przy browarze, czyli też piwowar sam, imieniem Dietrich został ukarany plagami za jakoweś przewinienie. Zaciągnąwszy się do wojska pruskiego, jako huzar z kilkunastu towarzyszami przekroczył on granicę, najechał Lubasz i podeszłego już wojewodę zastawszy na krześle siedzącego w pokoju, uchwycił za suknie przy piersi i tak mocno nim potrząsł, że zponiewierany starzec i dostojnik koronny, rychło potem ze wzruszenia i oburzenia ducha wyzionął.

Uwaga do str. 114.

Powiedzieliśmy na str. 114 że pod Wieleniem są osady Mazurów, których język przypomina jeszcze dawną mowę mazowiecką. Mowa ta atoli skażoną już w części została (osobliwie u młodszego pokolenia) wpływem narzecza okolicznéj ludności wielkopolskiéj jako i dalszej kaszubskiéj (t. j. Pruss zachodnich i Pomorza), z którą mieszkańcy w częste wchodzą stósunki, biorąc ztamtąd niekiedy dziewki i parobków do służby, jeżdżąc tam na jarmarki i t. p.

Przykład takiéj mowy dają nam przytoczone tu wyrażenia i pieśni nucone przez kobiety różnego wieku podczas Wesela, którego opis podajemy na str. 191.

SPIS RZECZY.

Str.

Wstęp . . . . . I—IV
Kraj (Okolica W. Ks. wschodnio-północna) 1
Powiat Gnieźnieński 3
„ Mogilnicki 6
„ Szubiński 9
„ Bydgoski 11
„ Inowrocławski (Kujawy) 12
Lud 17
Cechy fizyczne, moralne i t. d. 19
Ubiór. Powiat Gnieźnieński 23
„ Mogilnicki 25
„ Szubiński 25
„ Inowrocławski 26
Żywność 28
Wieś. Chata 29
Praca. Rola 31
Zwyczaje 37
Boże Narodzenie. Kolęda 39
Podkoziołek. Popielec 40
Wielki tydzień 41
Wielkanoc. Dyngus 41
Zielone świątki 43
Ś. Jan Chrzciciel 43
Ś. Wawrzeniec 44
Wszyscy Święci. Dzień zaduszny 44
Wieniec. Pępek 46
Wilk 47
Obrzędy 49
Chrzciny 51
Pogrzeb 52

Str.

Wesele I. od Gniezna 52
„ II. Mielżynek (pow. Gniez.) . . . 67
„ III. Niechanowo (pow. Gniez.) . . 75
„ IV. Modliszewko (pow. Gniez.) . . 79
V. Kołuda (pow. Inowrocł) . . . 84
„ VI. Z szematów 95

Kraj (Okolica zachodnio-północna) 101
Powiat Wągrowiecki (Pałuki) 103
„ Wyrzyski (Krajna) 106
„ Chodzieski 107
„ Czarnkowski 108

Lud 111
Cechy fizyczne (Pałuczan i Krajnców) . . 113
Ubiór. Powiat Wągrowiecki 121
„ Wyrzyski i Chodzieski 122
„ Czarnkowski 124
Żywność 126
Wieś 129
Chaty. Naczynia 130
Rola. Praca 133
Narzędzia 135
Sieci 136
Wozy 137

Zwyczaje 139
Boże Narodzenie. Gwiazdka. Kolęda 141
Matka Boska gromniczna 143
Zapusty v. Ostatki 144
Wielki tydzień 146
Wielkanoc 146
Zielone świątki. Ś. Jan Chrzciciel 147
Matka Boska zielna 147
Ś. Andrzej 148
Wieniec. Pępek. Osiołek 149
Wyzwolenie na parobka. Fryc 153

Obrzędy 159
Chrzciny 161
Pogrzeb 162
Wesele I. Czeszewo (pow. Wągrow.) 166
„ II. Sienno (pow. Wągrow.) 187
„ III. Drasko. Rosko (pow. Czarnk.) . . . 191
„ IV. Samostrzel (pow. Wyrzyski) 201
„ V. Z szematów 203
Gry i Zabawy 208

Przypisy 211
Do str. 3 Gniezno 213
„ 4—5 Lednica 220

			Str.
Do str.	14	Tuczno	220
„	16	Kujawy	221
„	20	Lud (Język)	222
„	35	Rola	226
„	35	Gospodarstwo	228
„	40—44. 142—147	Zwyczaje	229
„	105	Czeszewo	232
„	109	Czarnków	236

REEDYCJA FOTOOFFSETOWA

Redakcja Dzieł Wszystkich Oskara Kolberga. Poznań, Kantaka 2. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, Al. Jerozolimskie 30, Printed in Poland. Wyd. I. Nakład 4 000 + 200 egz. Pap. offsetowy III kl. 80 g. A-0 z fabryki w Boruszowicach. Druk offsetowy. Podpisano do druku w lipcu 1963 r. Druk ukończono w sierpniu 1963 r. Ark. druk. 16,25+1 wklejka, ark. wyd. 17. Zakł. Graf. „Tamka" w Warszawie, ul. Tamka 3. Zam. 1374/63. H-85.

CENA ZŁ 40.—

28.X.63

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

INEDITA

Monografie etnograficzne

Góry i Podgórze
Mazowsze, cz. VI i VII
Kaliskie i Sieradzkie, cz. II
Pomorze
Sanockie
Karpaty wschodnie
Ruś Czerwona
Podole
Polesie

Studia, materiały i przyczynki etnograficzne

Materiały do etnografii Słowian
Obrzędy, zwyczaje i wierzenia ludowe
Literatura ludowa
Miscellanea

Twórczość muzyczna

Opracowania pieśni ludowych
Utwory instrumentalne i wokalne
Rozprawy i artykuły muzyczne

MATERIAŁY DOKUMENTACYJNE I POMOCNICZE

Korespondencja
Biografia
Indeksy

Cena zł 40.—

W. KS. POZNAŃSKIE III

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
720950
T.M, cz 3

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001007908017